Uniwersytet w Białymstoku
Instytut Socjologii

POGRANICZE

Studia Społeczne

Tom XXIV

Rodzina we współczesnych kontekstach

pod redakcją
Barbary Cieślińskiej i Andrzeja Sadowskiego

Białystok 2014

Rada Programowa
Grzegorz Babiński (UJ), Andrzej Sakson (I. Zach.), Marian Malikowski (URz), Zbigniew Kurcz (UWr.), Leszek Gołdyka (USz.), Jerzy Nikitorowicz (UwB),Włodzimierz Pawluczuk (UwB), Andrzej Sadowski (UwB), Kazimierz Krzysztofek (WSPS), Sergiej Trojan (Dyplomatyczna Akademia Ukrainy, Kijów), Larisa Titarenko (Akademia Nauk, Republika Białoruś), Basia Nikiforowa (Instytut Kultury, Wilno), Anna Śliz (UO), Dariusz Wojakowski (AGH), Małgorzata Bieńkowska (UwB), Katarzyna Sztop-Rutkowska (UwB).

Zespół Redakcyjny
Andrzej Sadowski - redaktor naczelny
Małgorzata Bieńkowska
Katarzyna Sztop-Rutkowska
Urszula Abłażewicz-Górnicka
Katarzyna Niziołek, Małgorzata Skowrońska - sekretarze redakcji
Jan Poleszczuk - redaktor statystyczny

Zespół Recenzentów t. XXIII/2014
Tadeusz Popławski (PB), Kazimierz Krzysztofek (WSPS), Edmund Dmitrów (UwB), Ewa Michna (UJ), Jerzy Nikitorowicz (UwB), Basia Nikiforowa (Instytut Kultury, Wilno), Larisa Titarenko (Akademia Nauk, Republika Białoruś), Tomas Kacerauskas (VGTU, Wilno), Elżbieta Czykwin (ChAT), Wojciech Łukowski (UW),Leszek Gołdyka (USzcz.), Włodzimierz Pawluczuk (UwB), Barbara Cieślińska (UwB)

Zespół Recenzentów t. XXIV/2014
Sławomir Bartnicki, Małgorzata Halicka, Wojciech Jocz, Leszek Korporowicz, Emilia Kramkowska, Anna Kwak, Jan Poleszczuk, ks. Adam Skreczko, Zofia Redlarska, Wojciech Wądołowski, Mariusz Zemło,

© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2014

ISSN 1230-2392

Publikacja ukazuje się w ramach Serii Wydawniczej Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, Edycja IV – „Co po kryzysie?“ Publikacja dofinansowana została ze środków PTS.
Rada Wydawnicza Serii: Krzysztof Podemski (przewodniczący), Krzysztof Konecki, Jarosław Kilias, Olga Nowaczyk

Redakcja: Janina Demianowicz
Redakcja i korekta streszczeń w języku angielskim: Ewa Wyszczelska-Oksień
Na okładce wykorzystano zdjęcie ze zbiorów Noemi Cieślińskiej.
Redakcja techniczna i skład: Bartosz Kozłowski
Korekta: Zespół

Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku
15–097 Białystok, ul. M. Skłodowskiej-Curie 14
tel. (085) 745 7120, e-mail: ac-dw@uwb.edu.pl
http://wydawnictwo.uwb.edu.pl

Druk i oprawa: HOT ART Białystok

Spis treści

Wprowadzenie 7

Jan Poleszczuk
Rodzina – wspólnota konfliktowych interesów 13

I.
Kontekst pogranicza etniczno-kulturowego i migracji

Anna Moroz
Małżeństwa mieszane wyznaniowo – w stronę sekularyzacji czy akulturacji? 31

Agnieszka Pawlak
„Poczytaj mi mamo przez Skype'a". Negocjowanie zakresu i modyfikowanie ról rodzinnych w rodzinach z doświadczeniem emigracji zarobkowej 49

Anna Krasnodębska
Relacje opolskich migrantek zarobkowych z pracodawcami i rodziną 73

II.
Kontekst życia miejskiego i edukacji

Paweł Plichta
Rodzina wizytówką miasta. Przypadek Krakowa 97

Tadeusz Kowalewski
Wzajemna zależność między aspiracjami kształcenia się rodziców a aspiracjami edukacyjnymi młodzieży 117

Dorota Marciniak-Budecka
Rodzicielstwo do-it-yourself, czyli refleksyjność współczesnego rodzicielstwa 131

III.
Kontekst wzorów życia rodzinnego

Andrzej Porębski
Różnice w postrzeganiu przestrzeni domowej i zewnętrznej między osobami z rodzin wielodzietnych i rodzin z jedynakami 151

Katarzyna Błażejewska
Bariery i szanse rodzicielstwa zastępczego. Rodzina zastępcza receptą na kryzys? 167

Mariola Piszczatowska-Oleksiewicz
Polscy gniazdownicy. O powodach, dla których dorosłe dzieci mieszkają z rodzicami 181

IV.
Kontekst interakcji i dysfunkcji rodziny

Adam Lech
Choroba Alzheimera jako czynnik modyfikujący funkcjonowanie rodziny 211

Marta Trębaczewska
Kiedy owu nie ma, żołnierzyki są leniwe, beta niska, a marzenie o fasolce niespełnione… Wpływ niepłodności na relacje między partnerami 243

Stella Strzemecka
Internauci o „matce-zabójczyni". Przyczynek do analizy socjologicznej 265

Barbara Cieślińska
Bezdzietność jako styl życia 277

Table of Contents

Introduction 7

Jan Poleszczuk
Family as a Community of Conflicting Interests 13

I.
The Context of Ethnic and Cultural Borderland and Migration

Anna Moroz
Religiously Mixed Marriages – Towards Secularization or Acculturation? 31

Agnieszka Pawlak
Mom, Can You Tell Me a Story via Skype? Families with the Experience of Work Migration: Negotiating and Expanding the Range of Family Roles 49

Anna Krasnodębska
Relations between Opole Female Work Migrants, Their Employers and Families 73

II.
The Context of Urban Life and Education

Paweł Plichta
The Family as a Recognized Symbol of the City. Krakow Case 97

Tadeusz Kowalewski
Interdependence between Educational Aspirations of Parents and Young People 117

Dorota Marciniak-Budecka
Do-it-yourself Parenthood or Reflexivity of Modern Parenthood 131

III.
The Context of Urban Life and Education

Andrzej Porębski
Differences in the Perception of Domestic Space
and Space Outside the Home by Members of Large Families
and Families with an Only Child 151

Katarzyna Błażejewska
Barriers and Opportunities for Foster Parenting. Foster Family as
a Recipe for Crisis? 167

Mariola Piszczatowska-Oleksiewicz
Polish Nesters. Why Are Adult Children Living with Their Parents? 181

IV.
The Context of Interactions and Family Dysfunctions

Adam Lech
Alzheimer's Disease as a Factor Modifying Functioning of the Family 211

Marta Trębaczewska
When Ovu Is Still Not Coming, Little Soldiers Are Lazy, Beta Is Low,
And a Dream About a Baby Bean Is Only a Dream… The Impact
of Infertility on Partners' Relationship 243

Stella Strzemecka
Internet Users About a "Killer Mother". The Contribution
to the Sociological Analysis 265

Barbara Cieślińska
Childlessness as a Lifestyle 277

WPROWADZENIE

Zachęcając do lektury kolejnego numeru „Pogranicza. Studia Społeczne", poświęconego w całości zagadnieniom życia rodzinnego, pragniemy serdecznie podziękować wszystkim Autorom, których teksty zostały tu opublikowane. Projekt wydania numeru tematycznego o rodzinie pojawił się po ostatnim Ogólnopolskim Zjeździe Socjologicznym, który odbył się we wrześniu 2013 roku w Szczecinie. Okazało się wówczas, że tematyka rodziny była poruszana na kilku sesjach tematycznych, a do grupy bezpośrednio poświęconej socjologii rodziny obradującej pod hasłem „Co z rodziną i w rodzinie? Rodzina jako system interakcji" zgłosiło się znacznie więcej chętnych niż przewidywał regulamin Zjazdu. Konieczne stało się zorganizowanie obrad w trzech sesjach. Obrady i wygłoszone referaty z wyżej wymienionej grupy tematycznej, której dwie sesje prowadziła dr Barbara Cieślińska z Instytutu Socjologii Uniwersytetu w Białymstoku i jedną prof. Jan Poleszczuk, dyrektor Instytutu Socjologii UwB, stały się głównym, choć niejedynym, źródłem artykułów do niniejszego numeru tematycznego.

W czasopiśmie „Pogranicze. Studia Społeczne" zwykle są publikowane prace ukazujące aspekty życia społecznego uwarunkowane położeniem geograficznym i relacjami etnicznymi. Tym razem spojrzymy na pogranicze przez pryzmat życia rodzinnego. Zasadniczym wątkiem zbioru są zagadnienia związane z funkcjonowaniem rodziny (w tym małżeństw bezdzietnych) we współczesnych kontekstach wyznaczonych głównie miejskim stylem życia. Poszczególne rodziny tworząc własny, intymny świat, jakże często trudno dostępny dla obserwatorów z zewnątrz, oddziaływają na życie społeczne w wielu jego wymiarach: biologicznym, kulturowo-społecznym, edukacyjnym, ekonomicznym, medialnym i innych.

Zaprezentowane teksty pokazują całe spektrum współczesnych problemów i zjawisk społecznych związanych z życiem rodzinnym – od klasycznych zagadnień interakcji w rodzinie, konfliktu, socjalizacji przez problemy wynikające z atomizacji, nowoczesności, edukacji szkolnej, starzenia się i migracji zagranicznych po kwestie bezdzietności, rodzicielstwa zastępczego i patologie ro-

dziny, których najbardziej skrajnym przykładem jest zabijanie dzieci przez ich matki.

Opublikowane w niniejszym numerze artykuły zostały podzielone na kilka grup tematycznych, których podstawą jest wyodrębnienie wiodącego kontekstu, w jakim analizowano życie rodzinne. Wyróżnione zostały następujące konteksty, będące równocześnie tytułami poszczególnych części tomu:

1. Kontekst pogranicza etniczno-kulturowego i migracji.
2. Kontekst życia miejskiego i edukacji.
3. Kontekst współczesnych wzorów życia rodzinnego.
4. Kontekst interakcji i dysfunkcji rodziny.

Tom rozpoczyna artykuł Jana Poleszczuka *Rodzina – wspólnota konfliktowych interesów*. Autor skoncentrował się na modelowym opisie rodziny jako instytucji społecznej, a w centrum swojej uwagi umieścił konflikt interesów pojawiający się we wspólnotach rodzinnych. Dynamikę konfliktów w tej wspólnocie opisuje za pomocą wybranych koncepcji i teorii socjologicznych (międzygeneracyjnego procesu transmisji wartości, wewnątrzgeneracyjnej struktury faz cyklu życiowego, pozycji rodziny w strukturze społecznej oraz systemu interakcji ról społecznych). Zaprezentowane przez Autora podejścia teoretyczne dostarczają użytecznych narzędzi do analizy konfliktu w rodzinie i przewidywaniu jego następstw. Z lektury tego tekstu wynika, że konflikt łatwiej jest wywołać niż go zakończyć. Zaprezentowane przez Autora podejścia teoretyczne dostarczają użytecznych narzędzi do analizy konfliktu w małej grupie społecznej i przewidywania jego następstw.

W części poświęconej kontekstowi pogranicza i migracji znalazły się trzy teksty. Pierwszy z nich, przygotowany przez Annę Moroz, dotyczy małżeństw mieszanych na terenie wschodniego pogranicza. Dwa kolejne artykuły, Agnieszki Pawlak i Anny Krasnodębskiej, pokazują wpływ emigracji zarobkowej na relacje wewnątrzrodzinne.

Anna Moroz w interesujący sposób podejmuje próbę wyjaśnienia fenomenu małżeństw mieszanych wyznaniowo na terenie województwa podlaskiego. W swoim artykule stawia śmiałą tezę, że w czasach, kiedy narasta praktyka życia w związkach niezarejestrowanych („na kocią łapę") nasila się także praktyka związków mieszanych wyznaniowo. Zjawisko to wiąże z tendencjami sekularyzacyjnymi, które prowadzą do marginalizacji czynnika wyznaniowego. Z obserwacji i badań Autorki wynika, że zawieranie związków małżeńskich mieszanych wyznaniowo sprzyja rozszerzaniu się wielokulturowości na poziomie życia rodzinnego i równocześnie wyzwala strategie zaradności indywidualnej i grupowej w obliczu realnego zagrożenia spójności wspólnoty rodzinnej.

Agnieszka Pawlak w artykule *Poczytaj mi mamo przez Skype'a. Negocjowanie zakresu i modyfikowanie ról rodzinnych w rodzinach z doświadczeniem emigracji zarobkowej* podejmuje próbę opisu jednego z nowych zjawisk towarzyszących emigracjom zarobkowym. W swoim artykule skupia się na transnarodowym rodzicielstwie, które funkcjonuje „w poprzek" formalnych granic państwowych.

Część dotyczącą życia miejskiego i edukacji rozpoczyna tekst Pawła Plichty, pokazujący znaczenie rodzin w życiu miasta. Artykuł dotyczy trzech przypadków rozpoznawalnych rodzin „krakowskich" i ich kreowanych wizerunków: Estreicherów, Zollów i Stuhrów. Trzy przypadki łączy tradycja, rozpoznawalność, związek z Krakowem oraz trzy aspekty, które stanowią też element wizytówki Krakowa jako miasta akademickiego, ośrodka kulturalnego i naukowego. Autor wskazuje na dużą rolę rodzin w kształtowaniu renomy i wizerunku miasta.

Tadeusz Kowalewski w artykule *Wzajemna zależność między aspiracjami kształcenia się rodziców a aspiracjami edukacyjnymi młodzieży* skupia się na analizie przemian w rodzinie spowodowanych wspólnymi celami rodziców i dzieci związanych ze zdobywaniem wykształcenia. Autor pokazuje, że zachodzi związek między kształceniem się rodziców a osiągnięciami edukacyjnymi ich dzieci.

Dorota Marciniak-Budecka skupia się na przedstawieniu nowoczesnych i refleksyjnych rodziców, którzy do pełnienia swoich ról szukają profesjonalnego wsparcia w formie coachingu rodzicielskiego. Rodzicielstwo się zmienia i na wzór innych elementów biografii staje się projektem *do-it-yourself*. Istotną zmianą jest przejście od biografii wyznaczanych przez społeczeństwo do biografii wyznaczanych przez jednostki. Możliwości wyboru dotyczą życia rodzinnego, pracy, życia intymnego.

Trzecia część tomu dotyczy wzorów życia rodzinnego. Mamy tutaj trzy bardzo interesujące i równocześnie odmienne spojrzenia na rodzinę. Andrzej Porębski zwraca uwagę na znaczenie przestrzeni, w tym w życiu rodziny. W świetle przeprowadzonych wywiadów pokazuje różnice w percepcji przestrzeni życia domowego wywołane odmienną strukturą rodziny (wielodzietność – jedynactwo). Jednym z pytań, związanym z tym obszarem badawczym, jest pytanie o związek między postrzeganiem przestrzeni domu i jego otoczenia a rolami społecznymi, spełnianymi przez członków rodziny.

Katarzyna Błażejewska w swoim artykule skupia się na fenomenie rodzin zastępczych. Pokazuje, że propagowanie i rozwijanie rodzinnej opieki zastępczej jest uzasadnione społecznie i ekonomicznie. Rodziny zastępcze są przykładem najbardziej efektywnych i pożądanych sposobów ochrony i pomocy dzie-

ciom nieposiadającym naturalnej i prawidłowo funkcjonującej rodziny. Celem opieki zastępczej jest pomoc rodzicom dzieci w prawidłowym wypełnianiu ról rodzicielskich i umożliwienie powrotu dzieci do swoich rodzin biologicznych.

Z kolei Mariola Piszczatowska analizuje zjawisko dorosłych dzieci mieszkających razem z rodzicami. Zwraca uwagę, że w strategiach życia rodzinnego dominuje orientacja nastawiona na zaspokojenie potrzeb dziecka, co prowadzi do wydłużenia zarówno okresu wychowywania, kształcenia potomstwa, jak i czasu zależności od rodziców. Autorka próbuje odpowiedzieć na kilka istotnych pytań. Między innymi, dlaczego i jak długo dorosłe dzieci korzystają z pomocy swoich rodziców? Odpowiedzi szuka, analizując wyniki ogólnopolskich badań sondażowych, badań jakościowych i danych demograficznych (Eurostat).

Ostatnia część tomu została poświęcona sprawom trudnym i złożonym, które dotykają współczesne rodziny. Tę część rozpoczyna tekst Adama Lecha pokazujący konsekwencje starzenia się współczesnych społeczeństw i wiążący się z tym wzrost liczby osób cierpiących na chorobę Alzheimera. Choroba ta staje się poważnym problemem w życiu rodziny, gdyż osoba chora wymaga stałej, często wieloletniej opieki. Autor koncentruje się na przedstawieniu wyników badań przeprowadzonych wśród uczestników grup wsparcia dla rodzin opiekujących się osobami z chorobą Alzheimera. W artykule jest omawiany wpływ obecności w rodzinie osoby chorej na interakcje, stosunki rodzinne i funkcjonowanie rodziny.

Marta Trębaczewska podejmuje próbę socjologicznej analizy zjawiska nieplanowanej bezdzietności. Szacuje się, że w Polsce problem ten dotyczy od miliona do trzech milionów par. Nie jest to zatem zjawisko marginalne. Jak pokazuje Autorka, niepłodność w istotny sposób rzutuje na sytuację materialną, zawodową i towarzyską oraz zmienia relacje wewnątrzrodzinne. Terapie leczenia niepłodności są uciążliwe i długotrwałe. W rezultacie wpływają one na zmiany w relacjach między partnerami oraz wymuszają wypracowanie nowych zasad życia rodzinnego nakierowanych na osiągnięcie wspólnego celu. Artykuł oparty jest na wynikach badań jakościowych prowadzonych od 2010 roku wśród par walczących z niepłodnością.

Stella Strzemecka skupia się na analizie społecznych reakcji na temat matek, które zabiły swoje dzieci. Do analizy wykorzystano metodę badań netnograficznych. Autorka przestudiowała anonimowe komentarze internautów na temat trzech wybranych przypadków zabójstw małoletnich w Polsce na przestrzeni dekady (2003-2013). W artykule jest zaprezentowana typologia internautów osądzających „matkę-zabójczynię".

Ostatni artykuł dotyczy kwestii bezdzietności, ale ujętej z perspektywy stylu życia. Znaczenie bezdzietności rozpatrywane jest w kontekście znaczenia dzie-

cka w rodzinie i społecznych oczekiwań związanych z prokreacją. Bezdzietność może mieć charakter niedobrowolny (*childless*) lub dobrowolny (*childfree)*. Bezdzietności z wyboru sprzyja upowszechniający się styl życia w małych gospodarstwach domowych (jednoosobowych i dwuosobowych).

Wszystkim Czytelnikom życzy miłej lektury
Redakcja

Jan Poleszczuk
Uniwersytet w Białymstoku
e-mail: jan.poleszczuk@gmail.com

RODZINA – WSPÓLNOTA KONFLIKTOWYCH INTERESÓW

Rodzina jest jedną z podstawowych instytucji, w której realizuje się proces reprodukcji biologicznej, społecznej i kulturowej. W kategoriach tradycyjnej socjologii jest wspólnotą interesów stabilizowanych przez instytucje kulturowe i prawne, związane z jej podstawowymi wymiarami: instytucją małżeństwa, relacji rodzicielskich, problemów związanych z funkcjonowaniem gospodarstwa domowego. W pojęciu wspólnoty jest zakładany konsensus w kwestii kooperacji (wspólnoty interesów i celów), koordynacji (efektywny podział pracy i ról w gospodarstwie domowym), komunikacji (wspólny zespół wartości określający sposoby oceny zachowań, powinności, wzajemne oczekiwania członków rodziny, zaufanie i szacunek). Rodzina jako wspólnota tworzy zintegrowany układ, który można scharakteryzować przez wspólną funkcję produkcji i dystrybucji wartości [Becker 1993]. Ale rodzina (wspólnota) jest złożona z indywiduów, których interesy nie muszą być w doskonałej harmonii, mogą i pojawiają się konflikty związane z percepcją interesów reprodukcyjnych, oceną wkładu pracy i podziałem obowiązków w gospodarstwie domowym, zróżnicowaniem indywidualnych systemów wartości, reakcji poznawczych i emocjonalnych na nieprzewidywalne i traumatyczne zdarzenia (choroby, niepłodność, utrata pracy, niewierność, starość). Wspólnota nie jest instytucjonalnie zagwarantowanym stanem stabilnej równowagi, ale jest wynikiem dynamicznego procesu rozwiązywania konfliktowych interesów. Jeśli się tych interesów nie udaje pogodzić (osiągnąć i utrzymać relacji społecznych w równowadze), rodzina może ulec dezorganizacji lub stać się „układem zamkniętym" generującym najostrzejsze formy patologii społecznej (agresję i przemoc). Z tego punktu widzenia przemiany zachodzące w rodzinach są najlepszym miejscem obserwacji przemian społecznych i kulturowych w mikroskali i makroskali, gdyż z jednej strony wszystkie „zewnętrzne" napięcia w systemie społecznym (rynek, polityka państwa, mobilność społeczna) są przenoszone na życie rodzinne, a „wewnętrzne" napięcia w rodzinie są przenoszone w sferę publiczną

jako oczekiwania wobec systemu ekonomicznego, prorodzinnej i emerytalnej polityki państwa, szans na realizację własnych aspiracji oraz perspektyw życiowych dzieci. Rodzina, jej struktura i dynamiczne procesy przemian przebiegają w realnych kontekstach zróżnicowań społecznych związanych z „geografią społeczną", kulturowym i ekonomicznym zróżnicowaniem regionalnym, nierównością rozwoju centrum i peryferii systemu społecznego – czego najważniejszym skutkiem o różnorodnych konsekwencjach społecznych dla integralności wspólnoty rodzinnej są procesy migracyjne. Opis tego złożonego i dynamicznego procesu wymaga wypracowania efektywnych eksplanacyjnie kategorii teoretycznych. Proponuję cztery „perspektywy" opisu rodziny jako wspólnoty konfliktowych interesów. Pierwsza – jest związana z przemianami rodziny w dłuższej perspektywie czasu międzygeneracyjnego, druga – odnosi się do cyklu życiowego (procesy wewnątrzgeneracyjne), trzecia – ujmuje rodzinę w systemie stratyfikacji społecznej i czwarta – opisuje rodzinę jako specyficzny system interakcji społecznych.

Rodzina w perspektywie czasu międzygeneracyjnego

Rodzina w perspektywie międzygeneracyjnej w sposób naturalny wiąże się z problematyką ewolucyjną, w szczególności problematyką reprodukcyjną zarówno w wymiarze biologicznym (transmisja genetyczna), jak i kulturowym (transmisja memetyczna). We współczesnych ujęciach teoretycznych tradycyjny podział „natura-kultura" traci swą ostrość i występuje w szerokim kontekście złożonej problematyki teoretycznej „podwójnego dziedziczenia", interakcji genów i memów, ewolucji struktur krewniaczych [Shennan 2002, Boyd, Richerson 2005, 2006]. Rodzina jest fundamentalną ramą reprodukcji, systemem wiążącym instytucję małżeństwa, prokreację, funkcje ekonomiczne w formie gospodarstwa domowego, jest miejscem socjalizacji (transmisji kultury) oraz ważnym czynnikiem stratyfikującym społeczeństwo [Giza-Poleszczuk 2005]. Z perspektywy ewolucyjnej podstawową jednostką analizy procesów reprodukcyjnych (w odniesieniu do gatunku *Homo sapiens*) jest „para reprodukcyjna", która w różnych społeczeństwach i kulturach jest usytuowana w szerszych strukturach relacji rodzin, systemów matrymonialnych, więzi krewniaczych. Rodzina, małżeństwo i gospodarstwo domowe stanowiły silne splecione formy instytucjonalne. Dziś „para reprodukcyjna" nie musi jednoznacznie zakładać małżeństwa (monogamii). Z teoretycznego punktu widzenia ważne jest pytanie, kto i za pomocą jakich środków instytucjonalnych kontroluje procesy re-

produkcyjne? Jest to pytanie o zakres indywidualnej autonomii w decyzjach związanych z reprodukcją. Tradycyjny model, w którym jednostka była silnie uzależniona w swych decyzjach reprodukcyjnych od kontekstu rodzinnego (interesów rodziców, ich usytuowania w strukturze społecznej, kontroli ważnych zasobów niezbędnych do życia), wyraźnie uległ zmianie. Tradycyjna rodzina wielopokoleniowa, silnie rozgałęzione więzi krewniacze („dynastyczne") zostały zastąpione rodziną nuklearną, która powstaje w wyniku autonomicznych decyzji jednostek zgodnie z ich osobistymi preferencjami. Jest oczywiście rzeczą dyskusyjną, na ile jest to model opisujący rzeczywistość, na ile zaś projekt kulturowy. Nie ulega jednak wątpliwości, że „przejście demograficzne" [Okólski 2004] spowodowało zmniejszenie dzietności, a co za tym idzie zmniejszył się zasięg relacji krewniaczych, procesy migracyjne do miast znacząco zmieniły sieci wzajemnych relacji w ramach rodzin – z sieci „gęstych" i systematycznych kontaktów relacje rodzinne stały się kontaktami rzadszymi, w większym stopniu zrytualizowanymi (choć w dalszym ciągu mającym ogromną wartość emocjonalną).

Nie jest rzeczą przypadku, że w kontekście tych makrospołecznych przemian, problematyka interesów reprodukcyjnych związanych z funkcjonowaniem „par reprodukcyjnych" w znacznie silniejszym stopniu została związana z płcią. Nie chodzi w tym przypadku jedynie o klasyczne zagadnienia związane z emancypacją społeczną kobiet, ale przede wszystkim z rozpoznaniem odmiennej struktury interesów reprodukcyjnych związanych z odmiennością strategii dostępnych każdej z płci. Przede wszystkim w znacznie większym stopniu uwagę skupia odmienność „zasobów inwestycyjnych", którymi może dysponować każda z płci oraz na konsekwencje związane z doborem partnerskim i decyzjami prokreacyjnymi [Woodward, Richards 2005; Geary 2005; Yamauchi 2010; Park 2010]. Mimo znaczących zmian kulturowych konsekwencje nietrafnych decyzji nie są dystrybuowane egalitarnie – większe ryzyko nadal ponoszą kobiety. Muszą być w swych decyzjach ostrożniejsze, podlegać również będą silniejszej kontroli społecznej ze strony krewnych. Zasoby inwestycyjne mają nie tylko charakter biologiczny, ale również społeczny; są to wszystkie czynniki, jakie może pozyskać jednostka w celu przeznaczenia ich na funkcjonowanie rodziny (zasoby ekonomiczne, prestiż, władza – czyli klasyczne czynniki statusowe). Dobór partnerski nie jest procesem losowym – ma on istotne teoretyczne ugruntowanie w preferencjach związanych z efektywnością procesów reprodukcyjnych [Seather 1998; Ryan 1998; Andersson 2006]. W efekcie asortatywnego doboru partnerskiego zwiększa się w populacji zróżnicowanie (wariancja) zasobów, którymi dysponuje „para reprodukcyjna", a więc w efekcie zwiększa się również zróżnicowanie szans życiowych potomstwa, które

uzyskuje na starcie większe wyposażenie w dobra materialne, opiekę, edukację. Decyzje o tym kto z kim może zawiązać efektywny układ reprodukcyjny zależą od posiadanej informacji i jej wartości predyktywnej. Można zaryzykować hipotezę, że nowoczesny ład reprodukcyjny stwarza poważne kłopoty w pozyskiwaniu wartościowej informacji. W dużej mierze zmiany kulturowe dające duże możliwości „autokreacji" sprawiają, że informacja może nie być wiarygodna jako charakterystyka indywidualnej wartości potencjalnego partnera. Dynamiczne zmiany kulturowe w ciągu jednego pokolenia sprawiają, że „dobre wzorce" rodziców nie są użyteczne lub trudne do przyjęcia. Zatem proces doboru partnerskiego może przyjmować charakter przypadkowy z dużym ryzykiem błędu. W konsekwencji można się spodziewać większej częstości rozpadu związków i w związku z tym mniejszej dzietności. Być może odkładanie zawarcia małżeństwa lub rezygnacja z tej „instytucji" jest rozsądną strategią adaptacyjną do niepewnego kontekstu – zmniejsza koszty wyjścia z niesatysfakcjonującego związku. Niezależnie od tych problemów kwestia nierówności zasobów inwestycyjnych jest ważnym czynnikiem stabilności małżeństwa lub związku partnerskiego. Z pewnością ma znaczenie w procesach negocjacji ról społecznych pełnionych w rodzinie, podziału pracy, zakresu odpowiedzialności; jest istotnym czynnikiem wyznaczającym „siłę przetargową" jednostki w gospodarstwie domowym [Park 2007]. Podstawowe znaczenie w określaniu „siły przetargowej" zaczyna mieć również zakres i charakter szans na rynku pracy; związany z wysokością i stabilnością strumienia pozyskiwanych środków ekonomicznych.

O ile jednak transgeneracyjny proces reprodukcji (rodzice-dzieci) wymaga stabilności w perspektywie dziesięcioleci, o tyle zmienność (nieprzewidywalność) sytuacji rynkowej może być znaczącym źródłem „zewnętrznych" napięć związanych z szansami na znalezienie pracy, ryzykiem jej utraty w związku ze zmianami koniunktury. Tak znaczącej elastyczności mogą podlegać decyzje prokreacyjne (z kim, kiedy i ile mieć dzieci), ale kontrola procesu prokreacyjnego wymaga przygotowania kulturowego oraz dostępu do efektywnej antykoncepcji. W efekcie duża niestabilność zewnętrznych uwarunkować procesów reprodukcyjnych przy niedostatecznych mechanizmach kontroli skutkować może trudną do przełamania „reprodukcją biedy".

Rodzina – związki krewniacze – tracą na znaczeniu jako społeczne akceptowalne strategie dostępu do dóbr rzadkich, dystrybucji szans życiowych i opieki – w szczególności, gdy związane są one ze sferą publiczną (nepotyzm). Z pokolenia na pokolenie większego znaczenia nabierają instytucje zewnętrzne przejmujące kontrolę nad opieką nad dziećmi, ich zdrowiem, edukacją oraz opieką nad ludźmi starymi. Wydaje się, że proces reprodukcji i transmisji mię-

dzygeneracyjnej zostaje w większym stopniu przeniesiony z kontekstu rodziny w kontekst instytucjonalny. Od jego stabilności zależy ciągłość reprodukcji społecznej i kulturowej, ale również postrzeganie rodziny, w której uważniej monitoruje się procesy dysfunkcjonalne (przemoc wobec dzieci i osób starszych), [Kramkowska 2014]. Rodzina – w swej tradycyjnej formie – traci na znaczeniu, ale nie znaczy to, że procesy reprodukcyjne są mniej istotne. Przeciwnie, uzależnienie procesów reprodukcyjnych rodziny od zewnętrznego kontekstu instytucjonalnego sprawia, że zasady jego funkcjonowania, problemy równości szans i sprawiedliwości dystrybucji zasobów, problemy równości płci, problemy kontroli procesu reprodukcyjnego – stają się zasadniczym przedmiotem debaty politycznej. Powinny być również podstawowym przedmiotem badań nauk społecznych (socjologii, ekonomii, demografii).

Fazy życia – rodzina w perspektywie wewnątrzgeneracyjnej

Teoria cyklu życiowego jest konstruktem teoretycznym dzielącym życie jednostki na fazy, które charakteryzują się odmienną strukturą problemów wynikających z odmiennych wyzwań, z jakimi ma do czynienia jednostka. Teoretyczną podstawą jest złożenie dwóch podstawowych parametrów demograficznych: procesu przeżywalności i prokreacji [Sotomayor-Peterson 2013]. Patrząc na dowolnie wybraną kohortę osób urodzonych w danym przedziale czasu, możemy zauważyć, że wraz z jego upływem kohorta się „wykrusza" (choroby, wypadki i wiek) – wielość kohorty jest nierosnącą funkcją wieku. W tym czasie jednostka dojrzewa, podejmuje wysiłek reprodukcyjny i wchodzi w okres starości. Złożenie tych dwóch procesów określa wartość reprodukcyjną jednostki w danym wieku (EEEM 1998). Narodziny i śmierć wyznaczają naturalne ramy czasu wewnątrzgeneracyjnego, ale jego poszczególne fazy podlegają istotnym wpływom ekologicznym i kulturowym.

W fazie I – przedreprodukcyjnej – podstawowym zadaniem jednostki jest rozwój fenotypu – ogółu własności, które charakteryzują jej kondycję fizyczną i umysłową. W tej fazie występuje silna interakcja czynników genetycznych dziedziczonych po rodzicach oraz czynników społeczno-kulturowych składających się na proces socjalizacji pierwotnej. Żadna cecha nie jest wyłącznie efektem oddziaływania genów lub środowiska. Wyposażenie genetyczne może określać pewną skalę absorpcji czynników kulturowych, ale również czynniki środowiska mogą modyfikować istotnie wpływ genów (mechanizmy epigenetyczne). Z socjologicznego punktu widzenia istotne jest to, że każda wyjściowa

kohorta (generacja) jest zróżnicowana, a zróżnicowanie to wpływa znacząco na dalsze szanse życiowe jednostki – niewielkie w punkcie startu różnice ulegną amplifikacji i przekształcą się w różne ścieżki historii życia. Jeśli rodzice dobierają się w pary reprodukcyjne nielosowo ze względu na charakterystyki społeczne (status, zasoby materialne), psychologiczne (IQ) oraz biologiczne (wzrost, cechy związane z kondycją biologiczną), to znaczy, że zróżnicowanie dzieci – jeśli jest dziedziczone – jest konsekwencją zróżnicowania genotypów, psychotypów i socjotypów rodziców oraz korelacji tych wymiarów (dobór asortatywny). Innymi słowy, „struktura społeczna" jest czynnikiem zwiększającym zróżnicowanie, a więc zwiększającym potencjał selekcyjny. Z tego punktu widzenia ewolucja społeczna i kulturowa jest nie tylko przedłużeniem procesów biologicznych, ale wpływa na przyspieszenie ich tempa [Cochran, Harpending 2009]. W tej fazie jednostka przyjmuje rolę „dziecka" i jest przedmiotem rozległych praktyk socjalizacyjnych – zarówno w rodzinie, jak i instytucjach (przedszkole, szkoła). Jest to również faza, w której dokonuje się zasadnicza transmisja kultury, ale jest to transmisja kultury przefiltrowana przez strukturę społeczną, decydującą o zakresie i wartości „kapitałów" (społecznych i kulturowych), jakie otrzyma jednostka do swej dyspozycji. Być może jedną z najważniejszych innowacji adaptacyjnych człowieka jest niezwykła umiejętność imitacji i uczenia się przez instrukcje [Simon 1979; Rizzolatti, Sinigaglia 2008].

Faza II cyklu życiowego to intensywny okres wychodzenia poza ramy rodziny. W tej fazie szczególnie zaznaczają się procesy formowania własnej tożsamości, pozycji w grupie rówieśniczej – jednostka rozpoznaje swoją wartość (atrakcyjność) w różnych konfiguracjach społecznych: grupy rówieśnicze, szkoła, organizacje społeczne. Proces nie zawsze przebiega w sposób łagodny. Agresja w szkołach jest zjawiskiem dość powszechnym (około 10% młodych ludzi doświadcza dręczenia szkolnego [Komendant-Brodowska 2013]). Rodzina jest w stanie pełnić funkcję wspierającą jedynie w ograniczonym zakresie. W tym czasie pojawiają się „alternatywne źródła autorytetu" znacznie silniej oddziałujące na poglądy i postawy młodzieży. Jest to również faza inicjacji seksualnej, w tym zaś względzie rodzice nie odgrywają znaczącej roli.

Faza III – faza osiągnięcia dojrzałości, w czasie której jednostka wchodzi w okres reprodukcyjny i podlega silnym presjom związanym z doborem partnerskim ukierunkowanym na decyzje prokreacyjne. Rozpoczyna się okres intensywnych inwestycji rodzicielskich, który zbiega się również z presjami związanymi z aktywizacją zawodową, początkiem karier. Początek tej fazy nie jest jednoznacznie zdefiniowany. W ramach ogólnej teorii konfliktów rodzicielskich [Godfray 1995] można oczekiwać, że o usamodzielnieniu się potomstwa decydować będzie „układ sił" – dzieci mogą mieć interes w korzystaniu z in-

westycji rodzicielskich, zwłaszcza gdy ich osobiste szanse życiowe nie przedstawiają się pomyślnie. Faza II, szczególnie zaś III odsłaniają również odmienność sytuacji kobiet i mężczyzn. Mężczyźni mogą opóźniać czas zawiązania rodziny, dążąc do osiągnięcia wysokiej pozycji społecznej. Starsi mężczyźni dysponujący znaczącymi zasobami, zajmujący wysokie pozycje w hierarchii społecznej nie tracą na atrakcyjności na rynku matrymonialnym. Czas w przypadku kobiet jest czynnikiem silniej ograniczającym pole decyzji. Wysoki status nie jest efektywną strategią na pozyskanie partnera, a wiek zdecydowanie silniej obniża atrakcyjność reprodukcyjną kobiet. Dziś epitety „stara panna" i „stary kawaler" nie mają już znaczenia stygmatyzującego, choć problemy związane z tymi kategoriami nie zniknęły.

Faza IV – to faza postreprodukyjna. Dzieci się usamodzielniają, „para reprodukcyjna" pozostaje w pustym domu, aby spędzić ze sobą dalsze 20-30 lat. Przemiany struktury rodziny (mniejsza liczba dzieci, wnuków), migracje, słabnąca więź – może sprawiać, że wydłużająca się faza starości stanie się jednym z głównych problemów społecznych społeczeństw współczesnych, wymagających rozwiązań instytucjonalnych (aktywizacji, przeciwdziałania samotności i wykluczeniu). Fundusze emerytalne, profesjonalna opieka społeczna i medyczna sprawiają, że rodzina przestaje być niezbędnym czynnikiem bezpieczeństwa na starość, a starość obciążeniem dla młodych rodzin (z fazy III). Ale wydłużająca się faza postreprodukcyjna może – w przypadku niedorozwoju infrastruktury instytucjonalnej – mieć swoje negatywne konsekwencje, szczególnie w społecznościach tradycyjnych, które przechodzą gwałtowną zmianę modernizacyjną [Kramkowska 2014].

To „fazowe" ujęcie dynamiki życia jednostki i rodziny, z której się ona wywodzi oraz którą tworzy, pokazuje niezwykłą dynamiczną złożoność indywidualnych historii życia. W fazie socjalizacji rodziny ujawniają się konflikty między rodzicami i dziećmi oraz między rodzeństwem (choć zmniejszająca się liczba dzieci łagodzi strukturalne źródła tego typu konfliktów). W fazie dojrzewania problemem staje się kontrola nad dziećmi, ich zachowaniami, relacjami społecznymi. Pozostawać mogą one poza zasięgiem wzroku rodziców, którzy zderzają się również z alternatywnymi źródłami autorytetu (grupy rówieśnicze, szkoła, media). Usamodzielnianie się dzieci wiąże się również z doświadczeniem barier wejścia na rynek pracy, stabilnością zatrudnienia, wysokością strumienia dochodów, które mogą nie wystarczać do zaspokojenia aspiracji i przyjętego stylu życia kreowanego przez współczesne media. I na koniec faza starości, przedłużająca się i silnie uzależniająca od kontekstu instytucjonalnego poza rodziną. Człowiek stary stać się może obciążeniem i źródłem konfliktów w rodzinie. Rodzina w perspektywie wewnątrzgeneracyjnej jest dynamicznym

procesem radzenia sobie z wyzwaniami cyklu życiowego. Problem w tym, że każdy błąd, deficyt, porażka na wcześniejszym etapie cyklu może mieć trudny do przewidzenia efekt skumulowany, przez który – w postaci awansu lub degradacji społecznej – reprodukuje się struktura społeczna. Nie wszystkie konsekwencje błędnych wyborów są odwracalne.

Rodzina w systemie stratyfikacji społecznej

Stratyfikacja społeczna jest dla rodziny szczególnie istotną ramą odniesienia, gdyż rodzina nie tylko jest ulokowana na jakimś „szczeblu drabiny społecznej", ale jest również ważnym czynnikiem osiągania tej pozycji oraz jej utrzymania. Trzy tradycyjnie wyróżniane wymiary stratyfikacji: bogactwo, władza i prestiż, we współczesnej socjologii zostały uogólnione w postaci trzech typów „kapitałów": kapitału ekonomicznego, określonego przez szanse na rynku pracy, zdolnością w kontroli strumienia zasobów ekonomicznych; kapitału społecznego – struktury relacji społecznych (formalnych i nieformalnych) oraz kapitału kulturowego – ogółu kompetencji niezbędnych do efektywnego poruszania się w przestrzeni instytucjonalnej. Rodzina umiejscowiona w strukturze społecznej jest w dużej mierze „producentem" tych kapitałów w postaci wspólnego gospodarstwa domowego, więzi krewniaczych i społecznych, wsparcia w procesie socjalizacji kulturowej i aspiracji w osiąganiu wyższego poziomu edukacji. Dystrybucja tych kapitałów, ich korelacja oraz mechanizmy konwersji – określają pozycję i rolę rodziny w systemie stratyfikacji społecznej. Rodzina stanowi formę i mechanizm dystrybucji „dóbr rzadkich" w systemie społecznym. To od tego, jaka jest liczebność rodziny, osiągnięty poziom i różnorodność wykształcenia jej członków, dochody, miejsce zamieszkania i przestrzenne rozproszenie zależy również oczekiwana długość życia, poziom zdrowia i ryzyko chorób, styl życia.

System stratyfikacji jest silnie związany z dwiema wcześniej opisanymi perspektywami: czasu międzygeneracyjnego i cyklu życia. Nie jest to tylko statyczna postać zróżnicowania, ale dynamiczna postać nierówności społecznych. Jeśli stratyfikacja jest pewnego typu „drabiną społeczną", to pozycje na tej drabinie silnie są skorelowane z szansami kontrolowania dostępu do odpowiednich kapitałów. Na szczycie drabiny znajdują się „elity" społeczne, na najniższych szczeblach – ludzie „zmarginalizowani", czasem całkowicie wyrzuceni poza nawias systemu społecznego. Między szczeblami odbywa się mniej lub bardziej zauważalny ruch – jednostki pną się na drabinie społecznej (awans) lub spa-

dają (degradacja). Proces mobilności może przybierać w szczególnych okolicznościach historycznych charakter rewolucyjny, w którym pozycja indywidualna zależy silnie od przynależności do warstwy lub klasy społecznej. W czasach mniej gwałtownych przemian awans jednostki może być uzależniony od kapitału społecznego rodziny (rozległości sieci wsparcia, znajomości), kapitału kulturowego, którego znaczenie wzrasta w przypadku procesów migracyjnych, i ekonomicznego. Rodzina może być poważną barierą w procesie mobilności, gdyż to w rodzinie nie tylko kształtują się aspiracje młodych ludzi, ale również motywacje rodziców do inwestowania w przyszłość dzieci. W przypadku rodzin „zasiedlających" wyższe piętra struktury społecznej rodzinna może pełnić niezwykle ważną funkcję przeciwdziałania degradacji poprzez kontrolę nad zachowaniem, wspieranie – stając się swoistą „polisą ubezpieczeniową".

Mobilność wertykalna jest niezwykle interesującym procesem w perspektywie praktyk socjalizacyjnych. Rodzice, którzy sami osiągnęli awans, często nie dysponują wiedzą i nie mają motywacji do tego, aby uczyć i wymuszać na dzieciach zachowania prowadzące do zachowania osiągniętej pozycji – można się więc spodziewać, że dzieci pierwszego pokolenia rodziców z awansu mogą być narażone na większe ryzyko degradacji. W efekcie struktura społeczna – szczególnie w perspektywie dynamiki cyklu życiowego – to zróżnicowana skala „entropii": z jednej strony, gdy przesuwamy się w wyższe regiony struktury społecznej, obserwujemy zwiększające się skorelowanie kapitałów (czynników statusu) – aktywności na rynku pracy, rozległości sieci społecznych, różnorodności kompetencji kulturowych, z drugiej natomiast częściej jest realizowany wzorzec „singla", rodziny patchworkowej, odkładanie małżeństw lub utrzymywanie rodziny w postaci związków partnerskich. Przemiany tradycyjnych wzorców rodzinnych (podziału pracy, definicji ról społecznych, obowiązków) sprawiają, że rodzina przestaje być postrzegana jako istotny czynnik stabilizacji historii życia – przeciwnie, często jest narażana na przeniesienie napięć z otoczenia instytucjonalnego (rynek). Co więcej, zanik rozległych społecznie form rytualnych związanych z małżeństwem i rodziną sprawia, że traci ona status instytucji, stając się indywidualnym kontraktem [Rhoades, Scott 2014]. Mimo że zachodzą istotne zmiany w „sztywności" struktury społecznej nadal można obserwować silne podziałały stylu życia rodzin na wsi i mieście, zakresu „wtórnego rynku matrymonialnego" związanego z rozwodami, zróżnicowanie cyklu życiowego, dzietności, czy funkcjonowania takich kategorii jak „stara panna", „stary kawaler" czy „mezalians". Struktura społeczna się demokratyzuje, ale nie znaczy, że zanika, że zachowania ludzi w sferze reprodukcyjnej stają się losowe (przypadkowe). Wiek, miejsce zamieszkania, zdrowie, „zasoby kapitałowe", w tym również IQ – nadal odgrywają zasadniczą rolę w doborze partnerskim,

procesach awansu społecznego, wpływają na ryzyko degradacji, a w konsekwencji na patologiczne zachowania (alkoholizm, samobójstwa) czy położenie społeczne (wykluczenie, samotność, bezdomność).

Rodzina jako system interakcji społecznych

Rodzina tworzy względnie autonomiczny system interakcji społecznych, w którym dokonuje się reprodukcja biologiczna populacji oraz transmisja jej kultury. Warto zwrócić jednak uwagę na kilka istotnych cech strukturalnych, z których można utworzyć pewnego rodzaju „typ idealny" instytucji. W odróżnieniu od innych układów społecznych, interakcje w rodzinie cechują się wysokim stopniem powtarzalności w stosunkowo małej grupie osób. Interakcje mają charakter całościowy – w życiu rodziny nie uczestniczy się aspektowo, w wyznaczonym miejscu lub czasie, z dobrze określonymi granicami oczekiwań i powinności. W rezultacie jednostki dysponują ogromnymi zasobami wiedzy o sobie wzajemnie, wiedzy uzyskiwanej w wielu sytuacjach konfliktowych, związanych z koniecznością rozwiązywania problemów egzystencjalnych, ujawniania i uzgadniania preferencji, priorytetów, wzajemnej pomocy. Z jednej strony jest to podstawa zawiązywania się silnej więzi emocjonalnej przez wykształcanie i wzajemne rozpoznawanie potrzeb i przyzwyczajeń. Z drugiej strony jednak w przypadku wystąpienia konfliktów (konfliktów preferencji, interesów, systemów motywacyjnych) powtarzalność interakcji stać się może istotnym czynnikiem eskalacji konfliktów, wzmacniania się agresji przez utrzymywanie w pamięci doznawanych krzywd, umiejętności wyrządzania krzywd dzięki wiedzy o „słabych punktach" osób, które się dobrze zna. Nie jest rzeczą przypadku, że znaczna część zachowań dewiacyjnych (związanych z różnorodnymi formami przemocy) ma miejsce w rodzinie i nie jest łatwo przerwać eskalację konfliktu. Konfliktowe interesy mogą być ograniczane przez wspólne interesy reprodukcyjne. Mimo że rodzina jest silną strukturą relacji krewniaczych [Giza-Poleszczuk 2005; KS 2010], to jednak ograniczenia nakładane przez teorię ewolucyjną na działanie pokrewieństwa mają charakter warunkowy i nie eliminują całkowicie przestrzeni konfliktów.

Rodzina – z uwagi na międzygeneracyjny wymiar procesu reprodukcji – jest również jednym z podstawowych modeli organizacji hierarchicznej. Istotnym teoretycznie faktem jest to, że wewnętrza przestrzeń rodziny jako systemu interakcyjnego tworzy specyficzny model prywatnej przestrzeni publicznej. Życie rodziny jest mniej lub silniej izolowane (przestrzeń prywatna), ale członkowie

rodziny uczestniczą w rytuałach wytwarzania między sobą wspólnej wiedzy, wiedzy dostępnej wszystkim członkom rodziny [Anuszewska 2007]. Również w rodzinie w mniejszym lub większym stopniu respektuje się sferę osobistą, niemniej zrytualizowane i zrutynizowane formy wspólnego życia (świętowania, wspólnych posiłków, wspólnej pracy, korzystania ze wspólnej przestrzeni) wytwarzają silną identyfikację z innymi członkami rodziny – wspólnoty. Rodzina jest więc podstawową instytucją nie tylko reprodukcji (dzieci), transmisji kapitałów (ekonomicznych, społecznych i kulturowych), ale przede wszystkim miejscem, w którym wytwarza się podstawowy kod moralny, złożony z elementarnych zasad lojalności i zaufania. Zaufanie i lojalność jest oczywiście niezwykle ważne w kształtowaniu stabilnej relacji między dorosłymi, ale również w relacjach z dziećmi oraz relacji między rodzeństwem. Z tego punktu widzenia zawężanie się rozległych sieci relacji krewniaczych do form rodziny nuklearnej, zmniejszanie się liczby dzieci, wielkokrotne zawieranie małżeństw lub zawiązywanie związków partnerskich tworzących rodziny patchworkowe prowadzić może do znaczących przemian kulturowych na poziomie organizacji reguł życia społecznego. Z pewnością jest to proces osłabiający znaczenie i siłę tradycyjnego nepotyzmu i uzależniający rozwój kompetencji społecznych od wpływu innych, pozarodzinnych czynników (przedszkole, szkoła, media). Z drugiej strony można postawić pytanie, na ile elementarne zasady lojalności i zaufania można przenieść na układy niemające charakteru rodzinnego: czy są one również stabilne lub – przeciwnie – mogą być poddane niekontrolowanej przez jednostkę manipulacji. Tradycyjna rodzina jest społecznym instrumentem kontroli zachowania swych członków. Gdy w wyniku gwałtownych przemian społecznych ulega ona szybkiej ewolucji, kod moralny oparty na lojalności i zaufaniu przeniesiony do innych instytucji (organizacji) może być podłożem destrukcyjnych emocjonalnie i poznawczo działań. O ile tradycyjna rodzina (w szczególności rodziny zajmujące wysokie pozycje społeczne) tworzą zamknięte układy (wspólnoty interesów), do których koszty wejścia i wyjścia są wysokie, o tyle przemiany społeczne prowadzą do znaczącego osłabienia tych układów przez spadające koszty zawiązania i rozwiązania układu[1]. Co więcej – choć wygląda to na paradoks – zewnętrzne instytucjonalne działania wspomagania rodziny, kontroli, wyrównywania szans mogą osłabiać tradycyjne wzorce radzenia sobie z problemem integracji rodziny, jej stabilności, znaczenia w organizacji kapitałów wspierających się członków wspólnoty.

Rodzina jest systemem interakcji i jak każdy system musi umieć radzić sobie z problemem zakłócenia równowagi. Zaufanie i lojalność, solidarność w ro-

[1] Zarys ujęcia instytucji w kategoriach kosztów wejścia i wyjścia [Poleszczuk 2011]

dzinie mogą zakłócić różnorodne czynniki od zdrady małżeńskiej, utraty pracy czy pozycji społecznej, wypadków po przewlekłe choroby (partnera lub dzieci). Z tymi problemami muszą sobie umieć radzić członkowie wspólnoty. Mogą – o ile zechcą i są takie możliwości – skorzystać ze wsparcia instytucjonalnego, ale często nie umieją, gdyż zawężające się sieci rodzinne nie dostarczają efektywnych wzorców stosowania sankcji, zachowań pozwalających na wyjście z kryzysu oraz stabilizacji kompromisu, zgody. Odtworzenie stabilnej równowagi wspólnoty, w której doszło do naruszenia podstawowych zasad lojalności i zaufania jest zadaniem trudnym i często nieosiągalnym, niezależnie od pozycji społecznej lub inteligencji „aktorów". Większa niestabilność wspólnot rodzinnych na wyższych piętrach drabiny społecznej nie wynika, jak sądzę, z przemian wartości (kariera jest ważniejsza niż rodzina, małżeństwo to przestarzała instytucja, związki partnerskie są autentyczne, bycie singlem to wybór życiowy), ale z niedostatku kompetencji kulturowych w radzeniu sobie z realnymi konfliktami, które są nieodłącznym wymiarem funkcjonowania wspólnot rodzinnych.

Zakończenie

Przedstawione perspektywy teoretyczne patrzenia na rodzinę nie wyczerpują bogactwa problematyki empirycznej. Są raczej propozycją uporządkowania kategorii (modeli) teoretycznych, w których opisuje się rodzinę, jej przemiany, sposoby adaptacji do zmieniających się warunków. Rodzina w perspektywie międzygeneracyjnej to w dużej mierze instytucja reprodukcji biologicznej i kulturowej. Rodzina w perspektywie cyklu życiowego to dynamicznie zmieniająca się struktura „problemów do rozwiązania" związanych z fazami cyklu: fazą socjalizacji, doboru partnerskiego (matingu), reprodukcji (faza rodzicielstwa) i fazą senioralną. Zmienia się zasadniczo struktura interesów (dążeń), dostępnych zasobów (czas życia), charakter relacji społecznych, definicji ról. Rodzina w systemie stratyfikacji społecznej jest związana z pozycją w systemie dystrybucji dóbr rzadkich (kapitałów). I rodzina jako system interakcji społecznych jest złożonym dynamicznie układem zależności, w których kształtują się i stabilizują podstawowe struktury kodu moralnego: postawy lojalności i zaufania. Wyodrębnione perspektywy nie są od siebie niezależne. To, jak wpływają na siebie jest kwestią badań empirycznych weryfikujących modele teoretyczne. Rodzina – małżeństwo i gospodarstwo domowe – tworzą układ instytucjonalny, w którym realizuje się wspólne interesy reprodukcyjne, ale nie

zawsze są one zgodne: w ramach tego wspólnotowego układu mogą wystąpić konflikty. Przedstawione perspektywy modelowania dynamiki układu pozwalają rozpoznać uwarunkowania i następstwa tych konfliktów.

Bibliografia

Andersson M. [2006] *Sexual selection and mate choice*, "Trends in ecology and evolution" 2006, nr 21: 296-302

Anuszewska I. [2007] *Wspólna wiedza: intuicje potoczne i ujęcie formalne*, „Decyzje" 2007, nr 8

Becker G. S. [1993] *A Treatise on the Family*, Harvard University Press

Boyd R., Richerson P. J. [2005] *The Origin and Evolution of Cultures*, Oxford

Cochran G., Harpending H. [2009] *The 10,000 Year Explosion: How Civilization Accelerated Human Evolution*, New York

EEEM [1998] *The Encyclopedia of Ecology and Environmental Management*, Blackwell Science

Geary D. C. [2005] *Evolution of paternal investment*, [w:] W. D. M. Buss (red.), *The handbook of evolutionary psychology*, New York: 483–505

Giza-Poleszczuk A. [2005] *Rodzina a system społeczny. Reprodukcja a kooperacja w perspektywie interdyscyplinarnej*, Warszawa

Godfray H. C. J. [1995] *Evolutionary theory of parent-offspring conflict* , „Nature" 07, nr 376

Komendant-Brodowska A. [2013] *Między głosem sumienia a więzami przyjaźni. Zachowanie świadków dręczenia (bullying) a struktura klasy szkolnej*, „Decyzje" 2013, nr 20

Kramkowska E. [2014] *Człowiek stary jako ofiara przemocy w rodzinie*, rozprawa doktorska, Białystok

Okólski M. [2004] *Demografia zmiany społecznej,* Warszawa

Park Ch. [2007] *Marriage Market, Parents' Bargaining Powers, and Children's Nutrition and Education,* "Oxford Bulletin of Economics and Statistics" nr 12

Park S. The effect of paternal investment on female fertility intention in South Korea, "Evolution and human behavior" 2010: 447-452

Poleszczuk J., [2011] *Konfiguracyjny model procesu strukturacji społecznej*, [w:] P. Gliński, I. Sadowski, A. Zawistowska (red.), *Kulturowe aspekty struktury społecznej*, Białystok, s. 137-148.

Rhoades G. K., Scott M. S. [2014] *Before "I Do". What Do Premarital Experiences Have to Do with Marital Quality Among Today's Young Adults*? The National Marriage Project University of Virginia

Richerson P. J., Boyd R. [2006] *Not By Genes Alone: How Culture Transformed Human Evolution*. Chicago

Rizzolatti G., Sinigaglia C. [2008] *Mirrors in the Brain. How We Share our Actions and Emotions*, Oxford

Ryan M. [1998] *Sexual selection, receiver biases, and the evolution of sex differences*, "Science" 281

Sæther F. [1998] *Beauty is in the eye of the beholder: causes and consequences of variation in mating preferences* "Trends in ecology and evolution" nr 14

Shennan S. J. [2002] *Genes, Memes and Human History: Darwinian Archaeology and Cultural Evolution*, London

Simon H. A. [1997] *A Mechanism for Social Selection and Successful Altruism*, "Models of bounded rationality" nr 3

Sotomayor-Peterson M., De Baca T., Figueredo A. [2013] *Shared Parenting, Parental Effort, and Life History Strategy*, "A Cross-Cultural Comparison Journal of Cross-Cultural Psychology" nr 4

Woodward K., Richards M. H. [2005] *The parental investment model and minimum mate choice criteria in humans,* "Behavioral Ecology" nr 1: 57–61

Yamauchi, Ch. [2010] *Parental investment in children: differential pathways of parentaleducation and mental health, ,,*The Economic Record" 2010, t. 86, nr 273

Summary

Family as a Community of Conflicting Interests

The article presents four perspectives on the family. In the intergenerational perspective a family is an institution of biological and cultural reproduction. Family in the perspective of the life cycle is a dynamically changing structure of "problems to solve" associated with life cycle: socialization, mating, parenting and post reproductive phase. Each phase substantially changes the structure of interests, available resources and the nature of social relationships. Family in the system of social stratification is associated with the distribution of scarce resources. The family as a system of social interaction is a complex dynamic unit which stabilizes the basic structure of the moral code (attitudes of loyalty and trust).

Keywords:
family, life cycle, social stratification, reproduction

I.

Kontekst pogranicza etniczno-kulturowego i migracji

Anna Moroz
Instytut Socjologii UwB
E-mail: anna.moroz@o2.pl

MAŁŻEŃSTWA MIESZANE WYZNANIOWO – W STRONĘ SEKULARYZACJI CZY AKULTURACJI?

Współcześnie instytucję małżeństwa często uważa się za zbędną formalność; coraz popularniejsze staje się życie „na kocią łapę", gdyż wymieniony „stan" nie niesie ze sobą żadnych konsekwencji prawnych. Jest to zgodne z szeroko propagowanym hasłem „wolności" i typowym dla naszych czasów indywidualizmem. Tym samym, jeszcze większe zainteresowanie powinna wzbudzać chęć zawarcia związku małżeńskiego z osobą innego wyznania, gdyż – przynajmniej w teorii – powinno to rodzić znacznie więcej komplikacji; ponadto warto pamiętać o skłonności ludzi do homogamii. Małżeństwa mieszane wyznaniowo w skali kraju są zjawiskiem incydentalnym, w związku z czym wstąpienie w taki związek stawia osoby w nowym, nieznanym dotąd położeniu. Można domniemywać, że jest to równoznaczne ze zgodą na dylematy wyznaniowe, kompromisy i ustępstwa.

Termin „małżeństwo mieszane" jest stosowany przez socjologów wymiennie z terminem „małżeństwo międzykategorialne" – rasowo, etnicznie, klasowo czy też właśnie wyznaniowo. Liczba małżeństw mieszanych pod względem statusu świadczy o otwartości bądź zamknięciu struktury społecznej – w strukturze otwartej występuje wiele małżeństw mieszanych, w strukturze zamkniętej należą one do rzadkości. Skłonność ludzi do zawierania małżeństw międzykategorialnych zależy od preferencji jednostek względem cech, jakie powinni posiadać potencjalni partnerzy, okoliczności albo ograniczeń strukturalnych (na przykład liczba dostępnych potencjalnych partnerów w danym środowisku, grupie czy sąsiedztwie), siły wpływu społecznego grupy na wybory małżeńskie jej członków. Wybór małżonka jest rodzajem gry między tymi czynnikami lub ich wypadkową. Nie jest on nigdy wyborem losowym i nie zależy wyłącznie od preferencji czy uczuć jednostek. Jedną z przyczyn zawierania małżeństw mieszanych klasowo i etnicznie może być hipergamia, czyli skłonność do poszukiwania małżonka w kategoriach i grupach usytuowanych wyżej w hierarchii społecznej od własnej kategorii czy grupy [Szlendak 2010].

W międzykulturowych małżeństwach mieszanych partnerzy charakteryzują się znacznym zróżnicowaniem kulturowym, co często wiąże się również z odmiennym wyznaniem. Ważną rolę odgrywa tu komunikacja między małżonkami oraz zdolność do rozwiązywania konfliktów, których źródeł można upatrywać w procesie socjalizacji w dzieciństwie i rozbieżności wzorów kulturowych wniesionych do małżeństwa [Jodłowska 2001]. Na doniosłość problemu małżeństw mieszanych ma również wpływ publiczny charakter małżeństwa, który znacznie wykracza poza sferę prywatną i oddziałuje na społeczność lokalną.

Jak wskazuje nazwa, w małżeństwach mieszanych wyznaniowo czynnikiem komplikującym związek jest czynnik wyznaniowy. Z uwagi na funkcjonowanie w dzisiejszej rzeczywistości wielu Kościołów, które wypracowały odmienne koncepcje małżeństwa, problem małżeństw mieszanych wyznaniowo staje się ważnym aspektem do rozwiązania w kontekście życia religijnego. Trudność funkcjonowania takich małżeństw polega na doprecyzowaniu dalszego, wspólnego praktykowania wiary i perspektywy religijnego wychowania dzieci. Najprostszym rozwiązaniem wydaje się zewnętrzne ujednolicenie konfesji i religijnego wymiaru małżeństwa, co też jest najczęściej spotykane i realizowane w praktyce. Innym rozwiązaniem – niewątpliwie trudniejszym – jest funkcjonowanie małżeństw mieszanych bez potrzeby zmiany wyznania żadnej ze stron [Romanowicz 2012]. Ponieważ kategoria małżeństw mieszanych wyznaniowo jest w dalszym ciągu kategorią bardzo szeroką, chciałabym się odnieść do małżeństw, w których małżonkowie są związani z dwiema tradycjami wyznaniowymi: rzymskokatolicką oraz prawosławną – w tych przypadkach, często prócz różnicy wyznaniowej, współwystępuje również odmienność narodowościowa i kulturowa małżonków.

Z teologicznego punktu widzenia największą przeszkodą w zawarciu małżeństwa między osobą prawosławną i katolicką jest czynnik doktrynalny, oznaczający brak jedności eucharystycznej między Kościołem prawosławnym a rzymskokatolickim. W tradycji prawosławnej istnieje jedność między małżeństwem a eucharystią, skutkiem czego teologicznie takie małżeństwa są nieuprawnione [Czykwin 1997:224]. Sama możliwość zawierania tego typu małżeństw jest objawem desakralizacji. W Kościele rzymskokatolickim zawieranie małżeństw mieszanych wyznaniowo było niedopuszczalne aż do II Soboru Watykańskiego, kiedy to wyrażono na nie zgodę pod warunkiem podpisania przez rodziców deklaracji dotyczącej przyszłego chrztu dziecka w Kościele rzymskokatolickim oraz późniejszego wychowania go w tej tradycji wyznaniowej. Uwzględnianie tych czynników i związana z nimi niechęć do zawierania małżeństw mieszanych może być elementem wiary integralnej, która charakte-

ryzuje się świadomym wyborem postawy religijnego zawierzenia Bogu przez zawierzenie autorytetowi Kościoła, jako podmiotowi obdarzonemu interpretacyjną kompetencją [Pawlik 2008:148].

Mimo wyżej wymienionych przeszkód w zawarciu małżeństwa mieszanego, wzrost odsetka małżeństw mieszanych w stosunku do ogółu małżeństw w zbiorowości jest faktem. Świadczy to o zacieraniu się różnic międzygrupowych oraz narastaniu wzajemnego współżycia. Ewentualne trudności i bariery międzygrupowe są rozwiązywane w procesach rodzinnej koegzystencji [Sadowski 1991:94]. Akceptacja małżeństw mieszanych może wynikać z przekonania, że jest to prywatna sprawa małżonków, oraz poglądu, że oba wyznania są do siebie podobne. Nieakceptacja i wątpliwości mogą się natomiast wiązać z kłopotami w rodzinie, rzadziej z utrzymującymi się przesądami na przykład że „następstwem tak zwane złamania wiary przez kogoś z krewnych będzie choroba" [Sadowski 1991:103].

Jednym z ważniejszych problemów małżeństw mieszanych, według mnie, nie jest jednak ich zewnętrzna akceptacja – to, czy małżonkowie są aprobowani przez środowisko w jakim funkcjonują, jaka jest opinia przyjaciół i krewnych na temat takiego małżeństwa. Istotne wydaje się być wewnątrzrodzinne funkcjonowanie związku: porozumienie się małżonków między sobą mimo różnic wynikających z odmiennego wyznania, czy też sytuacja wymuszonego wyboru dla któregoś z nich.

Za pierwszą taką kwestie można uznać decyzję o wyborze miejsca ślubu – ślub może odbyć się w kościele, cerkwi bądź mieć charakter cywilny. Zawarcie ślubu w świątyni niesie za sobą cień dominacji któregoś z wyznań. Istnieją w tym przypadku stereotypy co do wyboru miejsca: powinien mieć miejsce w świątyni mężczyzny - „ojca jako głowy rodziny"; żona z kolei powinna przejść na wiarę męża; odwrotnie też: to mąż powinien przejść na wiarę żony, jako że to ona będzie matką wychowującą dzieci. Wybór może być także podyktowany przekonaniem o wyższości jednego z wyznań czy zaangażowaniem religijnym [Czykwin 1997]. Swoje zdanie na temat ślubu z osobą innego wyznania manifestują dodatkowo duchowni; ponadto presję mogą także wywierać rodziny, czym też wywołują postawy konformistyczne. Samowolne podjęcie decyzji – w skrajnych przypadkach – mogłoby doprowadzić nawet do wykluczenia z kręgów rodzinnych.

Kolejną wartą uwagi kwestią jest potencjalny ostracyzm społeczny, nie tyle ze strony rodziny, ile szerszego środowiska, szczególnie jeśli społeczność w miejscu zamieszkania ma charakter małomiasteczkowy bądź wiejski [Czykwin 1997]. O ile odmienność w takich przypadkach może się przez długi czas nie ujawniać, o tyle w sytuacji konfliktu może stać się pretekstem do zaostrze-

nia sporu, o czym świadczą wypowiedzi typu: „Najgorsze są tak zwane przewrotki - była prawosławna, a teraz to wielka katoliczka" [Sadowski 1995:194].

Sprawą wyboru staje się niedzielne nabożeństwo, mianowicie do której ze świątyń się wybrać. W tym przypadku rozwiązań jest kilka. Można definitywnie zrezygnować z praktykowania, uczęszczać czasem do kościoła, a czasem do cerkwi, bądź też wybrać jedną świątynię. Łączy się to bezpośrednio z posiadaniem potomstwa, gdzie istnieje możliwość, że dziecko będzie chodzić z jedną babcią do cerkwi, a z drugą do kościoła.

Inną niedogodnością są terminy obchodzenia świąt i pojawiający się problem podwójnego świętowania[1], na przykład czy Święta Bożego Narodzenia obchodzić razem czy osobno? Podwójnie, czy tylko raz? Zdarza się, że święta katolickie (jak właśnie w przypadku Bożego Narodzenia) wypadają w czasie prawosławnego postu, jak zatem radzić sobie z takim dylematem? Czy pierwsze święta obchodzić z rodziną katolickiego współmałżonka, a drugie z rodziną prawosławną? Sprawa tym bardziej komplikuje się w przypadku konwersji – czy konwertyta powinien obchodzić święta z rodzicami, dziadkami: najbliższą rodziną będącą koniec końców innego wyznania? Pragmatyczne wydawałoby się tu świętowanie wedle kalendarza Kościoła katolickiego, jako że – cytując Andrzeja Sadowskiego – „W Polsce podstawowe święta katolickie są ustawowo wolne od pracy. Nie dotyczy to świąt prawosławnych co powoduje właśnie problemy w sferze pracy zawodowej, a także w płaszczyźnie współżycia z osobami wyznania katolickiego" [Sadowski 1991: 84]. Z drugiej strony, takie zachowanie byłoby przejawem dominacji wyznania katolickiego w małżeństwie przez wyrzeczenie się tradycji ze strony osoby prawosławnej.

Drażliwym problemem jest wybór miejsca chrztu dziecka, co związane jest także z późniejszym wychowaniem religijnym. Chrzest może być wynikiem kompromisu: „ślub w cerkwi, ale dzieci chrzczone w kościele", z kolei jak twierdzi Elżbieta Czykwin: „W tradycji okresu międzywojennego w małżeństwach mieszanych synowie dziedziczyli wyznanie po ojcu, a córki po matce" [Czykwin 1997:228], co w niektórych przypadkach pokutuje do dzisiaj i skutkuje podziałami wśród dzieci i rodziców. Podwójny chrzest oznaczałby laickie traktowanie dogmatów wiary. Ujawnia się tu kwestia podpisywania deklaracji co do przyszłego chrztu dziecka, gdzie jedna ze stron jest zobligowana do wychowania dziecka w konkretnym obrządku. Wychowanie dzieci wiąże się także z posyłaniem ich w szkole na religię prawosławną lub katolicką, co „skłania do

[1] Wierni wyznania prawosławnego obchodzą święta według kalendarza juliańskiego, podczas gdy wierni wyznania rzymskokatolickiego – według gregoriańskiego, między którymi jest trzynaście dni różnicy.

wartościowania, podziałów, oraz wymuszonych identyfikacji ze »swoim« i »obcym«" [Czykwin 1997: 229].

Problemy małżeństw mieszanych mają charakter publiczny: angażują najbliższą rodzinę, znajomych, instytucję obu Kościołów, szkołę. Istnieje tu możliwość ujawnienia się konfliktów pokoleniowych rodziców i dzieci. Optymalnym rozwiązaniem wydaje się być konwersja jednego z małżonków, nie zaś ciągłe poszukiwanie konsensusu w sprawach religijnych. Innym wyjściem jest obranie świeckiego charakteru związku i laickie wychowanie dzieci. W tym ujęciu ateizacja byłaby wynikiem racjonalnej i pragmatycznej decyzji. Czynnik wyznaniowy może rodzić wiele komplikacji, dlatego też warto zapytać, czy i jaką rolę odgrywa religia w tego typu związkach. W odpowiedzi na to pytanie chciałabym wyróżnić dwa odmienne procesy, jakie mogą mieć miejsce na płaszczyźnie religijnej w małżeństwach mieszanych wyznaniowo: sekularyzację i akulturację.

Przez sekularyzację należy rozumieć „uniezależnienie się różnych dziedzin życia społecznego od wpływu religii. Sektory te to polityka, nauka, sztuka a także świadomość społeczna" [Borowik 1997:52]. O ile sekularyzacja może zachodzić w obrębie państwa „wyemancypowanego spod wpływu bądź to instytucji religijnych, bądź to religijnych uzasadnień działań politycznych" [Berger 1997:177], o tyle interesującym według mnie zjawiskiem będzie jej przebieg w obrębie rodziny.

Istnienie tendencji sekularyzacyjnych w społeczeństwie zauważył już Max Weber – choć należy przyznać, że sam nie używał tego określenia i posługiwał się terminem „odczarowanie świata" oraz „racjonalizacja". Twierdził on, że świat zaczyna obywać się bez religijnego fundamentu, i jest on właśnie „odczarowany" z religii – jego zdaniem ponowoczesna epoka stała się areligijna, tym samym „Bóg umarł". Niemniej jednak Weber zaznaczał, że istnieje w nas potrzeba sensu, potrzeba racjonalizacji. Religijna racjonalność zostaje pokonana przez racjonalność naukową, która absurdalnie wyłania się z niej samej właśnie poprzez poszukiwanie sensu świata, w efekcie czego w świetle nauki religia zostaje uznana za irracjonalną [Krasnodębski 1999]. Nowoczesne społeczeństwo obywa się zatem bez religijnej podstawy.

Współcześnie „sekularyzacja stanowi wynik powszechnego upadku wiarygodności tradycyjnych religijnych definicji rzeczywistości" [Berger 1997:173]. Obecnie człowiek styka się z licznymi sposobami definiowania rzeczywistości, które mają charakter religijny i niereligijny oraz rywalizują ze sobą, tworząc pluralizm. Żadna nie jest w stanie zmusić człowieka, by przyjął ją za własną, co jest oznaką sekularyzacji świadomości. Religia straciła swoją funkcję legitymizująca porządek społeczny, ludzie mają więc wolny wybór oraz szeroki wachlarz alternatyw określania rzeczywistości.

W małżeństwach mieszanych wyznaniowo nie trzeba zatem ograniczać się do wyboru prawosławie czy katolicyzm, częściej może być to opowiedzenie się za szerszą perspektywą: z Bogiem bądź bez Boga. Kontrowersje wynikające ze związku z osobą innego wyznania mogą tracić na znaczeniu w wyniku pragmatyzmu – „Sytuacja małżeństwa mieszanego religijnie skłania do przyjmowania postaw religijnie indyferentnych" [Czykwin 1997:233]. Można przyjąć, że religia staje się coraz bardziej sprawą wolnego, subiektywnego wyboru, czyli traci swój intersubiektywny, obowiązujący charakter.

Irena Borowik, omawiając zjawisko sekularyzacji, akcentuje wątek osłabienia religii instytucjonalnej, co definiuje jako „proces świecczenia życia społecznego – w sensie znikomego wpływu religii na całokształt procesów społecznych jak i na masowy spadek praktyk religijnych" [Borowik 1997:55], oraz przemiany świadomości religijnej współczesnego człowieka; jak twierdzi „Trend ten prowadzi do rozszerzenia się zakresu wolności jednostki i wzrostu jej możliwości kształtowania własnego życia. Na skutek tego w niektórych krajach bardzo liczne jednostki wycofują się z życia religijnego" [Borowik 1997:56]. W myśl tego, tendencje sekularyzacyjne w małżeństwach mieszanych mogą się objawiać osłabieniem wspólnotowego charakteru religii w małżeństwie oraz spadkiem zaangażowania w praktyki religijne. Świadczyłoby to o pogłębiającej się ateizacji i laicyzacji, czego następstwem byłoby także świeckie wychowanie dzieci.

Biorąc to pod uwagę, w małżeństwach mieszanych może dojść do zmniejszenia wagi lub nawet zaniku religii w życiu codziennym. Taka sytuacja objawia się znacznym spadkiem, a nawet „wycofaniem" z praktykowania, brakiem odniesień do religii w życiu codziennym, ogólnym zeświecczeniem. W tym ujęciu są to przenikające do rodziny przejawy tendencji sekularyzacyjnych w społeczeństwie. Niemniej jednak może również dochodzić do sytuacji całkowicie odwrotnej, kiedy to religia oraz powiązane z nią rytuały pełnią fundamentalną rolę w funkcjonowaniu małżeństwa mieszanego wyznaniowo. W takich przypadkach religia staje się w pewien sposób determinantem postępowania, nadaje sens oraz określa rzeczywistość; można mówić o jej dominującym charakterze. Sytuację tę określimy mianem akulturacji w kontekście religijnym. Powyższa kategoryzacja wiąże się z dwoma różnymi ujęciami roli religii oraz jej wpływu na funkcjonowanie małżeństw mieszanych wyznaniowo: na jednym biegunie znajdują się postępujące tendencje sekularyzacyjne powodujące, że religia w rodzinie odgrywa rolę znikomą, a więc zostaje zmarginalizowana; na drugim biegunie znajduje się akulturacja, gdzie czynnik religijny staje się czynnikiem determinującym wszelkie działania oraz podstawą funkcjonowania rodziny – nie ma mowy o jego wykluczeniu.

Paweł Boski twierdzi, że

> o akulturacji psychologicznej mówimy wówczas, gdy osoba wywodząca się z określonego systemu kulturowego (A) i ukształtowana przezeń znalazła się w polu relatywnie długich i intensywnych oddziaływań innej grupy (B), które wymuszą i/lub inicjują spontaniczne procesy adaptacyjne prowadzące do zmian w funkcjonowaniu psychologicznym o różnym stopniu przystosowalności" [Boski 2009:505].

Akulturacja odnosi się więc do zmian w jednostce, która uczestniczy w sytuacji kontaktu kulturowego, na którą oddziałuje wpływ zewnętrznej kultury oraz zmiany w kulturze w jakiej uczestniczy. Są to procesy adaptacyjne prowadzące do względnie trwałych przemian w życiu [Boski 2009]. Zawarcie małżeństwa mieszanego wyznaniowo powoduje zderzenie dwóch konfesji, dwóch tradycji, nierzadko dwóch kultur. W ramach takiego związku należy się adaptować do nowej sytuacji, szukać strategii przystosowawczych ułatwiających obu małżonkom funkcjonowanie. Wilhelmina Wosińska zauważa, że akulturacja jest procesem włączania się przybyszy posiadających dziedzictwo rodzimej kultury, w nurt kultury kraju gospodarza (zwanej dominującą), [por. Wosińska 2004]. Należy też uwzględnić dominujący charakter kultury – mając na uwadze małżeństwa prawosławno-katolickie – związany z większością katolicką w Polsce, w relacjach z mniejszością prawosławną.

Paweł Boski wyróżnia cztery postawy-strategie w ramach akulturacji, które warto odnieść do sytuacji małżeństw mieszanych wyznaniowo. Pierwszą strategią jest marginalizacja – w tym przypadku jednostka odpowiada systemowemu wykluczeniu. „Oznacza ona samoistne postawienie się poza obszarem obu (lub wszelkich) kultur" [Boski 2009:534]. W małżeństwach mieszanych przejawia się to w całkowitym wycofaniu się z uczestnictwa w obu kulturach i obu religiach – sprowadzeniu różnic religijnych i kulturowych do marginalnych i nieistotnych.

Kolejną wymienianą postawą jest separacja, która, zdaniem Pawła Boskiego, „Jest strategią jednostkową korespondującą z segregacją jako rozwiązaniem systemowym" [Boski 2009: 534]. Osoba dokonująca takiego wyboru odgradza się od wpływów nowego i obcego środowiska, organizując całe życie w ramach swej dotychczasowej grupy etnicznej. W tym ujęciu w małżeństwach mieszanych może dochodzić do różnych rodzajów separacji. Po pierwsze, małżonkowie mogą się separować od siebie nawzajem: odrzucając kulturę dominującą jednej ze stron, przez utrzymywanie kontaktów z przedstawicielami kultury własnej. Przypadek ten pokazuje, że wyznanie staje się czynnikiem podziału nie tylko w aspekcie religijnym, ale również podział ten przekłada się na kon-

takty rodzinne. Wiąże się to z tym, że jedno z małżonków będzie uczęszczać do świątyni swojego wyznania, obchodzić wyłącznie „swoje święta", ograniczać kontakty z rodziną małżonka do minimum na rzecz podtrzymywania kontaktów ze swoją własną. W strategii tej istnieje ponadto możliwość separacji małżeństwa jako całości, mam tu na myśli utrzymywanie kontaktów głównie z innymi małżeństwami mieszanymi wyznaniowo, co niweluje poczucie wyobcowania.

Następną strategią akulturacyjną jest integracja, która objawia się dążeniem do pielęgnowania dziedzictwa własnej kultury przy równoczesnym bliskim kontakcie z kulturą gospodarza. W tym ujęciu, w małżeństwach mieszanych wyznaniowo obie konfesje stają się równoprawne. Taka „równoprawność" w skrajnej formie może doprowadzić do unieważnienia różnic istniejących między wyznaniami oraz stałego podkreślania podobieństw, co doskonale ilustruje często powtarzana formuła „Bóg jest jeden". Zachowanie to można uznać za element wiary indywidualnej, czyli poszukiwania indywidualnego wzoru religijności odpowiadającego obojgu małżonkom. Następstwem takiego stanu rzeczy może stać się akceptacja „Boga ekumenicznego" bez potrzeby opowiadania się za którymkolwiek z Kościołów, która to postawa jest typowa dla wiary synkretycznej funkcjonującej w ramach religii indywidualnej [Pawlik: 2008].

Inną strategią akulturacyjną jest asymilacja, czyli tendencja do pełnego wejścia w nową kulturę z całkowitym odrzuceniem dziedzictwa własnej kultury [por. Wosińska 2004:306]. W tym ujęciu wejście w obszar drugiej kultury odbywa się przy obcięciu więzów, zwłaszcza kompetencji kulturowych łączących z krajem wychodźstwa własnego lub przodków. W małżeństwie mieszanym będzie to skrajna forma dominacji jednej ze stron.

Asymilacja jednego z małżonków w małżeństwie mieszanym wyznaniowo może być zależna od postrzegania grupy własnej, którą w tym przypadku określa religia, narodowość czy miejsce zamieszkania. Z jednej strony grupę własną można cenić wyżej od grupy obcej i przez to nie poddać się asymilacji, co obrazuje Teoria SIT (Teoria Tożsamości Społecznej) stworzona przez H. Tejfela. Teorię SIT można uznać za ogólną teorię psychologiczną dotyczącą relacji intergrupowych i procesów grupowych. Uwzględnia ona czynniki poznawcze (kategoryzacja) i motywacyjne (potrzeba uzyskania pozytywnej samooceny). Według podstawowych założeń tożsamość społeczna w dużym stopniu wynika z identyfikacji z grupą – chcąc uzyskać pozytywną tożsamość społeczną ludzie dokonują porównań międzygrupowych, których wynik jest korzystny dla grupy własnej. Konsekwencją stronniczości wobec grupy własnej (kategoryzacji) jest jej faworyzacja, a poczucie przynależności do grupy powoduje, że cenimy swoją grupę wyżej i traktujemy ją lepiej, co więcej – defaworyzuje się (dys-

kryminuje) przy tym grupę obcą. Podsumowując: teoria tożsamości społecznej wyjaśnia faworyzację grupy własnej motywacją do posiadania pozytywnej samooceny. Pozytywną samoocenę jednostka może osiągnąć przez zapewnienie pozytywnej oceny swojej grupie, z którą się identyfikuje w toku porównań z innymi grupami. Tak więc naturalną konsekwencją kategoryzacji powinien być wzrost samooceny jednostki. W tym przypadku – w małżeństwie mieszanym – jedno z małżonków wyżej wartościowałoby zatem własne wyznanie i pochodzenie; relatywnie bardziej ceniłoby własną tradycję, którą by kultywowało [Kwiatkowska 1999].

Z drugiej strony istnieje możliwość, że w małżeństwie mieszanym wyznaniowo jedna z osób znacznie wyżej od własnej kultury i wyznania cenić będzie kulturę, jak też wyznanie swojego małżonka. Takie podejście postuluje Paweł Boski, czym też polemizuje z Teorią SIT Henriego Tajfela. Zdaniem Boskiego, człowiek może wyżej cenić grupę obcą od własnej, co więcej – może się do niej z tego powodu przyłączyć (w tym przypadku może to być tożsame z przyczyną asymilacji). Wiąże się to z opuszczeniem grupy własnej, a zatem brakiem lojalności wobec niej. Powodem tego byłaby świadomość niskiego statusu, spadek poczucia własnej wartości wynikający z przynależności do takiej, a nie innej grupy. Zmiana negatywnej tożsamości społecznej jest możliwa właśnie dzięki zmianie przynależności grupowej – opuszczeniu dotychczasowej grupy [Boski 2010]. Można więc przyjąć, że w małżeństwie mieszanym wyznaniowo jedna ze stron ma powody, by wyżej cenić grupę obcą od własnej i na tej podstawie się do niej przyłączyć, co obrazuje sedno asymilacji.

Najbardziej racjonalne wydaje się być podejście, że grupą wyżej cenioną będzie grupa dominująca, gdyż, jak twierdzi Janusz Mucha, „Jej historyczny język, tradycje, obyczaje, normy i wartości traktowane są jako najważniejsze w społeczeństwie jako całości, a jej celem jest utrzymanie tej sytuacji" [Mucha 1999a: 31]. Z tych powodów wynikałoby dążenie do przyłączenia się do tej grupy.

W małżeństwach mieszanych, gdzie jedno z małżonków jest wyznania prawosławnego, a drugie katolickiego, zasadne wydaje się być postrzeganie strony katolickiej jako dominującej, co wiąże się z odbieraniem katolicyzmu jako „religii polskiej", liczebną dominacją wyznawców katolicyzmu w społeczeństwie, oraz wartościowaniem kultury polskiej związanej z katolicyzmem jako wyższej. Warto jednak dodać, że asymilacja może również zachodzić w odwrotnym kierunku – mam tu na myśli przejęcie kapitału kulturowego strony prawosławnej przez małżonka wyznania katolickiego. Miałoby to rację bytu w przypadku, kiedy małżeństwo mieszane przebywa w miejscu, gdzie mniejszość w skali kraju staje się większością w skali lokalnej, to znaczy, kiedy osoby wyznania pra-

wosławnego stają się grupą dominującą na danym terenie. Nadmieniam, że niektóre miasta wschodniego pogranicza były lub stają się znaczącymi miejscami skupienia, a nawet centrami poszczególnych mniejszości: w Białymstoku, Bielsku Podlaskim, Hajnówce zamieszkuje znaczny odsetek przedstawicieli mniejszości białoruskiej [Sadowski 1995: 44]. To, które z małżonków ulegnie asymilacji zależy w dużej mierze od środowiska, w jakim małżeństwo funkcjonuje – czy jest to teren jednolity etnicznie, homogeniczny, czy też teren mieszany etnicznie i wyznaniowo, pogranicze będące miejscem spotkań w wielopłaszczyznowych kontaktach co najmniej dwóch zbiorowości i ich kultur.

Asymilacją w małżeństwach mieszanych wyznaniowo będzie sytuacja, kiedy jedno z małżonków chce się przyłączyć do grupy obcej; należy to rozumieć nie tylko przez przejęcie kapitału kulturowego, ale także konwersję jednego z małżonków – zmianę wyznania na wyznanie małżonka.

Elżbieta Hałas definiuję konwersję jako

> drastyczną zmianę życiową pociągającą zmianę najważniejszych aspektów biografii – negację dotychczasowej tożsamości, zmianę wierności wobec jakiegoś źródła autorytetu i przejście do innego posługującego się innym uniwersum dyskursu, na którym oprze swą nową tożsamości [Hałas 1992:53].

Wyróżnia ona kilka rodzajów konwersji, które chciałabym odnieść do małżeństw mieszanych. Konwersja jako zmiana roli – zachowanie konwertyty tłumaczy się tu nie strukturą osobowości ale strukturą społeczną, w której jednostka zajmuje pewne miejsce. Można to ująć jako wyraz ogólniejszego procesu afiliacji z nową grupą [Hałas 1992: 57-58]. Jedno z małżonków stoi przed wyborem, czy zmienić wyznanie i stać się pełnowartościowym członkiem grupy nieróżniącym się niczym od innych, co rozwiązałoby kwestię podwójnego świętowania oraz ewentualnych problemów wynikających z kontaktów z rodziną małżonka.

Konwersja może być także postrzegana jako zmiana tożsamości i występować w ramach szerszego zjawiska, jakim jest poszukiwanie tożsamości, co wiąże się z procesem likwidowania pewnego wzoru tożsamości i przyjmowania tożsamości zupełnie odmiennej. Trwała zmiana tożsamości może być podtrzymana tylko przez wspólnotę, która uwiarygodnia nową rzeczywistość; jest to zmiana sposobu definiowania i siebie, i swojej grupy odniesienia [Hałas 1992:86]. Może się to zdarzać w przypadku, kiedy tożsamość małżonka wyznania prawosławnego nie jest w pełni skrystalizowana, a czuje on potrzebę zakorzenienia. Mam tu na myśli problem z samookreśleniem, który często dotyka osoby wyznania prawosławnego, co wyraża się choćby w mówieniu o sobie „polscy Bia-

łorusini", „Białorusini polskiego pochodzenia", „prawosławni", „prawosławni Polacy", „tutejsi", „miejscowi" [Czykwin 1997: 220]. Może się zdarzyć, że spowoduje to autorefleksję odnośnie tego, czy rzeczywiście jest się „prawdziwym Polakiem". Po dokonaniu konwersji problem ten zostaje rozwiązany, gdyż zmiana wyznania staje się podstawą do określenia siebie mianem „pełnoprawnego" Polaka. Należy zauważyć, że strona katolicka często traktuje swoją tożsamość jako element tożsamości narodowej, zdaniem Elżbiety Czykwin „Konwersja na prawosławie może więc dla niej oznaczać podważenie własnej tożsamości, także narodowej, tym bardziej, że w powszechnym mniemaniu prawosławie kojarzy się z rosyjskością i tym samym negatywnie" [Czykwin 1997: 232].

Ostatnim rodzajem konwersji jest konwersja będąca wynikiem deprywacji. Jest to reakcja wobec jakiegoś stanu normalnego lub pożądanego; wynik upośledzenia, na które cierpi osoba, frustracji spowodowanej niedostosowaniem, wykluczeniem, byciem członkiem mniejszości [Hałas 1992: 103]. Będzie to tożsame z poglądem Pawła Boskiego, że jeśli wyżej cenimy grupę obcą od własnej, to możemy do niej dołączyć. W przypadku, jeśli jedno z małżonków czuje się źle będąc w mniejszości wyznaniowej – czy to przez zawarcie związku małżeńskiego i utrzymywanie bliskich kontaktów z rodziną małżonka, czy też środowisko w jakim się obraca, zdominowane przez osoby innego wyznania – osoba ta może zmienić wyznanie, co łączy się z pewną gratyfikacją społeczną. Można powiedzieć, że w każdym przypadku konwersja będzie objawem tendencji adaptacyjnych.

Przeprowadzając w 2012 roku w Hajnówce i Mrągowie wywiady pogłębione z małżeństwami mieszanymi wyznaniowo[2] odnotowałam, że choć badani wyrażają na ogół pozytywną opinię na temat związków mieszanych wyznaniowo, to niewątpliwie odczuwają pewną nostalgię za byciem w związku jednowyznaniowym. Pojawienie się takich wypowiedzi, jak:

> Oj trochę smutno samej być tak w tej wierze.
> Fajnie by było, żeby częściej chodził do cerkwi, znaczy w ogóle by poszedł i był prawosławny.
> Chciałabym, żeby Janek przeszedł na moją. Ale... Nie, nie, póki mama jego żyje

sugeruje, że choć wstąpienie w związek mieszany wyznaniowo było świadomą decyzją, to chęć ujednolicenia konfesji w małżeństwie jest odczuwalna; mówi to też o pewnej elastyczności, jeśli chodzi o oswajanie różnic wyznaniowych.

[2] Wyniki badań oraz transkrypcje wywiadów są dostępne w mojej pracy licencjackiej *Sekularyzacja czy akulturacja religijna? Analiza na przykładzie wybranych małżeństw mieszanych wyznaniowo na terenie woj. podlaskiego i warmińsko-mazurskiego*.

Z przeprowadzonych badań wynika, że temat zmiany wyznania przez jedno z małżonków pojawiał się w dotychczasowych rozmowach między nimi, jednak miało to zazwyczaj formę zapytania bądź sugestii oraz odbywało się z poszanowaniem zdania drugiej strony, co obrazuje następująca wypowiedź:

> Oczywiście z nią rozmawiałem, ale nigdy do tego jej nie nakłaniałem, dobrze by było, ale jeżeli ona no oczywiście ma swoje zdanie, i chciałaby tak pozostać to tak zostało.

Niemniej jednak nie niweluje to pewnego poczucia osamotnienia wynikającego z sytuacji, w jakiej się znalazło, czego przyczyny można także upatrywać w nikłym kontakcie z innymi małżeństwami mieszanymi wyznaniowo. Wydaje się, że pomogłoby to w oswojeniu się z nową dla małżonków sytuacją – badani często wyrażali chęć uczestniczenia w takich spotkaniach, a także odczuwali ich brak. Jak stwierdziła jedna z badanych:

> Szczerze powiedziawszy nawet kiedyś właśnie myślałam, czy są może takie rekolekcje dla małżeństw mieszanych (…) ale to by było myślę właśnie bardzo fajne dla małżeństw mieszanych, (…) i uważam, że (…) to by było super, (…) i nawet z tych terenów ludzie (…). To może na przykład dla małżeństw mieszanych, gdzie jest duży problem z tym, (…) to może to by było bardzo fajne, tak… Spotkać się z innymi małżeństwami, i oczywiście z duchownymi (…), powinny być i osoby duchowne i prawosławne, (…) i można by było się zastanowić, żeby coś takiego zrobić.

Wymiana doświadczeń, porównania, jak funkcjonują inne małżeństwa mieszane wyznaniowo oraz bezpośredni kontakt z nimi stanowiłyby główny cel tego typu spotkań, co być może byłoby również ułatwieniem dla takich małżeństw. Obecnie jednak wydaje się to niemożliwe, gdyż

> do dnia dzisiejszego nie udało się powołać, czy wyłonić duszpasterstwa małżeństw mieszanych, którego zadaniem byłoby uporządkowanie i pomoc w rozwiązywaniu problemów. (…) Księża w małżeństwach mieszanych widzą wielki sprawdzian tolerancji. (…) Około 90% badanych księży nie potrafiło wymienić żadnej inicjatywy, jaką podjęło w sprawie małżeństw różnych wyznaniowo. Można wnioskować, że duchowieństwo małżeństwa mieszane wyznaniowo traktuje na równi z małżeństwami jednowyznaniowymi, bez dociekania istoty rzeczy. Konsekwencją nikłego zaangażowania się duchowieństwa w trudne sprawy małżeństw mieszanych może być utwierdzenie ich w tendencji do kreowania chrześcijaństwa tak zwane ludowego, skoncentrowanego na formie, a nie na treści. (…) W praktyce małżeństwa są pozostawione same sobie i intuicyjnie organizują w swoich rodzinach życie religijne w taki sposób, aby szanując obie konfesje – wytyczyć nową drogę rozwiązywania problemów bez uszczerbku w tożsamości religijnej partnera" [Romanowicz 2012].

Sekularyzacja i akulturacja w obrębie małżeństw mieszanych wyznaniowo zostały przeze mnie postawione po przeciwnych stronach, aby zobrazować, jak różną rolę może odgrywać czynnik religijny w małżeństwach mieszanych wyznaniowo. Niewykluczone jednak, że te dwa procesy nie przeczą sobie nawzajem, co więcej – współwystępują. Mam tu na myśli to, że akulturacja może być przejawem sekularyzacji, ponieważ samo wstępowanie w związek mieszany wyznaniowo wymusza przyjęcie którejś z postaw akulturacyjnych; równocześnie chęć zawarcia takiego związku pokazuje osłabienie normy religijnej zawierania ślubu z osobą własnej konfesji – co preferują oba Kościoły. Tym samym podjęcie decyzji o ślubie z osobą innego wyznania – nie zważając na niechętny stosunek obu Kościołów do tego typu związków – można uznać za przejaw sekularyzacji.

> Tam zaś, gdzie małżeństw mieszanych jest rzeczywiście dużo, pojawiają się przypadki otwartej dwuwyznaniowości i postaw w pełni ekumenicznych, świadczących o tym, że to, co dla hierarchów obu Kościołów wydaje się niemożliwe ze względów dogmatycznych, w życiu codziennym może być z powodzeniem praktykowane [Straczuk 2009].

Powyższy cytat mówi o bezproblemowym stosunku badanych do funkcjonowania w małżeństwie mieszanym wyznaniowo, tym samym o braku większych konfliktów na tym tle – co również udało mi się zaobserwować w badaniach. Zdaje się to jednak potwierdzać tezę, że małżonkowie przyjęli którąś ze strategii akulturacyjnych, w wyniku czego doszło do akceptacji takiego stanu rzeczy, pogodzenia się z nim.

O ile stanowcze oddzielanie od siebie poszczególnych strategii akulturacyjnych grubą kreską sprawia, że stają się one weberowskimi typami idealnymi [Weber 1984: 139-140] – z zasady nieistniejącymi lub trudnymi do odszukania w czystej postaci – o tyle mogę się pokusić o stwierdzenie, że któraś z postaw akulturacyjnych – asymilacja, integracja, separacja bądź marginalizacja – może być wiodącą i tym samym wysuwać się na plan pierwszy. Niemniej jednak trudno jest jednoznacznie stwierdzić, że dane małżeństwo bezwzględnie reprezentuje obraz asymilacji, inne zaś marginalizacji. Co więcej, w tak skrajnych, jednowymiarowych przypadkach asymilacja zawsze byłaby konwersją połączoną z gorliwością neofity, a bezwzględna marginalizacja czy separacja mogłaby doprowadzić do rozwodu.

Za widoczny przejaw tendencji sekularyzacyjnych w małżeństwach mieszanych z pewnością można uznać pojawienie się rytualizmu religijnego – najważniejszy staje się nacisk na bezrefleksyjne wypełnianie praktyki, która może

„przejmować kontrolę" nad wiarą, stać się wyłącznie jej manifestacją. Przykładem tego jest sytuacja, kiedy na miejsce ślubu wybiera się cerkiew, z uwagi na „ładniejszą" ceremonię – co pokazały badania, a co ukazuje wysokie przywiązanie do wartości estetycznych. Wskazuje to także na przywiązanie do kultu, szczególny nacisk kładzie się na stronę obrzędową, co unaocznia dominujący wpływ religijności ludowej. Innym przykładem są niedzielne praktyki religijne, w których uczestniczy się, bo „tak trzeba", i „powinno się tak robić".

Marginalizacja roli religii w życiu przejawia się także w łatwości podjęcia decyzji o ślubie z osobą innego wyznania oraz nieuwzględnianiu zdania duchownych w tej kwestii, co często jest motywowane względami uczuciowymi traktowanymi priorytetowo. Tym samym można dostrzec znaczny spadek autorytetu Kościoła, a także umniejszanie roli religii, co przejawia się w wypowiedziach typu:

> Największym znaczeniem jest to, żeby ludzie umieli się porozumieć. To jest najważniejsze.
> Jak się kocha, to się nie zastanawia. To nie jest wiążące. (…) Się nie wybiera (…) osoby według wyznania, (…) w moim przypadku, ja nie wybierałam według wyznania, tylko według głosu serca.
> To jest moja decyzja, nikogo innego (…). Moje życie i ja je sobie układam po swojemu.

Za przeciwników małżeństw mieszanych uchodzą osoby głęboko wierzące i praktykujące, często związane z instytucjami kościelnymi, gdyż w małżeństwach tych upatrują odejścia od własnej tradycji wyznaniowej. Z takim podejściem miałam okazję się spotkać będąc w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku na wykładzie Andrzeja Kuźmy zatytułowanym „Problemy małżeństw mieszanych", zorganizowanym przez Bractwo Cerkiewne Trzech Świętych Hierarchów i Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej. Jedna z obecnych tam osób wystąpiła z postulatem udzielania ślubu parom różnowyznaniowym jedynie pod warunkiem zmiany wyznania jednej z osób – a zatem przymusowej konwersji – co zapobiegłoby niepożądanym problemom wynikającym z bycia w małżeństwie mieszanym, a co, według mnie, jest jawnym postulatem asymilacji jednej ze stron. Przesłanką do takiego podejścia może być uświadomienie trudności w utrzymywaniu pewnego rodzaju spójności w takim małżeństwie, co jednak z pewnością jest indywidualną kwestią każdego związku.

W tytule artykułu zawarłam pytanie, czy małżeństwa mieszane są przejawem sekularyzacji czy też akulturacji. W moim przekonaniu małżeństwa te są widocznym objawem postępujących tendencji sekularyzacyjnych w społeczeń-

stwie – nawet w przypadku, kiedy badanych można niekiedy określić mianem „religijnych" – gdyż wymuszony wybór którejś z postaw akulturacyjnych nie miałby miejsca, gdyby nie zawarcie związku mieszanego wyznaniowo. Takie podejście można również motywować wzrostem odsetka małżeństw mieszanych, co świadczy o zwiększonej tolerancji, ale także coraz większej otwartości Kościołów na takie związki. O ile można to uzasadniać „pójściem z duchem czasu", czy dostosowaniem się do sytuacji już zastanej ze strony instytucji religijnych, o tyle warto zapytać, czy jednak początkowe niedopuszczanie do zawierania małżeństw mieszanych – w czym można upatrywać funkcji swoistego „bastionu" wiary – nie było bliższe pierwotnym założeniom Kościoła. Kolejną przesłanką świadczącą o tym, że małżeństwa mieszane są przykładem postępujących tendencji sekularyzacyjnych, jest powszechne twierdzenie małżonków, że przy wyborze partnera kierowali się „głosem serca" – względy uczuciowe okazały się zatem ważniejsze aniżeli czynnik religijny, w czym uwidacznia się jego nikły wpływ społeczny, a tym samym spadek znaczenia. Niemniej jednak należy dodać, że małżonkowie są zobligowani do stworzeniem własnego wzorca religijności – jaki by on nie był – dostosowanego do obojga z nich. Wzorzec ten w każdym przypadku jest wynikiem odmiennych dla każdego małżeństwa wyborów i starań, dlatego też trudno znaleźć dwa identyczne wzorce religijności w małżeństwach mieszanych wyznaniowo. W moim odczuciu, to właśnie ta dowolność i wynikająca z niej różnorodność będącą wynikiem indywidualnych, a także racjonalnych wyborów– jakby powiedział Max Weber – powoduje, że małżeństwa mieszane wyznaniowo należy uznać za przejaw tendencji sekularyzacyjnych w społeczeństwie.

Bibliografia

Berger P. (1997), *Święty Baldachim*, Kraków

Borowik I. (1997), *Procesy instytucjonalizacji i prywatyzacji religii w powojennej Polsce,* Kraków

Boski P. (2009), *Psychologia akulturacji*, [w:] P. Boski, *Kulturowe ramy zachowań społecznych,* Warszawa

Boski P. (2010), *Psychologia kulturowa relacji wewnątrz i międzygrupowych. Tożsamość oraz reprezentacje innych,* [w:] P. Boski, *Kulturowe ramy zachowań społecznych,* Warszawa

Czykwin E. (1997), *Problemy małżeństw prawosławno – katolickich*, [w:] J. Nikitorowicz (red.). *Rodzina wobec wyzwań edukacji międzykulturowej,* Białystok

Hałas E. (1992), *Konwersja,* Lublin

Jodłowska M. (2001), *Konflikty w międzykulturowych małżeństwach mieszanych,* [w:] Z. Tyszka (red.), *Współczesne rodziny polskie – ich stan i kierunek przemian,* Poznań

Krasnodębski Z. (1999), *M. Weber*, Warszawa

Kwiatkowska A. (1999), *Teoria Tożsamości społecznej Henriego Tajfela,* [w:] A. Kwiatkowska, *Tożsamość a społeczne kategoryzacje*, Warszawa

Mucha J. (1999a), *Dominacja kulturowa i reakcje na nią*, [w:] J. Mucha (red.), *Kultura dominująca jako kultura obca,* Warszawa

Pawlik W. (2008), *O Przemianach religijności młodzieży,* [w:] I. Borowik, M. Libiszowska-Żółtkowska, J. Doktór (red.), *Oblicza religii i religijności,* Kraków

Romanowicz W. (2012), *Społeczny wymiar małżeństw mieszanych wyznaniowo,* „Istocznik" nr 1(21)

Sadowski A. (1991), *Społeczne problemy wschodniego pogranicza,* Białystok

Sadowski A. (1995), *Pogranicze polsko-białoruskie. Tożsamość mieszkańców,* Białystok

Straczuk J. (2009), *Sąsiedztwo prawosławnych i katolików, czyli kultura pogranicza.* http://dialog2008.pl/index.php?page=art&artid=477 [24.02.2012]

Szlendak T. (2010), *Socjologia rodziny*, Warszawa

Weber M. (1984), *Szkice z socjologii religii,* tłum. J. Prokopiuk, H. Wandowski, Warszawa

Wosińska W. (2004), *Kulturowe zróżnicowanie ludzkich interakcji,* [w:] W. Wosińska, *Psychologia życia społecznego,* Gdańsk

Summary

Religiously Mixed Marriages – Towards Secularization or Acculturation?

This article depicts issues related to the functioning of religiously mixed marriages. These marriages are embodied in the multicultural landscape of Podlasie, which is inhabited by people of different religious traditions. The diversity of our region causes that many people decide to marry a person belonging to other denominations: for example, one spouse belongs to the Orthodox Church whereas the other one – to the Roman Catholic Church. Religious diversity, which is often applied to the diversity of a nation, entails bicultural nature of the relationship. This makes spouses adopt such attitudes that will facilitate their functioning. It is necessary entails in this type of a marriage a thorny issue may be the place of baptism of a child, double celebration of holidays or dilemmas related to a potential change of a religion. It can be assumed that the religious aspect plays a very important role. Nevertheless, we must also take into account secularizing trends developing in the society and their impact on the functioning of religiously mixed marriages in the form of marginalization of a religious factor.

Keywords:
religiously mixed marriage, religion, secularization, acculturation

Agnieszka Pawlak
Zakład Nauk o Rodzinie
Uniwersytet Medyczny w Łodzi
E-mail: agnieszka.pawlak@umed.lodz.pl

„POCZYTAJ MI MAMO PRZEZ SKYPE'A". NEGOCJOWANIE ZAKRESU I MODYFIKOWANIE RÓL RODZINNYCH W RODZINACH Z DOŚWIADCZENIEM EMIGRACJI ZAROBKOWEJ[1]

Wstęp

Emigracja zarobkowa jest jednym z tych zagadnień, które doczekało się wielu opracowań, zarówno jeśli chodzi o polską socjologię, czy szerzej nauki społeczne, jak i socjologię amerykańską czy europejską. Od czasów słynnej pracy F. Znanieckiego i W. Thomasa *Chłop polski w Europie i Ameryce* pojawiło się sporo analiz dotyczących różnych aspektów emigracji zarobkowej zarówno w ujęciu makrosocjologicznym jak i mikrosocjologicznym. Dość dobrze zbadanymi kwestiami w odniesieniu do emigracji są ekonomiczne i polityczne skutki emigracji dla kraju wysyłającego i kraju przyjmującego. Jednakże każda nowa fala emigracji obfituje w wiele specyficznych zjawisk, które są eksplorowane przez kolejne pokolenia badaczy społecznych.

W efekcie ostatniej, poakcesyjnej fali emigracji zarobkowej z Polski, której początek datuje się na 1 maja 2004 roku (moment otwarcia większości rynków pracy krajów tak zwanej piętnastki dla nowych obywateli Unii Europejskiej) pojawiły się takie zjawiska, jak: wahadłowa strategia emigrowania, transnarodowe rodzicielstwo, eurosieroctwo czy syndrom niani (to ostanie zjawisko było znane już wcześniej, ale w ostatnim czasie przybrało na sile). W niniejszym artykule będę się zajmować transnarodowym rodzicielstwem. Skoncentruję się na tym, w jakim kierunku i w jakim zakresie ulegają modyfikacji role ojca, matki, dziecka i innych członków rodziny w rodzinach z doświadczeniem emigra-

[1] Niniejszy artykuł jest rezultatem badań prowadzonych od 2012 roku ze środków przeznaczonych przez Uniwersytet Medyczny w Łodzi na rozwój młodych naukowców. Numer prac własnych: 502-03/6-074-04/502-64-041.

cji zarobkowej o charakterze wahadłowym. Jak wygląda proces negocjacji tych ról rodzinnych? Jak przebiegają interakcje w rodzinie migracyjnej? W jakim sensie można mówić o rodzinach migracyjnych jako nienormatywnym modelu rodziny? Będą mnie też interesować społeczne i zdrowotne skutki funkcjonowania w rodzinie emigracyjnej w odniesieniu do samego emigranta i innych członków jego rodziny. Podstawą powyższych analiz będzie bogata literatura przedmiotu, jak i gromadzony od 2010 roku własny materiał badawczy, na który składają się wywiady jakościowe z emigrantami i ich rodzinami. Omówienie wyników badań własnych zostanie poprzedzone charakterystyką postakcesyjnej fali emigracji zarobkowej oraz przeglądem literatury przedmiotu dotyczącej rodziny migracyjnej.

Polacy jako społeczeństwo transnacjonalnych nomadów

Polacy stali się społeczeństwem nomadów. Co ciekawe, łatwiej jest nam wyemigrować w poszukiwaniu pracy i/lub lepszego życia do innego, nawet odległego kraju niż do innego miasta. Od kilkunastu lat obserwuje się w Polsce wzmożony zagraniczny ruch migracyjny, który przybrał najbardziej na sile w 2006 i 2007 roku, a zatem w 2-3 lata po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Z danych GUS przeanalizowanych przez Elżbietę J. Siek wynika, że w latach 2004-2007 na stałe wyemigrowało z Polski łącznie ok. 123 tys. osób, z czego ok. 85% osiedliło się w Europie [Siek 2011: 149]. Dane GUS-u nie są jednak pełne, ponieważ obejmują jedynie wyjazdy osób, które emigrując dokonały formalnego wymeldowania z miejsca dotychczasowego zamieszkania w Polsce. W powyższych statystykach nie uwzględnia się natomiast migracji wahadłowych i migracji sezonowych. Skalę migracji można także zmierzyć porównując odpływ ludności na 1000 mieszkańców w latach 2002-2006. O ile w tym przedziale czasu odpływ ten wyniósł 0,70, o tyle w samym 2006 roku kształtował się na poziomie – 1,23. W tym okresie największy odpływ ludności odnotowano w województwach opolskim i śląskim, trochę mniej w pomorskim, dolnośląskim i warmińsko-mazurskim [*Sytuacja demograficzna Polski* 2007:171].

Po 2004 roku jednym z najpopularniejszych kierunków emigracji Polaków stała się Wielka Brytania. W 2005 roku odnotowano dziesięciokrotny wzrost wyjazdów do tego kraju w porównaniu z poprzednim rokiem. Drugim pod względem popularności krajem emigracji jest RFN (głównie chodzi tu jednak o migracje sezonowe), a trzecim – Irlandia [Szczygielska 2013: 90-92].

Badacze emigracji zadają sobie również pytanie, czy populacja emigrantów wyróżnia się pod względem jakiś specyficznych cech od populacji nieemigrantów. Z dotychczasowych badań, których zestawienia i porównania dokonała Izabela Grabowska-Lusińska, wynika, że migrującą i niemigrującą część społeczeństwa różnicują płeć i wiek. Migranci są młodsi od niemigrantów. W grupie wyjeżdżających dominują mężczyźni. Wśród emigrantów częściej można także spotkać osoby bezrobotne (w momencie badania nie były nigdzie zatrudnione). Migranci są też częściej niż osoby nieposzukujące pracy za granicą osobami uczącymi się lub z wykształceniem wyższym aniżeli ogólna populacja [Grabowska-Lusińska 2012: 59]. Obserwujemy zatem przemiany w populacji emigrantów z Polski, gdyż jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XX wieku i na początku XXI wieku pisano, iż wyjeżdżający Polacy mają nieporównanie niższe wykształcenie niż emigranci z Polski w latach osiemdziesiątych XX wieku [Korczyńska 2003: 85]. Należy jednak dodać, że emigracja z lat osiemdziesiątych miała głównie polityczny charakter. Emigrowali przede wszystkim działacze opozycji, którzy wywodzili się w dużej mierze ze środowisk inteligenckich.

Populację osób emigrujących można także charakteryzować tworząc różnego rodzaju typologie migrantów. Odwołam się tu do jednej z najbardziej znanych typologii autorstwa Johna Eade'a i współautorów, która powstała na podstawie badań emigrantów poakcesyjnych do Wielkiej Brytanii. Na bazie dwóch wymiarów, czyli oczekiwanych szans i planów życiowych oraz strategii migranckich, wyróżniono następujące typy migrantów:

1. „Bociany" (*storks*) - są to najczęściej migranci cyrkulacyjni, pracujących w sektorach generujących niskie dochody (catering, budownictwo, usługi domowe, rolnictwo). Dominują wśród nich migranci sezonowi.
2. „Chomiki" (*hamsters*) – migranci, którzy wyjeżdżają po to, aby zakumulować kapitał finansowy w celu zainwestowania go w Polsce.
3. „Poszukiwacze" (*searchers*) – młodzi, indywidualistycznie nastawieni ludzie, niemający żadnych konkretnych planów, a raczej pozostawiający wszystkie opcje jako otwarte, niezamykający się na żadne potencjalne możliwości.
4. „Pozostający" (*stayers*) – migranci, którzy przebywają w kraju emigracji już dłuższy czas i zamierzają pozostać w nim na stałe [Eade i współ. 2006; za: Grabowska-Lusińska 2012: 50].

Typologia ta posłuży mi do charakterystyki respondentów, którzy wzięli udział w moim badaniu. Tego typu przyporządkowanie badanego do określonego typu migranta pozwoli z jednej strony na jego pełniejszą charaktery-

stykę, a z drugiej strony – typ migracji określa także podejmowane przez migranta strategie rodzicielskie.

Migracje są powodowane czynnikami niezależnymi od jednostki lub rodziny (czynniki globalne), jak i czynnikami zależnymi od jednostki lub rodzinny (czynniki subiektywne). Do czynników globalnych należą: brak pracy lub praca nisko płatna, nieadekwatność rodzaju i poziomu wykształcenia do zmieniającej się struktury rynku pracy, kształtowany społecznie (głównie medialnie) nacisk na podnoszenie standardu życia do określonego poziomu, niemożność realizacji preferowanego sposobu życia z uwagi na przejawianą w środowisku pracy i/lub społeczności lokalnej dyskryminację. Do czynników zależnych od jednostki i rodziny można zaliczyć: konieczność spłaty zaciągniętych zobowiązań, chęć realizacji planów (otworzenie własnego biznesu, budowa domu, wyjazd na wakacje, wykształcenie dzieci), konieczność zarobienia pieniędzy na leczenie członka rodziny (bardzo często jest to dziecko), chęć podwyższenia kwalifikacji, nauczenia się języka, poznania innej kultury. Czynniki te można rozpatrywać także w wymiarze kosztów i korzyści z wyjazdu. Podstawowym „zadaniem" każdego emigranta posiadającego rodzinę i mającego na względzie własne dobro, jak i dobro pozostałych członków rodziny jest zrobienie bilansu kosztów i korzyści.

Jednym z kosztów emigracji jest obciążenie pracą, co przy zazwyczaj nie najlepszych warunkach mieszkaniowych i strategii maksymalnego oszczędzania zarobionych pieniędzy, może mieć negatywny wpływ na zdrowie osób wyjeżdżających. Dotychczas nie podjęto wielu badań dotyczących zdrowotnych skutków emigracji wahadłowych. Jednym z pierwszych polskich badaczy, który zainteresował się tym problemem, był Ludwik Landau, który w pracy z 1966 roku dokonał analizy dwóch kwestii: utraty zdrowia wśród emigrantów na skutek przepracowania i niedostatecznego odżywiania się lub spożywania nieświeżych produktów oraz z powodu nieszczęśliwych wypadków [Landau 1996: 126; za: Korczyńska 2003: 73].

Nowym wątkiem podejmowanym przez badaczy emigracji jest transnacjonalizm, który wyraża się utrzymywaniem przez migranta bliskich kontaktów zarówno z krajem emigracji, jak i z krajem pochodzenia, a nawet związków z kolejnymi krajami emigracji. W ten sposób emigrant nabywa „tożsamość dwukulturową", która przejawia się między innymi w posiadaniu dwóch lub więcej „domów rodzinnych" w różnych krajach. Imigrant transnacjonalny nie odczuwa potrzeby aklimatyzacji do nowego środowiska w takim zakresie jak migrant tradycyjny. Wielu natomiast odczuwa zawieszenie między obydwoma krajami i brak poczucia przynależności i lojalności [Kubitsky 2012: 21]. Tak więc transnacjonalizm odnosi się do sposobu funkcjonowania migranta w dwóch

światach: „starym" – pochodzenia i „nowym" – przyjmującym [Szczygielska 2013: 19]. Poakcesyjni emigranci zarobkowi to w dużej mierze właśnie emigranci transnacjonalni żyjący w dwóch miejscach jednocześnie – w kraju pochodzenia, gdzie jest bliższa i dalsza rodzina, znajomi, sąsiedzi i inne grupy odniesienia oraz gdzie wydaje się lub inwestuje zarobione pieniądze, a także w kraju emigracji, gdzie jest praca. Nierzadkim zjawiskiem, chociaż dotychczas nie oszacowano jego skali, jest tworzenie nowej rodziny na emigracji, która pełni rolę alternatywy dla rodziny pozostawionej w kraju. W ten sposób posiadanie dwóch „domów rodzinnych" nabiera nie tylko metaforycznego, ale również realnego znaczenia.

Transnacjonalne funkcjonowanie umożliwiają nowoczesne narzędzia komunikacji. Jedną z podstawowych form kontaktu emigranta z rodziną jest telefon komórkowy oraz Internet. To pierwsze narzędzie komunikacji pełni funkcję „apteczki pierwszej pomocy". Z kolei Internet jest nie tylko narzędziem komunikacji, ale także „ośrodkiem informacyjnym", gdyż los emigranta w nowym kraju w dużym stopniu zależy od uzyskania wielu informacji [Kubitsky 2012: 21].

Powyższa z konieczności niepełna charakterystyka obecnej fali emigracji zarobkowej pozwala na wysunięcie kilku wniosków. Emigranci stanowią znaczącą grupę społeczną. Wyjeżdżają powodowani różnymi motywami, najczęściej jest to motyw zarobkowy, rzadziej – chęć sprawdzenia się, przygody. Zatem, więcej jest wśród emigrantów „bocianów" czy „chomików" niż „poszukiwaczy". Nowoczesne formy komunikacji wpłynęły na rozwój transnacjonalnego stylu życia polegającego na zarabianiu „tam" i życiu „tu", co przekłada się na budowanie dualnych tożsamości. Utrzymująca się od lat na wysokim poziomie popularność zagranicznych wyjazdów zarobkowych nie pozostaje bez wpływu na jakość relacji rodzinnych. Wobec powszechności emigracji powstaje pytanie, czy rodzinę migracyjną należy ciągle jeszcze postrzegać w kategoriach nienormatywności lub, jak twierdzą niektórzy, patologii.

Rodzina migracyjna w świetle literatury przedmiotu – patologia czy norma?

Rodzina migracyjna była już przedmiotem kilku badań, do których będę się tu odwoływać. Czasami wątek rodzicielstwa na odległość i kontaktów migranta z rodziną stanowi główny przedmiot badań, czasem jest jednym z wielu wątków podejmowanych w ramach badania wybranej grupy emigrantów. Tak

było w przypadku badań emigracji sezonowej do Niemiec przeprowadzonych w 1999 i 2000 roku przez Joannę Korczyńską. Wniosek z powyższych badań jest taki, że już trzymiesięczna nieobecność w domu może niekorzystnie wpływać na życie rodzinne i być przyczyną kłopotów z dziećmi [Korczyńska 2003: 157]. Ponadto, rodzinę migracyjną można badać przez pryzmat doświadczeń rodziców i/lub losów dzieci.

Reakcje dzieci na wyjazd rodziców zależą także od wieku dziecka. Można wyróżnić kilka typów tych reakcji:

1. Dzieci do lat 7 przeżywają kryzys emocjonalny związany z rozłąką z rodzicem, który może być zarówno krótkotrwały, jak i długotrwały.
2. Dzieci między 10 a 11 rokiem życia częściej doświadczają problemów w funkcjonowaniu społecznym oraz przejawiają problemy w nauce.
3. W grupie starszych dzieci zauważalna bywa radość z odzyskanej wolności i braku nadzoru ze strony dorosłych.
4. Dzięki migracji rodziców starsze dzieci mogą też stać się bardziej niezależne i odpowiedzialne [Michałek 2010: 162].

Dziecko w rodzinie rozłączonej w efekcie migracji jednego z rodziców przechodzi przez następujące etapy:

1. Etap podejmowania decyzji o wyjeździe.
2. Etap czekania na informacje od nieobecnego rodzica.
3. Etap adaptacji do nowej sytuacji.
4. Etap radzenia sobie z trudnościami, niepokojem.
5. Etap uczenia się radzenia sobie w życiu codziennym bez jednego lub obojga rodziców [Danilewicz, 2003: 103-142].

Badacz emigracji i emigrant Jacek Kubitsky w książce *Psychologia emigracji* analizuje różne wymiary tego zjawiska, w tym negatywne aspekty emigracji przejawiające się w zachowaniu dzieci. Zwraca między innymi uwagę na ustalenia psychologów klinicznych pracujący z rodzinami migrantów, którzy zauważyli analogię między objawami choroby sierocej a zachowaniem dzieci migrantów. Po dłużej nieobecności rodziców nie tylko nie okazują one radości, ale nawet nie chcą ich widzieć. Ciekawe, że część dzieci reaguje smutkiem i przygnębieniem dopiero po powrocie rodzica, mimo iż wcześniej mogło się wydawać, że dość dobrze znosi jego kilkutygodniową lub kilkumiesięczną nieobecność. Jeszcze inaczej reagują dzieci w wieku nastoletnim. Sytuacja emigracyjna zakłóca u nich naturalny proces wyzwalania się spod wpływu rodziców i poszukiwania własnej tożsamości. Taki nastolatek zamiast buntować się przeciw

rodzicom często bierze na siebie rolę pocieszyciela, opiekuna, a nawet „rodzica rodziców" [Kubitsky 2012: 32].

Pedagodzy i psycholodzy wyodrębniają różne poziomy sieroctwa w zależności od nasilenia się zaburzeń w relacji z rodzicami:

1. Najwyższy – zupełny brak kontaktu z rodzicami.
2. Średni – sporadyczne, nieregularne kontakty dziecka z rodzicami.
3. Najniższy – kontakt dosyć częsty z różną częstotliwością, zainteresowanie rodziców sytuacją dziecka [za: Szczygielska 2013: 129].

Eurosieroctwo traktuje się jako rodzaj sieroctwa społecznego. Termin ten jest jednak bardzo różnie definiowany. W niektórych definicjach przyjmuje się zbyt szeroki zakres tego pojęcia włączając również sytuacje, kiedy dziecko zostało opuszczone przez jednego rodzica, który wyjechał do pracy za granicę [Kozak 2010: 113]. W innych definicjach bierze się pod uwagę kryterium braku kontaktu z emigrującym rodzicem. Podkreśla się także, iż zdarzają się sytuacje, w których separacja z rodzicem/rodzicami wpływa na poprawę sytuacji dziecka. Dzieje się tak, kiedy rodzice przed emigracją nie wypełniali w sposób prawidłowy funkcji opiekuńczej [Trusz, Kwiecień 2012: 40-43]. W kontekście omawiania zjawiska eurosieroctwa należy zwrócić uwagę na to, że w efekcie doniesień medialnych słowo „eurosierota" nabrało piętnującego znaczenia, co, jak pokazują wyniki badań polskich psychologów, może mieć wpływ na odbiór dzieci z rodzin migranckich przez otoczenie społeczne, w tym środowisko szkolne [Trusz, Kwiecień 2012].

Poza chorobą sierocą/eurosieroctwem oraz trudnościami związanymi z dorastaniem i budowaniem własnego, autonomicznego „ja" badając rodziny emigrantów brytyjscy psychiatrzy odkryli, że w tego typu rodzinach częściej obserwuje się objawy dysfunkcji i zaburzeń psychicznych u dzieci [Patino i in. 2005: za: Szczygielska 2013: 131].

Bardzo często problematykę rodzicielstwa na odległość i relacji między emigrującym rodzicem a dzieckiem/dziećmi porusza się badając emigrację kobiet. Podstawowym wnioskiem wysuwanym przez osoby zajmujące się migrantkami jest wpływ migracji zarobkowej na zwiększenie się egalitarności relacji w rodzinie na korzyść kobiet. Magdalena Muszel, analizując zachodnie dane dotyczące emigracji kobiet, zwłaszcza matek, zauważa, że pisze się o niej nie tylko w kategoriach trudnego doświadczenia, kojarzonego z poczuciem winy i bezradności w związku z pozostawieniem dzieci w kraju, ale także w kontekście zmiany tradycyjnego wizerunku kobiety i matki w rodzinie, której troska o dzieci może się także wyrażać przez przejęcie odpowiedzialności za materialny byt rodziny oraz zastępowania codziennej opieki relacjami na odległość [Muszel 2013;

Szczygielska 2013: 126; Małek 2011: 39-47]. Tym niemniej podkreśla się, iż transnarodowe rodzicielstwo wiąże się z ogromnymi kosztami emocjonalnymi zarówno matek, jak i dzieci. Rhacel Salazar Parenas badająca filipińskie emigrantki nazywa tego rodzaju koszty „bólem macierzyństwa z daleka" i „bólem dorastania w transnarodowych rodzinach" [Parenas 2001: 370, 375].

Transnarodowe macierzyństwo odmiennie niż transnarodowe ojcostwo należy postrzegać przez pryzmat prac wykonywanych przez kobiety. Często są to prace w sektorze usług domowych, w tym praca niani. Zajmowanie się innymi dziećmi wpływa na sposób postrzegania siebie w roli matki oraz na sposób realizacji funkcji opiekuńczej na odległość. W przypadku mężczyzn nie mamy do czynienia z pracami, których specyfika może mieć bezpośredni związek z funkcją ojca. Ponadto, ciągle silny jest kulturowy stereotyp, iż główną funkcję rodzicielską spełniają matki. Tak więc ich wyjazd jest zazwyczaj naznaczony pewnym społecznym piętnem. W związku ze zjawiskiem pracy kobiet jako opiekunek pojawiło się pojęcie „drenażu opieki" [*care-drain*; Ehrenreich, Hochschild 2004], czyli utraty kapitału w postaci rodzicielskiej opieki, który jest transferowany za granicę. Bywa, że opiekowanie się dziećmi swoich pracodawców pełni funkcję zastępczego macierzyństwa i do pewnego stopnia może zaspokajać potrzebę opieki nad własnymi dziećmi. Konsekwencją zjawiska „drenażu opieki" jest tworzenie „globalnych łańcuchów opieki" [*global care chains*, Ehrenreich, Hochschild 2004], czyli sieci opieki nad pozostawionymi w kraju dziećmi, w której uczestniczą najczęściej kobiety z bliższej lub dalszej rodziny.

Izabela Szczygielska badając grupę starachowickich kobiet – emigrantek i analizując ich wypowiedzi dotyczące sytuacji w domu i możliwości realizacji roli rodzica oraz wypowiedzi ich dzieci pochodzące z wypracowań doszła do następujących wniosków:

- po wyjeździe matki konieczna była reorganizacja życia domowego, zmiany w harmonogramie codziennych obowiązków, które często w sposób trwały wpłynęły na funkcjonowanie tych rodzin.
- Nowe obowiązki zyskali nie tylko dorośli członkowie rodzin (ojciec, babcia, ciocia), ale i najstarsze dzieci.
- Wyjazd matki oznaczał ograniczenie nie tylko bezpośrednich kontaktów z nią, ale także z rodzicem pozostającym na miejscu z uwagi na jego przeciążenie dotychczasowymi i nowymi obowiązkami i brak dostatecznej ilości czasu dla dzieci.
- Pisząc o wyjeździe mamy dzieci często używały takich określeń, jak: opuszczenie, porzucenie, brak miłości.

- Wiadomości przekazywane telefonicznie były niejako cenzurowane – respondentki i członkowie ich rodzin nie byli do końca szczerzy podczas tych rozmów, chcąc chronić się wzajemnie przed niepotrzebnymi emocjami. Niektóre badane przyznawały, że wolały rzadziej kontaktować się z rodziną, gdyż częstszy kontakt rozbudzał ich tęsknotę [Szczygielska 2013: 184-203].

Należy zatem pamiętać, że rodzicielstwo na odległość ma swoje ograniczenia. Telefonicznie lub za pomocą łączy internetowych można przekazywać różnego rodzaju wskazówki, rady, napomnienia, ale dużo trudnej jest wyegzekwować określone zachowania. Ponadto, pewne konsekwencje czy ważne rozmowy są odraczane do czasu powrotu lub ponownego kontaktu, przez co mogą tracić na znaczeniu. Kolejne ciekawe zjawisko to „zawieszanie" negatywnych zachowań przez dzieci w trakcie bytności rodzica emigrującego w domu. Sytuacja taka neutralizuje narzekania opiekunów przebywających z dziećmi na co dzień. Nie mają oni „dowodów" na poparcie swoich słów o złym zachowaniu dzieci. Rodzic emigrujący bywa też traktowany jako „ostatnia instancja" w sprawach spornych między dziećmi lub między dziećmi a rodzicem stacjonarnym [Danilewicz 2003: 251]. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż dzieci łatwiej znoszą migrację przeżycia niż migrację sukcesu. Łatwiej jest im zaakceptować wyjazd, który jest koniecznością, a nie wynikiem nadmiernie rozbudzonych potrzeb konsumpcyjnych [Gizicka, Gorbaniuk, Szyszka 2010: 25, 28].

Rodzina migracyjna jest badana nie tylko od wewnątrz, ale także niejako od zewnątrz. Analizuje się wówczas społeczny odbiór rodzin, w których jedno lub oboje rodziców wyjeżdżają do pracy za granicę. Nasilenie tego zjawiska jest tak duże, że można przyjąć, iż każdy zna przynajmniej jedną taką rodzinę. Z badań przeprowadzonych przez Dorotę Gizicką, Julię Gorbaniuk oraz Małgorzatę Szyszkę wynika, że respondenci najczęściej określali skalę występowania rodzin migracyjnych pomiędzy 20 a 40%. Prawie co trzeci respondent uznał, że migracja ma negatywny wpływ na rodzinę (30,7%), a jedynie 16% osób stwierdziło, że migracja ma pozytywny wpływ na rodzinę. Pozytywna ocena wpływu migracji zarobkowej na rodzinę była częstsza wśród osób, które w rodzinie pochodzenia doświadczyły emigracji jednego z rodziców. Do pozytywnych wpływów migracji zarobkowej respondenci zaliczyli głównie czynniki natury ekonomicznej, a wśród negatywnych aspektów na pierwszym miejscu wymienili tęsknotę dzieci za rodzicem/rodzicami. Ponadto, badani posiadający dzieci niemal dwa razy częściej niż osoby nieposiadające dzieci wyrażały opinię, że migracja ma negatywny wpływ na dzieci. Na negatywny wpływ migracji na dzieci częściej też wskazywały kobiety niż mężczyźni. Do pozytywnych aspek-

tów migracji rodzica z punktu widzenia dziecka zaliczono wzrost samodzielności dzieci (87,4%) oraz zacieśnienie więzi z rodzicem pozostającym w kraju (81,1%). Z drugiej strony emigracja rodzica może powodować brak należytej kontroli i opieki ze strony drugiego rodzica (81,1%) oraz rozluźnienie więzi z nieobecnym rodzicem (70,8%). Ponad połowa badanych uznała także, iż wyjeżdżający rodzice mają świadomość ewentualnych negatywnych konsekwencji swojej decyzji o emigracji, którym w największym stopniu może zapobiec jak najczęstszy kontakt telefoniczny i mailowy. Co ciekawe, zdaniem większości respondentów za granicę powinien się udawać tylko ojciec lub oboje rodzice, ale na zmianę. W przypadku emigracji ojców nie wskazywano, w jakim wieku powinno być dziecko w momencie wyjazdu, a w przypadku emigracji matek większość respondentów uznała, że wyjechać mogą te kobiety, których dzieci mają więcej niż 10 lat [Gizicka, Gorbaniuk, Szyszka 2010: 77-130].

Warto zauważyć, że mamy tak naprawdę do czynienia z różnymi typami rodzin migracyjnych, których klasyfikacji i opisu dokonała Wioleta Danilewicz. Autorka na podstawie kryterium wspólnoty rodzinnej wyróżniła następujące typy rodzin migracyjnych:

1. Rodzina w rozpadzie strukturalnym – w rodzinie doszło do formalnego (rozwód) lub nieformalnego (porzucenie, zanik kontaktów, związek pozamałżeński) rozpadu. Rozpad strukturalny został poprzedzony rozpadem emocjonalnym.
2. Rodzina w rozpadzie emocjonalnym – w rodzinie ma miejsce poczucie rozpadu więzi małżeńskiej i rodzinnej. Dominuje negatywna ocena konsekwencji migracji. Ten typ różni od poprzedniego utrzymywanie kontaktu pomiędzy migrantami a rodziną.
3. Rodzina o zaburzonym charakterze wspólnoty – małżonkowie i dzieci mają poczucie rozluźnienia więzi emocjonalnych. Emigracja jest oceniana zarówno w kategoriach negatywnych jak i pozytywnych. Mimo trudności migranci starają się utrzymywać więzi emocjonalne z rodziną, a ich plany życiowe dotyczą rodziny.
4. Rodzina jako wspólnota rozłączona przestrzennie – w tej rodzinie ma miejsce wyraźnie poczucie wspólnoty rodzinnej oraz dominują pozytywne oceny wyjazdu zarobkowego.
5. Rodzina jako wspólnota emocjonalna – w tego typu rodzinach mamy do czynienia z wyraźnym poczuciem wspólnoty rodzinnej oraz z dominacją pozytywnych konsekwencji migracji [Danilewicz 2003: 199-210].

Powyższa typologia układa się w swego rodzaju kontinuum od rodziny jako wspólnoty emocjonalnej do rodziny rozłączonej strukturalnie. Czynnikami

różnicującymi są stopień głębokości więzi między małżonkami oraz między małżonkami a dziećmi, a także ocena skutków migracji dla rodziny.

Wobec powszechności wyjazdów zarobkowych rodzina migracyjna staje się swego rodzaju normą społeczną, podobnie jak na przykład rodziny monoparentalne. I podobnie jak inne typy rodzin rodziny migracyjne mogą borykać się z różnego rodzaju problemami dotyczącymi między innymi wypełniania funkcji rodzicielskiej na odległość oraz wzajemnych relacji na linii rodzic stacjonarny – rodzic emigrujący, rodzic stacjonarny – dziecko/dzieci. Niektóre z możliwych problemów występują przez krótki okres, z innymi rodzina migracyjna musi sobie radzić przez dłuższy czas. Rodzaj podejmowanych strategii rodzicielskich zarówno przez wyjeżdżającego rodzica, jak i rodzica pozostającego w domu zależy od typu rodziny migracyjnej oraz wieku dzieci. Nie bez znaczenia jest też jakość relacji rodzinnych przed wyjazdem. Pozytywnym aspektem wyjazdu z punktu widzenia dzieci jest wzrost ich samodzielności, negatywnym – tęsknota za rodzicem oraz społeczne piętno eurosieroty, które może wpływać na sposób funkcjonowania dziecka w szkole i poza nią. Rodzajem antidotum na problemy, które mogą się w takiej rodzinie pojawić, jest częsty kontakt oraz sprawnie funkcjonująca sieć wsparcia.

Rodzicielstwo na odległość – możliwości i ograniczenia. Rezultaty badań własnych

Badanie, którego wyniki przedstawię, jest częścią projektu pod tytułem *Poakcesyjna emigracja zarobkowa a model rodziny i ryzyko zdrowotne*. Przedmiotem badań jest **emigracja zarobkowa w kontekście różnego rodzaju ryzyk zdrowotnych, jakie się z nią wiążą**. Związane z emigracją ryzyko jest również przedmiotem analizy w odniesieniu do rodziny emigranta. Definiuję ryzyko zdrowotne bardzo szeroko, włączając do tej definicji także zaburzenia relacji rodzinnych i szerszych – społecznych.

Teoretyczną bazą moich badań są następujące teorie:

1. Teorie odnoszące się ogólnie do zjawiska migracji: teoria społeczeństwa ryzyka U. Becka, teoria systemów-światów I. Wallersteina, teoria migranckiego kapitału społecznego, nowa ekonomiczna teoria migracji (*New Economics of Labour Migration*, NELM), teoria wypychania i przyciągania (*push-pull theory*), teoria stresu społecznego.
2. Teorie dotyczące rodziny migracyjnej: teoria transnarodowego macierzyństwa/rodzicielstwa, koncepcja globalnej sieci opieki.

Punktem wyjścia badań były trzy hipotezy. Hipoteza pierwsza (H1) dotyczy relacji rodzic-dziecko: emigracja rodzica nie zaburza pełnienia ról rodzinnych, a jedynie modyfikuje sposób i zakres pełnienia tej roli. Kolejna hipoteza (H2), którą przyjęłam, brzmi: niezbędnymi czynnikami realizacji roli matki/ojca na odległość są zarówno silne więzy między rodzicem a dzieckiem/dziećmi w okresie przed emigracją oraz odpowiedni wiek dzieci. Trzecia hipoteza (H3) dotyczy związku emigracji zarobkowej ze zdrowiem emigranta i jego rodziny i zakłada, że warunki pracy i życia na emigracji mają negatywny wpływ na możliwość funkcjonowania emigranta w innych kontekstach, w tym w kontekście rodzinnym.

Badanie zostało zrealizowane techniką wywiadu swobodnego w trzech grupach respondentów:

1. Wśród rodziców-emigrantów i ich pozostających w kraju partnerów (59 osób).
2. Wśród rodziców bez doświadczenia emigracji zarobkowej, którzy stanowili grupę kontrolną (15 osób).
3. Wśród emigrantów singli (40 osób).

Próba badawcza wynosi obecnie 114 osób. Wnioski z badań dwóch ostatnich grup zostaną tu pominięte. Charakterystykę badanych z pierwszej grupy przedstawiono w tabeli 1.

Tab. 1. Charakterystyka badanych

Lp.	Respondent	Wiek	Wykształcenie	Zawód	Liczba dzieci	Wiek dzieci	Kraj/ kraje emigracji	Długość okresu emigracji	Powód emigracji	Rodzaj pracy wykonywanej na emigracji
1	RE2m	27	wyższe	brak danych	1	2,5	Wielka Brytania, Irlandia	2 lata	zarobkowy	fizyczna
2	RE3m	36	średnie	branża budowlana	2	10, 2,5	Irlandia	2 lata	zarobkowy	fizyczna
3	RE4m	34	podstawowe	brak danych	2	9,4	Niemcy	8 miesięcy	zarobkowy	fizyczna
4	RE5m	39	zawodowe	kierowca	1	17	Szkocja	4 lata	nieporozumienia w rodzinie	fizyczna
5	RE6m	29	niepełne wyższe	kelner	1	6	Wielka Brytania	6 miesięcy	zarobkowy	fizyczna
6	RE7m	49	średnie	brak danych	2	brak danych	Libia, Turcja	2,5 roku	zarobkowy	fizyczna
7	RE8k	39	średnie	pielęgniarka	1	16	Irlandia	3 lata	zarobkowy	umysłowa
8	RE9m	28	średnie	brak danych	1	4	Niemcy	6 miesięcy	zarobkowy	fizyczna
9	RE10m	-	brak danych	brak danych	2	3 i 10 miesięcy	Wielka Brytania	4 lata	zarobkowy	fizyczna
10	RE11k	42	średnie	brak danych	2	20	Irlandia	4 miesiące	zarobkowy	fizyczna
11	RE12m	-	brak danych	brak danych	2	brak danych	Francja	ponad rok	zarobkowy	fizyczna
12	RE13m	-	brak danych	brak danych	2	3 i 4 miesiące	Wielka Brytania	brak danych	zarobkowy	fizyczna
13	RE14m	36	średnie	brak danych	3	6,11,14	Norwegia	brak danych	zarobkowy	fizyczna
14	RE15m	29	średnie	brak danych	2	9, 4	Holandia	2 lata	zarobkowy	fizyczna
15	RE16m	28	wyższe	brak danych	2	2,5, 1,5	Wielka Brytania	6 miesięcy	zarobkowy	fizyczna
16	RE17m	52	średnie	brak danych	2	27, 23	Wielka Brytania	6 lat	zarobkowy	fizyczna

Lp.	Respon-dent	Wiek	Wykształcenie	Zawód	Liczba dzieci	Wiek dzieci	Kraj/ kraje emigracji	Długość okresu emigracji	Powód emigracji	Rodzaj pracy wykony-wanej na emigracji
17	RE18m	42	średnie	brak danych	1	20	Austria	4 miesiące	zarobkowy	fizyczna
18	RE19m	44	wyższe	brak danych	2	12, 7	Szwecja	kilka miesięcy	zarobkowy	fizyczna
19	RE20k	45	policealne	brak danych	3	15,17 i 18	Wielka Brytania, Niemcy	2 lata	zarobkowy	fizyczna
20	RE21m	26	średnie	brak danych	1	4	Wielka Brytania	3 lata	zarobkowy	fizyczna
21	RE23m	52	zawodowe	brak danych	1	20	Wielka Brytania	5 lat	zarobkowy	fizyczna
22	RE24m	51	brak danych	brak danych	1	5	Austria	12 lat	zarobkowy	fizyczna
23	RE25m	50	brak danych	kierowca	2	brak danych	Holandia, Bułgaria	4 lata	zarobkowy	fizyczna, umysłowa
24	RE26k	40	brak danych	brak danych	2	brak danych	Holandia	4 miesiące	spełnienie marzeń	fizyczna
25	RE26m	50	brak danych	brak danych	2	brak danych	Szwecja	kilka miesięcy	zarobkowy	fizyczna
26	RE27m	26	średnie	brak danych	1	brak danych	Szwajcaria	5 lat	zarobkowy	fizyczna
27	RE28m	42	wyższe	ratownik medyczny	2	16,7	Polska	15 lat	zarobkowy	fizyczna
28	RE29k	35	średnie	brak danych	1	4	Wielka Brytania	6 lat	chęć przygody	fizyczna
29	RE30m	27	średnie	mechanik samochodo-wy	1	4	Francja, Szwajcaria	1 rok	zarobkowy	fizyczna
30	RE31m	43	średnie techniczne	brak danych	1	22	Szwecja, Niemcy	kilka miesięcy	zarobkowy	fizyczna
31	RE32m	35	wyższe	informatyk	1	2,5	Kanada, Chiny i inne	kilkanaście lat	zarobkowy	umysłowa

Źródło: opracowanie na podstawie wyników badań własnych.

Na 31 badanych większość, a więc 26 osób stanowią mężczyźni. Najmłodszy respondent miał 26 lat, najstarszy – 52. Prawie połowę badanych stanowiły osoby w przedziale wieku 25-40 lat. Najczęściej deklarowanym wykształceniem jest wykształcenie średnie i średnie techniczne. Najkrótszy okres wyjazdu to kilka miesięcy, najdłuższy – 15 lat. Najpopularniejsze kierunki wyjazdu to Wielka Brytania, Irlandia, Niemcy. Wyjazdy były powodowane chęcią zarobienia pieniędzy, a zatem, posługując się przywołaną wcześniej typologią emigrantów, większość z nich to „chomiki". Z wcześniejszych badań, których ustalenia przytaczałam w poprzednim podrozdziale wynika, że dzieci łatwiej znoszą emigracje przeżycia (a z takimi mamy tu w większości do czynienia) niż emigracje, mające na celu realizację niekończących się potrzeb konsumpcyjnych.

Na emigracji badani podejmowali w większości proste prace fizyczne w budownictwie, rolnictwie i usługach. Można zatem przyjąć, że moja próba badawcza, jeśli chodzi o społeczno-demograficzne cechy, nie odbiega od charakterystyk emigrantów z badań ogólnopolskich.

Jeśli chodzi o sytuację rodzinną badanych, większość posiada jedno dziecko. Wiek dzieci jest różny. Najmłodsze dziecko w chwili badania miało kilka miesięcy, najstarsze – 27 lat. Obecne w próbie kobiety, zgodnie ze społecznymi oczekiwaniami, wyemigrowały w chwili, gdy ich dzieci miały więcej niż 10 lat. Tylko w jednym przypadku w momencie badania respondentka miała czteroletnie dziecko, a zaczęła swoją, jak sama to określiła, przygodę z emigracją, jeszcze przed jego urodzeniem. W związku z tym jej sytuacja jest specyficzna, gdyż emigrowała już wcześniej, a urodzenie dziecka spowodowało jedynie czasowe zawieszenie wyjazdów.

Zakres modyfikacji roli ojca, matki i dziecka

Proces modyfikacji ról w rodzinie migrującej jest zazwyczaj rozciągnięty w czasie. Członkowie rodziny metodą „prób i błędów" starają się wzajemnie dopasować do siebie. Rodzic emigrujący przejmuje na siebie ciężar utrzymania rodziny, nawet jeśli drugi rodzic też jest osobą pracującą. W związku z tym obowiązkiem i odległością staje się on niejako „rodzicem na trzy czwarte". W okresie wyjazdów uczestniczy w życiu rodziny przez kontakt telefoniczny i mailowy.

Sposób i zakres pełnienia roli rodzica przez osobę emigrującą zależy nie tylko od jego chęci i potrzeby, ale także od tego, na ile pozostający w kraju rodzic pozwala mu nim być. Rodzice stacjonarni starają się często pokazać,

że radzą sobie doskonale w pojedynkę i – co już zauważyli inni badacze tego zjawiska – przefiltrowują informacje na temat zachowywania się dzieci w taki sposób, aby oddzielić informacje dotyczące pozytywnych zachowań dziecka, które mają służyć jako dowód tego, że będący na miejscu rodzic doskonale radzi sobie w podwójnej roli matki i ojca, od informacji o nagannym zachowaniu dziecka, które mogłoby w negatywnym świetle postawić oboje rodziców – rodzica stacjonarnego, bo nie radzi sobie z obowiązkami na miejscu i rodzica emigrującego, ponieważ nie ma go, gdy jest potrzebny. Świadczy o tym poniża wypowiedź emigranta posiadającego 17-letniego syna, który jest na emigracji od 4 lat:

> Zresztą mój syn wiedział, jaka jest sytuacja, wiedział, że wszystkim jest trudno i naprawę starał się nie dostarczać dodatkowych problemów. Przynajmniej tak mi się wydaje. Musiałbyś zapytać moją żonę. (RE5m: 57-59)

Nie wydaje się możliwe, aby w tak długim czasie nastolatek nie sprawiał żadnych problemów wychowawczych. Natomiast jest prawie pewne, że żona respondenta starała się radzić sobie z nimi sama, nie obciążając dodatkowo męża problemami w domu. A oto inna wypowiedź ojca-emigranta dotycząca jego kontaktów z dorastającymi córkami:

> Znaczy ja zadowolony jestem. Układają mi się relacje z córkami. Córki też nie dają mi znać, że coś jest nie tak. (RE25m: 195-96)

Badany uważa swoje relacje z dziećmi za dobre, mimo czasowego oddalenia, gdyż córki nie informują go o jakichkolwiek problemach, trudnościach. Uważa zatem, że skoro nie mówią o niczym niepokojącym, to znaczy, że wszystko jest w porządku. Postawa respondenta jest całkowicie bierna. Bywa, że migrujący rodzice, chcąc chronić siebie i dobre relacje z rodziną przed negatywnymi informacjami, nie podejmują rozmów na tematy mogące prowadzić do konfliktów, gdyż w sytuacji oddalenia i tak trudno byłoby je rozwiązać, a wywołany konflikt wpłynąłby negatywnie na, często, nie najlepsze (wskutek przepracowania i tęsknoty za rodziną) samopoczucie emigranta.

Wyjątek od zaobserwowanej reguły filtrowania informacji z domu stanowią tu dwie sytuacje. Pierwsza, gdy rodzic stacjonarny chce przyspieszyć przedłużający się powrót partnera z wyjazdu lub wpłynąć na niego, żeby zaprzestał dalszych wyjazdów. Druga sytuacja, gdy dziecko sprawia poważne problemy wychowawcze, których na dłuższą metę nie da się tuszować i gdy wspólnie trzeba podjąć decyzję dotyczącą poradzenia sobie z tym problemem.

Bywa też, że rodzic emigrujący dowiaduje się o zaistniałych problemach po czasie, kiedy są one już zażegnane. Rodzic stacjonarny może wówczas opowiedzieć historię z happy endem i w ten sposób udowodnić drugiej stronie własną zaradność. Tego typu sytuacje obrazuje poniższa wypowiedź:

> (…) była kiedyś taka sytuacja, że żona w domu była, jak bardzo to mówi przeżyła, taka że dziecko akurat stukło sobie jakoś tam nogę, gdzieś tam bawiło się, i po prostu taka panika tak, bo nie było mnie, nie miał kto zawieźć do szpitala i takie szukanie tam taksówek, czy po znajomych, żeby tam po prostu załatwić, więc to tak, tak stresująca, powiedzmy, sytuacja dla niej, no i dla mnie, jak się później dowiedziałem to troszkę też takie, no ale poradziła sobie. (RE2m: 61-65)

Inną formą modyfikacji roli rodzica na czas emigracji jest czasowe zastępstwo w roli ojca/matki, które pełni zazwyczaj członek najbliższej rodziny.

> Tak naprawdę rolę ojca, podczas mojej nieobecności pełniła moja żona. W sumie teść również starał się być nie tylko dziadkiem, ale i ojcem. Był jedynym mężczyzną, który przebywał wtedy z nimi, więc był też pewnego rodzaju wzorem dla Michała. (RE5m: 53-56)

Również w sytuacji emigracji matki inne dorosłe kobiety w rodzinie (babcie, ciocie), często na wyraźną prośbę osoby wyjeżdżającej przejmują część opieki nad pozostawionym dzieckiem. Z powyższych danych wynika, iż hipoteza H1 zyskała potwierdzenie.

Rodzaje i częstotliwość interakcji w rodzinach badanych migracyjnych

Częstotliwość kontaktu emigranta z rodziną jest rozmaita na różnych etapach emigracji. Na początku kontakty są częste, codzienne i sprowadzają się do kilkugodzinnych rozmów. Podczas następnych wyjazdów ma miejsce przyzwyczajenie do sytuacji emigracji, a rodzina wypracowuje sobie pewien schemat komunikacji i swoiste kody komunikacyjne, które nie wymagają już tak intensywnych rozmów na co dzień, za wyjątkiem sytuacji nadzwyczajnych, kiedy trzeba omówić jakiś problem, podjąć ważną decyzję.

> Kontaktujemy się przez Skype'a jak większość osób będących na emigracji. A co do częstotliwości, to rozmawiamy praktycznie codziennie, może teraz trochę mniej niż na początku, bo wtedy było to kilka godzin dziennie, ale jest to obecnie w granicach godziny. (RE8k: 58-65)

Z kolei rodzaj interakcji z dziećmi różnicuje wiek dzieci. Te interakcje, które mają na celu pełnienie roli rodzica na odległość, nazwałam strategiami rodzicielskimi i podzieliłam na strategie realizowane na bieżąco i strategie odroczone. Ich zestawienie zawiera tabela 2.

Tab.2. Rodzaj podejmowanych strategii rodzicielskich przez rodziców-emigrantów a wiek dzieci

RODZAJ STRATEGII	DZIECI W WIEKU DO 6 LAT	DZIECI W WIEKU POWYŻEJ 6 LAT
DZIAŁANIA PODEJMOWANE NA BIEŻĄCO	• bardzo rzadkie w odniesieniu do bardzo małych dzieci • rozmowy telefoniczne (oswajanie małego dziecka z głosem rodzica), rozmowy przez Internet • prośby o przesyłanie zdjęć, rysunków dzieci – komentowanie ich, rozmowy o nich • staranie się „bycia poinformowanym”	• odrabianie lekcji przez Internet • częste wysyłanie sms-ów, rozmowy telefoniczne lub przez komunikatory internetowe; główne tematy rozmów: – udzielanie niezbędnych porad dotyczących dnia codziennego – wysłuchiwanie relacji z przebiegu dnia – kontrolowanie ocen i postępów w szkole – przypominanie o obowiązkach – porady zdrowotne – wsparcie psychiczne, rozmowy o uczuciach – przypominanie o motywach wyjazdu, tłumaczenie sytuacji
DZIAŁANIA ODROCZONE	• kupowanie prezentów • poświęcanie większości czasu na zabawy z dzieckiem	• kupowanie prezentów • uleganie wszelkim prośbom dzieci, zaspokajanie kaprysów lub przeciwnie egzekwowanie autorytetu celem szybkiego skorygowania zaobserwowanych zachowań ocenianych jako negatywne • częste rozmowy, okazywanie zainteresowania • wspólne wyjazdy

Źródło: opracowanie na podstawie wyników badań własnych.

Jeśli chodzi o wspomniane strategie wychowawcze podejmowane przez rodziców – emigrantów, można zauważyć pewne prawidłowości:

- więcej działań na bieżąco jest podejmowanych w odniesieniu do starszych dzieci z uwagi na możliwość lepszego porozumienia się z nimi za pomocą telefonu czy Internetu.
- Zarówno działania podejmowane na bieżąco, jak i działania odroczone są bogatsze w odniesieniu do starszych dzieci.

- Kobiety-emigrantki niezależnie od wieku dzieci podejmują więcej działań na bieżąco, a mężczyźni-emigranci – więcej działań odroczonych. Być może ma to związek z ciągle jeszcze powszechnie panującym przekonaniem, że matka jest „ważniejszym" rodzicem i w większym stopniu odpowiada za zaniedbania wychowawcze niż ojciec. Ojciec może na jakiś czas „zawiesić" lub „zminimalizować" swoją rolę wychowawczą i nie będzie to mieć negatywnych konsekwencji dla dziecka.

Bywa, że mimo chęci kontaktu i potrzeby bycia rodzicem mimo oddalenia przeszkodą jest niemożność pogodzenia terminu kontaktu z uwagi na odmienny tryb życia na emigracji i w kraju.

> Rozmawialiśmy przez telefon, Skype'a, dzieci wysyłały mi też wiadomości emailem ze swoimi zdjęciami albo rysunkami dla mnie. Staraliśmy się rozmawiać jak najczęściej, ale wiadomo było to trudne, bo ja miałem czas wieczorem, kiedy one już spały albo rano, gdy córka była w szkole. Najczęściej rozmawialiśmy w weekendy, wtedy to żona zawsze dbała o to. Rozmawialiśmy o tym jak nam minął tydzień córka opowiadała jak było w szkole i jak mijają jej przygotowania do komunii, a mały chwalił się tym, co już potrafi powiedzieć. (RE3m: 138-143)

Większość rozmów między dziećmi a wyjeżdżającymi rodzicami dotyczy codzienności, aktualnych spraw. Ich „referowanie" przez dziecko daje emigrującemu rodzicowi poczucie „bycia na bieżąco", a dziecku – poczucie, że mimo wyjazdu rodzic uczestniczy w jego życiu.

> **A o czym najczęściej rozmawiacie podczas tych rozmów?**
> O wszystkim. Najczęściej oczywiście o tym, co słychać w domu i co słychać u mnie. Na początku odrabiałam z synem nawet lekcje przez Skype'a. Było to możliwe dzięki kamerze. Z czasem syn nie tak chętnie odrabiał ze mną lekcje, więc musieliśmy trochę zmienić temat, pojawiły się pierwsze miłości i różne inne rzeczy związane z dorastaniem syna. (RE8k: 58-65)

Bywa, że rodzic emigrujący jest w stanie udzielić niezbędnej pomocy w większym zakresie niż rodzic stacjonarny. Tego typu sytuacje sprawiają, że dziecko nabiera przekonania, że może liczyć na mamę lub tatę, mimo że nie są z nim na co dzień.

> Pamiętam, że raz córka się rozchorowała i męża nie było wtedy w domu i wysłała mi sms-a, że chce pogadać, bo nie wie co ma robić. Usiadłam przy skypie (niestety dopiero po pracy) i udzieliłam Jej wskazówek, co robić, pocieszyłam i od razu było lepiej. (RE18k: 57-59)

Niewątpliwie jednym z nieczęsto dostrzeganych pozytywów wyjazdu rodzica jest większe partnerstwo w relacji rodzic – dziecko. Dzieci są traktowane jako równorzędni partnerzy interakcji i pytani o zdanie w różnych sprawach. To buduje poczucie własnej wartości i ważności u dziecka i pozytywnie wpływa na jego funkcjonowanie w szerszym otoczeniu społecznym.

> Z reguły były to rozmowy telefoniczne (także przez Skype'a). Odbywały się praktycznie codziennie. Rozmowy z dziećmi dotyczyły raczej bieżących spraw i opinii dzieci na temat przeprowadzki za granicę, tłumaczenia im zaistniałej sytuacji. (RE12m)

Jak zauważyli niemal wszyscy respondenci, najtrudniejszym momentem jest powrót z roli rodzica na odległość do roli rodzica będącego na miejscu.

> Dzieci po moim powrocie traktowały mnie jak gościa. Przed wyjazdem miałem jakiś autorytet, a po powrocie musiałem znów zaczynać wychowanie na nowo. (RE15m: 54-55)

Po powrocie trzeba na nowo określić relacje w domu, przyzwyczaić siebie i dziecko do swojej obecności i do bycia rodzicem na „cały etat". Zgromadzone dane świadczą o prawdziwości hipotezy H2.

Zdrowie emigranta a funkcjonowanie w rodzinie migracyjnej

Poprosiłam respondentów o opisanie przeciętnego dnia pracy na emigracji z wyszczególnieniem godzin w pracy, wykonywanych zajęć, pór posiłków, czasu relaksu oraz pory i godzin snu. Z narracji tych powstał obraz emigranta, który przez kilka miesięcy emigracji wykorzystuje maksymalnie dobę na to, żeby zarobić jak najwięcej pieniędzy, zakumulować jak najwięcej kapitału, pracując nierzadko na dwóch etatach. Czas snu jest ograniczony, a pory posiłków – nieregularne. Same posiłki są przygotowywane zgodnie z zasadą oszczędzania pieniędzy. Kupuje się najtańsze, a więc mniej wartościowe produkty. Czas poza pracą właściwie nie istnieje, a jeśli zdarzy się wolna godzina, to jest ona wykorzystywana na regenerację, oglądanie telewizji i rozmowę z innymi emigrantami, najczęściej współlokatorami. Tryb życia emigranta określiłabym mianem „koszarowego" i nie pozostaje on bez wpływu na zdrowie i samopoczucie emigranta.

Telefon do domu też często ma miejsce o jednej i tej samej porze, co wprowadza pewną harmonię i poczucie kontroli nad sytuacją. Najczęściej telefon do domu ma miejsce o tej porze dnia, kiedy emigrant jest już bardzo zmęczony i w związku z tym sam też stara się nie podejmować rozmów na tematy potencjalnie drażliwe. Rozmowa z rodziną ma zrelaksować, uspokoić po wytężonym dniu pracy i przygotować do kolejnego równe wytężonego dnia pracy. Zdarza się jednak, że emigrant wyładowuje złość i frustrację związaną z przeciążeniem pracą na partnerze lub dzieciach. Podobne sytuacje mają oczywiście miejsce w rodzinach bez doświadczeń wyjazdowych, kiedy rodzic przychodzi zmęczony z pracy, ale tu odległość działa jako dodatkowy czynnik pogłębiający rodzący się konflikt i wpływający ujemnie na relacje z dzieckiem, ponieważ jakość komunikacji między małżonkami/partnerami wpływa na jakość komunikacji między emigrującym rodzicem a dzieckiem. Dziecko wyczuwając napiętą atmosferę często nie chce podejść do telefonu lub rozmawiać przez komunikator. Tym samym potwierdzenie zyskuje hipoteza H3.

Podsumowanie, wnioski końcowe i rekomendacje

Odwołując się do typologii W. Danilewicz, badane przeze mnie rodziny to w większości rodziny o zaburzonym charakterze wspólnoty (typ trzeci). Pojedyncze rodziny można potraktować jako przykłady rodzin – wspólnot rozłączonych przestrzennie (typ czwarty) lub rodzin, które mimo emigracji są wspólnotami emocjonalnymi (typ piąty). Oznacza to, iż dla większości badanych przeze mnie emigrantów wyjazd zarobkowy zmienił relacje w rodzinie i miał zarówno negatywne jak i pozytywne konsekwencje. Żadnej z rodzin nie dotknął jednak rozpad emocjonalny ani tym bardziej rozpad strukturalny.

W wypowiedziach emigrantów oraz rodziców stacjonarnych przebijają starania o to, żeby emigracja nie wpłynęła negatywnie na życie rodzinne. Wymaga to często dużego samozaparcia i samodyscypliny. Co ciekawe, emigrujący mężowie często podkreślają, że ich dobry kontakt z dzieckiem mimo oddalenia był/jest możliwy dzięki staraniom żon, które też często przestrzegają swoich partnerów przed wchodzeniem w rolę „świętego Mikołaja". Pełnienie roli rodzica na odległość jest możliwie, ale ma też swoje ograniczenia. Podejmowane wówczas strategie rodzicielskie są specyficzne dla tej sytuacji, ale nie następuje przerwanie procesu wychowawczego i opiekuńczego. To, jak rodzina emigracyjna będzie funkcjonować, jaka będzie jej kondycja, w dużej mierze zależy też od zewnętrznego wsparcia i braku napiętnowania społecznego. Warto by-

łoby też pomyśleć o swego rodzaju szkoleniach z technik rozmawiania z dzieckiem na odległość i technik wychowywania na odległość. Rodziny migracyjne nie znikną szybko z pejzażu społecznego. Nie są one patologią samą w sobie, choć media usiłują to udowadniać w licznych, szokujących materiałach, ale mogą je dotknąć pewne formy patologii czy trudności nieobcych innego typu rodzinom. Patologia w rodzinach z doświadczeniem emigracji zarobkowej nie jest normą, ale ryzykiem, przed którym można się ustrzec.

Bibliografia

Boćwińska-Kiluk B. (2012), *Jakość przywiązania w relacji matki z dzieckiem jako predyktor występowania zaburzeń więzi u dzieci i dorosłych*, [w:] T. Rostowska, A. Lewandowska-Walter (red.), *Małżeństwo i rodzicielstwo a zdrowie*, Toruń

Danilewicz W. (2003), *Dziecko w rodzinie rozłączonej*, [w:] J. Izdebska (red.), *Dziecko w rodzinie i środowisku rówieśniczym*, Białystok

Danilewicz W. (2007), *Społeczne konsekwencje migracji zagranicznych*, [w:] D. Lalak (red.), *Migracja, uchodźstwo, wielokulturowość. Zderzenie kultur we współczesnym świecie*, Warszawa

Danilewicz W. (2010), *Rodzina ponad granicami. Transnarodowe doświadczenia wspólnoty rodzinnej*, Białystok

Erenreich B., Hochschild A. R. (2004), *Global Woman. Nannies, Maids and Sex Workers in the New Economy*, New York

Gizicka D., Gorbaniuk J., Szyszka M. (2010), *Rodzina w sytuacji rozłąki migracyjnej*, Lublin

Grabowska-Lusińska I. (2012), *Migrantów ścieżki zawodowe bez granic*, Warszawa

Korczyńska J. (2003), *Sezonowe wyjazdy zarobkowe Polaków do Niemiec*, Warszawa

Kozak S. (2010), *Patologia eurosieroctwa w Polsce. Skutki migracji zarobkowej dla dzieci i ich rodzin*, Warszawa

Kubitsky J. (2012), *Psychologia migracji*, Warszawa

Małek A. (2011), *Migrantki-opiekunki. Doświadczenia migracyjne Polek pracujących w Rzymie*, Kraków

Michałek J. (2010), *Jakość życia w świetle zjawiska migracji*, [w:] T. Rostowska, A. Jarmołowska (red.), *Rozwojowe i wychowawcze aspekty życia rodzinnego*, Warszawa

Muszel M. (2013), *Tradycyjna rola w nietradycyjnej rodzinie. Transnarodowa migracja polskich żon i matek – studium przypadku*, http://interalia.org.pl [25.05.2013]

Parrenas R. S. (2001), *Motering form a Distanse: Emotions, Gender, and Intergenerational Relations in Filipo Transnational Families*, "Feminist Studies" nr 27 (2)

Patino L.R. i in. (2005), *Migration, family dysfunction and psychotic symptoms in children and adolescents*, "British Journal of Psychiatry" nr 186

Siek E. J. (2011), *Migracje zagraniczne na pobyt stały w Polsce po akcesji do UE*, [w:] M. Noga, M. K. Stawicka (red.), *Rynek pracy w Polsce w dobie integracji europejskiej i globalizacji*, Warszawa

Sytuacja demograficzna Polski. Raport 2006-2007, 2007, Rządowa Rada Ludnościowa, Rządowe Centrum Studiów Strategicznych, Warszawa

Szczygielska I. (2013), *Migracje zarobkowe kobiet i ich wypływ na funkcjonowanie rodzin*, Warszawa

Trusz S., Kwiecień M. (2012), *Społeczne piętno eurosieroctwa*, Warszawa

Summary

Mom, Can You Tell Me a Story via Skype? Families with the Experience of Work Migration: Negotiating and Expanding the Range of Family Roles

Work migration is one of the contemporary phenomena that became the focus of numerous researches. Its political and economic outcomes in both the country of origin and the recipient country seem to be well dealt with in a vast number of treatises. The new migration wave, however, brought about a number of completely new specific phenomena. As a result of the last post accession wave of work migration from Poland, which began 1st May 2004, there appeared: pendulum migration strategy, transnational parenthood, euro-orphanage, and nanny syndrome. In the article, I analyze one of them, i.e. transnational parenthood. I will focus on the direction in which the roles of a mother, a father, a child and other members of a family experiencing pendulum migration change and the range of the modification. I am also interested in the migrants' and their families' social life and how their health is affected by the functioning in such families. I based my dissertation on immensely rich literature on the subject as well as my own research material gathered since 2010, which includes quality interviews with both migrants and their family members.

Keywords:
family, work migration, transnational parenthood, euro-orphanage

Anna Krasnodębska
Uniwersytet Opolski
Instytut Nauk Pedagogicznych
E-mail: anna.krasnodebska@op.pl

RELACJE OPOLSKICH MIGRANTEK ZAROBKOWYCH Z PRACODAWCAMI I RODZINĄ

Wstęp

W rozstrzyganiu problematyki rodziny dostrzega się zmiany, jakie dotyczą sposobu odnoszenia się do pojęcia rodzina i jej funkcjonowania. Dyskutuje się na temat procesu tworzenia się rodzin (małżeństwo, kohabitacja, związki typu Living-Apart-Together) i rozwiązywania (rozwody, separacje) oraz problemu dzietności. Coraz częściej podkreśla się rolę przemian kulturowych przyczyniających się do większej społecznej akceptacji modelu rodziny z obojgiem rodziców pracujących w pełnym wymiarze. Częściej też w naukach społecznych mamy do czynienia z odwoływaniem się do kwestii łączenia przez kobiety obowiązków rodzinnych i zawodowych. Widoczny rosnący udział kobiet w rynku pracy, ich aktywność zawodowa jest nieodwracalnym procesem, któremu towarzyszy zmiana ról społecznych i systemu wartości. Można wręcz mówić o potrzebie łączenia w sposób harmonijny pracy zawodowej i życia osobistego (*work-life-balance*).

Potrzeba bycia aktywną w obszarze pracy i zaspokajania potrzeb rodziny powoduje, że kobiety coraz częściej migrują. Wyruszają w nowe miejsca, do nowej pracy, także poza granice kraju. Jest to dla wielu z nich swego rodzaju wyzwanie, a równocześnie nowe, ekscytujące przeżycie. Często ma miejsce próba zrozumienia obcych kultur przez relacje z ludźmi, którzy ją reprezentują [Bjerke 2004: 9]. Decyzje migracyjne są determinowane życiowymi sytuacjami kobiet i przyczyniają się do zdobywania przez nie nowych doświadczeń nie tylko w obszarze pracy. Znaczenie mają dokonujące się przemiany społeczne: „nowe prądy, idee i zmieniające się globalne rynki pracy wypychają masowo kobiety z orbis interior, lokując je także poza tradycyjnymi formami życia

społeczeństwa (głównie domem i rodziną), i kreując nowe sposoby myślenia oraz określania swej tożsamości"[Slany 2008: 9].

W badaniach migracyjnych zauważa się, że są regiony, gdzie z dużą siłą występuje zjawisko migracji, powodowane przez wysokie bezrobocie i niewielkie szanse na zatrudnienie czy zarobkowanie. Do takich może być zaliczana Opolszczyzna, która współcześnie charakteryzuje się jednym z najwyższych wskaźników migracji zarobkowych krótkoterminowych. Warto także zwrócić uwagę na to, że skłonność mieszkańców tego regionu do migracji ma także swoje historyczne i społeczno-polityczne uwarunkowania. Na Opolszczyźnie od lat istnieją silnie rozwinięte sieci powiązań migracyjnych, obejmujące społeczności lokalne i skupiska migrantów z tych społeczności. Nadal odgrywają one ogromną rolę w kreowaniu strumieni migracyjnych. Znaczącą rolę mają sieci rodzinne, ale też przyjaciele, znajomi, koledzy, byli mieszkańcy regionu mocno zakorzenieni w nowym kraju, którzy podtrzymują więź z miejscem pochodzenia i wspierają kolejnych migrantów. W innych regionach też funkcjonują takie sieci, ale nie są one tak ukształtowane i wszechstronne jak na Śląsku Opolskim. Nowa, poakcesyjna migracja w województwie opolskim jest i będzie uzależniona od aspektów aspiracyjnych i strukturalno-edukacyjnych. W najbliższych latach czynniki przyciągające za granicę mogą nadal oddziaływać. Znaczące będą te wypychające. „Ma to swój wyraz w strukturze bezrobocia: koniunkturalnego, strukturalnego, agrarnego, masowego, ukrytego i frykcyjnego Aktualnie bezrobocie jawne przekroczyło 45 tysięcy osób i charakteryzuje się głębokim zróżnicowaniem przestrzennym. Kryzys ekonomiczny, szczególnie dużych i średnich przedsiębiorstw w województwie opolskim, w powiązaniu z rosnącą podażą młodzieży wchodzącej na rynek pracy w latach 2000-2010, charakteryzuje się wysokim bezrobociem oraz masową migracją zarobkową ludności, która wyraźnie ogranicza bezrobocie w województwie" [Rauziński, Szczygielski 2010: 57].

Ograniczenie bezrobocia przez migracje nie oznacza, że ma miejsce jednoczesny wzrost zatrudnienia i aktywności gospodarczej. Migracja powoduje odpływ pracowników określonych specjalności. Sytuacja ta może niekorzystnie wpływać na rozwój małych i średnich przedsiębiorstw, które w sytuacji utrzymywania się wzmożonych wyjazdów zagranicznych tracą możliwości działania i rozwoju [Krasnodębska 2009a: 50-53]. Zauważa się, że migracja zarobkowa w województwie opolskim przyczynia się do zwiększenia dochodów ludności i poprawy sytuacji materialnej opolskich rodzin [Program 2007]. Powoduje jednak osłabienie więzi rodzinnych i społecznych [Krasnodębska 2008b: 75-79; Krasnodębska 2013a: 162-175]. Narastają dysproporcje w warunkach i poziomie życia ludności o różnym pochodzeniu regionalnym. Odpływ wy-

kwalifikowanych kadr do pracy za granicą osłabia potencjał ekonomiczny i społeczny miasta, a w dalszej perspektywie przekłada się na tempo procesów rozwojowych. Wielu migrantów deklaruje chęć pozostania na dłuższy czas lub na stałe za granicą. Jeżeli zdecydują się na powrót, to wtedy, gdy zmieni się sytuacja ekonomiczna, będzie dostęp do bogatszej oferty miejsc pracy, pojawią się możliwości awansu i lepsze zarobki umożliwiające odpowiedni poziom oraz komfort życia [Program 2007].

Interesujące dla pokazania specyfiki opolskiego regionu są wnioski z badań przeprowadzonych przez Romualda Jończego, w których została wyłoniona grupa emigrantów definitywnych, którzy przebywają za granicą na stałe od przynajmniej kilku lat, ale nie wymeldowali się z miejsca zamieszkania w Polsce [Jończy 2010]. Grupę tę tworzą przede wszystkim Ślązacy autochtoni w liczbie co najmniej 90 tys. osób nadal zameldowanych na terenie województwa opolskiego. Autor nazywa ich migrację emigracja zawieszoną, która na terenie, gdzie jest rejestrowane zjawisko powoduje duże rozbieżności między danymi meldunkowymi a faktyczną liczba mieszkańców, sięgające w niektórych miejscowościach nawet 45%, a ok. 30% w wybranych gminach. O takim zawieszeniu świadczą najnowsze badania prowadzone w środowisku migrantów. Badani za pomocą internetowego narzędzia podkreślali, że ich wyjazd spowodowany przede wszystkim czynnikami materialnymi, potrzebą znalezienia pracy stał się niejednokrotnie powodem do pozostania na stałe w kraju migracji. Dla respondentów znaczący był charakter wykonywanej pracy, stopień zadowolenia z tego, co ma miejsce w obszarze zawodowym, relacje z innymi (zarówno rodakami, jak i mieszkańcami kraju przyjmującego).

Praca jest traktowana jako świadoma działalność ludzka ważna ze społecznego punktu widzenia. Jej celem jest zaspokojenie potrzeb mających społeczne znaczenie, zapewnienie jednostkom i grupom ludzkim, które ją wykonują określonej pozycji w społeczeństwie. Dostrzega się także jej wychowawcze znaczenie. Jest ona podstawową wartością dla współczesnego człowieka, która przekształca otaczający go świat i jego samego. Ma wpływ na rozwój człowieka i jego stosunek do pracy. To w obszarze pracy jednostki i grupy ludzkie uczą się współpracy i współdziałania. Praca staje się nie tylko źródłem zarobkowania, ale również możliwością samorealizacji. Dlatego ważne jest rozpoznawanie, w jaki sposób ludzie ustosunkowują się do niej i jak oceniają relacje międzyludzkie pojawiające się w obszarze pracy. Istotne jest również to, w jaki sposób zaangażowanie w pracę przekłada się na życie rodzinne. Ważna jest także sytuacja kobiet na rynku pracy. Jest wiele dysproporcji w statusie zawodowym ze względu na płeć. Dotyczą one niższej od mężczyzn aktywności zawodowej i niższego zatrudnienia. To kobiety stanowią wyższy odsetek długotrwale bezrobotnych.

Mimo porównywalnego z mężczyznami poziomu wykształcenia kobiety otrzymują niższe zarobki. Z rynku pracy mogą je eliminować obowiązki domowe (w tym wychowanie dzieci), [Sztanderska 2006: 4]. Problemem jest też wiek pracownika. Wskaźnikiem obrazującym sytuacje osób starszych na rynku pracy jest aktywność zawodowa, czyli gotowość do podjęcia pracy. Tutaj też pojawiają się różnice ze względu na płeć. Aktywność zawodowa osób w wieku przedemerytalnym wynosi w przypadku mężczyzn 40% (w stosunku do 64% ogółu osób aktywnych zawodowo) i 20% wśród kobiet (wobec 50% ogółu), [Schimanek 2006: 5]. Na regionalnym rynku pracy w województwie opolskim od końca grudnia 2005 do końca grudnia 2012 odnotowano wzrost liczby bezrobotnych powyżej 50. roku życia [Kalski, Nieroba, Muster 2013: 27]. Bezrobocie w województwie opolskim częściej dotyczy kobiet niż mężczyzn.

W przypadku kobiet pracujących za granicą można mówić o tym, że nowa rzeczywistość stawia przed nimi szczególne wyzwania. Dla wielu z nich kraj migracji oferuje miejsca pracy, daje możliwość bycia aktywną zawodowo. Migrantkom towarzyszy jednak element ryzyka. Ryzyko jest już wpisane w samą aktywność, jaką jest ich mobilność. Zdają się one bagatelizować ryzyko pracy za granicą i różny jej charakter, bo pozostanie w kraju też niesie za sobą zagrożenie dla nich i ich rodzin. Nie zawsze ich decyzje spotykają się ze społeczną aprobatą. Zagraniczne wyjazdy migracyjne traktuje się jako zagrożenie dla modelu rodziny i oczekiwanego społecznego wzorca macierzyństwa [Urbańska 2008: 83].

Opis badań

Podstawą do refleksji na temat relacji migrantek w obszarze pracy i rodziny są badania ilościowe i jakościowe prowadzone wśród kobiet z Opolszczyzny pracujących zarobkowo poza granicami kraju. W swoim tekście odnoszę się do wybranych fragmentów wywiadów, jakie w 2007 i 2008 roku prowadziłam w środowisku zarobkowo migrujących kobiet z regionu Opolszczyzny (ponad 60 wywiadów) oraz listów i pamiętników oddających pełnię wrażeń, odczuć i refleksje opolskich migrantek (30 listów), [Krasnodębska 2009b: 251-172; Krasnodębska 2013b: 85-103]. Wywiady narracyjne trwające od 1 do 3 godzin były nagrywane, a następnie zapisywane z zachowaniem oryginalnej wypowiedzi, którą zaprezentowano w przedstawianym tekście. Rozmówczynie, to osoby między 18 a 65 rokiem życia, z przewagą młodych osób (42 osoby – 18–29 lat; 18 osób – 30–49 lat; 9 osób – 50–65 lat). Listy to pisemne relacje kobiet,

które w 2007 roku zgłosiły się do konkursu, ogłoszonego w regionalnej gazecie („Nowa Trybuna Opolska"), na wspomnienia z pracy za granicą. Konkurs był anonimowy i dlatego trudno określić dane społeczno-demograficzne uczestniczek. Jedynie treść i sposób wypowiedzi autorek listów sugerowały ich wiek, wykształcenie. W rezultacie trzydzieści kobiet przesłało na adres gazety swoje wspomnienia. Te opisy i bardzo osobiste relacje badanych kobiet będą wzbogacone o wyniki wieloaspektowych badań kwestionariuszowych, w których dobrane zostały dwie grupy kobiet: migrujące 357 osób (w tej kategorii osób pojawiły się te, które jeździły do pracy za granicą, są w trakcie lub mają zamiar wyjechać) i niemigrujące – 164 (nie miały wcześniej doświadczeń migracyjnych i nie mają zamiaru wyjeżdżać zarobkowo poza granice naszego kraju). Kwestionariusz zawierał 44 pytania dotyczące kwestii związanych z sytuacją przedmigracyjną kobiet; dotyczące motywów i oczekiwań związanych z migracją; zastanej rzeczywistości migracyjnej (praca, nowi ludzie, otoczenie) i sposobów funkcjonowania w niej oraz skutków, jakie niesie dla kobiet i ich najbliższych (rodziny, dzieci). W ramach kwestionariusza zastosowane zostały pytania otwarte, półotwarte, z mocno rozbudowaną kafeterią odpowiedzi, i pytania zamknięte ze skalą dychotomiczną (tak, nie) lub pięciostopniową skalą Likerta. Pojawiło się również 16 pytań pozwalających poznać dane społeczno-demograficzne badanych kobiet.

W badaniach wykorzystujących kwestionariusz próbę kwotową dobrano przez określenie cech społeczno-demograficznych dla ośmiu wybranych powiatów z terenu Opolszczyzny. Wzięto pod uwagę te powiaty, w których odsetek migrujących jest najwyższy w stosunku do liczby ludności i te, w których jest najniższy. Te pierwsze w większości zamieszkałe przez ludność historycznie związaną z tym regionem (autochtoniczną) – powiaty: strzelecki, krapkowicki, oleski, kędzierzyńsko-kozielski. Drugie natomiast są zamieszkane przez dużą liczbę ludności napływowej – powiaty: nyski, brzeski, namysłowski. W badaniach tych uczestniczyły kobiety w wieku 18–65 lat (22,8% – 18–28 lat, 22,8% – 29–37 lat, 23,2% – 38–48 lat, 23,2% – osoby powyżej 49 roku życia). Badane kobiety to osoby z różnym wykształceniem będące w odmiennej sytuacji społeczno-ekonomicznej. Przeważały kobiety z wykształceniem zasadniczym zawodowym (49,71%), średnim (23,61%), podstawowym (16,51%) wyższym (6,91%), studia pomaturalne (2,88%). W grupie badanych kobiet najczęściej pojawiały się mężatki (60,27%), ale były także rozwódki, wdowy oraz niezamężne kobiety, które czasami ponosiły samotnie ciężar utrzymania rodziny.

W badaniach jakościowych i kwestionariuszowych uczestniczyły kobiety, które jeździły głównie do Niemiec, Holandii i Anglii. W większości stanowiły one kategorię migrantek w ruchu. Pracowały za granicą 2-3 miesiące, a potem,

kiedy przyjeżdżały na krótko do kraju, ich miejsce zajmowała zmienniczka. Przejawiały postawy, dążenia charakteryzujące polskich migrantów jako „ludzi na huśtawce", a więc osoby, które zarabiają za granicą, wracają do kraju, a po wyczerpaniu zarobionych zasobów finansowych ponownie wyjeżdżają do pracy, aby rozpocząć nowy cykl wyjazdu i powrotu . Wiele z tych opolskich migrantek podobnie, jak to stwierdza Marek Okólski, wykorzystywało zasadę huśtawki wielokrotnie [Okólski 2001:9-61]. W badanej próbie znalazła się również mniej liczna grupa kobiet, która poza granicami kraju spędzała dłuższy czas – nawet kilka lat. Kobiety pracowały głównie w sektorze usług opiekuńczo-domowych, rolno-ogrodniczym (pracownice sezonowe) czy przy tak zwanej taśmie w firmach przetwórczych oraz w turystyce. Wśród badanych były kobiety, które podjęły pracę w sektorze usług domowych wykonując prace na rzecz gospodarstwa domowego, a także opiekując się dziećmi lub osobami starszymi. Badane kobiety najłatwiej znajdowały zatrudnienie w obszarze pracy fizycznej, niżej płatnej, niewymagającej wyjątkowych kwalifikacji.

W badaniach przyjęto następujące zasady poruszania się w terenie w trakcie realizacji badań . Na wybranym osiedlu lub w wybranej wsi prowadzący badania przechodzili do co piątego gospodarstwa domowego i pytali o osobę wyjeżdżającą do pracy za granicą lub będącą na wyjeździe. Jeśli pojawiła się taka osoba, to realizowano z nią wywiad po wcześniejszym uzyskaniu od niej zgody na badania i ustaleniu terminu wywiadu lub pozostawiano kwestionariusz ankiety. Sprawdzano także ważne kryteria, jakie miała spełniać badana osoba, czyli wiek, wykształcenie, miejsce zamieszkania.

W prezentowanym tekście skoncentruję się na przedstawieniu jednego z aspektów migracji, związanego przede wszystkim z indywidualnym wymiarem badań tego zjawiska, czyli subiektywnego odczuwania doświadczenia migracji, w sferze pracy oraz życia rodzinnego. Spróbuję odpowiedzieć na pytania, jakie były przyczyny wyjazdów do pracy za granicą? W jaki sposób sytuacja rodzinna badanych kobiet przyczyniła się do ich wyjazdu za granicę? Jaki był stosunek badanych kobiet do pracy za granicą? Jak oceniały warunki swojej pracy i relacje z pracodawcami? W jaki sposób próbowały pogodzić pracę migracyjną z życiem rodzinnym? Jak oceniały relacje rodzinne w sytuacji rozstania migracyjnego?

Motywy wyjazdu do pracy za granicą

Niniejszy tekst dotyczy relacji migrantek z pracodawcami. Jednak to rodzina, potrzeba zapewnienia jej godnego funkcjonowania stawały się istotną przy-

czyną podejmowania pracy za granicą przez opolskie kobiety. Materiał empiryczny pozwala sądzić, że kobiety: matki, babcie, córki wyjeżdżały do pracy za granicę, ponieważ:

- myślały o podstawowym zabezpieczeniu bytu swojej rodzinie;
- rzadko miały w Polsce stałą dobrze płatną pracę, często pracowały w niepełnym wymiarze godzin, trudnych warunkach pracy, dorywczo, za niskie wynagrodzenie lub wykonywały pracę poniżej swoich kwalifikacji; niektóre z nich pobierały niską rentę lub emeryturę;
- chciały przede wszystkim mieć lepiej płatną pracę, zarobić na własne mieszkania, spłacić zadłużenia w kraju, opłacić studia (swoje, dzieci), zabezpieczyć sobie i dzieciom przyszłość;
- dostrzegały wyjazd jako najlepsze, a czasami jedyne, rozwiązanie trudnej sytuacji rodzinnej i ochronę przed ubóstwem w kraju;
- nie zawsze mogły liczyć na konkretną pomoc ze strony bliskiego otoczenia, często samego męża, partnera; nie mogły liczyć na pomoc w sensie ekonomicznym, ale również emocjonalno-uczuciowym; dla niektórych kobiet istotnym powodem były zachowania, postawy małżonków; brak ich zaangażowania w życie rodzinne, brak chęci wspomagania rodziny, czy wręcz zdrady, odejście współmałżonka.

Krótka relacja młodej kobiety pokazuje całe spektrum powodów takiej mobilności: „I cóż miałam robić kobieta z dwójką dzieci na utrzymaniu, przed życiowym rozłamem małżeństwa, bez pracy i z półrocznym zasiłkiem" (List nr 27).

Badane kobiety niejednokrotnie mówiły o swoim życiu, o wcześniejszych losach, decydujących o ich wyjeździe do pracy za granicę. Pojawiały się w tych relacjach opisy ich rodzinnych, zawodowych, małżeńskich problemów i towarzyszących im emocji. Większość z nich podawała trudne ekonomiczne położenie ich samych, ich rodzin oraz bliskich osób. Szczególnie starsze kobiety, bez odpowiedniego wykształcenia, w swoim środowisku lokalnym, były pozbawione szansy na lepsze życie, czy wręcz środków na przetrwanie. „Mój minus był taki, że ja nie miałam studiów, gdybym miała, miałabym inną pozycję, miałabym pracę" (32 K 55)[1]. Każda z badanych kobiet decydując się na wyjazd kierowała się określonymi motywami, każdej towarzyszyły różnorodne emocje i uczucia.

Wyjeżdżały, bo w kraju nie mogły znaleźć pracy, utraciły ją lub ze względu na sytuację finansową zostały zmuszone do jej podjęcia: „Zaczęłam jeździć jak «padł» mój zakład pracy" (List nr 1).

---

[1] Wypowiedzi rozmówczyń zakodowano i tak 32- to numer wywiadu K-kobieta, 55- wiek

Kobiety w sytuacji bycia bez pracy miały poczucie bycia gorszą, nie w pełni wartościową osobą: Nie miałam pracy po skończonym licencjacie, czułam się niepotrzebna (22 K 23).

Badane kobiety mogły dostrzegać pracę za granicą z punktu realizacji wartości, szans i możliwości, jakie stwarza ona jednostkom i grupom. Praca za granicą sprzyjała ich aktywności zawodowej i niezależności finansowej. Mogła zmienić ich pozycję społeczną, sposób rozumienia, co to znaczy być kobietą i móc realizować się w różnych rolach. Rozmowa z małżonkiem jednej z migrantek świadczyła, że o wyjeździe żony decydowały względy ambicjonalne. Zdaniem rozmówcy, żona podjęła decyzję o wyjeździe, mimo że sytuacja finansowa rodziny nie była szczególnie trudna. Kobieta chciała być współodpowiedzialną za ekonomiczne funkcjonowanie rodziny i chciała pracować. Wypowiedź jednej z badanych kobiet ukazuje podobny sposób odnoszenia się do pracy i roli wobec rodziny: „Miałam tak niskie poczucie wartości ze względu na brak pracy […] Ja miałam poprzez wyjazd zarobić konkretne pieniądze dla małżeństwa. Zrobiłam to z myślą o rodzinie i małżeństwie, żeby nie tylko mąż był zobligowany do zarabiania" (28 K 30). Cytowana, młoda kobieta chciała być aktywna zawodowo i była silnie zorientowana na pracę. Zwłaszcza, że – jak sama podkreślała – wszyscy jej znajomi pracowali, robili karierę. Praca na migracji, zarobkowanie miało dać jej uznanie i pieniądze [Bjerke 2004:103].

Kobiety chciały przez wyjazd migracyjny zaspokoić nie tylko potrzeby materialne, ale także poznawcze, takie jak: nauka języka, możliwość bycia w innej kulturze, poznawanie nowych miejsc i ludzi. Oto wypowiedź zarejestrowana w trakcie wywiadu: „Chciałam sprawdzić się w innej kulturze. Zobaczyć jak to jest. Chciałam to poznać, sprawdzić. Mogłam też szkolić swój język" (33 K 27).

Ocena pracy za granicą i warunków jej wykonywania

Badane kobiety odnosiły się do swojej pracy wykonywanej za granicą w sposób niejednoznaczny. Jej różnorodność przez charakter przydzielanych zadań, miejsce zatrudnienia, warunki socjalno-bytowe w znacznym stopniu determinowały oceny kobiet. Badania ilościowe pokazały, że ogół kobiet ocenił swoją pracę jako: dobrze płatną (M= 4,24)[2], dobrze zorganizowaną (M=3,91), wykonywaną w dobrych warunkach socjalnych (M=3,62), w dobrej atmosferze

[2] W badaniach zastosowano pięciostopniową skalę Likerta. (1 zdecydowanie nie, 2 raczej nie, 3 nie wiem, nie mam zdania, 4 raczej tak, 5 zdecydowanie tak. M oznacza średnią ocenę nadaną przez ogół badanych kobiet. Badano rozkład normalny.

(M=3,62), w otoczeniu życzliwych ludzi (M=3,53). Gorzej badane odniosły się do takiego jej wymiaru, jak: zgodna z moimi kwalifikacjami (M=2,59).

Trudno stwierdzić, na ile wypowiedzi tej zbiorowości, to swoiste strategie dowartościowania siebie i tego, co robiły. Zwłaszcza, że bardziej dogłębne wypowiedzi pozyskane podczas wywiadów i relacje z pamiętników ukazują pracę niektórych osób w innym świetle. Opisywano nie tylko warunki pracy, ale również socjalne zaplecze oferowane przez pracodawców. Oto fragment z listu migrantki dotyczący wyjątkowo złej organizacji pracy i miejsca noclegowego. Pracowałam od 6,00 do 21,00, a później musiałam jechać na rowerze 5 kilometrów. A w domu było nas 24 osoby. Do dyspozycji mieliśmy jedną lodówkę, jeden piec, dwa małe pokoje i salon z jedną kuchnią i jedną łazienką. Spaliśmy na podłodze, na materacach, kołdrach (List nr 4).

Warunki pracy, w jakich pracowały kobiety były mocno zróżnicowane. Od skrajnie negatywnych, które przedstawia jeden z fragmentów listu: „Praca trwała 12-14 godzin. Nikogo nie obchodziło, że jestem kobietą i ciągnięcie półtonowego wózka jest zbyt ciężkie (List nr 17); Każdy odpoczynek (napicie się, wyjście do ubikacji, czy zjedzenia śniadania) musiała być włączona pauza. Wszystko było na podczerwień i każdy nasz ruch, szef widział na komputerze. Raz zrobiłam błąd w pracy i za karę musiałam pracować 48 godzin bez spania" (List nr 4), po pozytywne: „co do organizacji pracy, to była bardzo dobra. Każdy wiedział, jakie są jego obowiązki i co ma zrobić. Zarobki też były dobre" (14 K 22). Rozmowa z cytowaną wyżej kobietą pokazała, że mimo dobrych warunków pracy niekomfortowy był dojazd do niej (kilkanaście kilometrów rowerem) i przede wszystkim mocno hierarchiczne relacje między pracownikami a bezpośrednimi przełożonymi. „Ci co znajdują się na stanowisku, czasem tylko o poziom wyżej, strasznie swoje stanowisko wykorzystywali. Na każdym kroku starają się pokazać swoją wyższość, to że są lepsi. A często jest tak, że mieszkają w tym samym domku lub mieszkaniu co inni" (14 K 22). Na taki dyskryminujący sposób myślenia pracodawców o swoich cudzoziemskich pracownikach zwracała uwagę inna migrantka. W jej odczuciu holenderscy pracodawcy „są mili, bo muszą tacy być, bo to są ich jakieś konwenanse, ale z drugiej strony Polacy czy też pracownicy z innych krajów są dla nich takimi ludźmi drugiej kategorii. Wyście tu przyjechali, żeby sadzić kwiatki, czy pakować drukarki, czy grzebać w śmieciach. A my jesteśmy o tyle lepsi, że nie musimy, po prostu nie musimy" (9 K 24). Kobieta zdaje się dostrzegać znaczenie dystansu władzy w miejscu pracy. Są nierówności między przełożonymi i podwładnymi. Rola tych ostatnich „sprowadza się do wykonywania poleceń przełożonych"[Hofstende, Hofstende, Minkow 2011: 84].

Dla wielu kobiet ważna była motywacja do pracy: „jeżeli masz dobre motywacje wtedy jest łatwiej w pracy" (4 K 25). Dobre motywacje to często odniesienie do otrzymywanych zarobków. W wielu relacjach dotyczących pracy pojawiły się stwierdzenia pokazujące, że praca za granicą stworzyła kobietom możliwości: bycia aktywną zawodowo, nawet gdy była to praca poniżej posiadanych kwalifikacji i umiejętności, zarobkowania, zdobywania nowych doświadczeń i poznawania nowych ludzi.

Świadomość pozytywnych aspektów pracy bywała „zmącona" faktem zagrożeń, negatywnych konsekwencji oraz czynników sprzyjających dysfunkcjonalności pracy. Jednym z czynników zakłócających proces pracy było postawienie jednostki w sytuacji trudnej. Często taka sytuacja miała miejsce już po przyjeździe do kraju migracji. Zmieniano zagwarantowane wcześniej miejsce pracy, jej charakter, rozdzielano osoby, które chciały razem pracować. Oto fragment takiej wypowiedzi: „Miałam jechać do «ciepłej piekarni», a na miejscu okazało się, że będziemy pracować w «chłodnej» masarni" (List nr 9). Autorka zwróciła uwagę na niewywiązywanie się z wcześniejszych zobowiązań osób odpowiedzialnych za samą rekrutację do pracy poza krajem. Tutaj warto zauważyć, że badane kobiety wskazywały na silne powiązania, sieci migracyjne sprzyjające wyjazdom i odpowiedzialne za zatrudnienie w kraju przyjmującym. Najczęściej korzystano z pomocy organizacyjnej : znajomych 43,95%, biur pośrednictwa pracy za granicą 25, 72%, rodziny 18,25%, w mniejszym stopniu z ogłoszeń prasowych 8,64%, ofert zakładu pracy 6,33%, stypendium 2,11%. Oceniano również wyjazd jako „wyjazd «w ciemno» i poszukiwanie pracy dopiero po przyjeździe" 4,41%.

Zdarzały się w pracy sytuacje trudne, bo wymagania i zakres pełnionych czynności były większe od tych, które wcześniej zostały ustalone. Problem często dotyczył kobiet mieszkających w domu swoich pracodawców i opiekujących się podopiecznymi i domem. Młoda kobieta tak to wspominała: „Moja codzienna praca wymagała dużego wysiłku, gdyż miałam zajmować się tylko dzieckiem, a w rzeczywistości musiałam zajmować się całym domem: sprzątanie, pranie, prasowanie, gotowanie. Poza tym dziecko wymagało karmienia, przewijania i spacerów. Jedynie wieczory zostawały mi na rozmowy do rodziny" (List nr 29). Autorka tego listu na migracji wykonuje czynności odnoszące się do zawodów o niskim statusie, w których nie ma większych możliwości awansu – osoby je wykonujące tkwią „przylepione" na najniższym poziomie" (pojęcie „lepkiej podłogi"), [Titkow 2003: 9].

Liczna rzesza migrujących kobiet podejmujących pracę w sektorze pracy domowej przyczynia się do nierówności w globalnej dystrybucji opieki i tworzenia się „globalnych łańcuchów opieki, czyli osobistych powiązań między

osobami z różnych krajów, którzy podejmują się płatnej i nieodpłatnej opieki [Święćkowska 2010; Hochschild, Ehrenreich 2003]. Praca kobiet za granicą powoduje, że na czas ich migracji jest organizowana opieka w kraju pochodzenia. Efektem silnej migracji kobiet do krajów rozwiniętych, bogatszych jest pojawianie się nowej globalnej ekonomii usług i opieki, pochodzącej ze „ stratyfikacji rynku pracy według płci kulturowej" [Rajman, Schannah-Gesser, Kemp 2003; za: Urbańska 2008: 81]. Ma miejsce urynkowienie pracy opiekuńczej oraz nierówny jej podział widoczny poprzez „drenaż opieki" czy wręcz „drenaż matek" oraz deficyt opieki w gospodarstwach domowych z krajów pochodzenia migrantek opisywany jako „globalny transfer kapitału macierzyńskiego" jako współczesny imperializm (*love and care become the new gold*), [Ehrenreich, Hochschild 2003]. Badane migrantki miały świadomość, że ich praca na migracji związana z opieką nad dziećmi, osobami starszymi, chorymi powoduje brak zaangażowania w to, co dzieje się w ich domach, w kraju. Taka sytuacja wpływa na pojawienie się i utrwalanie „opieki na odległość". Równocześnie badane kobiety czuły się usatysfakcjonowane tym, że zarobkują i jest opłacana praca, którą wcześniej niektóre z nich wykonywały w sposób nieodpłatny.

Relacje z pracodawcami

Dla wielu kobiet praca na emigracji była jedynym dochodem i być może dlatego potrafiły znieść skrajnie trudne warunki bytowe, rozstanie z domem. Wprawdzie w badaniach ilościowych respondentki uważały, że: czują się doceniane przez przełożonych (26,7%) początkowo nie potrafiły radzić sobie z obowiązkami (16,7%), czuły się zagubione (20,7%). Niewiele dostrzegało, że miały przez cały czas trudności z wykonywaniem pracy (1,5%) i były dyskryminowane przez przełożonych (1,5%). Uważały, że uczą się ciekawych umiejętności (16,7%). Oto fragment wypowiedzi jednej z rozmówczyń: „Wiele się nauczyłam. Sama musiałam się nauczyć. Byłam jedynie na spotkaniu w Dusseldorfie dla doradców niemieckich i dla polskich firm. Trzy dni w języku niemieckim tłukli cały czas, a ja pisałam po polsku (bo nie umiałam po niemiecku) przez całe trzy dni i potem tłumaczyłam. Ja przecież to komputera nie znałam. Nauczyłam się programu księgowego" (29 K 60). Badania dotyczące problematyki wykluczenia technologicznego na rynku pracy świadczą, że technologie mogą być narzędziem wspierającym wykonywanie zadań w organizacji, ale też mogą ograniczać pracowników, zmuszając ich do nabycia nowych umiejętności i do zmiany dotychczasowych nawyków [Kincewicz, Żemigała 2013:

220-223]. Dla sześćdziesięcioletniej kobiety, autorki wcześniejszej wypowiedzi, nowe wyzwania w pracy, nowe technologie nie były barierą w wykonywaniu pracy. Wręcz przeciwnie, stała się ona osobą wprowadzającą kolejnych adeptów w obszar pracy: „Rozkręcałam całą firmę od strony księgowości i wszelkich procedur. Potem szef nie miał stosownej osoby, która by to prowadziła" (29 K 60). Kobieta ta zdaje się burzyć stereotyp starszego pracownika pojawiający się w niektórych badaniach [Kasprzak-Choińska 2013: 318]. Nie cechował jej brak elastyczności, potrafiła poradzić sobie z problemem, jakim mogło być przyswojenie nowej wiedzy podczas szkoleń.

W badaniach jakościowych wypowiedzi charakteryzujące relacje kobiet z ich pracodawcami wskazywały na czynniki władzy i dominacji. Pracodawcy pozwalali sobie na zachowania, które uwłaczały badanym kobietom. Opisywane sytuacje świadczą, że czuły się one obrażane jako pracownice, kobiety i Polki. „Raz na przykład jedna Niemka powiedziała kiedyś, że było takie określenie schmutzige Polin (brudna Polka). Ja jej na to, to tak samo jakbym powiedziała, że Pani jest hitlerówką. Czy to prawda?, czy wolno uogólniać?. Tu są brudasy i tu są brudasy. Tu są mądrzy i głupi. Zrobiłam jej wykład i jest dystans, ale nie próbuje już" (30 K 60).

Podobna w charakterze jest wypowiedź innej kobiety. „Był u nas w pracy taki Helmut – tak go nazywałyśmy, który cały czas się darł, walił w blaty i krzyczał po niemiecku «wy polskie świnie». Taki prostak i cham. Nienawidziłam pracować na jego zmianie. Uważałam, że dobrze wykonuję swoją pracę" (27 K 51). W obu przypadkach mamy do czynienia z dyskryminacją o charakterze etnicznym [Smolski i in. 1999]. Kobiety odczuwały to traktowanie jako nieetyczne i nieprzystające do wykonywanej przez nie pracy i posiadanych możliwości: „bo ta staruszka jest zawistna, ja jestem nauczycielką. Ona z wykształcenia jest Housefrau i ja robię to, co ona kiedyś robiła i ją boli, że ona nigdy nie robiła tego co ja. Ona ma tę świadomość" (30 K 60). Inne badania świadczą, że mężczyźni bardziej pozytywnie niż kobiety postrzegają etyczność zachowań swego pracodawcy [Mc Daniel i in. 2001: 345-256]. Ale kobiety mogą mieć większe podstawy, aby tak się czuć.

Tylko niektóre migrantki oceniały pozytywnie swoje relacje ze zwierzchnikami: „Niemcy nauczyli mnie, by rozmawiać z ludźmi, prosząc nie rozkazywać. Może to kwestia losu. Przeznaczenie pozwoliło mi poznać takich a nie innych ludzi" (List nr 6). Autorka innego listu również była mile zaskoczona tym, co ją spotkało ze strony niemieckiego pracodawcy. „W pracy spodobało mi się zachowanie szefa. Każdy był traktowany tak samo. Nie czułam się gorsza tylko dlatego, że byłam sprzątaczką. Traktowaliśmy siebie jak kumpli, co w Polsce jest niespotykane" (List nr 2).

Migrantki zdawały się godzić na ciężką, monotonną, fizyczną pracę, bo zdawały sobie sprawę, że wykonują ją tylko na jakiś czas. Pieniądze zarobione i wydawane na rzecz rodziny były rekompensatą za poniesiony wysiłek. Niektóre z nich wiedziały, że posiadają lepsze atrybuty niż ich pracodawcy, na przykład wykształcenie, umiejętności, kompetencje interakcyjne. Tego typu przeświadczenie pozwalało im przetrwać trudne chwile na migracji. Przeszkodą w pozyskaniu lepszej pracy bywał brak znajomości języka. Oto wypowiedź jednej z migrantek: „Wolałabym mieć inną pracę niż sprzątanie, ale mała znajomość, albo nikła języka niemieckiego mi to ograniczała. Więc pozostało mi tylko sprzątanie" (3 K 26).

Badane kobiety uczyły się relacji z pracodawcami, języka. Zdobywały nowe umiejętności nie tylko zawodowe, ale i społeczne. Próbowały utrzymywać aktywne społeczne interakcje z osobami z własnej grupy, jak i tej reprezentującej kraj, w którym przebywały. Nie zawsze im się to udawało, bo jak zauważa jedna z nich „większość robaczków takich, to tam cierpi. Zwyczajnie są z innej kultury i wchodzą w inną rzeczywistość. To nie jest tak, że się tam odnajdziesz" (3 K 26). Kobiety miały świadomość trudności związanych z wykonywaniem pracy, z warunkami, stosowanymi praktykami w obszarze pracy. Niektóre z nich uczciwie przyznawały się do tego rodzaju doświadczeń, tak jak to opisała w swoich wspomnieniach autorka jednego z listów, pamiętników: „Bardzo często spotykam się z osobami, które chwalą swoją pracę za granicą. Ja niestety do nich nie należę. Zdaję sobie sprawę, z tego że wiele osób wyjeżdża, bo muszą. I często zastanawiam czy ta pochwała pracy z dala od domu faktycznie wynika z tego, że jest tym ludziom tam tak dobrze, czy po prostu boją się lub wstydzą przyznać do tego, że jest im źle, a muszą to wszystko wytrzymywać, żeby utrzymać rodzinę" (List nr 9). Autorka listu pokazuje, że część kobiet mimo trudnych warunków w pracy, mimo aktów agresji czy dyskryminacji ze strony pracodawców może prezentować niespójne postawy. Włączane są mechanizmy obronne, ma miejsce obrona własnego ja, poczucia własnej wartości przez niedopuszczanie lub wypieranie ze świadomości tego, co rzeczywiście miało miejsce w obszarze pracy [Budrowska, Duch-Krzysztoszek, Titkow 2003:200]. Próby usprawiedliwienia pozostania w pracy dotyczyły takich dramatycznych sytuacji, o jakich pisała inna migrantka: „gospodarz domu zaczynał się dobierać do mnie. Musiałam się zamykać. Przychodziłam do kuchni, to mnie obmacywał, obcmokiwał, zaczynał się przytulać. Powiedziałam jemu tylko raz, żeby tego absolutnie nie robił, bo nie będę pracować, to powiedział: „to idź jeszcze ci nie zapłacę". No co miałam robić. Jak ja wiedziałam, że tu mam rachunki niezapłacone z kilku miesięcy. […] Po dwóch miesiącach zrezygnowałam z tej pracy" (28 K 55).

Praca migracyjna a rodzina

Na podstawie badań można stwierdzić, że wiele kobiet prezentowało mobilność rodzinną i jednym z bardzo ważnych powodów ich migracji było subiektywne poczucie odpowiedzialności za byt materialny rodziny. Rodzina, myślenie o rodzinie powodowało, że kobiety potrafiły znieść często trudne dla nich fizycznie warunki pracy. „Pracowałam, żeby pomóc dziecku, rodzinie. To mi pozwalało przetrwać. Teraz jak byłam płakałam, szczególnie na początku. Potem byłam bardzo taka wyciszona i potrafiłam tam siedzieć sobie w salonie i patrzeć na zdjęcie w telefonie mojego dziecka" (31 K 29).

Potrzeba zapewnienia właściwych warunków życia rodzinie stawała się przyczyną wyjazdów za granicę, szczególnie ważną, gdy matki czyniły to z myślą o dzieciach: „Chciałam zapewnić mojemu dziecku lepsze warunki do nauki, podróżowania" (13 K 32). Ta młoda kobieta chciała innego życia dla córki, bo jak wyznała w jej domu rodzinnym „nie było nikogo na kim można polegać, moja mama była alkoholiczką".

W trakcie pobytu za granicą migrantki koncentrowały się na swojej pracy, domu i bliskich, którzy pozostali w kraju. Oto relacja młodej małżonki: „Z początku myślałam o pracy, domu, znowu praca, dom, a później powiem szczerze o moim mężu. Pojawiła się tęsknota. Zmienił się mój stosunek do mojego męża, do dzieci. Mąż chciałby mieć już teraz dzidziusia, a ja mam właśnie takie mieszane uczucia. Chciałabym mieć teraz dzidziusia, ale chciałabym mieć stałą pracę. Mam, ale to jest dorywcze. Odsuwam w czasie, znaczy nie na długo. Rodzice chcieliby mieć wnuka, ale rozumieją będzie wtedy, kiedy będzie. Decyzja jest nasza" (26 K 27). Dzisiaj jest ona matką 2 dzieci i pracuje w Polsce. Ale kilka lat temu powiedziała, na temat swojego wyjazdu za granicę, że „ta praca w sumie była taka na krótki okres, żeby się dorobić, ale gdybym miała pracować jako sprzątaczka nie chciałabym. Nie po to skończyłam studia. No i moje ambicje" (26 K 27).

Rozstanie z rodziną i sposoby jego odczuwania

Kobiety w różny sposób opisywały to, co przeżywały w związku z rozstaniem się z rodziną. Najczęściej pojawiały się słowa opisujące takie emocje, jak tęsknota, żal, rozpacz, przygnębienie. Jedna z rozmówczyń, która pozostawiła małe dziecko, tak oceniała swoje rozstanie z rodziną: „To jest bardzo złe. To jest

najgorsze, co może być. To jest po prostu chory układ zostawiając tutaj rodzinę, dziecko, wszystko. To jest nie do opisania" (13 K 32). Wyjechała – zostawiając w kraju 6-letnie dziecko i wyznała, że „to o nim najczęściej myślę, o moim małym dziecku, które poszło do szkoły. Ze względu, że mam małe dziecko i nie ma mi kto pomóc muszę być tutaj" (13 K 32). Inna, młoda, bezdzietna kobieta zdawała się akceptować mobilność kobiet, ale takich, które jeszcze nie mają własnej rodziny: „jeżeli są to młode dziewczyny, które nie mają rodziny, obowiązków, to bardzo dobrze, że chcą wyjechać za granicę, zarobić pieniążki, rozwinąć się, poznać innych, ale jeżeli są to kobiety, które mają dzieci, męża, to już nie jest fajnie" (3 K 26).

Wyjazd spowodował, że migrantki bardzo tęskniły (M=4,09). Niejednokrotnie mówiły o permanentnej tęsknocie, która ma miejsce w codzienności migracyjnej. Obawiały się, że mimo wielu wrażeń, jakie były udziałem ich życia migracyjnego wiele stracą z życia rodzinnego (M=3,45), ponieważ bezpośrednio nie mogą uczestniczyć w życiu dzieci, wnuków i innych bliskich osób (M=3,30). Kobiety przywoływały różne rodzinne wydarzenia: urodziny dziecka, pierwszy dzień w szkole, chrzciny, ważne egzaminy. „O jej wynikach z matury dowiedziałam się w Niemczech. Bardzo bałam się o córkę i tęskniłam (29 K 60) i bardzo szczegółowo to opisywały w rozmowach i listach zwracając uwagę, że nikt nie zwróci tego czasu, który można było spędzić z bliskimi. Czasami nie warto było jechać" (List nr 9). Zwłaszcza, że jak opisywała to jedna z kobiet: „Brakowało mi poczucia bezpieczeństwa, które można mieć tylko w domu. Brakuje mi zwykłego przytulenia się, czasami tak bardzo, że aż boli" (List nr15).

Badane obawiały się, że podczas ich nieobecności zdarzy się coś złego w rodzinie (M=3,77). Dramatyczne sytuacje pojawiały się w rodzinie pozostającej w kraju. Dotykały też migrantek. Często jedna i druga strona nie chcąc martwić się wzajemnie przemilczała to, co się zdarzało. Dopiero powrót był okazją do ujawnienia zaistniałych problemów.

Migrantki były świadome tego, co może dziać się z ich najbliższymi. Uważały, że podobnie jak one, ich rodzina przede wszystkim „ciągle tęskni" (M=4,002), denerwuje się (M=3,44). Jednak uważały, że bliscy mogli się już przyzwyczaić do (M=3,36), ciesząc się że matki, żony mają pracę za granicą (M=3,84) i uznając ich wyjazd zarobkowy za konieczność (M=3,21).

Relacje w rodzinie

W badaniach ilościowych kobiety stwierdzały, że niewiele zmieniło się w życiu rodziny w związku z ich wyjazdem za granicę. Uważały, że więzi rodzinne

są bardzo silne (43% wskazań) i silne (38%). Wyjazd powodował, że najbardziej im brakowało dzieci (53,9% zdecydowanie tak i 10,6% raczej tak) i męża (52,4% zdecydowanie tak, 15% raczej tak).

Czasami badanym kobietom trudno było wejść ponownie w rolę rodzica, małżonki. Tego typu sytuacje wywołane dłuższym pobytem za granicą mogły prowadzić do stresu i konfliktów. Oto relacja jednej z kobiet: „Oni przyzwyczajają się do stanu wolnego, a przyjazd raz w miesiącu na Wende to za mało, by rodzina mogła przetrwać. Odwiedziny w kraju stają się nie raz obowiązkiem, a nie przyjemnością" (List nr 15).Czasami dochodziło do rozstrzygnięć typu rozstanie, rozwód. Zarejestrowane opisy świadczą, że nie zawsze migracja sprzyja wierności wobec męża, partnera. Podobnie wygląda sytuacja w przypadku migrujących mężczyzn, o czym pisze autorka jednego z listów: „Byłam świadkiem, jak dziewczyna będąca w kraju wysłała «dzwonek» do swojego chłopaka, który był w Holandii. On jej oddzwonił, robiąc w tym czasie maślane oczy do współlokatorki. Dodam tylko, że to nie rzadkość" (List nr 15). Ta sama migrantka zauważa, że „ludzie, którzy przebywają za granicą ponad dwa lata i dłużej zwykle nie zdają egzaminu z wierności (choć są wyjątki)". Dlatego nie chce jeździć na tak długi czas, bo półtora roku jej migracji, jak sama to ocenia, to półtora roku z życia mojego dziecka i jest to strata nie do odrobienia

Wiele matek przeżywało podobne dylematy. I nie można, cytuję słowa młodej niezamężnej i bezdzietnej kobiety, „bezmyślnie krytykować i osądzać kobiet wychowujących dzieci, za to, że wyjeżdżają do pracy daleko od domu. Życie niestety pisze różne scenariusze i nigdy nie wiadomo, co nas może jeszcze spotkać" (List nr 9).

Wyjeżdżające matki starały się zorganizować opiekę dzieciom na czas swojej migracji. Badania pokazały, że opiekę i obowiązki domowe przejmowali: mężowie 24,38%, rodzice 24,56%, dzieci 24,37%, dziadkowie 8,25%, dalsza rodzina 19,2%, rodzeństwo 8,83%. Kobiety starały się utrzymywać kontakt z dziećmi, rodziną wykorzystując: telefon, skyp'a. W taki sposób między innymi opisywały rozmowy z dziećmi i mężem: „Najtrudniejsze jednak były dni, kiedy dzwoniłam do domu, kiedy słyszałam w słuchawce moje dziecko. Pytała «mamusiu ile jeszcze tam będziesz?». Mówiła «jestem grzeczna, trochę tęsknię, ale nie płaczę», a za chwilę mąż mówił, że krokodyle łzy spływają po jej buzi. Nigdy nie udało mi się wtedy zasnąć" (List nr 15). Kobiety, podobnie jak cytowana młoda matka miały wyrzuty sumienia, że w kraju pozostała rodzina, mąż, dzieci. Szczególnie trudna sytuacja była dla tych migrantek, które na wyjeździe opiekowały się innymi i ich gospodarstwem. Dlatego, kiedy przyjeżdżały do domu większość czasu przeznaczały na działania na rzecz domowników i go-

spodarstwa. Jak opisywała jedna z nich: „Kiedy wracałam do domu musiałam wykonać generalne porządki. Mój mąż i córka nie zawsze to robili i nie zawsze dokładnie. Często im gotowałam to, co lubili najbardziej i przed samym powrotem do pracy za granicę zawsze coś zostawało przygotowane dla nich w lodówce, zamrażarce. Niewiele odpoczywałam. Odwiedzali nas znajomi" (32 K 55). Badania ilościowe pokazały, że po przyjeździe do domu migrantki najwięcej czasu przeznaczały na kontakt z dziećmi (zdecydowanie tak 21,3%, raczej tak 38,40%) i na powrót do swojej pracy zawodowej (15,92% zdecydowanie tak, 47,24% raczej tak).

Zakończenie

Obszar pracy, w jakim porusza się współczesny człowiek, wymaga od niego szeregu dyspozycji i cech umożliwiających pełną realizację jego osobowości oraz ukształtowania jako odpowiedzialnej osoby. Dla kobiet pracujących za granicą znaczące były również: wejście w inną kulturę, relacje z nowym środowiskiem pracowniczym, jak i pozapracowniczym, często poznawanie od podstaw nowego języka, ludzi, kraju. W przypadku niektórych kobiet praca migracyjna była pierwszą, jaką wykonywały. Powody: część kobiet wcześniej nie pracowała ze względu na młody wiek. Były i takie, które nie musiały tego czynić, bo pracował małżonek, partner. Niekorzystna zmiana ich dotychczasowej sytuacji ekonomicznej, rodzinnej, małżeńskiej wręcz wymusiła potrzebę podjęcia pracy zawodowej. Nie zawsze lokalny rynek był w stanie zaspokoić oczekiwania pracownicze i finansowe kobiet.

Badane kobiety musiały zmagać się nie tylko z określonymi umiejętnościami i zewnętrznymi czynnikami, ale także dysponować cechami świadczącymi o nastawieniu do pracy, takimi jak: odpowiedzialność, pracowitość, zaangażowanie, sumienność, uczciwość, lojalność, obowiązkowość. W wypowiedziach na temat swojej pracy ważną rangę nadały również takim cechom jak komunikatywność, otwartość, które były istotne w wykonywaniu pracy zawodowej, wręcz sprzyjające ogólnoludzkim relacjom, porozumieniu się i współistnieniu. Powstały obraz bliski jest temu, jaki kreowali studenci z Opolszczyzny. Uważali oni, że wyznacznikiem idealnego pracownika są głównie takie cechy i postawy, jak: pracowitość (68%), uczciwość (48%), obowiązkowość (44%) oraz kreatywność (34%), [Krasnodębska 2008a: 30]. Badania w środowisku studentów świadczyły, że dla młodych kobiet wiedza, nauka, umiejętności są istotnie statystycznie ważniejsze niż dla ich kolegów [Krasnodębska 2008a: 64-67]. Jed-

nak może okazać się, że choć drzwi do wykształcenia zostały otwarte, „drzwi do rynku zatrudnienia i rynku pracy znowu zamknięto" [Beck 2004: 165].

Badania pozwoliły ukazać także sytuację rodziny migranckiej, bardzo silne emocje towarzyszące wszystkim członkom rodziny, związane z wyjazdem matki do pracy za granicę, brak bezpośredniego udziału migrantek w życiu codziennym rodziny, jak i w wyjątkowych, ważnych momentach życiowych członków rodziny.

Praca kobiet na migracji pozwalała funkcjonować ich rodzinom. Część kobiet wyjeżdżała po to, aby zapewnić dzieciom lepszy standard życia, lepszą przyszłość. Podejmowały one decyzje o wyjeździe z przyczyn ekonomicznych, mając na uwadze niejednokrotnie właśnie dobro dziecka, zapewnienie sobie i rodzinie lepszych warunków życia: „Ja byłam zdruzgotana. Już tydzień przed wyjazdem co noc płakałam, bo tak strasznie nie chciałam wyjeżdżać. Zostawienie dwójki małych dzieci pod opieką babci było straszne… Ale z drugiej strony nie miałam wyjścia. Po prostu już nie miałam siły mieszkać z całą rodziną (moja rodzina, teściowie i szwagierka z mężem). Wolałam na chwilę zostawić moje dzieci niż dalej się męczyć. Po prostu musiałam" (46 K 36). Dla niektórych kobiet mobilność była określoną strategią macierzyńską i przekonaniem, że migracja może łączyć się z dobrze wypełnianymi rolami w rodzinie. Część pracujących matek traktowała swoje życie zawodowe jako poświęcenie dla dobra dziecka, rodziny. I tym samym praca poza domem dawała im poczucie własnej wartości, spełniania się nie dlatego, że jest się kimś innym niż matką, ale dlatego, że w inny sposób można wypełniać obowiązki matki [Dunn 2008: 172]. Wysiłek migracyjny podejmowały również babcie wobec swoich wnucząt.

Bibliografia

Beck U. (2004), *Społeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Warszawa

Budzowska B., Duch-Krzysztoszek D., Titkow A. (2003), *Dyskryminacja i jej wieloznaczności. Realne szanse kobiet,* [w:] A. Titkow (red.), *Szklany sufit. Bariery i ograniczenia karier kobiet*, Warszawa

Dunn E. (2008), *Prywatyzując Polskę. O bobofrutach, wielkim biznesie i restrukturyzacji pracy,* Warszawa

Ehrenreich B., Hochschild A. R. (2003), *Global Women. Nannies, Maids and Sex Workers in the New Economy*, New York

Hofstende G., Hofstende G. J., Minkow M. (2011), *Kultury i organizacje. Zaprogramowanie umysłu*, Warszawa

Jończy R. (2010), *Zagraniczne migracje zarobkowe z województwa opolskiego w latach 2008-2010 oraz ich wpływ na opolski rynek pracy i sferę fiskalną samorządów terytorialnych. Diagnoza i rekomendacje w kontekście rozwoju regionu*, Opole

Kasprzak-Choińska A. (2013), *Dyskryminacja ze względu na wiek,* [w:] K. Klincewicz (red.), *Pracownicy o pracodawcach. Społeczna odpowiedzialność biznesu w świetle badań jakościowych,* Warszawa

Kincewicz K., Żemigała M. (2013), *Technologie w miejscu pracy*, [w:] K. Klincewicz (red.), *Pracownicy o pracodawcach. Społeczna odpowiedzialność biznesu w świetle badań jakościowych,* Warszawa

Krasnodębska A. (2008a), *Preferencje zawodowe studentów województwa opolskiego. Raport z badań,* Opole

Krasnodębska A. (2008b), *Migracja zarobkowa a życie rodzinne kobiet z Opolszczyzny*, [w:] E. Kozdrowicz, B. Walczak (red.), *Migracja – Rodzina – Dziecko* „Pedagogika Społeczna" nr 3 (29)

Krasnodębska A. (2009a), *Badania oczekiwań pracodawców wobec potencjalnych pracowników, ich umiejętności i kwalifikacji w kontekście zjawiska migracji*, Opole

Krasnodębska A. (2009b), *Znaczenie zagranicznych migracji zarobkowych w ocenie kobiet Opolszczyzny,* „Studia Socjologiczne" nr 4

Krasnodębska A. (2013a), *Migracje i ich skutki w obszarze życia rodzinnego. Z doświadczeń opolskich migrantek*, [w:] M. Lesińska, M. Okólski (red.), *Współczesne polskie migracje: strategie – skutki społeczne – reakcja państwa,* Warszawa

Krasnodębska A. (2013b), *Role kobiety w ocenie opolskich migrantek. Spojrzenie matek i córek,* „Studia Migracyjne-Przegląd Polonijny" z. 2

Mc Daniel C., Schoeps N., Lincourt J. (2001), *Organizational ethics: Perceptions of employees by gender,* "Journal of Business Ethics" nr 33

Okólski M. (2001), *Mobilność przestrzenna z perspektywy koncepcji migracji niepełnej*, [w:] E. Jaźwińska, M. Okólski (red.), *Ludzie na huśtawce. Migracje między peryferiami Polski i Zachodu*, Warszawa

Program Rozwoju Miasta Opola na lata 2007-2015 (aktualizacja) (2007), Załącznik do uchwały nr XIV/122/07 Rady Miasta Opola z dnia 28 czerwca 2007 roku

Rajman R., Schammah-Gesser S., Kemp A. (2003), *International Migration, Domestic Work, and Care Work: Undocumented Latine Migrants in Israel,* "Gender and Society" nr 5

Rauziński R., Szczygielski K. (2010), *Czy kryzys demograficzno-społeczny na Ślasku Opolskim*, [w:] *Czy koniec Śląska jaki znamy*, (red.) R. Radziński, T. Sołdra-Gwiżdż, R. Geisler, Opole

Sassen S. (2001), *The Global City*, New York. London, Tokyo. 2 nd Editio Princeton, NY, Princeton University

Schimanek T. (2006), *Sytuacja osób powyżej 50-tego roku życia na rynku pracy oraz rola organizacji pozarządowych świadczących usługi rynku pracy skierowane do tych osób*, Warszawa

Slany K. (2008), *Co to znaczy być migrantką*, [w:] K. Slany (red.), *Migracje kobiet. Perspektywa wielowymiarowa*, Kraków

Smolski R., Smolski H., Stadtmuller E., (1999), *Słownik encyklopedyczny: Edukacja obywatelska,* Wrocław

Sztanderska U. (2006), *Działalność organizacji pozarządowych świadczących usługi na rynku pracy skierowane do kobiet*, Warszawa

Święćkowska T. (2010), *Migracja i gender z perspektywy pracy domowej i opiekuńczej*, Warszawa
Urbańska S. (2008), *Transnarodowość jako perspektywa ujęcia macierzyństwa w warunkach migracji*, [w:] K. Slany (red.), *Migracje kobiet. Perspektywa wielowymiarowa*, Kraków

Summary

Relations between Opole Female Work Migrants, Their Employers and Families

The text has been based on the quality research which was carried out in 2007 and 2008 in the Opole region migrants' environment (60 interviews and 30 letters – diaries). The diaries were describing emotions, feelings and thoughts of women working abroad. Women were going abroad to improve living conditions of their families. The outcome of multifaceted quantity research contains the descriptions of women's emotional states. The research is based on two groups of women: migrating: 357 females, and non-migrating: 164 females. Female migrants were aware of difficulties connected with their working abroad (parting with the family and hard, sometimes monotonous, work). However, they could become independent financially and active professionally. The state of being employed could change their social position, their way of thinking and their social roles. For some women mobility was a specific maternal strategy and the way to fulfill their roles in a family.

Keywords:
female migration, family

II.

Kontekst życia miejskiego i edukacji

Paweł Plichta
Uniwersytet Jagielloński, Kraków
E-mail: pawel.plichta@uj.edu.pl

RODZINA WIZYTÓWKĄ MIASTA. PRZYPADEK KRAKOWA

Przestrzeń miasta w sposób immanentny jest zespolona z człowiekiem jako istotą tworzącą (*homo faber*) i symboliczną (*animal symbolicum*). Historia miast to bezsprzecznie dzieje ich mieszkańców, czy precyzyjniej rzecz ujmując, dzieje kolejnych pokoleń tychże mieszkańców, przekazujących międzygeneracyjnie kulturowe „geny" – tradycje, wartości, wzorce postępowania: „To jest właśnie ten najważniejszy kapitał, który dziedziczy się z pokolenia na pokolenie. Tradycje rodzinne" [Stuhr 2008: 8]. Istnieje wiele przykładów miast, których zwłaszcza włodarze wykorzystywali do partykularnych, municypalnych celów i czynią to nadal, nazwiska wybitnych fundatorów (między innymi Petersburg, Kazimierz) czy mieszkańców (rzeczywistych i fikcyjnych) z przeszłości, by wspomnieć takie fenomeny, jak: miasto Medyceuszy, Kopernika, Dawida, Proroka, Romea i Julii. Trudno nie zauważyć, że owe wybitne jednostki, żyją i tworzą w podstawowym dla człowieka środowisku rodzinnym (co w warstwie językowej ma też swój wyraz w określeniu „rodzinne miasto"). W tej perspektywie, również badawczej [Waksmund 2009; Wójs 2009; Kubicki 2010; 2012], ważne miejsce zajmuje Kraków jako między innymi miasto Jana Pawła II [Niedźwiedź 2006; Ziejka 2007: 7].

Konsumpcyjne zorientowanie współczesnej cywilizacji powoduje, że nawet w humanistyce są używane terminy i określenia „wyjęte" z podręczników skutecznego marketingu. Odżegnując się od tej stylistyki, proponuję zastosować wobec trzech rodzin, których dzieje splecione zostały mocno z Krakowem, termin „wizytówka" (aby uniknąć terminu „marka"). Przedstawiciele owych wybranych rodów, współczesnemu intelektualiście kojarzą się głównie z grodem Kraka jako ważnym ośrodkiem akademickim, kulturalnym i naukowym.

Dobrym źródłem do kulturoznawczej analizy współoddziaływania człowieka (ludzi) i miasta – jego *genius loci*, wydaje się specyficzny gatunek literatury, będący zgodnie z opinią Anthony'ego Giddensa „częścią refleksyjności nowoczesności" [Giddens 2001:20], pozostający na pograniczu autobiografii, biogra-

fii, sagi [Bielas-Gołubowska 2011: 117; Tazbir 2000], czyli dzieje rodzin (rodów) napisane lub współtworzone przez ich członków [definicję klasycznego gatunku zob. Głowiński 1988: 454-455]. Dokumentacja rodzinnych doświadczeń i takaż perspektywa są współcześnie niezwykle ciekawym elementem badań w ramach historii kulturowej [Radomski, 2005]. Wgląd w „wielką historię" przez pryzmat świadków (ale też aktorów) zdarzeń z przeszłości („mała historia") z jednej strony weryfikuje sądy i opinie zawodowych historyków, odsłaniając osobiste przeżycia, rozterki, psychologiczne i osobiste motywy podejmowanych decyzji, z drugiej zaś stanowi okazję do kreacji lub podtrzymywania rodzinnych mitów, uwieczniania tradycji wpisanych także w ów miejski kontekst [Ziejka 2007; Purchla 1992]. Krakowskie rodzinne sagi przyczyniają się też do spojrzenia z nieco innej, „prywatnej" perspektywy na kulturotwórczy wymiar niegdysiejszej stolicy. Można w ten sposób weryfikować opinie badaczy, jak choćby tę Ewy Chojeckiej, która, budując model kulturowej pamięci, twierdzi

> to miasto buduje prestiż na pamięci swej starodawności oraz – do pewnego stopnia na ideach jednorodności narodowej i konfesyjnej. Doświadczył Kraków dwóch przywilejów: zachowania ciągłości substancji architektoniczno-urbanistycznej oraz ciągłości substancji swych mieszkańców – z jednym wszakże wyjątkiem: społeczności żydowskiej, której wysublimowany renesans pamięci oglądamy w ostatnich kilkunastu latach. Kraków funkcjonuje potocznie jako *pars pro toto* pamięci narodowej, a wynikające stąd zagrożenie nieznośnym patosem niweluje akcentami dystansującej się ironii i młodopolskiej groteski. Ta świadomość kulturalnej ciągłości, jakże rzadka w rozchwianej «Mitteleuropie», wydaje się istotnym wyznacznikiem krakowskiej lokalnej pamięci [Chojecka 2011: 80-82; por. Mikołajec 2007; Pochłódka 2008; Czabanowska-Wróbel 2011; Dybiec 2007; Kantor 1994].

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie rozpoznawalnych rodzin tworzących i pozostających w różnych aspektach symbolem (wizytówką) „Polskich Aten" [więcej podobnych i dla historii kulturowej istotnych symbolicznych określeń miasta, zob. Grodziska 2003]. Wywód zostanie oparty na analizie publikacji, które ukazały się w krakowskim Wydawnictwie Literackim, a dotyczą rodzin Estreicherów [Grzybowska 2010 – dalej skrót E; pierwsze wydanie: Grzybowska 1969], Stuhrów [Stuhr 2008 – dalej skrót S] i Zollów [Zoll 2011 – dalej skrót Z].

Główna przestrzeń miasta łączy trzy opowieści o tradycjach rodzinnych ludzi [zob. Boy-Żeleński 1967; Bieniarzówna, Małecki, Mitkowski 1979; Homola 1984; Mroczka 1999; Klich-Kluczewska 2005; por. także Demel 1957; Morawski 2011: 9], dla których dzieje Krakowa (we wszystkich tych przypad-

kach przewijają się też ważne okresy lub epizody warszawskie) nie były tylko tłem, lecz którzy zaznaczyli w nich istotny ślad. Owe zatem ślady wybitnych „krakowskich" przedstawicieli trzech rodów na potrzeby niniejszego artykułu traktować można z perspektywy czasu jako swoistą wizytówkę miasta, które w różnych narracjach z przeszłości jawi się zarówno jako „Polska Jerozolima", „Wielki Kraków" [por. Grodziska 2003: 117-137], „Rzym słowiański" [por. Burkot 2005; także: Ulewicz 1994; Grodziska 2003: 37-51] i jako „udawana stolica (…) Kozia Wólka, Woli Ogon lub Pipidówka!" [„Diabeł" 1912: 8; por. Kusek 2008; Homola Skąpska 1996, 1997].

Tylko w pierwszym przypadku „kronika" rodziny Estreicherów napisana została przez „człowieka pióra" – pisarkę Krystynę Grzybowską (1902-1963). W biogramach jest ona przedstawiana w kontekście rodzinnych genealogicznych więzi jako wnuczka historyka literatury Karola Estreichera, córka historyka prawa Stanisława Estreichera [Grodziski 1998] i Heleny z domu Longchamps, siostra historyka sztuki Karola Estreichera oraz żona prawnika Konstantego Grzybowskiego, matka historyka Stanisława Grzybowskiego i Teresy, żony Macieja Słomczyńskiego. Po trzydziestu latach (1999) od pierwszego pośmiertnego wydania dzieła Grzybowskiej w tytule pojawiło się bardziej rozpoznawalne nazwisko rodu, z którego pochodziła niż jej późniejsze po mężu, pod którym znana była jako autorka przede wszystkim literatury dla dzieci i młodzieży [Grzybowska 1950; 1957; 1959; 1960; 1961; 1962]. Autorem historii rodzinnych jest Jerzy Stuhr (ur. 1947) niegdyś student polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale przede wszystkim aktor, reżyser, scenarzysta, profesor sztuki [Stuhr 1992, 2007, 2012]. Nie przypadkiem tytuł jego publikacji przywodzi jednocześnie na myśl tytuł filmu *Historie miłosne* (1997, reż. J. Stuhr). Opowieść rodzinną napisał Andrzej Zoll (ur. 1942) były prezes Trybunału Konstytucyjnego, ombudsman, wybitny polski karnista, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, wnuk Fryderyka Zolla młodszego (1865-1948).

Na uwagę zasługują formalne podobieństwa analizowanych dzieł o trzech znaczących dla krakowskiej i polskiej kultury rodach. Wszystkie podkreślają tę orientację przez zastosowaną formę liczby mnogiej „-owie" i przymiotnik „rodzinna" lub „rodzinne". Charakterystyczną cechą dzieł pisarki, aktora i prawnika jest ich autobiograficzny rys ze specyficzną autokreacją i/lub określaniem własnej tożsamości w rodzinnym kontekście. Według Lejeune'a konstruowanie tożsamości to właśnie „swoista misja" autobiografii [Lejeune 2007: 18; por. Obarska 2008: 146]. W najbardziej oczywisty sposób autobiograficzny zamysł ujawniał się w pierwszym *Moja rodzina, czyli galeria Zollów* [Z: 7-238] i czwartym rozdziale opowieści rodzinnych: *Moja działalność publiczna* [Z:339-502]. Ten aspekt sprawia trudność w przyporządkowaniu gatunkowym ana-

lizowanych dzieł. Biografie (pisane przez osoby bliskie biografom, dotyczące osób im bliskich [por. Cieński 1992: 34]) i autobiografie bowiem, według wielu literaturoznawców, są „tak od siebie odległe, że w istocie stanowią coś całkiem innego" [Cieński 1992: 39]. W analizowanych przypadkach rzecz ma się dokładnie odwrotnie. Zaangażowanie autorów uwidacznia się nie tylko w podejmowanych tematach (wskazywanie u antenatów podobieństw i wyjaśnień dla swojej kondycji, cech charakteru, działalności publicznej i osiągnięć życiowych), ale przede wszystkim w warstwie językowej (często stosowane zaimki dzierżawcze „mój, moja"). Więź z przeszłością i chęć nawiązywania do tradycji wyrażają oni w warstwie ikonograficznej przez zestawienia na okładkach starych fotografii z archiwów rodzinnych oraz fotografii autorów w towarzystwie najbliższych. Jedynie w kolejnym wydaniu *Estreicherów* (2011) na okładce wykorzystano fotografię autorki jako dziecka z ojcem Stanisławem i rodzeństwem Ewą i Karolem. Wszystkie publikacje wzbogacają liczne archiwalne fotografie przedstawiające przede wszystkim bohaterów opowieści, ale też miejsca i rzeczy ważne dla rodzinnych tradycji. Trzy sagi zawierają również drzewa genealogiczne opisywanych rodzin.

Zastanawiającym faktem są różne terminy użyte w podtytułach rodzinnych monografii: „kronika", „historie", „opowieść". Mimo że autorzy, odwołują się do źródeł[1], starają się weryfikować podawane informacje, finalnie – co nie umniejsza ich walorów poznawczych – nie są to prace *stricte* naukowe. Brak na przykład precyzyjnych przypisów do cytowanych fragmentów, niekiedy autorzy przyznają się do fantazjowania lub podchodzą do źródeł instrumentalnie i fragmentarycznie [por. E:283]. „Czy historia moich pradziadków tak się właśnie toczyła? Być może. (…) próbuję snuć i odtwarzać życie przodków" [S:39-40].

Istotnie, narracyjna perspektywa historyczna (oparta na wspomnieniach, pamiętnikach, listach, dokumentach) dominuje we wszystkich przypadkach, choć nie brak także wątków o charakterze filozoficznym, moralizatorskim, refleksyjnym i interpretacyjnym samych autorów [o znaczeniu dokumentów autobiograficznych pisał już w latach dwudziestych XX wieku Florian Znaniecki; zob. Znaniecki 1970]. Dzieła dedykowane są lub pisane były z myślą o najmłodszym pokoleniu, *explicite*: „Mam nadzieję, że dopiszą do historii naszej rodziny nowe interesujące rozdziały. Żeby im to ułatwić, wnukom [Fryderykowi i Andrzejowi] właśnie dedykuję tę książkę" [Z:228; por. Z:5]; „To dla nich [syna

[1] We wszystkich omawianych przypadkach dostępne są niepublikowane lub publikowane pamiętniki, wspomnienia przedstawicieli rodzin [zob. Estreicherówna 1936, 1968, 1999; Estreicher 2001, 2002, 2003, 2004, 2006, 2013; Zoll 2000]. Pomocne okazały się też: pamiętnik Oskara Stuhra pisany od 1939 roku; pamiętnik Marii z Niemczewskich Zollowej, notatnik Fryderyka Zolla młodszego.

i córki] i ich dzieci rekonstruowałem historię naszej rodziny (…) by przechowywana przeze mnie wiedza przetrwała w następnych pokoleniach, niezależnie od miejsca, gdzie zapuszczą korzenie" [S:7]. W przypadku niedokończonego dzieła Krystyny Grzybowskiej, według jej syna, opowieść o rodzinie stanowi jej „dług spłacony korzeniom własnej twórczości i własnej osobowości" [Grzybowski 2010: 462].

Cechą tego typu literatury jest z konieczności jej fragmentaryczność, podobnie jak pamiętnikarze, także autorzy „historii rodzinnych" koncentrują się bowiem i utrwalają, jak wskazywał Michał Głowiński, „osobliwości miejsca i czasu" [Głowiński 1997: 148], a „to, co jest czytelnikowi znane, czy z innych relacji czy z bezpośredniego doświadczenia, nie jest już godne zapisywania, choćby stanowiło istotny składnik osobistego losu" [Głowiński 1997: 148-149; por. S:103].

Silny związek dziejów analizowanych rodzin z Krakowem sprawia, że stają się one w jednej z warstw również narracjami o mieście. Słusznie zauważył Jerzy Korczak, że „dzieląc los miasta, wrastali w polskość: w latach następnych ta polskość miała iść z nimi z pokolenia na pokolenie" [Korczak 2000: 8]. Kategoria polskości tak silnie utożsamiana z Krakowem ma we wszystkich przypadkach specyficzny – jagielloński rys, różnorodności i tolerancji. Do tego starego modelu współżycia mieszkańców o różnych przekonaniach nawiązywali zarówno Andrzej Zoll, jak i Jerzy Stuhr. Kilka wspólnych cech, dzięki silnym związkom trzech rodzin z Krakowem, stało się ważnymi elementami rodzinnych tradycji, a współcześnie może być odczytywanych jako doświadczenia wielu innych inteligenckich rodzin krakowskich, których dzieje rozpoczynają się w XVIII/XIX wieku wraz z przybyciem i/lub decyzją o pozostaniu w grodzie Kraka.

Fenomen polonizacji cudzoziemców, którzy przybyli i wybrali Kraków na miejsce życia i „zapuszczenia korzeni" to historia asymilacji, „próba wtopienia historii rodziny w historię miasta" [S:40]. Ten fenomen kwestionuje jeden z polskich mitów i stereotypów o „rdzenności polskości" mierzonej „narodowym termometrem" [Korczak 2000; por. Zoll, 2011:4]. Zwrócił na niego uwagę Janusz Tazbir w recenzji wznowionego wydania *Estreicherów*, pisząc: „Tak silnie zagrożonej w dobie zaborów polskości przybyły zgoła niespodziewane a nader cenne posiłki w postaci asymilujących się potomków obcych rodzin, bez których nie sposób sobie wyobrazić rozkwitu naszej kultury" [Tazbir 2000: 26]. Janusz Miliszkiewicz, przypominając zasługi rodu Estreicherów, pytał zaś retorycznie: „Czy w dziejach Polski istniała druga taka rodzina, w której tak precyzyjnie z pokolenia na pokolenie przekazywano narodowe tradycje, inteligenckie mity i złudzenia?" [Miliszkiewicz 2009: 30]. I dalej: „Rodzinna tradycja Estreicherów koncentruje się wokół Uniwersytetu, wokół nauki, wo-

kół wolności" [Miliszkiewicz 2009: 31]. Tazbir, podsumowując kronikę „jednej rodziny obcego pochodzenia i bezherbowej (do nadanego w 1881 roku przez Franciszka Józefa szlachectwa nie przywiązywano tam większej wagi)", stwierdza, że to przypadek rodziny „bardziej krajowi zasłużonej od niejednego rodu magnackiego!" [Tazbir 2000: 26]. Istotnie, wszystkie trzy rodziny to przykłady krakowskiej inteligencji[2], dla których „wartości kulturalne i artystyczne były szczytem i prawem" [E:109]. Protoplaści rodów przybyli do Krakowa z różnych stron, obierając to miasto za swoje i sukcesywnie zapuszczając w nim korzenie dla następnych pokoleń. Jerzy Stuhr stwierdził wprost: „Nie trzeba pokoleń, herbów i szlacheckich rodowodów, żeby czuć lojalność w stosunku do ziemi, na której się mieszka. Moja rodzina jest typowym tego przykładem. Zawsze miałem poczucie silnego mieszczańskiego zakotwiczenia w byt galicyjski" [S:6]. Za Stanisławem Tarnowskim, fenomen polonizacji, czyli zmiany „przybyszów z państw zaborczych w gorących patriotów, oddanych całkowicie sprawom swojej nowej ojczyzny" Andrzej Zoll wiąże z wielką siłą przyciągania tego kawałka ziemi i rolą kobiet [Z:16]. Żony i matki miały decydujący wpływ nie tylko na zmianę języka (z niemieckiego na polski) ale też wyznania (np. ewangelicko-augsburskiego na katolickie)[3], które wpisywały się w proces swoistego „wrastania" wyrażający się w wielu innych symbolicznych gestach, utwierdzających i formujących rodzinną tożsamość [o dziejach rodzin o niemieckich korzeniach; zob. Röskau-Rydel 2011].

Opowieść Jerzego Stuhra rozpoczyna się w 1879 roku od znaczącego wątku – wyboru Krakowa przez jego pradziadka Austriaka Leopolda Stuhra na miejsce zamieszkania wraz z właśnie poślubioną Anną Thill. Jedno z miast monarchii austro-węgierskiej jawi się w wyobrażonej [przykład kontrolowanej imaginacji Stuhra – biografisty[4] żałującego, że w dokumentach archiwalnych

---

2 Jerzy Stuhr z emfazą podkreślał to swoje rodzinne inteligenckie pochodzenie także w innym miejscu, pisząc: „tradycja jest to pewien zespół wartości i pryncypiów zamkniętych w jakimś niepisanym kodeksie. Wartości i pryncypiów do przestrzegania (…). Są to wartości zarówno etyczne, jak i estetyczne – bardzo ważne. To jest taki kodeks do przestrzegania dla samego siebie. (…) Tylko ja, inteligent, z mej dyscypliny się rozliczam. (…) jestem inteligentem i wiem, co zawsze w swym postępowaniu stawiałem na piedestale – lojalność w stosunku do kogoś, komu coś obiecałem, przyrzekłem, etos pracy i nobilitacja przez pracę, dążenie do czystości sumienia, nienaruszanie czyjegoś obszaru prywatności (…), obowiązek przechowywania i otoczenia opieką pamiątek i mienia rodzinnego, nieobmawianie innych. (…) żadnego zewnętrznego i wewnętrznego «rozmemłania»" [Stuhr 2012: 49-51; 176].

3 Na marginesie warto zaznaczyć, że zjawisko to było już przedmiotem szczególnej refleksji i nauczania starożytnych izraelskich proroków, rygorystycznie potępiających zawieranie małżeństw egzogamicznych. Zagrożenie dla tożsamości i jednorodności kulturowej i religijnej widzieli właśnie w braniu za żony obcych nieizraelskich kobiet.

4 Postulat Andrzeja Cieńskiego: „bo biograf musi próbować mówić prawdę" [Cieński 1992: 38].

nie ma emocji czy przeżyć, por. S:39-40] konwersacji przodków jako miejsce z potencjałem, przedstawiane w ówczesnej wiedeńskiej prasie jako „magnes Galicji" [S:10]. Za osiedleniem się młodych małżonków w „polskim Rzymie" [S:10] znacząco i rozstrzygająco przemawiał argument, że „Kraków był tańszy od Wiednia, czy nawet Brna" [S:11] i bezpieczniejszy z uwagi na konserwatywne nastroje [por. S:12]. Dzieje tętniącego życiem, nawet mimo wiedeńskiej perspektywy, miasta przypominają przywołane fakty: wdrażanie reform miejskich prezydenta Józefa Dietla, rozbudowa kolei, aranżowanie parków miejskich, połączenie linią tramwajową Podgórza z dworcem kolejowym, ponaddziesięciotysięczny przyrost mieszkańców, powstanie Akademii Umiejętności, wizyta cesarza Franciszka Józefa „wielkiego księcia Toskanii i Krakowa", proces Ludwika Waryńskiego. Decyzja protoplastów rodu „o wyborze Krakowa na miejsce do życia" dotyczyła w istocie spodziewanych potomków. W drugim pokoleniu dla Rudolfa, Oskara i Leopolda „galicyjska ziemia mówiąca po polsku była ojczyzną" [S:57].

Obiektywne fakty dowodzą, że malarz Dominik à Paulo Österreicher do Krakowa przybył z Igławy na Morawach przez Wiedeń, Rzym i Warszawę. Krystyna Grzybowska również pozwoliła sobie na snucie domysłów, jak ten o fizjonomicznym dziedzictwie: „Dominik przekazał swej rodzinie wciąż powracający typ śródziemnomorskiej urody. Nie mam na to dokumentów, puszczam wodze fantazji, wyciągam wnioski z rodzinnych temperamentów" [E:111]. Także w przypadku Österreicherów szybkie wejście w mieszczańską inteligencję oznaczało równie dynamiczną ich polonizację. „Syn Dominika od dziecka będzie czuł się Polakiem. A ów, zdaniem wnuka «Niemiec» Dominik będzie się zastanawiał po śmierci żony, czy na grobie jej nie położyć napisu w polskim języku. Odradzi mu to jednak córka Klara" [E:114]. Grzybowska realistycznie także stwierdziła wprost: „Rozalia i Dominik pozostali Niemcami, (…) ale jednocześnie, dzieląc los miasta, w którym od przeszło ćwierć wieku mieszkali, stali się przede wszystkim krakowianami" [E:171]. Drugie pokolenie przybyszów wrosło w miasto i „nie dziwiło rodziców wcale, że obydwoje [Klara i Alojzy] od małego polski język uznali za najważniejszy, pierwszeństwo mu dają przed niemieckim w rozmowie ze wszystkimi. Prócz rodziców oczywiście" [E:172].

Uderzającym symbolem, wyrażającym zmianę tożsamości rodowej są dwa zestawione ze sobą „lingwistyczne" fakty – list Stanisława – ojca autorki *Kroniki rodzinnej*, napisany z konieczności w języku niemieckim z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen do rodziny w Krakowie oraz decyzja Alojzego, którą podjął sto trzydzieści lat wcześniej. Polecił on wyrycie na grobie ojca Dominika Österreichera inskrypcji w języku polskim i podpisał się na dokumencie zgonu

jako Estreicher, czym „zdecydował o polskości rodziny" [E:217]. Polska tożsamość Alojzego potwierdzona została mianowaniem go profesorem historii naturalnej i botaniki [por. E:219].

Protoplaści rodu Zollów przebyli drogę z Illingen koło Stuttgartu do Krakowa przez Myślenice, Bochnię, Wieliczkę i Podgórze, gdzie Katarzyna z Wątorskich i Józef Christian Zollowie kupili dom na rogu ulice Limanowskiego i Józefińskiej. Podobnie wybór Podgórza postrzeganego jako tradycyjnie bardziej tolerancyjne i otwarte miasto niż Kraków i zakup tam kamienicy na rogu ul. Wiślanej 1 (później zmienionej na ul. Celną) zdecydował o karierze potomków rodziny Stuhrów. Kamienica stała się dla Stuhra prawdziwym symbolem „zakorzenienia w tym mieście" [S:175]. W krakowskich opowieściach rodzinnych to dom zatem staje się miejscem szczególnie mocnego zakorzenienia i przyciągania z różnych stron świata członków rodzin. Punktem orientacyjnym w rodzinnej przestrzeni miejskiej dla kolejnych pokoleń była pamięć o wcześniejszych siedzibach, na przykład pałacu Steinkellera przy ul. św. Tomasza, w którym zamieszkali Anna i Leopold Stuhrowie wraz z Weroniką Thill (młodszą siostrą Anny), ich restauracji w kamienicy na rogu ul. Kolejowej (dziś ul. Westerplatte) i Lubicz. Dla Zollów kolejne rodzinne *centrum mundi* stanowiła przez lata kamienica przy ul. Studenckiej 25 zakupiona przez rozpoczynającego w 1897 roku karierę uniwersytecką w „ukochanym Krakowie" Fryderyka młodszego. „W tym domu aż do 2008 roku toczyło się życie kolejnych pokoleń naszej rodziny. A i ja sam mieszkałem tam blisko pięćdziesiąt lat" [Z:79, por. 184] wspominał autor-prawnik. Biograficzną prezentację członków rodu Zollów ich autor zakończył konstatacją podkreślającą silny symboliczny walor domu dla rodzinnej tożsamości: „Koło się zatoczyło. (…) dzisiaj (…) mieszkamy w Konarach w gminie Mogilany (…) Z tego miejsca z góry patrzymy na Kraków, ale z poczuciem bardzo ścisłego związku z tym miastem i przede wszystkim z jego uniwersytetem" [Z:238].

Dominik Österreicher za namową przyjaciela Hugona Kołłątaja kupił w Krakowie przy ul. Szczepańskiej (obecnie pl. Szczepański) dwupiętrową pojezuicką kamienicę, do której sprowadził z Igławy żonę Rozalię [por. E:159-160]. Małżeństwo, rozmawiając i pisząc nadal po niemiecku, z czasem stało się rodziną wielokulturowego miasta. „Tu stał ich dom, obszerna i porządnie utrzymana kamienica" [E:171]. Podobnie siłę oddziaływania miała też kamienica przy ul. Sobieskiego i dom babki autorki przy ul. Batorego. Przez wiele lat domem Alojzego Estreichera był Ogród Botaniczny – jego dzieło, efekt połączenia osobistej pasji botanika, zdolności organizatorskich i zaangażowania na rzecz środowiska akademickiego. Dzięki jego wysiłkom od 1824 roku placówka, zgodnie

z opinią Władysława Szafera, należała do „najbogatszych wówczas ogrodów botanicznych w Europie" [E:224].

Drugim symbolicznym miejscem wiążącym losy przybyłych z konkretną przestrzenią i losami miasta były cmentarze. Dla Stuhrów rodzinny grobowiec na cmentarzu Rakowickim, w którym jako pierwsza pochowana została w 1884 roku Weronika Thill, przypieczętował wcześniejsze decyzje. Autor przypuszcza w tym kontekście: „bo może rzeczywiście jest tak, że w miejscu, w którym rodzą się nasze dzieci i w którym odchodzą nasi najbliżsi, łatwiej zapuścić korzenie?" [S:32]. Podobnie ów związek widziała Grzybowska: „z krakowską ziemią zmieszały się prochy ich dziesięciorga dzieci" [E:171-172]. We wspomnieniu pośmiertnym o ostatnim z dynastii Estreicherów – Karolu, Ewa Owsiany przypomniała ostatnie słowa dedykacji profesora „Proszę pamiętać o Krakowie! Bitwa o Kraków trwa!" i jednocześnie skonstatowała: „Miasto stoi na jednym więcej grobie" [Owsiany, 1996:5]. W przypadku Zollów ten aspekt zakorzenienia miał miejsce na starym cmentarzu podgórskim [Z:23, 131], a później także Rakowickim [por. Z:84, 95].

Przedstawiciele kolejnych pokoleń rodzin Zollów i Estreicherów związali swoje losy z najbardziej rozpoznawalną instytucją Krakowa – Uniwersytetem Jagiellońskim. W przypadku rodziny Stuhrów – krakowska kariera akademicka oznaczała ukończone studia prawnicze, polonistyczne lub psychologiczne w jagiellońskiej wszechnicy a znaczący sukces związany został z Wyższą Szkołą Teatralną im. Ludwika Solskiego, której autor *Tak sobie myślę…* był profesorem i rektorem.

Wspólnym dramatycznym doświadczeniem akademickiego Krakowa [„pierwszy wojenny szok" S:101] i uniwersyteckich rodzin był dzień 6 listopada 1939 roku. Wydarzenie, które przeszło do historii jako *Sonderaktion Krakau*, przywodzi na myśl brutalny i barbarzyński atak okupanta nazistowskiego na najbardziej czuły, bo kulturowy, nerw podbijanego kraju i społeczeństwa[5]. Akcja aresztowania profesorów głównie Uniwersytetu Jagiellońskiego (choć byli w tej grupie także uczeni innych krakowskich szkół wyższych [zob. „Alma Mater" 2009, s. 19, w numerze specjalnym periodyku także wspomnienia i materiały dotyczące akademickiej tragedii uczonych]) stanowi jeden z kluczowych elementów kulturowej pamięci kultywowanej także i współcześnie przez środowisko[6]. Tymi krakowskimi wydarzeniami właśnie rozpoczęła swoją opowieść

[5] Warto dodać, że wspomnienia-świadectwa tego tragicznego dla krakowian, ale przede wszystkim nauki i kultury polskiej wydarzenia, były dokumentowane właśnie dzięki relacjom ich uczestników [zob. Konopczyński 1945; Urbańczyk 1946; 1969; Landau 1962; Gwiazdomorski 1964a; Pigoń 1966; Starachowicz 2012; por. Piwarski 1946: 66-93].

[6] Społeczność Uniwersytetu Jagiellońskiego tradycyjnie obchodzi 6 listopada jako Dzień Pamięci.

Krystyna Grzybowska, rekonstruując 9 lutego 1940 roku – piątek, w którym do Krakowa z niemieckiego obozu koncentracyjnego Sachsenhausen-Orienburg powróciła grupa ponad stu „starszych" (w wieku powyżej czterdziestu lat życia) profesorów [E:7]. Nie było w wśród nich ojca autorki profesora Stanisława Estreichera, który „w okropnych cierpieniach" [Z:302] zmarł 28 grudnia 1939 roku w obozie. Wśród aresztowanych był Fryderyk Zoll młodszy, który podobnie jak wielu jego ocalałych kolegów zaproszonych do sali Collegium Novum, pozostawił relację świadka wydarzeń [zob. Z:294-308]. Zaangażowanym świadkiem tych zdarzeń był także Oskar Stuhr, który kilka dni później, 9 listopada 1939 roku, został aresztowany i osadzony w więzieniu przy ul. Montelupich, następnie przewieziony do Nowego Wiśnicza, a w czerwcu 1940 do Oświęcimia [por. S:101-116]. „Blisko Krakowa. Wyjdziemy stamtąd żywi" [S:116] zapisał w swym pamiętniku nadzieje wielu towarzyszy niedoli Oskar Stuhr, który dzięki staraniom rodziny został zwolniony z oświęcimskiego obozu.

Dzieje uczelni – jej sukcesy, porażki i dramaty – to w równym stopniu dzieje konkretnych ludzi, utrzymujących z instytucją nie tyle formalny stosunek pracy i sposób zarobkowania, ale poczuwających się do odpowiedzialności za kultywowanie tradycji krakowskiej wszechnicy i za jej przyszłość. Przedstawicielka rodu Estreicherów, podkreślając ów związek i trwanie rodziny wiernej miastu i uczelni, zauważyła w tym kontekście: „Rzecz charakterystyczna, z nią [uczelnią] idzie w górę i z nią upada" [E:214]. Z ambitnym dziełem Kołłątajowskiej reformy Szkoły Głównej Koronnej od początku związany był Dominik – niegdysiejszy towarzysz włoskich peregrynacji „zuchwałego, płochego i prędkiego" [E:141] kanonika krakowskiej kapituły Hugona. Odmowa stanowiska w katedrze bibliografii dla Karola Estreichera, jakkolwiek krzywdząca dla zainteresowanego, przeżywana była przez niego jako zerwanie dobrej tradycji i więzów łączących bibliotekę z Uniwersytetem: „Ale mnie szło o utrzymanie tradycji. Nie trzymałam się ustawy, lecz trzymałem się Senatu (…). Tym sposobem rządowa biblioteka była zawsze Jagiellońską…" [E:428-430].

Działalność naukowa podporządkowana służbie publicznej w przypadku Zollów była realizowana w różnych obszarach (leśnictwo, organizacja pracy, archeologia) i miejscach, ale plan pierwszy zajmuje bezsprzecznie prawo i krakowski uniwersytet. Do dwóch wielkich przodków Fryderyka starszego zwanego Rzymianinem, Fryderyka młodszego „Cywilisty" dołączył także dzięki umiejętności pogodzenia dwóch aspektów własnej działalności (naukowej i publicznej) – autor opowieści rodzinnych – Andrzej Zoll. Pierwszy z rodu Zollów profesor prawa, rektor UJ, postulował i realizował z powodzeniem własną metodę wykorzystania fundamentu cywilizacji europejskiej – prawa rzymskiego. Fryderyk młodszy „Cywilista", podchodząc do zagadnień praw-

nych kierował się przede wszystkim pragmatyzmem, co oznaczało skupienie się na „celu, któremu dana instytucja prawna miała służyć" [Z:279; por. Gwiazdomorski 1964]. W obszernej części sagi rodzinnej, analizując własną działalność naukową i publiczną autor dał wystarczające argumenty, by stanąć ze swymi przodkami w gronie osób nie tylko z krakowskich katedr uniwersyteckich kształtujących polską kulturę prawną [Uruszczak 2007].

Przedstawiciele kolejnych pokoleń niekiedy musieli potwierdzać swoimi życiowymi decyzjami wybór Krakowa jako swojego miasta. Tak było w przypadku Andrzeja Zolla, który zdecydował po maturze wyjechać z Warszawy i rozpocząć studia na najstarszym polskim uniwersytecie. „Była to decyzja pod każdym względem bardzo dobra. Kraków mnie zmobilizował" [Z:180]. W tym przypadku Kraków to także metonimia konkretnych profesorów, którzy byli uczniami jego dziadka, naukę przekazywali „w najlepszym stylu" [Z:181], a przykładem wysokiej kultury osobistej formowali młodego adepta prawa. „Nie mogłem się kompromitować. Zabrałem się więc solidnie do nauki i przystępowałem do egzaminów rzeczywiście przygotowany" [Z:180] – przyznał w autobiograficznych fragmentach późniejszy prezes Trybunału Konstytucyjnego.

Oswajanie nowego wybranego miejsca (w przypadku Jerzego Stuhra także Bielska-Białej, gdzie spędził dzieciństwo) oznaczało zmaganie się z pozorną obcością, wynikającą z faktu posiadania niemiecko brzmiącego nazwiska. Niemieckie nazwiska skłaniają do wyraźnego poczucia własnej tożsamości. Każda z analizowanych publikacji zawiera epizod związany z niemiecko brzmiącym, czyli dla stereotypowo myślących Polaków, obcym nazwiskiem. Szkolne awantury z kolegami we wspomnieniach Jerzego Stuhra z Bielska-Białej miały taki właśnie podtekst: „moją agresję budził fakt wykluczenia mnie z różnych grup z powodu niemiecko brzmiącego nazwiska (…) ja to czułem osobiście, że na mnie krzyczano «Niemiec»" [S:182-183; por. Stuhr 2012: 20-21]. Grzybowska przywołała nieudaną do końca próbę „oswojenia" rodowego nazwiska przez jego podwojenie Estereicher-Rozbierscy, podjętą za namową Antoniny przez jej syna, Karola [por. E:101]. Z kolei w autobiograficznej części Andrzej Zoll wspominał zajście, jakie miało miejsce w czasach jego pracy w Państwowej Komisji Wyborczej w trakcie wyborów parlamentarnych w 1991 roku. Demonstrujący swoje niezadowolenie z decyzji PKW zwolennicy partii X (Stanisława Tymińskiego) „nieśli transparent z pytaniem: «Zoll, kto ty jesteś?»" [Z:447]. W dziejach rodzin, których przodkowie na swoją małą ojczyznę wybrali polski Kraków pojawia się to doświadczenie „inności", które wpłynęło na praktykowanie postawy szacunku, tolerancji, otwartości. Rodzinne doświadczenia i tradycje w oczywisty sposób dochodzą do głosu w diagnozie współczesnego

społeczeństwa polskiego: „Cięgle jeszcze w naszej mentalności zakorzeniony jest podział na «my» i «oni». Bardzo to osłabia nasze siły" [Z:501].

Ścisły związek rodów Estreicherów, Stuhrów i Zollów z Krakowem wymagał od autorów trzech sag rodzinnych zarysowania jego charakterystyki – nawet jeśli opis „wyczarowuje przeszłość" miasta.

> Niegdyś gród monarchów, serce ojczyzny – zmienił się w ich grób (…). Była to wtedy [w 1787 roku – dop. P.P.] malutka mieścina. (…) Miało jednak miasto rodzaj powabu, którego dziś nie doznajemy: przy szczupłej liczbie osób wszyscy znali się ze sobą i żyli jako członkowie jednej rodziny. Bez odosabniania się mniszego, bez nadętości pawiej, bez cudzoziemskiego języka. (…) Były ówczas w Krakowie domy gościnne, staropolskie lub za staropolskich domów przykładem otwarte" [E:134-138].

Przyjazd Antoniny Rozbierskiej do Krakowa, miasta jej męża Alojzego, został odmalowany z realistycznymi szczegółami:

> Gdy przejeżdżali przez miasto, entuzjazm jej osłabł wobec fetoru bijącego z zaułków i stosów śmiecia. Nadto Kraków wydał się jej zrujnowany, ale strzegła się zdradzić z rozczarowaniem, wiedząc, że mąż jest gorącym wielbicielem rodzinnego miasta" [E:253].

W swoim dzienniku Lucynka Kraśnicka komentowała wydarzenia 1848 roku:

> Gdyby nie Opatrzność, co nad nami czuwa, Kraków, stolica Piastów i Jagiellonów, ten pomnik dawnej świetności, grobowiec naszych królów, miejsce tak drogie, tak święte dla każdego Polaka – ten tedy Kraków leżałby dziś zagrzebany w gruzach lub stał się był pastwą płomieni… [E:309].

> Na początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku (…). Do Krakowa i ościennego Podgórza, Ludwinowa czy Łobzowa ciągnęli ludzi mający trochę grosza, którym marzyło się robienie własnego interesu w warunkach względnej stabilizacji. Kraków wszak, nie Poznań czy Warszawa, był uznawany za ostoję wolności. (…) Wystarczyło więc, by przyjeżdżający do Krakowa miał choć trochę szczęścia w interesach, a wkrótce stawał na nogi i wówczas szybko pojawiała się u niego potrzeba posiadania nowego mebla czy zmiana wystroju wnętrza [S:43-44].

Kolejnymi elementami podtrzymującymi rodzinne tradycje, przywołującymi opowiadane i budujące narracje były we wszystkich trzech przypadkach rzeczy zarówno te użyteczne, praktyczne, wartościowe, jak i te jedynie mające wartość sentymentalną bibeloty, a nawet zupełnie bezużyteczne gromadzone jednak w szufladzie z napisem „rzeczy na nic już niepotrzebne", jak klucze,

które „już niczego nie zamykały" [E:448]. We wspomnieniach przywołane jest też wydanie *in folio Pana Tadeusza* z ilustracjami Michała Elwiro Andriollego, „które wówczas musiało się koniecznie znajdować w każdym domu mającym pretensje do kultury i zamożności" [E:446]. Krystyna Grzybowska, konkludując przemyślenia nad „tyranią mebli", stwierdziła, że są rzeczy, z którymi liczymy się „tylko ze względu na ludzi, których nam przypominają" [E:106]. W istocie rodzinne wspomnienia nie mogą obejść się bez przywołania, opisu, fotografii, wskazania niczym muzealnych eksponatów, rzeczy przywodzących ciągle swoich użytkowników lub autorów. Ważnym elementem kultury pamięci i transmisji tradycji są artefakty wymagające choćby minimalnej wrażliwości kolekcjonera [por. E:106-107]. Domowe muzeum Estreicherów, kryjące rodzinne symboliczne pamiątki-skarby (bilet wizytowy Adama Mickiewicza, stare zegarki, pomadki od króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, złoty medal „Merentibus", pierścień Alojzego), stanowił staroświecki kantorek. Podobnie nieocenioną wartość miał stolik zrobiony przez Dominika jako drugi po wykonanym wcześniej darze dla ostatniego polskiego króla. Skoncentrowany na rzeczach był również Jerzy Stuhr, w roli biografa wskazujący czytelnikowi: modlitewnik przywieziony przez Annę ze Schrattenbergu do Krakowa, serwis z podobizną (fotografia Szymona Balicera) Anny i Leopolda prezent z okazji narodzin pierworodnego Rudolfa, serwantkę zakupioną u Stefana Iglickiego. Hanna M. Karpińska tłumaczyła wprawdzie dbałość o przedmioty aktorskim „wyczuleniem na rekwizyty" [Karpińska 2009:45], ale detale z uwagą przywołuje także w swej opowieści profesor prawa, co widać znacząco przekracza przywiązanie autorów do swych profesji.

Wartością krakowskich wielopokoleniowych domów rodzinnych były we wszystkich trzech przypadkach obrazy przodków. Portrety prapradziadka Dominika i praprababki Rozalii towarzyszyły kolejnym pokoleniom Estreicherów. Portret Anny i Leopolda Stuhrów znalazł swe miejsce w jednym z krakowskich teatrów, obecnie wisi w foyer teatru STU przy al. Zygmunta Krasińskiego.

Przedstawiciele omawianych rodów, żyjąc i tworząc w Krakowie, pozostawili po sobie rozpoznawalne dzieła. Dla Estreicherów (Karola starszego, Stanisława i Karola młodszego) monumentalnym dziełem w skali kultury polskiej jest rzecz jasna *Bibliografia polska*. Prace nad nią rozpoczął Karol w 1848 roku, a wydawana była od 1869 roku. Wnuczka bibliografa zaznaczyła, że nie tylko patriotyzm, ale także „poczucie solidarności z innymi pracownikami nauki, społeczny instynkt" [E:280] przynaglały jej dziadka do żmudnej pracy nad jego *opus vitae* i jak się okazało także rodzinnym *opus magnum*. W twórczości i działalności nie bez znaczenia pozostawały rodzinne tradycje i pasje przodków. Wielce pomocne było w przypadku kolejnych Estreicherów bibliografów

obcowanie od dziecka z metodą przyrodniczą, pozwalającą zbierane okazy owadów opisywać, klasyfikować, katalogować. „Syn rósł pod promieniowaniem tej pasji. Zmienił w niej tylko przedmiot, a nie formę, nie metodę. Druki więc – a nie owady, książka – nie ogród" [E:283]. Zagrożeniem dla przedsięwzięcia, które kończył jego syn, był wybuch II wojny światowej, a szczególnie konsekwencje zapowiedzianego na 6 listopada 1939 roku odczytu *Czym jest niemiecka nauka*. Pasjonujące, choć wykraczające poza ramy niniejszego artykułu, są przekazane przez Grzybowską dzieje Biblusi, Biblii lub Zeci [por. E:36], jak w szyfrowanych listach określali ostatni tom *Bibliografii* jej wojenni opiekunowie.

Wśród wszystkich trzech autorów powraca świadomość i uznanie dla rodzinnego międzygeneracyjnego przekazu tradycji, także tych lokalnych.

> Babka była dzieckiem Krakowa. (…) wyraźnie chciała przekazać mu [Karolowi, bratu Krystyny] tradycje i wszczepić zamiłowania, które podziwiała u swego ojca [Ambrożego Grabowskiego]. Podziwiała jego zalety i stawiała nam jako wzór. Chlubiła się jego chłopskim pochodzeniem ze wsi Głębowice pod Kętami. (…) opowiadała, że przyszły uczony i właściciel domu do Krakowa przyszedł jako mały chłopiec, na bosaka, szukając chleba [E:449].

Na znaczenie klimatu i atmosfery rodzinnego domu zwrócił uwagę również Zoll: „Moje dziecięce i młodzieńcze życie przebiegało pod bardzo silnym wpływem tragedii narodowej i rodzinnej. Moja matka nie mogła się pogodzić ze stratą dwóch synów" [Z:343].

Innym symbolicznym zespoleniem z lokalnością i tradycją okazał się wybór imion (w rodzinie Zollów akt ten to jedna z symbolicznych rodowych tradycji) dla dzieci Karola Estreichera. Trzecia jego córka Wanda Maria Regina otrzymała imiona podobnie jak wcześniej jej siostry „polskie i krakowskie", jak zapisał w dzienniku ich ojciec [E:391]. Anegdoty, legendy czy rodzinne etiologie wyjaśniające zwyczaje te pomyślne i te złowróżebne przenikają opowieści o krakowskich rodach, ale przede wszystkim stanową narracyjny trzon międzygeneracyjnego przekazu. I tak, tradycyjny zakaz kąpieli 29 czerwca równoważy szczęśliwa dla Zollów data 18 kwietnia, skądinąd niemniej szczęśliwa dla Stuhrów skoro w tym właśnie dniu 1947 roku urodził się Tadeuszowi i Marii „Rysi" z Chorążych – syn, późniejszy aktor Starego Teatru w Krakowie. Owe osobliwości faktyczne lub mityczne zostały spisane dla przyszłych kontynuatorów tradycji wielkich rodów, ale także dla czytelników zainteresowanych historią życia codziennego mieszkańców Krakowa na przestrzeni wieków. Sagi rozpoznawalnych krakowskich rodów, mimo, a może właśnie dlatego, że spisane przez osoby zaangażowane, nieobiektywne same pełnią rolę wizytówki

„Polskiej Jerozolimy". Osobnym tematem, przekraczającym jednak ramy tego artykułu, będzie problem kontaktów, relacji i stosunków między krakowskimi rodzinami, a zatem sfera życia towarzyskiego, którą w swoim czasie podjęła Maria Estraicherówna [Estraicherówna 1936, 1968].

Ważne, że w kulturze emocjonalnego ekshibicjonizmu analizowane sagi rodzinne nie wpisują się w krąg tabloidowych narracji. Problem subtelnych granic prywatności i „afiszowania się w mediach" wyraził *expressis verbis* Jerzy Stuhr:

> Przed laty zawarliśmy pakt o ochronie naszej prywatności. Układ, by jak najmniej mówić o rodzinie. Dopiero ta książka po raz pierwszy uchyla drzwi do naszego prywatnego życia. Uznaliśmy, że tym razem nie chodzi o wywlekanie prywatności, ale o pokazanie, jakie wartości budują na stałe w człowieku to, co najważniejsze. (…) W jaki sposób wiedza o rodzinie, o ojcach, dziadkach i pradziadkach warunkuje nasze zachowania [S:259-261].

W ten sposób przywołane sagi rodzinne, bazujące na wspomnieniach, pamiętnikach, dziennikach, innych dokumentach prywatnych archiwów, doświadczeniach i przeżyciach przekazywanych dzięki żywej pamięci, a po latach spisane, stają się przykładem kulturowej skuteczności i nieprzeliczalnej wartości więzów wielopokoleniowych [Bieńko 2007].

W kontekście strategii promocji [o kontrowersjach związanych z kampanią promocyjną Krakowa *Gołębie kręcą Kraków* z udziałem aktora i jego opinii o krytyce, zob. Stuhr 2012: 72-75] i zapisu na stronach Urzędu Miasta Krakowa:

> W promocji wizerunkowej podstawowym celem strategicznym jest budowanie silnej marki «Kraków». Należy stworzyć opis wyjątkowości Krakowa, tego co odróżnia Kraków od innych miast (…) i korzystać zeń przy wszystkich działaniach promocyjnych. Trzeba określić (bądź stworzyć) listę symboli i produktów kojarzonych z Krakowem. (znajdą się tu marki, symbole, instytucje i wydarzenia artystyczne, na przykład hejnał mariacki, obwarzanki, Rynek, Uniwersytet Jagielloński, Festiwal Kultury Żydowskiej,) Kraków powinien być promowany jako marka narodowa" [*Budowanie silnej* 2014. Pisownia jak w oryginale]

warto pamiętać, że przede wszystkim ludzie stanowią o wizerunku, wizytówce czy, jak chcą współcześni włodarze, „marce" miasta, w tym przypadku Krakowa.

Bibliografia

„Alma Mater" (2009), *Aresztowani 6 listopada 1939 roku podczas Sonderaktion Krakau // Persons arrested on 6 November 1939 under Sonderaktion Krakau*, nr 118: 19

„Diabeł" (1912), R. 45, (1 III), nr 5, *Kronika krakowska*: 8

Bielas-Gołubowska U. (2011), *Saga polska, czyli „Zoll, kto ty jesteś?"*, „Pogranicza" 2: 117-120

Bieniarzówna J., Małecki J., Mitkowski J., (1979), *Dzieje Krakowa*, t. 3: *Kraków w latach 1796–1918*, Kraków

Bieńko M. (2007), *Znaczenie więzi wielopokoleniowych*, „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze" R. 47, nr 9: 3-11

Bieńkowski W. (1983), *Rola Krakowa w polskim życiu naukowym*, [w:] J. Małecki (red.), *Kraków na przełomie XIX i XX wieku. Materiały z sesji naukowej z okazji dni Krakowa w 1981 roku*, Kraków: 19-44

Boy-Żeleński T. (1967), *O Krakowie*, oprac. H. Markiewicz, Kraków

Budowanie silnej marki „Kraków", http://www.bip.krakow.pl/?sub_dok_id=459 [17.01.2014]

Burkot S. (2005), *Uwertura i niespełnienie*, „Małopolska" t. 7: 61-75

Chojecka E. (2011), *Trzy modele kulturowej pamięci: Kraków, Katowice, Wrocław // Three models of cultural memory: Kraków, Katowice, Wrocław*, tłum. T. Bieroń, „Herito" R. 1, nr 2: 78-87

Cieński A. (1992), *Pamiętniki i autobiografie światowe*, Wrocław–Warszawa–Kraków

Czabanowska-Wróbel A. (2011), *Palimpsest Krakowa z przełomu XIX i XX wieku – ślady przeszłości i znaki tego, co nowe*, [w:] K. Fiołek, M. Stala (red.), *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866 – 1914). Studia i szkice*, Kraków: 345-362

Demel J. (1957), *Kraków na przełomie wieku XIX i XX na tle rozwoju i wcielenia przedmieść i gmin podmiejskich 1867–1945*, [w:] J. Dąbrowski (red.), *Kraków. Studia nad rozwojem miasta*, Kraków: 287-351

Dybiec J. (2007), *Kraków w narodowej pamięci*, „Palestra" R. 52, nr 11–12: 145-151

Estreicher K. (2001), *Dziennik wypadków*, t. 1: *1939–1945*, Wstęp Z.K. Witek, Kraków

Estreicher K. (2002), *Dziennik wypadków*, t. 2: *1946–1960*; Wstęp Z.K. Witek, (red.) A.M. Joniak, Kraków

Estreicher K. (2003), *Dziennik wypadków*, t. 3: *1961–1966*; Wstęp Z.K. Witek, (red.) A.M. Joniak, Kraków

Estreicher K. (2004), *Dziennik wypadków*, t. 4: *1967–1972*, Wstęp Z.K. Witek, (red.) A.M. Joniak, Kraków

Estreicher K. (2006), *Dziennik wypadków*, t. 5: *1973–1977*; Wstęp Z.K. Witek, (red.) A.M. Joniak, Kraków

Estreicher K. (2013), *Dziennik wypadków*, t. 6: *1978–1980*, Wstęp Z.K. Witek, (red.) A.M. Joniak, Kraków

Estreicherówna M. (1936), *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848–63*, t. 1-2, Kraków (Biblioteka Krakowska 91, 92)

Estreicherówna M. (1968), *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848–1863*, (red.) i dobór ilustracji J. Pociecha, Kraków

Estreicherówna M. (1999), *Wybór z „Dziennika" Marii Estreicherówny z lat 1886–1938*, oprac. M. Świątecka, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie" R. 44: 233-292

Giddens A. (2001), *Nowoczesność i tożsamość. „Ja" i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, tłum. A. Szulżycka, Warszawa

Głowiński M. (1997), *Stanisława Pigonia relacja o Sachsenhausen*, [w:] tegoż, *Narracje literackie i nieliterackie*, Kraków: 148-158
Głowiński M. i in. (1988), *Słownik terminów literackich*, Wrocław
Grodziska K. (2003), *„Gdzie miasto zaczarowane…". Księga cytatów o Krakowie*, Kraków
Grodziski S. (1998), *Stanisław Estreicher jako twórca porównawczej historii państwa i prawa*, „Czasopismo Prawno-Historyczne" t. 50, z. 1: 117-128
Grzybowska K. (1957), *Szałas*, „Dialog" R. 2, nr 12 (20): 25-45
Grzybowska K. (1959), *Penelopa i mandarynki. Reportaż z podróży po Grecji*, Warszawa
Grzybowska K. (1960), *Zuzia*, Warszawa (także: 1962, 1968)
Grzybowska K. (1961), *Julian czyli o końcu świata. Żart z pewnym sensem*, Kraków
Grzybowska K. (1962), *I ja i Franuś*, Warszawa (także: 1982)
Grzybowska K. (1969), *Kronika rodzinna*, Wrocław
Grzybowska K. (2010) – skrót E, *Estreicherowie. Kronika rodzinna*, Kraków (także 1999)
Grzybowski S. (2010), *O autorce*, [w:] K. Grzybowska, *Estreicherowie. Kronika rodzinna*, Kraków: 462-466
Gwiazdomorski J. (1964), *Szkoła teleologiczna. Fryderyk Zoll młodszy 1865–1948*, [w:] M. Patkaniowski (red.), *Studia z dziejów Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Kraków: 287-296 (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego 100, Prace Prawnicze 18)
Gwiazdomorski J. (1964a), *Wspomnienia z Sachsenhausen. Dzieje uwięzienia profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego 6 listopada 1939–9 lutego 1940*, Kraków
Homola I. (1984), *„Kwiat społeczeństwa" (Struktura społeczna i zarys położenia inteligencji krakowskiej w latach 1860–1914)*, Kraków–Wrocław
Homola Skąpska I. (1996), *„Das Klaine Wien" an der Weichsel*, Übersetzt von M. Smykała, [w:] J. Hrycyk (red.), *Österreich – Polen. 1000 Jahre Beziehungen*, Kraków, (Deutsche Fassung), s. 459-480 Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, Prace Historyczne 121, Studia Austro-Polonica 5
Homola Skąpska I. (1997), *„Mały Wiedeń" nad Wisłą*, [w:] J. Buszko, W. Leitsch, J. Rydel (red.), *Austria – Polska. 1000 lat kontaktów*, Kraków (wersja polska), s. 409-426 (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, Prace Historyczne 121, Studia Austro-Polonica 5)
Kantor R. (1994), *Kraków – wielka scena narodowego teatru*, [w:] R. Godula (red.), *Klejnoty i sekrety Krakowa. Teksty z antropologii miasta*, Kraków, s. 37-62
Karpińska H.M. (2009), *Dynastia Stuhrów*, [rec. J. Stuhr, *Stuhrowie. Historie rodzinne*, Kraków 2008] „Nowe Książki" 3: 45
Klich-Kluczewska B. (2005), *Przez dziurkę od klucza. Życie prywatne w Krakowie (1945–1989)*, Warszawa
Konopczyński W. (1945), *Pod trupią główką (Sonderaktion Krakau)*, „Tygodnik Powszechny" R. 1, nr 3 (8 IV): 3-4; nr 4 (15 IV): 3-4; nr 5 (22 IV): 3; nr 6 (29 IV): 3-4; nr 7 (6 V): 2-3; nr 8 (13 V): 3; nr 9 (20 V): 3; nr 10 (27 V): 3; nr 11 (3 VI): 3; nr 12 (10 VI): 3; nr 13 (17 VI): 3; nr 14 (24 VI): 3; nr 15 (1 VII): 4-5; nr 16 (8 VII): 4-5; nr 17 (15 VII): 4-5
Korczak J. (2000), *Estreicherowie*, [rec. K. Grzybowska, *Estreicherowie. Kronika rodzinna*, Kraków 1999] „Arkusz", nr 4 (101): 8
Kubicki P. (2010), *Miasto w sieci znaczeń. Kraków i jego tożsamości*, Kraków
Kubicki P. (2012), *Pomiędzy pamięcią a historią. Polskie miasta wobec wielokulturowego dziedzictwa*, „Pogranicze. Studia Społeczne" t. 20: 53-66

Kusek R. (2008), *„Wielki Kraków" czy „Pipidówka" – opis wyglądu miasta za czasów Juliusza Leo zarysowany na łamach czasopisma humorystycznego „Diabeł"*, „Krakowski Rocznik Archiwalny" 14: 61-106

Landau L. (1962), *Kronika lat wojny i okupacji*, t. 1: *Wrzesień 1939 – listopad 1940*, Warszawa

Lejeune S. (2007), *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, Kraków

Mikołajec J. (2007), *Wrocław, Kraków, Lwów – miasta środkowoeuropejskiego szlaku*, „Nurt SVD" R. 41: 2007, z. 3–4: 181-192

Miliszkiewicz J. (2009), *Estreicherowie*, „Spotkania z Zabytkami" R. 33, nr 7: 30-31

Morawski P. (2011), *Uczeni, rektorzy, żołnierze*, [rec. A. Zoll, *Zollowie. Opowieść rodzinna*, Kraków 2011] „Nowe Książki" 4: 9-10

Mroczka L. (1999), *Krakowianie. Szkice do portretu zbiorowego w dobie industrialnej transformacji 1890–1939*, Kraków

Niedźwiedź A. (2006), *Kraków – „miasto papieskie". Analiza symboliki i mitologii przestrzeni miejskiej*, "Journal of Urban Ethnology" 8: 25-45

Obarska M. (2008), *Adwokat autobiografii*, [rec. P. Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*], „Kultura i Społeczeństwo" t. 52, nr 1: 145-148

Owsiany E. (1996), *Ostatni z dynastii Estreicherów*, „Sycyna" 12: 5

Pigoń S. (1966), *Wspominki z obozu w Sachsenhausen (1939-1940)*, Warszawa

Piwarski K. (1946), *Straty nauki polskiej w Krakowie*, [w:] J. Dąbrowski (red.), *Kraków pod rządami wroga 1939–1945*, Kraków: 66-93 (Biblioteka Krakowska, 104)

Pochłódka A. (2008), *Życie kulturalne krakowskich mieszczan przełomu XIX i XX wieku w zapiskach autobiograficznych – zarys problematyki*, „Teksty Drugie" nr 3: 194-200

Purchla J. (1992), *Matecznik Polski. Pozaekonomiczne czynniki rozwoju Krakowa w okresie autonomii galicyjskiej*, Kraków

Radomski A. (2005), *Wielkie narracje a mikronarracje – etyczne dylematy współczesnego pisarstwa historycznego*, [w:] L. Koczanowicz, R. Nahirnym, R. Włodarczyk (red.), *Narracje – (Auto) biografia – Etyka*, Wrocław: 243-253

Röskau-Rydel I. (2011), *Niemiecko-austriackie rodziny urzędnicze w Galicji 1772–1918. Kariery zawodowe, środowisko, akulturacja i asymilacja*, Kraków, (Prace Monograficzne, Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, 588)

Starachowicz A. (2012), *Sonderaktion Krakau. Wspomnienia z akcji przeciwko profesorom uniwersyteckim w Krakowie (6–10 listopada 1939 roku)*, wstęp i oprac. K. Starachowicz, F. Wasyl, Gdańsk

Stuhr J. (1992), *Sercowa choroba, czyli moje życie w sztuce*, Warszawa

Stuhr J. (2007), *Ucieczka do przodu! Jerzy Stuhr od A do Z w wywiadach Marii Malatyńskiej*, Kraków

Stuhr J. (2008) – skrót S, *Stuhrowie. Historie rodzinne*, oprac. A. Pawlicka, Kraków

Stuhr J. (2012), *Tak sobie myślę… Dziennik czasu choroby*, Kraków

Tazbir J. (2000), *Saga wielkiego rodu*, [rec. K. Grzybowska, *Estreicherowie. Kronika rodzinna*, Kraków 1999], „Nowe Książki" 4: 26-27

Ulewicz T. (1994), *Kraków – polski Rzym (jak, kiedy, dlaczego). Gawęda przysłowioznawcza*, [w:] R. Godula (red.), *Klejnoty i sekrety Krakowa. Teksty z antropologii miasta*, Kraków: 63-76

Urbańczyk S. (1946), *Uniwersytet za kolczastym drutem (Sachsenhausen – Dachau)*, Kraków, 1969

Uruszczak W. (2007), *Znaczenie Krakowa w rozwoju polskiej kultury prawnej*, „Palestra" R. 52, nr 11–12: 152-162

Waksmund R. (2009), *Kraków w pamięci dzieciństwa. Przyczynek do topiki wspomnieniowej*, [w:] A. Baluch, M. Chrobak, M. Rogoża (red.), *Kraków magiczny. Motywy, wątki, obrazy w utworach dla dzieci i młodzieży*, Kraków: 157-169

Wójs R. (2009), *Artysta w mieście. Przestrzeń Krakowa w prozie Jerzego Pilcha*, „Orbis Linguarum" 35: 351-358

Ziejka F. (2010), *Serce Polski. Szkice krakowskie*, Kraków 2010, s. 11-40; także [w:] tegoż, *Tu wszystko jest Polska… (O roli Krakowa w życiu duchowym Polaków w wieku XIX)*, „Rocznik Krakowski" 1996, t. 62: 31-50

Znaniecki F. (1970), *Znaczenie dokumentów autobiograficznych dla badań socjologicznych*, „Kultura i Społeczeństwo" 3, s. 117-127; przedruk z: F. Znaniecki, *Przedmowa*, [w:] W. Berkan, *Życiorys własny*, Poznań 1924: III-XVII

Zoll A. (2011) – skrót Z, *Zollowie. Opowieść rodzinna*, współpraca J. Zoll, Kraków

Zoll A. (2011), *Nie tylko o tym, co było*, rozm. przepr. M. Borczak, „Nowe Książki" 4: 4-8

Zoll F. (2000), *Wspomnienia Fryderyka Zolla (1865-1948)*, oprac. I. Homola Skąpska, Kraków

Summary

The Family as a Recognized Symbol of the City. Krakow Case

This article is dedicated to three Cracovian families, very recognizable in the Polish society: the Estreichers, the Zolls and the Stuhrs. The (auto)biographical stories written by the representatives of those families became the basis for the analysis of their relation with Krakow. Three selected cases have many characteristics in common such as a strong sense of their family identity, public activities of many members of the families, their connections with Krakow as an academic, cultural and scientific center which are accented with emphasis. Those cases are the great examples of the best recognized symbol of the city (which is earnestly sought by the local government and the creators of brands of the city), that is a human. From this point of view, man is shown as a member of his basic environment which is the family (home).

Keywords:
family, Krakow, city, Estreicher, Zoll, Stuhr

Tadeusz Kowalewski
Instytut Społeczno-Humanistyczny
PWSIiP w Łomży
E-mail: tadkow@poczta.fm

WZAJEMNA ZALEŻNOŚĆ MIĘDZY ASPIRACJAMI KSZTAŁCENIA SIĘ RODZICÓW A ASPIRACJAMI EDUKACYJNYMI MŁODZIEŻY

Wprowadzenie

Awans edukacyjny jest jednym z efektów zmian w procesie polskiej transformacji. Ciągle jest on ważnym bodźcem społecznego rozwoju społeczeństwa. Jak wynika z wielu raportów, niemal wszyscy dorośli Polacy są przekonani, że w dzisiejszej Polsce warto się kształcić. Dziewięciu na dziesięciu Polaków (91%) uważa, że warto się kształcić – wynika z sondażu CBOS-u z 2009 roku. Tylko 7% ankietowanych wyraża opinię, że kształcić się nie warto, a 2% nie ma zdania w tej sprawie. Od 1993 roku znacznie wzrósł (o 15 punktów) odsetek osób doceniających wykształcenie, zmalał zaś (o 13 punktów) odsetek osób negujących jego wartość [http://www.naukawpolsce.pap.pl].

Zaświadcza o tym nie tylko dynamiczny wzrost uczelni i liczby studentów, ale również intensywny rozwój różnych form kształcenia dorosłych. Permanentne kształcenie staje się stylem życia podzielanym przez coraz większą liczbę Polaków. Przejawem tego typu zachowań społecznych jest nie tylko zainteresowanie dorosłych kształceniem certyfikowanym, ale i szybki rozwój uniwersytetów trzeciego wieku (UTW), który potwierdza aspiracje kształcenia się dorosłych i nieodstawania wykształceniem od swoich dzieci i wnuków. Z raportu ZOOM na UTW, którego celem była diagnoza środowisk uniwersytetów trzeciego wieku wynika, że są one nie tylko miejscem, gdzie osoby starsze mogą zdobywać wiedzę i rozwijać zainteresowania, ale pełnią również istotną rolę społeczną. W chwili obecnej funkcjonuje w Polsce prawie 400 UTW, w których studiuje blisko 90 000 słuchaczy. Uczestniczą oni w ponad 18 000 wykładów rocznie. Słuchacze UTW są zgrupowani w przeszło 9000 grup zajęciowych

rocznie na blisko 10 000 różnego rodzaju imprez i wydarzeń. Ponad 7000 osób pracuje społecznie na rzecz społeczności lokalnej [*Raport* 2012].

Wyniki badań OECD, które powstały na podstawie dodatkowego kwestionariusza, towarzyszącego badaniom umiejętności uczniów PISA (w latach 2003-2009),wskazują na znaczny wzrost aspiracji młodych Polaków, którzy chcą kończyć studia wyższe. Ważnym motywatorem aspiracji kształcenia w polskiej rodzinie są ci członkowie rodziny, którzy się kształcą i w ten sposób pozytywnie inspirują innych członków rodziny. Transmisja pokoleniowa aspiracji częstokroć dokonuje się według zasady, iż „ludzie lepiej wykształceni niż ich rodzice chcą jeszcze lepiej wykształcić swoje dzieci" [Jung, Robert 1995: 33]. Natomiast rodzice, chcąc sprostać oczekiwaniom swoich dzieci stawiają sobie niejednokrotnie wyzwanie uzyskiwania wyników lepszych niż ich dzieci. Wprawdzie ten fakt nie został jeszcze zweryfikowany na reprezentatywnej próbie, ale jest powtarzalnym i zauważalnym zjawiskiem w procesie obserwacji dydaktycznej. Zewnętrzny kontekst edukacyjnych aspiracji w rodzinie wpływa konstruktywnie na spójność w rodzinie i zmienia jej funkcjonowanie w różnych obszarach wspólnego życia. Wspólny cel dzieci i rodziców prowadzi do zmian więzi rodzinnych i wzajemnego zrozumienia. Według komunikatu z badań CBOS-u z maja 2009 roku, w ciągu ostatnich szesnastu lat znacznie wzrosła w społeczeństwie świadomość, iż wykształcenie stanowi jedną z najwyżej cenionych wartości. Badacze CBOS-u, analizując aspiracje edukacyjne Polaków postawili swoim respondentom pytania dotyczące ogólnej potrzeby i motywacji zdobywania wykształcenia, uczenia się identyfikacji i ambicji rodziców dotyczących wykształcenia swoich dzieci.

Oczekiwania edukacyjne rodziców wobec dzieci

Pokolenie obecnych dziadków przeżywało wielokrotne zmiany systemu kształcenia. Od roku szkolnego 1966/67 zaczęła funkcjonować 8-letnia szkoła podstawowa. Trzydzieści lat później, od roku szkolnego 1999/2000, obowiązkiem szkolnym objęto naukę w 6-letniej szkole podstawowej i 3-letnim gimnazjum. Z początkiem ostatniej dekady XX wieku, wraz z wychodzeniem z systemu edukacji kolejnych roczników absolwentów, wzrasta odsetek osób z wyższym i średnim wykształceniem, maleje natomiast odsetek osób z wykształceniem podstawowym [*Wybory* 2013: 23]. Wzrastające wskaźniki solaryzacji nie tylko zasilają maturzyści bezpośrednio po ukończeniu szkoły śred-

niej ale i ci, którzy wcześniej już kończyli szkołę średnią maturą i zaczęli pracę zawodową.

W Polsce już od wielu lat wzrasta wskaźnik poziomu wykształcenia osób młodych. Informują o tym liczne raporty, na przykład OECD i systematyczne wydawnictwa GUS-u takie, jak: *Szkoły wyższe i ich finanse*. Jak wynika z publikacji OECD *Edukacja w zarysie, wskaźniki OECD, 2012*, ponad 90% młodych osób w wieku 15-19 lat jest w trakcie edukacji, co stawia Polskę obok Czech, Węgier, Irlandii, Holandii i Słowenii, w czołówce krajów OECD. Warto zauważyć, że średnia dla OECD wynosi 83%. Również uczestnictwo w edukacji osób w wieku 20-29 lat w Polsce wynosi 30%, co także przewyższa średnią dla krajów OECD wynoszącą 27% [*Wybory* 2013: 24].

Swoistym polskim paradoksem jest zjawisko wzrastających wskaźników kształcących się Polaków i coraz większe oczekiwania i aspiracje edukacyjne rodziców wobec swoich dzieci w zetknięciu ze zmieniającymi się realiami, coraz trudniejszym startem młodych ludzi w dorosłe życie, problemami ze znalezieniem pracy i pogłębiającym się bezrobociem i to także bezrobociem wykształconych (co ósmy bezrobotny miał wyższe wykształcenie już pod koniec 2011). Wyższe wykształcenie ma 6,5 mln Polaków. Zatem 225 tys. absolwentów bez pracy daje 3,5% stopę bezrobocia. Jest ona niższa niż średnia krajowa [Zieliński 2012].

Jeszcze ćwierć wieku temu osiągnięcie wykształcenia zasadniczego zawodowego lub średniego dawało dobrą pozycję na rynku pracy. Obecnie jest znacznie trudniej i mimo braku rozwiniętego systemu kształcenia zawodowego w powszechnej opinii dominuje stereotyp, że zdobycie wyższego poziomu wykształcenia daje szerokie możliwości rozwoju, posiadania wymarzonego zawodu, ale także osiągnięcia odpowiedniego prestiżu społecznego. Taki tok rozumowania znalazł swoje odzwierciedlenie w wynikach badania dotyczącego oczekiwań edukacyjnych rodziców wobec swojego potomstwa [*Wybory* 2013: 27].

Tabela 1. Oczekiwany przez osoby badane poziom wykształcenia dzieci według miejsca zamieszkania

Wyszczególnienie	Ogółem	Miasta	Wieś
	[%]		
Ogółem	100,00	100,00	100,00
Oczekiwany poziom wykształcenia: podstawowe lub gimnazjalne			
Zasadnicze zawodowe	2,73		4,25*
Średnie lub policealne	17,57	11,82	24,61
Wyższe	74,53	82,68	64,57
Nie wiem	4,37	3,46*	5,48

Źródło: [*Wybory* 2013: 71].

Wysokie aspiracje rodziców korespondują z wysoką aprobatą kształcenia na uczelniach, co potwierdzają badania CBOS-u i zestawienie wyników z ostatnich kilkunastu lat (rysunek 1).

Rysunek 1. Akceptacja zdobywania wyższego wykształcenia w latach 1993-2009

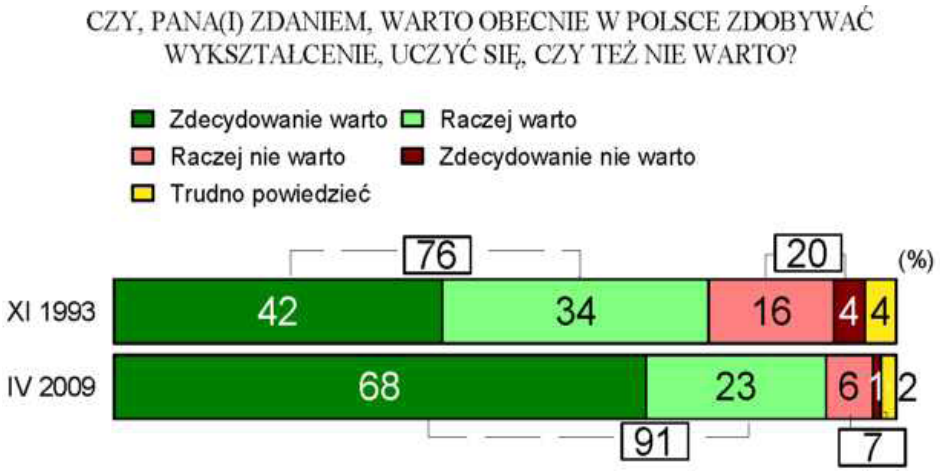

Źródło: [*Aspiracje* 2009].

Z badań CBOS-u przeprowadzonych już w połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku wynikało, iż ponad połowa Polaków chciałaby, aby ich dzieci zdobyły

wyższe wykształcenie (dla synów 51%, dla córek 60%); jedna trzecia zadowoliłaby się średnim wykształceniem (dla synów 32%, dla córek 25%); zasadnicze zawodowe – dla synów 8%, dla córek 4%; pomaturalne – dla synów 4%, dla córek 7%; stopnie naukowe po wyższym wykształceniu – 3% [CBOS, styczeń 1995]. W chwili obecnej wyższego wykształcenia pragnęłoby dla córki 86% badanych (od 1993 roku wzrost o 22 punkty), a dla syna – 84% (wzrost o 19 punktów), [http://www.naukawpolsce.pap.pl].

Natomiast Polacy w latach dziewięćdziesiątych nie aprobują w zasadzie dla swoich dzieci wykształcenia poniżej średniego, podczas gdy dwadzieścia lat temu rodziców zadawalało ukończenie przez ich dzieci zasadniczej szkoły zawodowej [Gulczyńska, Jastrząb-Mrozicka 1994: 68]

Obecnie, mimo zachodzących przemian i utrudnień związanych z życiem osobistym, rodzinnym i zawodowym, a także z niezależnymi od nas takimi procesami, jak globalizacja, kryzys energetyczny, migracje ludności i problemy współżycia ludzi różnych kultur tendencja akceptacji przez rodziców coraz wyższego poziomu wykształcenia dzieci wzrasta bez względu na miejsce zamieszkania.

Łącznie wykształcenia co najmniej na poziomie średnim oczekiwało od swoich dzieci 92,1% rodziców. Prawie 3/4 — 74,5% przebadanych osób pragnęłoby, aby ich dzieci osiągnęły wykształcenie wyższe. W 2004 roku odsetek ten był tylko nieco wyższy — 76,9% [*Wybory* 2013: 27].

Natomiast według grup społeczno-ekonomicznych gospodarstw domowych najczęściej wyższe wykształcenie swoich dzieci było akceptowane przez pracujących na własny rachunek, podczas gdy wśród osób utrzymujących się z niezarobkowych źródeł odsetek ten wyniósł ponad połowę mniej - 39,6% (tabela 2).

Tabela 2. Oczekiwany przez osoby badane poziom wykształcenia dzieci według grup społeczno-ekonomicznych gospodarstw domowych

			W tym gospodarstwa domowe		
Wyszczególnienie	**Ogółem**	**Pracowników**	**rolników**	**pracujących na własny rachunek**	**Emerytów i rencistów**
	[%]				
Ogółem oczekiwany poziom wykształcenia	100,00	100,00	100,00	100,00	100,00
Podstawowe lub gimnazjalne			-		
Zasadnicze zawodowe	2,73	1,56*			
Średnie lub policealne	17,57	16,62	27,03	8,31*	
Wyższe	74,53	76,35	64,15	87,71	73,48
Nie wiem	4,37	4,59			

Źródło: [*Wybory* 2013: 71].

Nie jest zaskakującym zjawiskiem, że wśród wszystkich grup społeczno-ekonomicznych na pierwszym miejscu jako pożądane dla dzieci znalazło się ukończenie szkoły wyższej, na drugim szkoły średniej lub policealnej. Następnie znalazła się odpowiedź „nie wiem" u pracowników, rolników i pracujących na własny rachunek, a wśród emerytów i rencistów oraz utrzymujących się z niezarobkowych źródeł szkoła zasadnicza zawodowa, która znalazła się na przedostatnim miejscu (tabela 2).

Warto także przytoczyć ogólne wyniki badań dotyczących ukazania korelacji wykształcenia rodziców i ich aspiracji edukacyjnych dotyczących dzieci, które przeprowadził M. Szymański [1997] w połowie lat dziewięćdziesiątych w Polsce. Ich celem było określenie związku między wykształceniem rodziców a ich aspiracjami dotyczącymi edukacji dzieci. Wzięło w nim udział 1225 rodziców uczniów klas pierwszych szkoły podstawowej. Wśród rodziców było 376 ojców i 211 matek z wykształceniem zasadniczym zawodowym, 249 ojców i 145 matek, którzy ukończyli technikum, 17 ojców i 90 matek po liceum ogólnokształcących, 116 ojców i 186 matek – absolwentów szkoły średniej (bez wskazania), 282 ojców i 280 matek, którzy ukończyli wyższą szkołę pedagogiczną albo studia na innej uczelni. Wykształceniem podstawowym legitymowało się 51 ojców

i 62 matki. Badanie udowodniło silny związek między posiadanym wykształceniem rodziców a ich aspiracjami edukacyjnymi związanymi z dziećmi. Im wyższy był poziom wykształcenia rodziców, tym większe aspiracje mieli oni co do dalszego kształcenia dzieci. Aż 65,6% rodziców uważało za realne ukończenie przez ich dzieci szkoły wyższej, choć wyższym wykształceniem legitymowało się tylko 23,1% ojców i 22,9% matek; 28,3% rodzin zadeklarowało, że ich dzieci zakończą edukację na poziomie szkoły średniej, choć wykształcenie średnie posiadało ponad 50% matek i ojców.

Rodzice zatem – jak pokazało badanie – chcieliby, aby ich dzieci osiągnęły w przyszłości wyższy status społeczny niż oni. W obliczu jednak niesprzyjającej sytuacji życiowej – na przykład bezrobocie – 15,4% badanych chciałoby, aby ich dzieci ukończyły studia. Świadczy to o dużej elastyczności w planach edukacyjnych respondentów. Wśród badanych przez M. Szymańskiego to matki miały wyższe wykształcenie niż ojcowie i to w ich przypadku zauważono wyraźniejszy związek aspiracji kształceniowych z wykształceniem. Wyższy poziom wykształcenia wśród matek sprawia, że mają one większą świadomość co do wartości edukacji. Tylko co piąty z rodziców należał do grupy rodziców tak zwanych zdeterminowanych, to znaczy takich, którzy nie zmieniliby swoich planów edukacyjnych bez względu na sytuację życiową. Przeszło ¾ badanych należało do typu stabilnego, czyli modyfikowali swoje decyzje w niekorzystnych i korzystnych sytuacjach. Zaledwie 3,7% respondentów zakwalifikowano do grupy rodziców tak zwanych chwiejnych, mających małą świadomość stawianych im pytań co do dalszej drogi edukacyjnej ich dziecka [Szymański 1997: 41-53].

Uwarunkowania aspiracji edukacyjnej

Wykształcenie rodziców jest istotną determinantą wywierającą wpływ na poziom deklarowanego wykształcenia docelowego. Zdobyte przez ojca wykształcenie najczęściej skutkowało osiągnięciem podobnego lub stopień wyższego poziomu wykształcenia przez dzieci. Miało to miejsce w szczególności na wsiach. Wśród osób, których ojciec nie posiadał żadnego wykształcenia ponad 40% osiągnęło wykształcenie najwyżej zasadnicze zawodowe (w miastach 5,9%, na wsiach 44,5%), prawie 1/3 średnie lub policealne, z czego dwa razy więcej osób w miastach – 36,5%. Warto zauważyć istotny fakt, iż na dość wysoki odsetek osób – 30%, których ojciec nie posiadał wykształcenia, a które ukończyły studia wyższe (w miastach – 46,2%, na wsiach – 5,5%), [*Wybory* 2013: 29].

Ten stan rzeczy mogą wyjaśniać badania CBOS-u (luty, 1997) nad stylami życia i systemem wartości społeczeństwa polskiego, które dowodzą, iż wykształcenie było ważną inwestycją rodzinną. Rodzice, myśląc o przyszłości swoich dzieci, wśród czynników mogących zapewnić im sukces i powodzenie w życiu najczęściej wymieniali wykształcenie (76% badanych), wysokie umiejętności, kwalifikacje zawodowe (57%) oraz solidną, rzetelną pracę (41%). W edukację swoich dzieci skłonni są inwestować nie tylko wykształceni i dobrze sytuowani, ale również bezrobotni (38%), robotnicy wykwalifikowani (39%) oraz robotnicy niewykwalifikowani (aż 52%), [Staszewski 1997: 4].

W gronie badanych, których ojciec ukończył najwyżej gimnazjum, największy udział mieli absolwenci szkół zasadniczych zawodowych — 36,7%, średnich lub policealnych — ponad 31%. Wśród osób, których ojciec ukończył szkołę zasadniczą zawodową — prawie połowa badanych zdobyła wykształcenie średnie lub policealne, a 1/5 wyższe. Dzieci ojców z wykształceniem średnim i policealnym oraz wyższym w większości powielały ścieżkę edukacyjną ojca. W przypadku średniego wykształcenia ojca: 37% powtórzyło drogę ojca a ponad połowa — ukończyła studia wyższe, natomiast wyższego: 1/5 osób ukończyła szkołę średnią, a prawie 80% osób studia wyższe.

Wykształcenie matki miało bardzo podobnie determinowało wykształcenie potomstwa, jak wykształcenie ojca. Ponad 2/3 osób, których matka zdobyła wykształcenie podstawowe lub gimnazjalne skończyło edukację na poziomie zasadniczej szkoły zawodowej lub osiągnęło wykształcenie średnie lub policealne, a 14% wyższe. Potomstwo matek z wykształceniem zasadniczym zawodowym wykazywało podobny trend i najczęściej kończyło edukację o poziom wyżej niż matka: 1/3 osób powieliła drogę matki, 46,3% zdobyło wykształcenie średnie, a 1/5 wyższe. 37,9% badanych, których matka miała wykształcenie średnie, zakończyło edukację na tym samym poziomie, a ponad połowa ukończyła szkołę wyższą. Ponad 80% dzieci matek z wyższym wykształceniem również ukończyło szkoły wyższe.

Ogólna tendencja jest bardzo podobna zarówno w przypadku wykształcenia ojców, jak i matek. Najczęściej dzieci powielają drogę edukacyjną rodziców lub kończą edukację o jeden szczebel wyżej od swoich rodziców.

Przekonanie o wartości wykształcenia jest równie częste wśród osób bezdzietnych, jak w grupie mających potomstwo. Widać jednak, że bardziej od innych przekonani o sensie inwestowania w wykształcenie są ci rodzice, których dzieci uczą się obecnie w gimnazjum, szkole średniej lub wyższej. Najmniej zaś doceniają wykształcenie rodzice najmłodszych dzieci, jeszcze nieobjętych edukacją – oni też wyjątkowo często negują jego wartość. Należy podkreślić,

że w zdecydowanej większości są to ludzie młodzi, w wieku od 18 do 34 lat [*Aspiracje* 2009].

Na podstawie wyników badań CBOS-u z 2009 roku widać duży wzrost liczby uczniów planujących uzyskanie wykształcenia wyższego, a także wzrost oczekiwań co do możliwości awansu społecznego. W 2003 roku studia magisterskie planowało ukończyć 30,1% 15-latków, a w 2009 roku takie plany miało 41,2% [http://www.perspektywy.pl/portal].

Według R. D. Putnama

> Analizy zawierające porównania poszczególnych stanów USA potwierdzają dziesięciolecia badań, z których wynika, że zaangażowanie wspólnotowe ma podstawowe znaczenie dla sukcesów szkolnych. Badania te ujawniły, że na naukę uczniów wpływa nie tylko to, co dzieje się w szkole i w domu, ale również sieci społeczne, normy i zaufanie obowiązujące w szkole i w szerszej wspólnocie [Putnam 2008: 495].

Syntezy ogromnej liczby badań mających na celu pokazanie, że kiedy rodzice są zaangażowani w edukację swoich dzieci, dzieci radzą sobie lepiej w szkole, a szkoły, do których uczęszczają lepiej funkcjonują [Henderson 1999].

Kolejna determinantą jest kapitał społeczny, który pod względem edukacyjnym jest ważniejszy niż kapitał finansowy. Tam, gdzie brakuje więzi społecznych szkoły działają gorzej, niezależnie od tego, jak zamożna jest wspólnota. Kapitał społeczny nadal wywiera silny wpływ na edukację .Udział w zajęciach dodatkowych i zaangażowanie w sieci społeczne rówieśników są silnymi wskaźnikami bądź porzucenia nauki, bądź osiągnięć, nawet przy zachowaniu na stałym poziomie czynników dotyczących okresu przed pójściem do szkoły, włączając w to aspiracje. Zarówno w Harvardzie, jak i Harlemie związki społeczne podnoszą osiągnięcia edukacyjne [Pascarella, Terenzini 1991: 362-372; Astin 1993: 4-14; *Involvement* 1996: 123-134].

Za najważniejszy motyw zdobywania wykształcenia Polacy uznają perspektywę łatwiejszego życia (47%). Drugim, według częstości wskazań (44%), powodem kształcenia Polaków jest zdobycie interesującego zawodu. Stosunkowo często (37%) ankietowani wskazują na wysokie zarobki. Na kolejnych pozycjach znajdują się następujące motywy zdobywania wykształcenia: uniknięcie bezrobocia i rozwój intelektualny- samozadowolenie (każdy po 28%). Rzadziej ankietowani odwołują się do takich motywów kształcenia się, jakim są: możliwość pracy za granicą (17%), zdobycie szacunku, uznania innych ludzi (12%). Natomiast 9% ankietowanych uważa, że dzięki wykształceniu istnieje możliwość pracy na swoim. Najmniej motywująco do zdobywania wykształcenia postrzegana jest możliwość lekkiej pracy (6%) oraz udziału we władzy (3%) we-

dług danych z 2006 roku. Od 1993 do 2004 roku wśród motywów zdobywania wykształcenia ankietowani wskazywali najczęściej na wysokie zarobki (65%), a w dalszej kolejności na możliwość uniknięcia bezrobocia (41%), interesujący zawód (37%), łatwiejsze życie (36%), niezależność, samodzielność (35%) oraz rozwój intelektualny, samodoskonalenie, możliwość pracy na swoim i za granicą (po 17%).W roku 2006 za najważniejsze motywy dążeń edukacyjnych ankietowani uznali łatwiejsze życie (47%) – do 2004 roku tak uważało 36%. Na możliwość zdobycia interesującego zawodu wskazało 44% badanych- tu nastąpił wzrost o 7%. Innym ważnym motywem dążeń edukacyjnych Polaków w 2006 roku są wysokie zarobki – spadek o 28% w odniesieniu do 2004 roku. Na niezależność, samodzielność wskazało 34% badanych – tu nastąpił spadek o 1%. Na kolejnych pozycjach motywy przedstawiają się następująco: uniknięcie bezrobocia (28%) – spadek o 13%, rozwój intelektualny, samodoskonalenie (28%) – spadek o 11%, możliwość pracy za granicą (17%) – wynik został utrzymany. W latach 1993- 2004 znacznie rzadziej wskazywano na względy prestiżowe, szacunek ze strony innych (11%) – odpowiednio w 2006 roku 12% badanych, lekką pracę (10%) – w 2006 roku spadek o 4%. Najmniej motywująco postrzegana jest możliwość udziału we władzy (do 2004 roku – 5%, w 2006 roku 3%).

Z badań wynika, że Polacy przywiązują szczególną wagę do edukacji swojego potomstwa. Według danych z 2006 roku wszyscy ankietowani (niezależnie od wykształcenia) pragnęliby, aby ich dzieci (bez względu na płeć) uzyskały wyższe wykształcenie.

Od 1993 do 2004 roku aspiracje Polaków dotyczące edukacji swoich dzieci ściśle wiązały się z poziomem własnego wykształcenia – im lepiej byli wykształceni, tym częściej pragnęli, żeby ich dzieci ukończyły studia. W 2004 roku wyższe wykształcenie dla córki zadeklarowało 84% badanych, dla syna 85%. W roku 1996 takie deklaracje składało mniej osób (po 73%), a w 1993 roku jeszcze mniej (64% dla córki i 65% dla syna). Badania w roku 2006 wykazały, że niezależnie od poziomu wykształcenia ankietowanych, pragnęliby oni wyższego wykształcenia zarówno dla swoich synów, jak i córek (100% badanych wyraziło takie pragnienia). Powyższe wyniki wskazują na znaczny wzrost aspiracji edukacyjnych Polaków w ciągu ostatnich kilkunastu latach.

Zakończenie

Edukacyjne aspiracje badanych ściśle wiążą się z poziomem ich własnego wykształcenia – im lepiej są wykształceni, tym częściej pragną, żeby ich

dzieci ukończyły studia. Atrakcyjność wyższego wykształcenia wzrosła w ostatnich kilkunastu latach zarówno wśród badanych, którzy ukończyli szkołę podstawową (bardziej dla córki – o 22 punkty, niż dla syna – o 14 punktów), jak i tych po szkole zawodowej (odpowiednio wzrost o 28 i 29 punktów), a także – choć w mniejszym stopniu – wśród mających średnie wykształcenie (odpowiednio wzrost o 14 i 12 punktów). Zrozumiałe, że najmniej zmieniły się aspiracje osób legitymujących się wyższym wykształceniem (wzrost o 5 punktów dla syna), ponieważ zawsze były one bardzo wysokie.

Należałoby podjąć dalsze, szersze, ciągłe badania, które umożliwiałyby uzyskanie odpowiedzi na następujące pytania: na ile prorodzinne motywatory służyć mogą wzajemnym aspiracjom edukacyjnym członków rodziny oraz czy wykształcenie rodziców powoduje aspiracje własne ich dzieci, czy też ambicje dzieci do kształcenia się inspirują rodziców do uzupełnienia własnego wykształcenia bądź ciągłego kształcenia się nie tylko na płaszczyźnie zawodowych obowiązków, ale i na polu ich osobistych zainteresowań.

Bibliografia

Aspiracje i motywacje edukacyjne Polaków w latach 1993-2009 (maj 2009), CBOS, Warszawa

Astin A.W., *What Matters in College*, "Liberal Education", jesień 1993

Gulczyńska H., Jastrząb-Mrozicka M. (1994), *Wartości wykształcenia a dążenia edukacyjne,* „Nauka i Szkolnictwo Wyższe" nr 4

Henderson A. T., Berla N. A (1999), *New Generation of Evidence. The Family Is Critical to Students Achievement*, Washington, D.C.

http://www.naukawpolsce.pap.pl/aktualnosci/news,361383,cbos-wzrastaja-aspiracje-edukacyjne-polakow.html [20.02.2014]

http://www.perspektywy.pl/portal/index.php?option=com_content&view=article&id=483:rosna-aspiracje-edukacyjne-polskich-15-latkow&catid=68:wlasciwe&Itemid=203 [20.02.2014]

Involvement in Learning Revisited Lessons We Have Learned (1996), "Journal of College Study Development" nr 37

Jossey-Bass, Treisman U. (1992), *Studying Students Studying Calculus. A Look at the Lives of Minority Mathematics Students in College*, "College Mathematics Journal" nr 23

Jung B., Robert K. (red.), (1995), *Postkomunistyczne pokolenie,* Warszawa

Pascarella E. T., Terenzini E. T. (1991), *How College Affect Students. Findings and Insights from Twenty Years of Research*, San Francisco

Putnam R. D. (2008), *Samotna gra w kręgle. Upadek i odrodzenie wspólnot lokalnych w Stanach Zjednoczonych*, Warszawa

Raport z badania ZOOM na UTW, Towarzystwo Inicjatyw Twórczych (2012), Warszawa, grudzień

Staszewski W. (1997), *Do nauki od łopaty. Kto najchętniej zainwestowałby w wykształcenie*, „Gazeta Wyborcza" 18 grudnia
Szymański M. (1997), *Wykształcenie rodziców a ich aspiracje dotyczące dzieci*, „Edukacja" nr 4
Wybory, ścieżki kształcenia a sytuacja zawodowa Polaków, Informacje i opracowania statystyczne (2013), GUS, Warszawa
Zieliński M. (2012), *Magister na nieistniejącym rynku pracy*, „Rzeczpospolita" 4 października

Summary

Interdependence between Educational Aspirations of Parents and Young People

The author of the article notices that educational aspirations of parents are closely related to the expectations for their children. The attractiveness of higher education has increased in recent years. Educational level is of less importance here. Education of children has become a passport to a better life. Another crucial motif is the desire of parents for their children to have an interesting and well paid job in the future. Educating children also inspires many parents to raise their own education. Poles pay particular attention to the education of their offspring. This means an increase in educational aspirations of Poles over the past several years. Therefore, continuous and further examination of motivators which could serve an inspirational purpose for family members is important.

Keywords:
educational aspirations, education, higher education

Dorota Marciniak-Budecka
Instytut Stosowanych Nauk Społecznych
Uniwersytet Warszawski
E-mail: marciniakdorota85@gmail.com

RODZICIELSTWO *DO-IT-YOURSELF*, CZYLI REFLEKSYJNOŚĆ WSPÓŁCZESNEGO RODZICIELSTWA

Wprowadzenie

Współczesna rodzina się zmienia, a zmiany te są ujęte w statystyki w zakresie postaw matrymonialnych i prokreacyjnych i opisane w literaturze przedmiotu. Nie są to zmiany tymczasowe czy zakłócenia prawidłowości przewidywanych w teorii przejścia demograficznego – są one zjawiskiem trwałym. Według M. Okólskiego [2004: 25] drugie przejście demograficzne to próba opisu procesu rozpadu rodziny jako instytucji społecznej, której jednym z nadrzędnych celów jest prokreacja i transmisja pokoleń. Zauważa również, że zjawiska określane jako drugie przejście demograficzne są integralnym elementem ponowoczesności [Okólski 2007: 27-66].

Zachowania prokreacyjne i matrymonialne mają swoje odzwierciedlenie w społecznej definicji rodziny. Badania CBOS-u [Boguszewski 2013: 6] pokazują, że społeczna definicja rodziny się rozszerza – nie tylko formalnie zawarte małżeństwo z dziećmi stanowi rodzinę. W 2013 roku, w porównaniu do 2006 roku, coraz częściej za rodzinę uważało się matkę (ojca) samotnie wychowujących dzieci (w 2006 – 89%, w 2013 – 91%), osoby pozostające w związku nieformalnym (konkubinacie) wychowujące dzieci z tego związku (odpowiednio 71% i 78%), małżeństwo bez dzieci (odpowiednio 67% i 71%), osoby pozostające w związku nieformalnym (konkubinacie) nieposiadające dzieci (odpowiednio 26% i 33%), a także, choć w znacznie mniejszym stopniu, związek osób tej samej płci (gejów lub lesbijek) wychowujących wspólnie dziecko (dzieci) jednej z nich (odpowiednio 9% i 23%) oraz związek dwóch osób tej samej płci (gejów lub lesbijek) niewychowujących dzieci (odpowiednio 6% i 14%). Rodziną przestało być już tylko formalnie zawarte małżeństwo wychowujące

dzieci, chociaż fakt formalnie zawartego związku oraz posiadanie dzieci są nadal istotne. W literaturze z zakresu socjologii rodziny, na tle sporu, który można byłoby syntetycznie ująć jako „przemiany czy kryzys rodziny", są opisywane alternatywne wobec tradycyjnego modele życia małżeńsko-rodzinnego. Socjologowie pisząc o współczesnej rodzinie posługują się takimi określeniami, jak postrodzinna rodzina czy heterogeniczna rodzina ponowoczesna [Slany 2002: 53; 55]. Przy czym, niektórzy – U. Beck i E. Beck-Gernsheim [2013: 13-14] – dostrzegając, że autorzy uniwersalistycznych teorii społecznych na temat miłości (między innymi A. Giddens czy N. Luhmann) opisują jeden z kierunków rozwoju możliwy i dotyczący Zachodu, proponują posługiwanie się nowym terminem „rodziny światowe". W tym kontekście są to rodziny, które żyją ponad różnymi granicami (na przykład narodowymi, religijnymi, etnicznymi), przy czym mogą być to pary/rodziny żyjące w różnych krajach, ale należące do wspólnej kultury pochodzenia lub odwrotnie, pary/rodziny żyjące w tym samym miejscu, ale należące do odmiennych kultur pochodzenia. Autorzy – U. Beck i E. Beck-Gernsheim [2013: 30-31] dodają, że istotne są „trwałe egzystencjalne związki z «inną» kulturą pochodzenia, ponad granicami krajów bądź kontynentów". Definicja ta wykracza poza warunki Zachodu i odzwierciedla tendencje globalizacyjne, które wkraczają do życia rodzinnego. Chociaż jak zauważają Beck i Beck-Gernsheim, można byłoby zadać pytanie o to, czy nie powinno się raczej mówić na przykład o światowych partnerach przejściowych czy światowych rodzinach rekonstruowanych. Jednak sami wskazują:

> w nie-zachodnim (mówiąc skrótowo) rozumieniu rodziny światowe to faktycznie rodziny w tradycyjnym sensie, w dużo większym stopniu niż obserwujemy w kontekście zachodnim. Pojęcie rodzin światowych, które przeciwstawia się homogenicznemu kulturowo rozumieniu rodziny i społeczeństwa, musi nie tylko unieść napięcie między różnymi światami – musi temu napięciu dać wyraz. Dlatego też zróżnicowane kontekstualnie rozumienie pojęcia rodzin światowych wikła się w globalne wojny pozycyjne o interpretację tego, czym jest «dobra rodzina».

W kontekście tak skrótowo opisanych zmian rodziny, w której ogniskują się wielorakie zmiany społeczne, gospodarcze czy polityczne, niezwykle istotne wydaje się pytanie o współczesne rodzicielstwo, które paradoksalnie – wszyscy intuicyjnie wiedzą co oznacza być rodzicem – nie jest jednoznacznym pojęciem. Nie chodzi tylko o różnice widoczne w słownikowych definicjach wynikające z przyjętej perspektywy – psychologicznej, pedagogicznej czy socjologicznej. Jak wskazują D. Jabłoński i L. Ostasz [za: Kwak 2008: 18] wyróżnić można rodzaje rodzicielstwa ze względu na rodzaj i trwałość relacji między dzieckiem a osobą dorosłą – rodzicielstwo genetyczne, biologiczne, społeczne,

ceremonialne czy pomocnicze. Ponadto, jak zauważa A. Kwak [2008: 18], w literaturze zachodniej wyróżnia się dwa terminy związane z wyżej wymienioną funkcją – *parenthood* i *parenting*. Pierwsze pojęcie jest rozumiane jako fakt posiadania dzieci. Drugie odnosi się do bycia rodzicem, pełnienia roli rodzicielskiej ze wszystkimi jej prawami i obowiązkami.

Pełnienie roli rodzicielskiej jest istotnym elementem cyklu życia człowieka, który na etapie wczesnej dorosłości łączy się z pierwszą fazą cyklu życia rodziny – narzeczeństwem lub zawarciem małżeństwa, w zależności od przyjętej klasyfikacji[1]. W literaturze przedmiotu wyróżnia się od 5 do 8 faz życia rodzinnego (między innymi E. Duvall i R. Hill, M. Ziemska, Z. Tyszka), przez które przechodzi większość rodzin. Z fazami życia rodzinnego wiążą się zdarzenia powodujące zmianę w liczbie członków rodziny lub sposobu, w jaki są zorganizowani [Ziemska, 2001: 44-46]. Zdarzenia te dotyczą podejmowania nowych ról społecznych oraz ich modyfikacji, związanych z zadaniami rozwojowymi, jakie stoją przed członkami rodziny w każdej fazie ich życia. Kluczową rolą podejmowaną w początkowej fazie życia rodzinnego jest rola rodzica, obecna w każdej z faz (w której są dzieci). Można stwierdzić, że każda z tych faz koncentruje się właśnie na relacji rodzice-dzieci. Pokazuje to, że posiadanie dzieci i pełnienie roli rodzicielskiej definiuje sytuację rodziny i jest znaczące dla jej tożsamości.

Podjęcie nowej roli, jaką jest bycie matką lub ojcem wiąże się również z kształtowaniem własnej tożsamości, szczególnie intensywnie w okresie wczesnej dorosłości. W okresach późniejszych możemy raczej mówić o zmianach tożsamości:

> Zaobserwowano […], że przy podejmowaniu nowych ról społecznych (na przykład rodzica) najczęściej kształtują się cykle rozwojowe statusów tożsamości: od tożsamości lustrzanej na początku wczesnej dorosłości, do tożsamości osiągniętej – pod koniec wczesnej dorosłości. Zatem, z powodu braku osobistych doświadczeń związanych z daną rolą, jednostka przejmuje wzorce od osób znaczących, aby następnie przez osobistą eksplorację wypracować indywidualny schemat realizacji przyjętych obowiązków [Gurba 2011: 308].

Jednak samo znaczenie roli rodzicielskiej, a jej pełnienie przez określone jednostki to odrębne kwestie. Zdaniem M. Ziemskiej [2009: 25] na stosunek rodziców do swojej roli macierzyńskiej lub ojcowskiej oraz na jakość pełnionych ról wpływa przeświadczenie o ważności roli rodzicielskiej, stopień iden-

[1] W tym miejscu należy dodać, że część klasyfikacji faz życia rodzinnego odnosi się przede wszystkim do rodziny nuklearnej. Dotyczy to prac E. Duvall i R. Hilla, którzy już w latach czterdziestych XX wieku prowadzili badania w tym zakresie.

tyfikacji z rolą oraz treść motywacji współżycia rodzinnego. Wydaje się jednak, że to nie wszystko. Schaffer [2006: 254] przywołuje klasyfikację czynników, które kształtują rodzicielskie zachowania. Są to indywidualne cechy i zasoby rodziców [Schaffer 2006: 254-256]. Nie bez znaczenia są cechy samego dziecka. Dotyczy to przede wszystkim dzieci niepełnosprawnych i dzieci z zaburzeniami, które powodują, że rodzice mają trudności z odczytywaniem i interpretowaniem zachowań dziecka. Ponadto, niezwykle istotny jest kontekst społeczny. Zdaniem H. R. Schaffera [2006: 257]: „W środowisku wolnym od napięć rodzina może równie dobrze funkcjonować, bazując na swoich własnych zasobach. W tym trudnym okresie jednak dostępność pomocy z zewnątrz staje się ważnym czynnikiem i oddziałuje nie tylko na rodziców jako jednostki, lecz także na jakość relacji wewnątrz rodziny, w tym relacji z dzieckiem".

Niezwykle istotna okazuje się zatem sieć społecznych powiązań, jakie posiada rodzina, którą tworzą bliżsi i dalsi krewni, ale również znajomi i przyjaciele, sąsiedzi, organizacje i instytucje. Oczywiście trudno jednoznacznie stwierdzić, która z tych grup czynników jest kluczowa w kształtowaniu sposobu realizacji roli rodzicielskiej. Wydaje się raczej, że zazwyczaj występuje pewna kombinacja czynników, która wpływa pozytywnie lub negatywnie na pełnioną rolę. Przy tym pamiętać należy o zmieniających się wzorcach w zakresie wychowywania dzieci. Zdaniem niektórych autorów, między innymi M. Sikorskiej [2009], w XX wieku zaszła tak znacząca zmiana sposobu realizacji ról rodzicielskich, że używają takich określeń jak „nowa matka" i „nowy ojciec". Sikorska [2009: 168-188] przywołuje pogląd E. Badinter, że miłość do dziecka nie jest uwarunkowana biologicznie – jest konstruktem społecznym uzależnionym od historycznego kontekstu. Ponadto, fakt macierzyństwa jest wyborem, w ramach którego istnieje wiele wzorów macierzyństwa. Powoduje to poczucie niepewności między innymi w zakresie tego czy i kiedy mieć dzieci, przebiegu ciąży i wychowania, a wynika przede wszystkim z „odnaturalnienia" i „zmedykalizowania" ciąży i macierzyństwa, „unaukowienia" procesu wychowania dzieci i prezentowania go jako niezwykle trudnego. Nie bez znaczenia dla poczucia niepewności jest wielość wzorów macierzyństwa oraz zmiany relacji między rodzicami a dzieckiem. Zdaniem M. Sikorskiej, współczesna matka ma nie tylko prawo do niepewności, ale również do niedoskonałości i przyznania się do nieradzenia sobie z dzieckiem, domem i pracą. Współczesne kobiety nie muszą się poświęcać, radzić sobie ze wszystkim. Matka ma prawo do zmęczenia, nieradzenia sobie, proszenia o pomoc. Model „supermamy", która radzi sobie ze wszystkimi obowiązkami odchodzi do przeszłości. Jednak E. Badinter [Pszczółkowska 2010] wskazuje, że współczesne młode kobiety podlegają presji bycia idealną matką dla „dziecka króla". Podkreśla tego dwie główne przyczyny – kryzys gospodar-

czy oraz presję ideologiczną. Pisząc o kryzysie gospodarczym odnosi się tylko do sytuacji gospodarczej Francji od lat siedemdziesiątych, kiedy rozpoczął się okres spowolnienia gospodarczego. To z kolei ma bezpośrednie odzwierciedlenie w sytuacji na rynku pracy – kobiety częściej pracują na niskopłatnych, niepewnych stanowiskach. Wolą więc zajmować się dziećmi. Jednak być może większe znaczenie mają ruchy ideologiczne głoszące hasła ekologicznego życia, co przyczynia się do powrotu do minionych okresów, w których interes matki był drugorzędny w stosunku do interesu dziecka. Praktyki związane ze zdrowym i ekologicznym trybem życia (między innymi karmienie piersią, przygotowywanie naturalnych posiłków, używanie wielorazowych pieluch) obciążają przede wszystkim kobiety, bo pomimo zmian to one głównie zajmują się pielęgnacją i opieką nad dziećmi. W ten sposób hasła ekologicznego stylu życia wspierają męską dominację oraz dominację dziecka.

Zmiany dotyczą również roli ojca. Zdaniem M. Sikorskiej [2009: 189-207], nastąpiło kolejne „historyczne" przejście, od roli „ojca-króla (pełna władza ojca w rodzinie), przez „nieobecnego ojca" (ojciec jako dostarczyciel dochodu wyłączony z procesu wychowania) do „ojca zaangażowanego". Obecnie ojciec powinien angażować się w pracę zapewniającą byt rodzinie, a także w wychowanie dzieci i relacje z ich matką. Podział zadań i obowiązków między matkę i ojca zanika – ojciec powinien robić to, co matka, a nawet więcej, a niektóre czynności są zarezerwowane tylko dla ojca. Powoduje to niepewność w nowej roli – „nowy ojciec" nie ma możliwości naśladowania własnego ojca, bo ojcostwo cały czas podlega zmianom. Niepewność wynika również z ustalenia „od nowa" relacji z własną partnerką, która ma prawo do bycia niedoskonałą matką oraz oczekuje od ojca coraz większego zaangażowania w proces wychowania i opieki. Z drugiej strony – ojciec może być na tyle ojcem, na ile pozwoli mu na to matka dziecka. Townsend [za: Szlendak 2011: 448-449] wskazuje, że współcześni ojcowie są poddawani naciskom w czterech obszarach – ojcostwa, małżeństwa, pracy zawodowej i prowadzenia domu.

Pokazuje to wyraźnie nie tylko to, co powiedzieliby sceptycy – rodzina zmieniała się, zmienia się nadal i nie jest to nic szczególnego. Pokazuje, że rodzina w nowoczesnym porządku społecznym jest zjawiskiem bardzo dynamicznym i odzwierciedlają się w niej wielorakie zmiany o charakterze globalnym, które zdaniem A. Giddensa [2008] w późnej nowoczesności mają duże tempo, szeroki zasięg i znaczący wpływ. Zmiany te dotyczą nie tylko zjawisk w skali makro, ale również doświadczeń jednostkowych, czego przykładem może być jeden z metaczynników stanowiących źródło dynamiki nowoczesności. Refleksyjność późnej nowoczesności „rozciąga się" również na tożsamość i ciało sprawiając, że „ja" staje się projektem refleksyjnym. Jest to właśnie aspekt, który chciała-

bym poruszyć i odnieść go do rodzicielstwa – czy na wzór innych elementów jednostkowych biografii, takich jak praca czy życie intymne, rodzicielstwo również się zmienia. Na podstawie powyższego opisu można byłoby od razu odpowiedzieć – tak, siłą rzeczy musi się zmieniać. Jednak, w jakim kierunku idzie ta zmiana? Czy tak, jak inne elementy naszego życia rodzicielstwo powoli staje się projektem refleksyjnym?

Nie będę się skupiała na przyczynach tej zmiany, a raczej na jej symptomach – tym, po czym można poznać, że tak ukierunkowana zmiana zachodzi. Jak sądzę, jej wyrazem jest nie tylko ogromna liczba poradników, programów telewizyjnych, specjalistycznych portali internetowych, ale również usług świadczonych przez profesjonalistów ukierunkowanych na samozrozumienie. Nową usługą, która w jeszcze bardziej wyrazisty sposób „sygnalizuje" tę zmianę niż dotychczasowa oferta rynku psychologicznego i okołopsychologicznego skierowanego do rodziców, jest coaching rodzicielski.

Rodzicielstwo w warunkach refleksyjności nowoczesnego życia, czyli w jaki sposób rodzicielstwo łączy się z refleksyjnością?

Jak wskazuje A. Giddens [2012: 37], jednym z metaczynników stanowiących źródło dynamiki nowoczesności jest refleksyjność, którą definiuje jako „uregulowane wykorzystywanie wiedzy o warunkach życia społecznego jako konstytutywny element jego organizacji i przekształcania" . Jako społeczeństwo posiadamy coraz większą wiedzę o otaczającym nas świecie, wynikającą z coraz większej mobilności geograficznej, powszechnej edukacji, wydłużającego się czasu kształcenia, coraz większych możliwości szybkiego przekazywania informacji dzięki nowym technologiom, a także szerokiego zasięgu oddziaływania środków masowego przekazu. Posiadamy coraz większą wiedzę o otaczającym świecie i przez nowo zdobytą wiedzę oraz stale napływające informacje „filtrujemy" to, co już wiemy o świecie i weryfikujemy nasze codzienne praktyki, co zmienia ich charakter [Giddens 2008: 28]. Powinno to dawać większe poczucie pewności, ale tak nie jest. Nigdy nie mamy pewności, czy któryś z elementów naszej wiedzy nie zostanie skorygowany lub podany w wątpliwość. Refleksyjność nie daje pewnej wiedzy o świecie, ale zmienia rzeczywistość stawiając nas

wobec nowych zjawisk, które powstają na skutek działań motywowanych właśnie tą wiedzą [Giddens 2007: 43][2].

Refleksyjność rozciąga się również na tożsamość sprawiając, że „ja" staje się projektem refleksyjnym [Giddens 2012: 106-114]. Prócz procesów i potrzeb psychologicznych, również jednostki mają wpływ na to kim się staną. Jest to możliwe pod warunkiem samozrozumienia osiąganego dzięki ukierunkowanej wewnętrznie obserwacji, analizie i zadawaniu pytań. Dążenie do samorealizacji jest oparte na autentyczności rozumianej jako bycie szczerym samym ze sobą, czyli postępowanie zgodnie z już posiadaną wiedzą o sobie samym, uwalnianie się od konieczności i osiągnięcie spełnienia. Pominięte zostają kryteria moralne, chociaż jak stwierdza A. Giddens [2012: 112]: „Spełnienie jest do pewnego stopnia zjawiskiem moralnym, ponieważ oznacza pielęgnację poczucia, że jest się «kimś dobrym» i «osobą wartościową»". Samorealizacja nie uwzględnia autorytetów, które zostały zastąpione specjalistami, na przykład lekarzem, doradcą czy terapeutą, którzy tak samo jak naukowiec, technik czy inżynier należą do systemów eksperckich nowoczesności. Niejednokrotnie reprezentują oni odmienne szkoły i poglądy, co również wymaga dokonania wyboru. Niemniej jednak wspierają jednostki w procesie zmian tożsamościowych – w indywidualnych dociekaniach i pracy. Wyrazem refleksyjności tożsamości, zdaniem A. Giddensa [2012: 52-55], są terapia i doradztwo.

Odnosząc się w większym stopniu do zmian struktury społecznej będącej skutkiem indywidualizacji, U. Beck [2004: 202] wskazuje, że współczesne biografie stają się „samorefleksywne" – przekształcają się z biografii wyznaczanych przez społeczeństwo w biografie wyznaczane przez jednostki. Biografie są składane z różnych, indywidualnie wybieranych norm, wartości, wierzeń religijnych czy przekonań. W poszczególnych obszarach życia muszą (a nie tylko mogą) być podejmowane decyzje – dotyczy to również życia rodzinnego. Prowadzi to do powstania nigdy dotąd niepraktykowanego typu „biografii zrób-to-sam" [za: Szlendak 2011: 399].

Obaj autorzy poruszają jeszcze jeden, istotny z punktu widzenia zmian w zakresie życia rodzinnego, aspekt. Zdaniem A. Giddensa [2012: 199-200], w porządku nowoczesnym „wypracowania" wymaga nie tylko własna tożsamość, ale również relacje z innymi ludźmi oraz grupami społecznymi. Relacje te nie są oparte na osobistych związkach w obrębie wspólnoty lokalnej czy na pokrewieństwie, nie mają zakotwiczenia w społeczno-ekonomicznych

[2] Przykładem takiej relacji mogą być przemiany w sferze seksualności, których początkiem stały się między innymi raporty Kinseya oraz podobne publikacje mające na celu opis zachowań seksualnych ludzi. Wywoływały one kontrowersje, dyskusje, stały się tematem debaty publicznej przez co przyczyniły się do modyfikacji spojrzenia laików na zachowania i reakcje seksualne.

warunkach zewnętrznych. Wyzwolenie się z wyznaczonych więzi między jednostkami a innymi jednostkami i grupami, a także oderwanie od cyklu pokoleń, miejsca oraz rytuałów przejścia stanowi podstawę refleksyjnego projektu tożsamości rozumianej jako odrębna i zamknięta trajektoria „wyjęta" z otaczających zdarzeń. Więzi z rodziną, a także z innymi bliskimi ludźmi są wytwarzane i istnieją nadal, jednak nie są one „dane" tylko stały się elementem refleksyjnej kontroli obszaru własnego życia. Również zdaniem U. Becka, pomimo rozdzielenia położenia kobiet i mężczyzn wraz ze skutkami indywidualizacji w postaci osłabienia roli tradycji, religii i dotychczasowej struktury społecznej, ludzie dążą do życia we dwoje. Ze względu na zmianę położenia kobiet wynikającą z możliwości osiągania niezależności ekonomicznej, nie są to jednak przyczyny ekonomiczne. Powodem nie jest też miłość, a ucieczka od pustki i samotności i właśnie ta obawa, zdaniem U. Becka, współcześnie spaja małżeństwo i rodzinę [Beck 2004: 176]: „W idealizacjach współczesnego ideału miłości odzwierciedla się jeszcze raz droga nowoczesności. Nadmierne oczekiwania kontrastują z pustką. Bóg nie, ksiądz nie, klasa społeczna nie, sąsiad nie, to przynajmniej Ty. Wielkość Ciebie to druga strona pustki, która na co dzień panuje". Rodzina i więzi w rodzinie stają się „terminową umową rodzinną" – osoby z określonym wykształceniem, zawodem, pozycją na rynku pracy tworzą pragmatyczne związki, których celem jest uregulowana wymiana emocji [Beck 2004: 195]. Jedyną trwałą więzią jawi się więź z dzieckiem, której współcześni rodzice poświęcają wiele uwagi przy wsparciu specjalistów na przykład coachów rodzicielskich, próbując połączyć z niepisanym wymogiem refleksyjności.

Coaching rodzicielski w Polsce w świetle badań własnych

W literaturze polskiej coaching rodzicielski nie jest opisaną i jasno zdefiniowaną formą pracy. Natomiast publikacji zagranicznych i polskich na temat samego coachingu jest tak wiele, jak i szkół coachingu, co jest powodem, dla którego właśnie nie będą w tym miejscu przytoczone. Zamiast przeglądu literatury przedmiotu w tym zakresie, zostaną przedstawione poglądy i doświadczenia osób, które na co dzień zajmują się pracą z rodzicami metodą coachingową, co pozwoli przyjrzeć się tej metodzie pracy „w praktyce" i odnieść ją do powyższych rozważań teoretycznych. W artykule wykorzystano niektóre wyniki badań własnych przeprowadzonych od września 2012 roku do stycznia 2014

roku[3]. W sumie przeprowadzono 35 wywiadów pogłębionych z coachami rodzicielskimi (34 kobiety i 1 mężczyzna) z różnych miast Polski.

Na pytanie dotyczące tego, czym jest generalnie coaching, coachowie rodzicielscy udzielali różnych odpowiedzi, co jest związane ze zróżnicowaniem tej grupy[4]. Coachowie wskazywali, że jest to metoda rozwojowa, forma pracy psychologicznej, forma kontaktu z drugim człowiekiem, wspieranie danej osoby, sposób myślenia i rozwiązywania problemów czy po prostu narzędzie pracy. Wspólnym mianownikiem wypowiedzi coachów jest nakierowanie na realizację celu klienta, który jest dla niego ważny i może dotyczyć różnych płaszczyzn życia. „Środkiem do celu" jest przede wszystkim znalezienie i uświadomienie zasobów wewnętrznych i zewnętrznych klienta oraz sprawienie, że będzie umiał z nich skorzystać. We wszystkich wywiadach coachowie mówili o celach, a niektórzy dodatkowo podkreślali, że nawet, jeśli klient przychodzi z problemem, to coach przeformułowuje ten problem na cel. Chociaż nie każdy problem można przekuć na cel i nie z każdym można pracować coachingowo – w przypadku problemów wynikających z zaburzeń emocjonalnych albo problemów psychicznych, wskazany jest inny rodzaj pracy.

Ten sposób pracy jest oparty na konkretnych założenia odnoszących się do osoby klienta, roli coacha oraz sposobów współpracy. W coachingu pracuje się na zasobach – to znaczy, że klient posiada takie zasoby, które pozwolą mu zrealizować jego cele. Zasoby te, to nie tylko potencjał klienta, to, co wie i umie, ale także jego najbliższe otoczenie. Przyjmuje się, że to klient zna najlepsze rozwiązanie, które umożliwi mu realizację jego celu – każdy jest ekspertem od swojego życia, zatem zna najlepsze rozwiązania, a co za tym idzie jest wiele dróg do rozwiązania tej samej sytuacji. Takie założenie pozostaje ściśle związane z relacją coach-klient, która powinna być relacją partnerską – coach nie powinien narzucać swojej wizji świata, systemu wartości i rozwiązań. Rozwiązania i sposoby realizacji celu są wypracowywane wspólnie, zgodnie z potrzebami i systemem wartości klienta. Zatem, to klient steruje i napędza coaching, jest odpowiedzialny za cele, plan i jego realizację.

Przyjęcie takich założeń przekłada się na pracę coachingową. Większość coachów wskazywała szkielet pracy, którego podstawowymi elementami są, ujmując syntetycznie, określenie celu głównego i jego wskaźników. Praca zaczyna się od kluczowego elementu, czyli zdefiniowania celu:

---

[3] Badania te zostały przeprowadzone na potrzeby przygotowywanej pracy doktorskiej.

[4] Stąd też poniższy opis nie ma na celu zaprezentowania żadnej szkoły coachingu, a zróżnicowane opinie samych coachów rodzicielskich.

> Czasem to trwa dłużej, czasem to trwa krócej, bo czasem przy określaniu tego celu i sprawdzaniu, czy to jest tak naprawdę Twój cel, czy właśnie kogoś innego, czy on jest dla ciebie ważny, dlaczego on jest dla ciebie ważny, jaka motywacja stoi za tym celem, to czasem to już jest połowa roboty. Bo jak już się dowiesz, czego tak naprawdę ty chcesz i dlaczego ty tego chcesz, to potem już reszta idzie jak po maśle (R3).

Jeżeli cel już został określony, muszą również zostać określone wskaźniki realizacji celu, czyli po czym klient pozna, że osiągnął już to, co zamierzał. Istotne jest również „sprawdzenie", w jakim miejscu w stosunku do tego celu jest klient i jakie mogą być sposoby zbliżenia się do tego celu, jakie ma warianty, możliwości wsparcie ze strony innych osób. Następnie wdraża to w życie i obserwuje, jak to funkcjonuje. Na kolejnych spotkaniach dokonuje się przeglądu tego, co udało się zrobić, co zadziałało, a co nie i układa się plan na następny raz. Zatem, buduje się nie tylko cel ogólny, ale i cel na każde spotkanie, dlatego też z każdego spotkania klient wychodzi z jakimś zobowiązaniem.

Cel może się zmieniać, transformować, przedefiniować, co dobrze ilustruje wypowiedź jednej z badanych:

> Jeżeli to się pojawia w trakcie pracy, to to jest normalne, bardzo często jest tak, że myślę sobie – to jest mój cel i tak chcę, żeby było, a potem się okazuje, że to w ogóle nie o to chodzi i że to jest mało ważnie, bo jest coś, co jest znacznie bardziej gdzieś tam we wszystkim istotne. Więc to jest możliwe, może się tak zdarzyć, że co innego w założeniu, a co innego potem w trakcie pracy. W trakcie pracy też jest tak, że ona gdzieś tam odkrywa różne warstwy. Widzę na ten moment to, po to jest coach i zadaje mi pytania, poszerza mi perspektywę, to już w drugiej warstwie widzę coś innego. A potem może się okazać, że to w ogóle nie jest istotne, że jestem w ogóle w jakimś innym obszarze i dopóki nie załatwię jakiś innych spraw, to ten cel, który sobie stawiam, w ogóle jest celem nieistotnym (R24).

Biorąc powyższe pod uwagę, czym jest coaching rodzicielski? Większość badanych wskazywała, że dotyczy obszaru rodzicielstwa oraz związanych z nim zagadnień. Zdaniem mniejszej części badanych, coaching rodzicielski jest skierowany do rodziców. Odpowiedzi te *de facto* łączą się. Jeżeli coaching dotyczy zagadnień związanych z rodzicielstwem, to będą z niego korzystali rodzice. Chociaż odwrotnie już niekoniecznie – rodzice mogą poruszać zagadnienia związane nie tylko z rodzicielstwem, ale na przykład z łączeniem roli rodzica i pracownika czy zarządzania czasem. Zatem, zmienną wyróżniającą będzie tu przedmiot i/lub podmiot. Wskazywano również, że coaching rodzicielski różni się nie podejściem co do zasady związanej z pracą z zasobami, tylko językiem czy wykorzystywanymi technikami. Generalnie coaching jest narzędziem

pracy, metodą rozwojową czy formą pracy psychologicznej skierowaną do rodziców chcących realizować cele związane z rodzicielstwem.

Również w coachingu rodzicielskim pracuje się na zasobach, potencjale klienta. Chociaż niektórzy coachowie rodzicielscy zwracali uwagę na to, że w przypadku niewystarczających zasobów rodziców dopuszcza się poradę ekspercką, elementy psychoedukacji czy mentoringu. Inni wskazywali, że w coachingu rodzicielskim jest więcej dzielenia się przez coacha doświadczeniami, inspiracjami czy książkami. Są to propozycje, z których rodzic może coś wybrać i dostosować do siebie. Niektórzy badani dostrzegli specyfikę coachingu rodzicielskiego w odniesieniu do osoby coacha, który powinien posiadać wiedzą dotyczącą rozwoju dzieci. Co wynika z tego, że o ile nie ma jednego obowiązującego modelu rodziny, o tyle jest wiedza o tym, czego dziecko potrzebuje – bezpieczeństwa, niezależności i miłości. Z założenia, że rodzice posiadają wystarczające zasoby, by realizować swoje cele wynika kolejne – rodzic zna najlepsze rozwiązanie i on powinien decydować o swojej rodzinie, zwłaszcza, że nie ma rozwiązań uniwersalnych. Odpowiedzialność jest zatem po stronie rodzica. To rodzic wraz z coachem wykonuje największą pracę, wypracowuje rozwiązanie, które jest dla niego możliwe, spójne z potrzebami i systemem wartości:

> W ogóle na tym polega praca coachingowa, to jest to poszerzenie perspektywy […]. Czyli żeby rodzic dostrzegł w ogóle inne możliwości, inne opcje oddziaływań wychowawczych, których do tej pory nie stosował. I sobie uświadamia, że oprócz tych pięciu, które już stosuje, które nie działają, jeszcze jest dziesięć, które nie wiem, czy będą działać, ale sprawdzę. Wymyślamy dziesięć, wybiera z tego dwie, albo trzy, które są najbardziej rozsądne mu się teraz wydają i próbuje, albo zadziała, albo nie zadziała. Może nie zadziałać, bo wiadomo, tu się wszystko mieści w granicach zdrowego rozsądku, a jak się pracuje kreatywnie, to czasami te opcje mogą być całkiem zwariowane. Ale potem jest ta metoda weryfikacji i rodzic wybiera to, co mu pasuje. W takim sensie, to rodzic sam wypracowuje rozwiązania, a nie dostaje gotowce od coacha" (R12)

Wypowiedź ta odnosi się również do jednego z aspektów pracy z rodzicami. Pierwszy najczęściej przywoływany wymiar pracy, to praca rodzica wraz z coachem nad sposobem i realizacją konkretnego celu. Drugi aspekt, nieco rzadziej wymieniany przez badanych, to praca coacha z rodzicem, by ten sam mógł być w przyszłości coachem dla swojego dziecka, czyli uczy, jak odkrywać i rozwijać potencjał dziecka. Niektórzy badani wskazywali, że na początku pracy coachingowej z rodzicami potrzebne jest jeszcze szersze spojrzenia, odpowiedź na pytania dotyczące rodzicielstwa jako całości, czyli jakim chce się być

rodzicem, jaką ma się wizję dziecka i jak się to realizuje. Zatem w pierwszej kolejności ważne jest:

> Rozwinięcie rodzica jako rodzica, żeby on miał zasoby rodzicielskie, co się przekłada też na dziecko, ale również później, żeby on umiał sam te narzędzia stosować w swoim rodzicielstwie i podchodzić coachingowo do swojego dziecka (R2).

Jest to odejście od prostej strategii – po udzieleniu odpowiedzi na pytanie o to, co jest najważniejsze, możliwa jest praca na niższych poziomach:

> Ja bym powiedziała, że cechą coachingu to jest to, że on nie pracuje na poziomie strategii jak trochę jednak postrzegam porady, tylko na poziomie takiej wewnętrznej motywacji, wartości, czasem właśnie wizji, misji, o co mi chodzi w rodzicielstwie, po co mam to dziecko?"(R2).

Dopiero wtedy możliwe jest przejście do kolejnego etapu pracy, kiedy coach uczy rodzica podejścia coachingowego dzięki któremu sam będzie mógł być coachem dla swojego dziecka – odpowiada na pytanie, jak ja mogę optymalnie wspierać moje dziecko, żeby ono już od samego początku wydobywało z siebie swoje zasoby? Inna respondentka, opisując ten aspekt pracy w mniejszym stopniu odnosiła się do zasobów i całościowego podejścia, a raczej odwoływała się do „tu i teraz" i wskazała, że to jest pomaganie rodzicowi, jak on ma pomóc dziecku poradzić sobie z jakimś zachowaniem. Albo coach pomaga rodzicowi, jak rodzic ma pomóc dziecku osiągnąć jakiś cel.

Pokazuje to, że coaching rodzicielski różni się od innych szeroko pojętych form wsparcia, z których mogą korzystać współcześni rodzice. Przede wszystkim coaching ma jasno zdefiniowany cel, który stawia przed sobą rodzic i który cały czas się sprawdza:

> Coaching przede wszystkim różni się tym, że my sobie jasno tutaj wyznaczamy te cele. Bardzo jasno ja zadaję swoim klientom pytanie, z czym przychodzą, ale też z czym po danym spotkaniu chcieliby wyjść (R5).

Jest to praca indywidualna, bezpośrednio z klientem nad jego rodziną. Coaching rodzicielski różni się od poradnictwa, gdyż pracuje na poziomie wewnętrznej motywacji, wartości, wizji, a nie strategii. W coachingu rodzicielskim tworzy się przestrzeń, żeby klient poszukiwał i znajdował rozwiązania na bazie swoich zasobów, weryfikował, czy są dla niego właściwe i włącza się w to w miarę potrzeby elementy psychoedukacji. Zatem jest to praca, która nie opiera się na dyrektywnym sposobie przekazywania wiedzy. Rodzice nie

dostają wiedzy tylko świadomość siebie, tego, co się dzieje w relacji z dzieckiem i co mogą w niej zmienić. Dopiero na tym mogą budować konkretne rozwiązania. Jak wskazała jedna z respondentek, rodzic nie dowie się jak rozmawiać z dzieckiem, tylko jak rozmawiać ze swoim dzieckiem. Ponadto, relacja coach-klient jest relacją partnerską, więc coach nie narzuca swojej wizji świata, systemu wartości i rozwiązań. W poradnictwie klient dostaje radę od eksperta, który ma zasoby, bierze ją i może z nią zrobić co chce. Coaching, w odróżnieniu od terapii, jest ukierunkowany na przyszłość, na to co teraz można zrobić, żeby już jutro było lepiej: „Jakby użyć takiej metafory sprzątania domu, to w terapii to raczej się zaczyna od sprzątania piwnicy, a tutaj, w coachingu już od pomieszczenia, w którym się żyje" (R1). Przyszłość układa się na bazie potencjałów i mocnych stron.

Warto w tym miejscu odpowiedzieć na pytanie dotyczące roli coacha. Skoro to rodzic jest odpowiedzialny i steruje procesem coachingu, to co robi coach? W pierwszej kolejności można powiedzieć, czego nie robi. Otóż nie jest mentorem, więc nie poucza, nie daje rad czy gotowych rozwiązań. Nie mówi jak, po co, dlaczego i co rodzice mają zrobić. Nie narzuca swojego systemu wartości: „[…] mój klient ma swoją drogę i bardzo często jest tak, naprawdę, że coachowi się aż ciśnie na język, żeby podpowiedzieć, co tutaj trzeba zrobić, ale to wtedy nie jest coaching" (R5). A zatem co robi coach? Za jedną z badanych osób można powiedzieć, że podąża za klientem, wierząc, że klient wie, co chce osiągnąć i ma do tego odpowiednie zasoby. Coach inspiruje i motywuje klienta, pomaga mu dojść tam, gdzie on chce, nie zapominając o tym, że największą pracę wykonuje klient, to on musi podjąć ten wysiłek. Coach zmusza do myślenia i pozwala zobaczyć siebie i swoje postępy:

> Rolą coacha jest bycie takim lustrem i też dawanie feedbacku jak jest. Bez lustra trudno nam zobaczyć swoją twarz, możemy mieć tylko jakieś tam wyobrażenie, coś tam może nam się wydawać, a jak mamy lustro, jeszcze które nie zakłamuje, tylko mówi de facto jak jest, no to łatwiej. I też takim lustrem, jak na przykład w dal skaczemy, jest ta miarka, czy skoczyliśmy metr, czy dwa metry. Jakby różne rodzaje feedbacku. Dzięki temu można potem iść dalej i dalej" (R3).

Wszystko to nie jest jednak ani oczywiste, ani proste, zwłaszcza w natłoku codzienności. Dlaczego zatem rodzice wybierają akurat taką formę pracy, która jest dość wymagająca i, w pierwszej kolejności, jacy rodzice z niej korzystają? Odpowiadając na drugą część pytania należy zaznaczyć, że nie ma danych w tym zakresie, ale jak wynika z wypowiedzi coachów rodzicielskich – jest różnie. To zależy od tego do kogo coachowie kierują swoją ofertę (na przykład do młodych mam czy do rodziców nastolatków). Próbując jednak dostrzec pewne

tendencje w wypowiedziach badanych, można stwierdzić, że klientami coachingu rodzicielskiego są najczęściej mamy, ale zdarzają się też pary/małżeństwa. Niektórzy coachowie (nie wszyscy się na ten temat wypowiedzieli) wskazują, że sytuacją idealną byłoby gdyby w coachingu uczestniczyli oboje rodzice, zwłaszcza biorąc pod uwagę pracę nad celami długoterminowymi, ale obecnie nie jest to dominujący trend. Ponadto, są to częściej osoby młode, mające małe dziecko lub dwoje dzieci. Oczywiście, muszą to być osoby posiadające odpowiedni status materialny – jest to usługa odpłatna.

Intuicyjnie wydaje się, że taka usługa nie jest dla każdego nie tylko ze względu na status materialny, ale również oczekiwania i zasoby. Część coachów rodzicielskich zwracała uwagę, że rodzice, z którymi pracują posiadają duże zasoby, co wynika z tego, że interesują się dziećmi i kwestiami wychowania (między innymi dużo czytają), są kreatywni, mądrzy i wiedzą, czego chcą. Poza tym są otwarci – skoro korzystają ze wsparcia to są świadomi, że wszystkiego nie wiedzą. Inni natomiast wskazywali, że owszem rodzice mają wiedzę, ale nie jest ona uwewnętrzniona, przez co nie mogą dookreślić swojej wizji rodzicielstwa:

> […] mają wiedzę, nie jakąś super wielką, ale mają. Jest problem właśnie, który jest […] ta wiedza jest taka nie ich […]. Mają bardzo dużo podstaw. I to są kolejne… jeżeli przeczytali książki, jeżeli mają zdefiniowaną dużą świadomość na temat swojej rodziny, społeczności w której żyją, kultury to super i często mają, tylko nie potrafią tego połączyć (R2).

Jeszcze inni wskazywali, że są to osoby poszukujące pomysłów, osoby zagubione, potrzebujące wsparcia lub zmiany, poszukujące form pracy które działają (często z doświadczeniami takich form pracy, które nie zadziałały). Zdarzają się też rodzice, którzy nic nie przeczytali, jest to dla nich pierwszy kontakt z jakąkolwiek pracą psychologiczną. Rodzice różnią się też podejściem. Niektórzy podchodzą do tematu rodzicielstwa rozwojowo i starają się zapobiegać, a niektórzy przychodzą dopiero wtedy, gdy jest problem o dość dużym nasileniu.

Dlaczego rodzice poszukują takich form wsparcia, jak coaching rodzicielski? Biorąc pod uwagę wypowiedzi badanych coachów, trudno na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć. Niektórzy wskazywali, że większość osób ma wewnętrzny sprzeciw, jak im się coś narzuca, a coaching daje możliwość wyboru. Łatwiej realizować coś, co się samemu wymyśliło niż otrzymało z zewnątrz:

> Nakład pracy jest inny i powstaje też takie samopoczucie, że sama to wypracowałam, doszłam do tego, co robię może nie tak, co mogłabym robić inaczej, żeby ta rodzinna relacja z dzieckiem była lepsza. W zawiązku z tym jest większy poziom też

motywacji, żeby się trzymać później tego. Natomiast Super-niania rodzicom mówi, co trzeba robić i to albo ktoś przyjmie, albo nie przyjmie, albo odrzuci (R1).

Jak wskazała jedna z respondentek, na pytanie to należałoby odpowiedzieć biorąc pod uwagę szersze zagadnienie – co ludzi skłania do podjęcia wątku rozwoju osobistego. Ponadto, z doświadczenia niektórych badanych wynika, że z usług rozwoju osobistego w zakresie rodzicielstwa korzysta wąska grupa odbiorców, dobrze wykształconych i dobrze zarabiających. Jedna z badanych wskazała, że jej klientami są osoby, które zaliczyłaby do wyższych klas społecznych, czyli osób, które nie muszą martwić się o podstawowe kwestie związane z budżetem domowym. Jej zdaniem takie osoby szukają pomysłów na to, co zrobić, żeby być dobrym rodzicem – i chodzą do coacha.

Coaching jest również krótkoterminową metodą pracy – nie trwa latami, pozwala myśleć o efekcie pracy w krótszej perspektywie czasowej. Ważne jest również, że współcześni rodzice są coraz bardziej wyedukowani i czują presję, żeby dać dzieciom to, co najlepsze, by się tego dowiedzieć potrzebują specjalistów. Rzadkością są rodziny wielopokoleniowe, w których na co dzień można było obserwować proces wychowania. Obecnie dzieci mieszkają z dala od domu rodzinnego, są jedynakami albo mają tylko jednego brata lub siostrę w podobnym wieku i najczęściej pierwsze dziecko, które trzymają na rękach, jest właśnie ich.

Podsumowanie

Coaching rodzicielski można potraktować jako kolejny symptom dużej zmiany w zakresie edukacji psychologicznej – wiedza psychologiczna dotyczy bardzo wielu obszarów naszego życia i jest dostępna dla szerokich kręgów odbiorców. Dążenie do pogłębiania wiedzy na temat życia wewnętrznego i relacji z innymi dzięki poradom ekspertów, poradnikom, programom telewizyjnym, czasopismom jest wyrazem wkraczania przedstawicieli systemów eksperckich – psychologów, terapeutów, doradców czy coachów – do świata przeżywanego. Tacy specjaliści, jak lekarze czy pedagodzy od dawna uczestniczą w życiu rodziny i udzielają porad. Rodzice w coraz większym stopniu mogą korzystać z licznych źródeł wiedzy na temat rozwoju dziecka i wychowania, a oferta i możliwości korzystania z niej znacząco się poszerzają. Rodzi się jednak pytanie o to, na jakich założeniach opierały się dotychczasowe formy pomocy czy wsparcia rodziny. Czy tak, jak ma to miejsce w przypadku coachingu rodzicielskiego

akcentowało się w nich istnienie zasobów i potencjału po stronie rodziców, autorytet i odpowiedzialność rodzica, potrzebę indywidualizacji rozwiązań (jest wiele dróg do rozwiązania tej samej sytuacji) oraz potrzebę głębokiej motywacji, której osiągnięcie jest możliwe dopiero po dokonaniu pewnego rodzaju wglądu, osiągnięcie świadomości co do istoty własnego rodzicielstwa? Zadawanie pytań przez coacha, dokonywanie obserwacji i analizy przez rodzica ma przyczynić się do samozrozumienia, które jest punktem wyjścia dla realizacji konkretnych celów oraz następnie odkrywania potencjałów po stronie dziecka. Można przypuszczać, że sprzyja to również samorealizacji w roli rodzica. Oczywiście rodzice nie przychodzą do coacha z założeniem, że chcą osiągnąć stan absolutnego spełnienia w roli rodzica, a raczej z konkretnym problemem, który potem jest przeformułowywany na cel. Jednak, jak wskazują niektórzy coachowie rodzicielscy, ta metoda pracy nie odnosi się do strategii, a w pierwszej kolejności do wizji rodzicielstwa. Czy odpowiedź na pytanie „jakim chcę być rodzicem?" nie opiera się na autentyczności, czyli na byciu szczerym samym ze sobą, postępowaniu zgodnie z wiedzą o sobie samym, na czym, zdaniem A. Giddensa, jest oparta współczesna samorealizacja?

Rozważania te prowadzą do pytania o to, czy jeden z tak ważnych elementów tożsamości człowieka i rodziny jak rodzicielstwo przestaje (w jakim stopniu?) być lub już nie jest czymś danym, a staje się indywidualnie kreowanym projektem, za który wyłączną odpowiedzialność ponosi jego autor? Jeśli tak, to w ten sposób rodzicielstwo dołącza do aspektów tożsamości i obszarów życia, w których należy podejmować decyzje nie tylko na poziomie strategii, ale również całościowej wizji, co wraz z innymi czynnikami powoduje przejście od biografii wyznaczanych przez społeczeństwo do wyznaczanych przez jednostki, biografii *zrób-to-sam*. Biorąc pod uwagę rozważania A. Giddensa na temat refleksyjności nowoczesnego życia oraz rozważania U. Becka w zakresie zmian struktury społecznej przyczyniających się do powstania nowego typu biografii, rodzi się pytanie, czy rodzicielstwo może stać się w pełni typem biografii *zrób-to-sam* opartej na refleksyjności czy tylko pewne jego aspekty? Jeśli rodzicielstwo dalej będzie się rozwijało w tym kierunku, to jakie to będzie miało znaczenie dla poszczególnych członków rodziny i rodziny jako całości? Kogo to teraz tak naprawdę dotyczy – kobiet czy mężczyzn? Klientami coachów rodzicielskich są najczęściej kobiety, coaching też prowadzą gównie kobiety. Może, nawiązując do przywołanej wcześniej opinii E. Badinter, pomimo zmian w zakresie roli ojca, odpowiedzialność nie tylko za opiekę nad dzieckiem na poziomie życia codziennego, ale również za całokształt wychowania spoczywa nadal na kobietach?

Bibliografia

Beck U. (2004), *Społeczeństwo ryzyka*, Warszawa
Beck U., Beck-Gernsheim E. (2013), *Miłość na odległość. Modele życia w epoce globalnej*, Warszawa
Giddens A. (2007), *Przemiany intymności. Seksualność, miłość i erotyzm we współczesnych społeczeństwach*, Warszawa.
Giddens A. (2008), *Konsekwencje nowoczesności*, Kraków
Giddens A. (2012), *Nowoczesność i tożsamość*, Warszawa
Gurba E. (2011), *Wczesna dorosłość*, [w:] J. Trempała (red.), *Psychologia rozwoju człowieka*, Warszawa
Kwak A. (2008), *Społeczny i indywidualny wymiar rodzicielstwa*, [w:] A. Kwak (red.), *Rodzicielstwo – między domem, prawem, służbami społecznymi*, Warszawa
Okólski M. (2004), *Demografia zmiany społecznej*, Warszawa
Okólski M. (2007), *Przemiany ludnościowe we współczesnej Polsce w perspektywie minionego stulecia*, [w:] M. Marody (red.), *Wymiary życia społecznego. Polska na przełomie XX i XXI wieku*, Warszawa
Pszczółkowska D. (2010), *Kobiety wracają do kuchni,* „Wysokie Obcasy"
Schaffer H. R. (2006), *Rozwój społeczny. Dzieciństwo i młodość,* Kraków
Sikorska M. (2009), *Nowa matka, nowy ojciec, nowe dziecko. O nowym układzie sił w polskich rodzinach,* Warszawa
Slany K. (2002), *Alternatywne formy życia małżeńsko rodzinnego w ponowoczesnym świecie,* Kraków
Szlendak T. (2011), *Socjologia rodziny*, Warszawa
Ziemska M. (2001), *Zmiany w relacjach małżeńskich w cyklu życia rodziny*, [w:] M. Ziemska (red.), *Rodzina współczesna*, Warszawa
Ziemska M. (2009), *Postawy rodzicielskie,* Warszawa

Dokumenty elektroniczne

Badinter E. (2010), *Matką byłam bardzo średnią.* Rozm. przepr. Britta Sandberg, „Polityka": www.polityka.pl/tygodnikpolityka/swiat/1509394,1,matka-bylam-bardzo-srednia.read [26.04.2014]
Boguszewski R. (2013), Raport „Rodzina – jej współczesne znaczenie i rozumienie", CBOS BS/33/2013: http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2013/K_033_13.PDF [26.04.2014]
www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,53664,8060257,Kobiety_wracaja_do_kuchni.html [26.04.2014]

Summary

Do-it-yourself Parenthood or Reflexivity of Modern Parenthood

In a contemporary family, which is described by sociologists as a post-family or a heterogenic post-modern family, the focus is placed on social, economic or political changes. Thus, an extraordinarily important question arises about contemporary parenthood which, paradoxically, is not a unique concept. Fulfilling the role of a parent is an essential piece of life's cycle, which is affected by many factors, inter alia, the conviction about the importance of a parental role, a degree of identification with the role and content of motivation of family cohabitation, and patterns of child-rearing as well. Taking into consideration the issues raised by A. Giddens, we can wonder if relying on other individual elements of one's experience such as labor or intimate life will also entail changes in parenthood. The question is in which direction the change goes. Does parenthood slowly become a reflexive project like other parts of our life? What are the symptoms of such a directed change? The article presents selected theoretical threads and the results of the author's own research.

Keywords:
parenthood, family, reflexivity, parent coaching

III.

Kontekst wzorów życia rodzinnego

Andrzej Porębski
Uniwersytet Jagielloński
Kraków
E-mail: amporebski@gmail.com

RÓŻNICE W POSTRZEGANIU PRZESTRZENI DOMOWEJ I ZEWNĘTRZNEJ MIĘDZY OSOBAMI Z RODZIN WIELODZIETNYCH I RODZIN Z JEDYNAKAMI

Wprowadzenie

„Człowiek, tak jak i zwierzę, nie jest i nie potrafi być obojętny na przestrzeń" [Łupienko 2010: 20]. To poniekąd banalne stwierdzenie zaowocowało w socjologii szeregiem intresujących, wielowątkowych analiz, które uświadomiły nam niezmierne bogactwo związków między tym, co naturalne, niezmienne i obiektywne, czyli przestrzenią fizyczną a tym, co społeczne, zmienne i subiektywne, czyli relacją do przestrzeni tworzoną przez poszczególne jednostki i całe ludzkie społeczności. W nieodległej przeszłości próbowałem kilkakrotnie dokonać częściowej bodaj syntezy socjologicznej refleksji nad przestrzenią [Porębski 2012: 299-306; Porębski 2013], w tym miejscu ograniczę się zatem do przywołania jedynie tych wątków, które wydają się być najbardziej znaczące z punktu widzenia podejmowanego obecnie problemu badawczego.

Georg Simmel, niekwestionowany klasyk teorii socjologicznej, położył podwaliny pod późniejsze analizy przestrzeni, wskazując na istotne jej (tj. przestrzeni) charakterystyki, które wywierają wpływ na życie społeczne [Simmel 2008: 365-385]. Należą do nich: wyłączność przestrzeni (pewne typy zbiorowości, na przykład państwo, są w sposób konieczny związane z daną przestrzenią i nie tolerują przebywania w tej przestrzeni innych zbiorowości podobnego typu; ale istnieją także zbiorowości nierozwijające żadnej relacji do przestrzeni; podzielność przestrzeni (przestrzeń daje podzielić się na części, z których każda tworzy swoistą całość; przestrzeń grupy ma granice, które konsolidują grupę do wewnątrz); usztywniająca funkcja przestrzeni (obiekty przestrzenne mogą pełnić rolę stabilizatora dla labilnych stosunków społecznych i wzajemnych oddziaływań (na przykład dom dla rodziny: próg domu i drzwi otwierające się do wewnątrz to wyraźne znaki przerwania ciągłości otaczającej nas przestrzeni),

[Eliade 2005: 149n]; przestrzenna odległość między osobami pozostającymi w jakiejś relacji czy wreszcie przemieszczanie się w przestrzeni.

Edward T. Hall zwrócił uwagę na inny aspekt związku między społecznością a przestrzenią, a mianowicie na kulturowe uwarunkowania zachowań przestrzennych [Hall 1976]. Sposób, w jaki ludzie odnoszą się do przestrzeni jest rozmaity w różnych kulturach. Można wprawdzie zaobserwować pewne wspólne, uniwersalne kategorie, które wynikają ze struktury i położenia ciała ludzkiego oraz z relacji między ludźmi, a więc na przykład przód i tył, góra i dół, strona lewa i prawa. Jednocześnie łatwo można wykazać, że poszczególne kultury różnią się między sobą w kwestii „gospodarowania" przestrzenią. Obserwując przestrzenną bliskość osób w różnych sytuacjach i kulturach, E. Hall stwierdził istnienie czterech typów dystansu: intymnego, indywidualnego, społecznego i publicznego. Wartości tych dystansów, zresztą precyzyjnie przez Halla wymierzone, stanowią jeden z czynników odróżniających kultury między sobą.

Nader interesujące spostrzeżenia na obszarze socjologii przestrzeni poczynił amerykański uczony chińskiego pochodzenia, Yi-Fu Tuan [1987]. Przeciwstawił on sobie dwie kategorie: przestrzeni i miejsca. Przestrzeń jest ruchoma, groźna, obca, otwarta, abstrakcyjna, a miejsce – stabilne, bezpieczne, zamknięte, zatrzymane, konkretne. Miejsca mogą istnieć w różnej skali; miejscem dla człowieka może być jego ulubiony fotel, pokój, dom, miejscowość, region, kraj, kontynent, czy nawet cała kula ziemska. Tym, co wyodrębnia miejsce z przestrzeni, to obecność relacji z innym człowiekiem lub innymi ludźmi. Skłonność do tworzenia miejsc jest, zdaniem Yi-Fu Tuana, specyficzną cechą ludzką. Najbardziej jaskrawymi przejawami „umiejscowienia" przestrzeni jest dom, domostwo, rodzinna miejscowość, gdzie „każdy dzień pomnożony jest przez wszystkie poprzednie", a poszczególne budynki, ulice, kościoły, wzgórza są kojarzone z konkretnymi wydarzeniami, dźwiękami, smakami i zapachami, tworząc ramę dla indywidualnego i społecznego życia jednostki oraz zbiorowości, czyli – innymi słowy – stają się swoistymi „nośnikami pamięci" [Golka 2009: 74].

Inną typologię przestrzeni proponuje francuski antropolog, Marc Augé, odróżniając od siebie miejsca i nie-miejsca [Augé 2010; zob. też Bartnik 2011]. Zauważa on, że nie-miejsce to wyodrębniony fragment przestrzeni, jednakże pozbawiony osobowych relacji międzyludzkich; nie można go zatem zdefiniować ani tożsamościowo, ani relacyjnie, ani historycznie. Przykładami nie-miejsc mogą być współczesne lotniska, autostrady, dworce, centra handlowe. Są one do siebie bliźniaczo podobne, we wszystkich nadaje się analogiczne, zdepersonalizowane komunikaty, wszędzie należy przestrzegać tych samych zasad. Nie liczy się także przeszłość, a jedynie teraźniejszość. Tak więc nie-

-miejsca, w odróżnieniu od miejsc, posiadają następujące atrybuty: obcość, dynamiczność, efemeryczność, ogólność, anonimowość, anarchiczność.

Typologię autorstwa Marca Augé poddał krytyce Dariusz Czaja [2013: 7-26], zarzucając jej „jałowe moralizatorstwo", i sugerując w zamian konceptualizację przestrzeni według Michela Foucalta:

> w każdej kulturze (…) istnieją miejsca szczególnie wyróżnione, punkty osobliwe: «w absolutny sposób różnią się [one] od wszystkich miejsc, które odzwierciedlają albo o których mówią» [Foucault 2006: 9-14] oraz stanowią «w pewnym sensie przeciw-miejsca» [Foucault 2006] (…) *Heterotopia* jest w pół drogi między oswojonym i znanym miejscem rzeczywistym (topos) a miejscem pozbawionym realnej przestrzeni, istniejącym jako byt wyobrażony, pomyślany (ou-topos) (…) istnieje inaczej niż miejsca rutynowo dostępne, odwiedzane i doświadczane (…). Jest wyrwą w uporządkowanej strukturze przestrzennej.

Przykładem heterotopii byłoby zatem kino, muzeum, biblioteka czy teatr, ale także cmentarz (stanowiący zarazem egzemplifikację heterochronii, czyli przestrzeni, w której spotykają się ze sobą różne ciągi czasowe).

Czaja używa ponadto innej jeszcze typologii przestrzeni, w której modelowi średniowiecznemu przeciwstawia się model nowoczesny. Przestrzeń w ujęciu średniowicznym jest zhierarchizowana horyzontalnie (oddzielone święte - świeckie; miasto – wieś) i wertykalnie, a przestrzeń nowoczesna pozbawiona jest tego uporządkowania.

Z kolei Tim Edensor analizował poces emanacji elementów świadomości społecznej w przestrzeni [Edensor 2004]. Jego rozważania odnoszą się, co prawda, do poziomu makrospołecznego, a konkretnie do świadomości narodowej, ale sam problem postrzegania przez członków grupy otaczającej ją przestrzeni jako obszaru dostępnego do „uwłaszczania" za pomocą różnego rodzaju elementów, zarówno uroczystych i podniosłych, jak też zwyczajnych i codziennych, jest zawsze aktualny i wart zbadania. To zresztą jeden z wątków, jaki został podniesiony w prezentowanym badaniu, a mianowicie kwestia postrzegania przez młodych członków rodziny przestrzeni domu (lub jej fragmentów) w kategoriach własności, i kwestia naznaczania tego faktu przez przedmioty materialne lub symboliczne bądź przez specyficzne zachowania.

Przestrzeń domu

Tytułowy problem prezentowanej analizy skłania do szczególnego pochylenia się nad przestrzenią domu. Pojęcie to pojawiło się już w przywoływanych wyżej

koncepcjach, głównie jako najdobitniejsza egzemplifikacja miejsca. Warto jednak zauważyć, że dom, czyli to, co dla naszej współczesnej kultury zdaje się być rzeczą nad wyraz powszechną, oczywistą i naturalną, ma swoją bardzo ciekawą i nie tak znowu długą historię. Jak stwierdza Witold Rybczyński [2010: 4-8], wśród wielu różnych czynników wpływających na to, jak mieszkają ludzie (na przykład polityka, podatki, podaż ziemi i inne) najważniejsza jest kultura. Fakt, że obecnie zamieszkujemy w domach ma swoje korzenie w historii Europy sprzed kilkuset lat. Owszem, na wsiach zawsze mieszkano w domach, ale w średniowiecznych miastach dom nie był oddzielony od miejsca pracy, a mieszkały w nim nie tylko rodziny, lecz również służący i pracownicy. W domu takim nie było prywatności. W tych samych pomieszczeniach wykonywano różne czynności: gotowano, jedzono, pracowano, spotykano się, wypoczywano. Znaczące zmiany można zaobserwować w domach francuskich w XVII-wiecznym Paryżu. Budowało się więcej pięter, została wyodrębniona kuchnia, pokój wyłącznie do spania (sypialnia), garderoba i spiżarnia-magazyn. Praca i mieszkanie zaczynają się oddzielać, zwiększa się zakres prywatności (służba osobno – państwo osobno). Potem doszło do wyodrębnienia jadalni. Również w XVII wieku, w Niderlandach, można zaobserwować istotne zmiany w kształtowaniu przestrzeni domowej. Okres gospodarczej prosperity sprzyja upowszechnieniu się własności budynków mieszkalnych. Ideologia republikańska doprowadziła do zredukowania zakresu korzystania ze służby. Coraz większą rolę odgrywa model rodziny nuklearnej, w której status dzieci wyraźnie się podnosi. Kalwinizm zachęcał do oszczędności i kultywowania wartości rodzinnych. Dzieci zaczęły dorastać przy rodzicach, a nie w domach obcych, oddane na wychowanie. Rodzina zyskała wyłączność na przestrzeń domu, który stał się miejscem intymnym. Pojawia się też domowy ogródek, jakże odmienny od dostępnego dla wszystkich podwórza. W XVIII wieku prywatność i domowość została przejęta w innych krajach – Anglii, Francji, państwach niemieckich.

> Dom przestał być tylko odgrodzeniem się od rozmaitych niebezpieczeństw i chronieniem przed obcymi – chociaż te ważne funkcje pozostały – stał się siedzibą nowej, zwartej komórki społecznej: rodziny. Wraz z rodziną nastąpiło pewne wyobcowanie, ale powstało także życie rodzinne [Rybczyński 2014].

Ewolucja formy domu rodzinnego doprowadziła do ukształtowania się trzech zasadniczych modeli tej budowli:

- dom wolno stojący (najczęściej preferowany nie tylko w Europie, ale także w Ameryce; zapewnia swoim mieszkańcom możliwie największy komfort i zakres intymności);

- bliźniak (przyjmujący także formę zabudowy szeregowej; jest popularny zwłaszcza tam, gdzie wysoka cena ziemi utrudnia realizowanie modelu domu wolno stojącego);
- dom atrialny (czyli zorientowany na podwórko wewnętrzne), [Rybczyński 2014].

Oddzielny dom dla pojedynczej rodziny to w krajach zamożnych dominująca forma zamieszkiwania. W krajach uboższych większość rodzin musi zadowolić się mieszkaniem w domach wielorodzinnych, zazwyczaj w kamienicach lub blokach. W każdym jednak razie, niezależnie od tego, czy innego modelu, dom lub mieszkanie to bezwzględnie dominujący atrbut rodziny. Jak zapisał Aleksander Łupienko

> (…) przestrzeń najbliższa człowiekowi jest szczególną przestrzenią – przestrzenią intymną (jej wielkość jest różna w różnych kulturach, ale samo jej odczucie jest biologicznie wpisane w ludzką psychikę). Człowiek ma tendencję do wydzielania w przestrzeni niewidzialnych barier, a także przypisywania przestrzeniom konkretnych i stałych funkcji (…). Granice ludzkiej przestrzeni intymnej zostały utrwalone w czasach prehistorycznych poprzez zbudowanie ścian domu, w obrębie których przestrzeń intymna ulega dodatkowemu wzmocnieniu [Łupienko 2010: 20].

Co ważniejsze – przestrzeń wewnątrz domu nabiera intymnych, prywatnych cech na stałe, nawet wtedy, gdy w środku nie znajduje się człowiek. Niezbędne warunki do powstania przestrzeni prywatnej, jak widać, istniały niemal od zawsze, nie zawsze jednak przestrzeń prywatna była doceniania [Tuan 1987].

Charakterystyka procesu badawczego

Ostatnie zdania z cytowanej powyżej wypowiedzi A. Łupienki mogą stanowić pomost między ogólnymi rozważaniami o społecznym przeżywaniu przestrzeni, zwłaszcza przestrzeni domowej, a procesem badawczym, który jest tutaj referowany. Zasadniczym celem tego procesu było rozpoznanie sposobu postrzegania i użytkowania przestrzeni domowej przez młodzież w wieku gimnazjalnym. Przyjęto bowiem założenie, że okres nauki w gimnazjum składa się na okres intensywnego rozwoju społecznego jednostki, w którym dotychczasowa dominacja wpływu rodziny ustępuje stopniowo na rzecz wpływu środowiska rówieśniczego. Interesującym byłoby zatem zbadanie, jak osoby z tej kategorii wiekowej odbierają przestrzeń swego domu rodzinnego, jak ją identyfikują,

jakie ma ona dla nich znaczenie, na ile osoby te traktują tę przestrzeń (lub jej część) jako swoją, jakie stosunki społeczne i jakie rytuały wypełniają tę przestrzeń, czy jest ona bardziej zamknięta czy otwarta dla innych osób spoza rodziny? To tylko niektóre z długiej listy pytań, jakie narzucają się badaczowi, gdy zaczyna konceptualizować pojęcie przestrzeni domowej w odniesieniu do określonej kategorii społecznej (w tym przypadku – do gimnazjalistów).

Zważywszy na wstępny, bardziej rozpoznawczy niż pogłębiony, charakter przeprowadzonych badań zdecydowano się na:

- dobór celowy próby o charakterze kontrastowym;
- metodę wywiadu zogniskowanego.

Próba badawcza dotyczyła 21 respondentów, wybranych na zasadzie dostępności osób badanych, przy czym 9 respondentów pochodziło z rodzin wielodzietnych, a 12 było jedynakami. Kontrastowy charakter próby ze względu na ten właśnie aspekt struktury rodziny został przyjęty z uwagi na to, że spodziewano się uchwycić – hipotetycznie zakładany – związek między wielodzietnością/jedynactwem a postrzeganiem kilku zasadniczych aspektów przestrzeni domowej.

Wywiad zogniskowany został wybrany dlatego, aby nie narzucać kategorii wypowiadania się gimnazjalistów o przestrzeni ich domu rodzinnego, lecz by te kategorie identyfikować dopiero w trakcie rozmowy. Podczas wywiadów były zadawane pytania w formie wskazanej poniżej lub bardzo do niej zbliżone:

1. Czyj jest dom jako całość?
2. Czy dom istnieje jako jedna, niepodzielna całość, czy też można w nim wydzielić przestrzenie składowe?
3. Jak nazwać te przestrzenie składowe?
4. Czyje one są? (poszczególnych osób, grup osób czy wszystkich domowników?)
5. Czy jakaś część jest tylko twoja? (przestrzeń czy tylko miejsce, sprzęt?) która? Co ją wyróżnia, oznacza?
6. Czy są w domu miejsca o szczególnie ważnym znaczeniu? Co to za znaczenie? Jak się objawia, realizuje? Czy wiążą się z tymmi miejscami jakieś rytuały?
7. Czy możesz wskazać jakieś powtarzające się, wspólne czynności wszystkich domowników?
8. Kto może przyjść do domu? Na zaproszenie czy bez? Gdzie może przebywać? Do kogo taki gość przychodzi? Do wszystkich domowników czy tylko niektórych? Jak często przychodzi? Kto to jest – rodzina, znajomi,sąsiedzi?

Opis zrealizowanej próby

Badania zostały przeprowadzone w pierwszej połowie lutego 2014 roku w Krakowie. Próbą badawczą objęto 21 respondentów, uczniów różnych gimnazjów krakowskich, w tym 8 dziewcząt i 13 chłopców. Jak wspomniano wyżej, 9 respondentów pochodziło z rodzin wielodzietnych, a 12 było jedynakami. Wszyscy repondenci z rodzin wielodzietnych mieli rodziny pełne (zamieszkiwali z obojgiem rodziców), a wśród 12 jedynaków obecnych w próbie badawczej, 4 zamieszkiwało tylko z matką (rysunek 1).

Siedmiu uczestników badania mieszkało w domach jednorodzinnych, a czternastu w mieszkaniach w domach wielorodzinnych.

Rysunek 1. Skład próby badawczej z uwagi na płeć, strukturę i typ rodziny

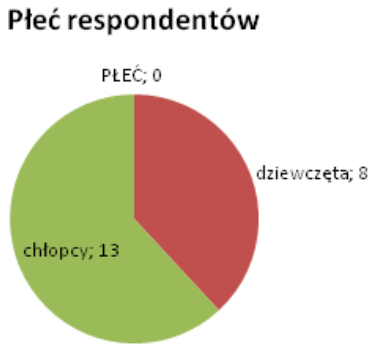

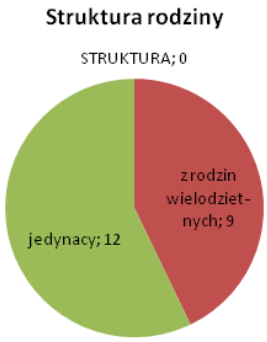

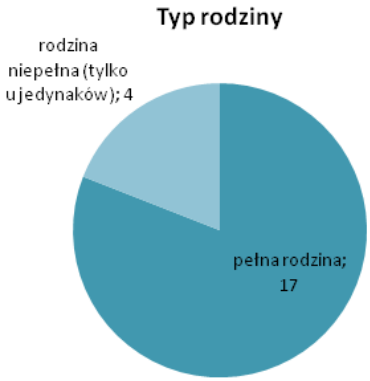

Analiza poszczególnych aspektów przestrzeni domowej

Poczucie własności przestrzeni domu

Zdecydowana większość respondentów (18 z 21) określiła przestrzeń swojego domu jako przestrzeń wspólną, należącą do wszystkich domowników. Odsetek takich odpowiedzi był bardzo wysoki zarówno w podgrupie „wielodzietnych" jak i „jedynaków". Tylko pojedyncze odpowiedzi odbiegały od tej reguły, wskazując na ojca (1 odpowiedź), matkę (1 odpowiedź) lub grupy domowników (1 odpowiedź) jako właścicieli domu rodzinnego (rysunek 2).

Rysunek 2. Rozkład odpowiedzi na pytanie: *Czyj jest dom jako całość?*

Poczucie jedności przestrzeni domowej

Na dom jako jedną, niepodzielną całość wskazało 11 respondentów, czyli niewiele więcej niż połowa. Dla pozostałych 10 – dom to albo obiekt podzielony horyzontalnie (poszczególne pomieszczenia: 8 odpowiedzi), albo wertykalnie (góra/dół: 2 odpowiedzi).

Sfery domu postrzegane jako własne

Dla 11 respondentów przestrzenią określoną jako własna był pokój (tak odpowiedziało 10 jedynaków i 1 osoba z rodziny wielodzietnej); raz w tej roli wystąpiła łazienka. Dla 7 respondentów taką sferę stanowiły pojedyncze meble (głównie łóżka i biurka, ewentualnie szafy), a czasem nawet tylko ich części (szuflada, regał). Dwójka respondentów stwierdziła, że nie ma w domu nic swojego (rysunek 3).

Najczęstszym uzasadnieniem dla określenia pewnych sfer domu jako własnych jest spędzanie w nich dużej ilości czasu, możliwość samodzielnego ich urządzania, spanie, praca, dobre samopoczucie, poczucie bezpieczeństwa. Rzadziej, ale pojawiają się też wskazania na możliwość odpoczynku od problemów rodziców, schowanie się, samotne przebywanie.

Rysunek 3. Rozkład odpowiedzi na pytanie o własną przestrzeń w domu

	brak poczucia	własny pokój	własny mebel	własna część pokoju
u jedynaków	1	10	1	0
u wielodzietnych	1	1	6	1

Przestrzenie domu postrzegane jako ważne

Respondenci 15 razy wskazali na odrębne pomieszczenia jako ważne sfery domu. Zazwyczaj wymieniano duży pokój lub salon (6 odpowiedzi) oraz pokój własny lub rodziców (5 odpowiedzi). Własny pokój bywa ważnym miejscem wyłącznie dla jedynaków, co może wynikać nie tylko z oczywistej okoliczności, iż to tylko ta kategoria w ogóle dysponuje własnymi pokojami, ale także z naturalnego nakierowania jedynaków na krąg własnych spraw, które rozgrywaja się właśnie w tym pomieszczeniu. Sporadycznie wskazywano także na kuchnię lub łazienkę. Siedem razy ważnym miejscem domu określono stół, prawie zawsze w rodzinach wielodzietnych, a tylko raz w rodzinie jedynaka.

Powody, dla których poszczególne sfery domu odgrywają ważną rolę dla respondentów bywają przeróżne, ale najczęściej powtarza się prowadzenie wspólnych rozmów (6 odpowiedzi), zabawy i oglądanie TV lub filmów w gronie całej rodziny (6 odpowiedzi), zwykłe bycie razem (6 odpowiedzi), przyjmowanie gości (4 odowiedzi). Dwa razy udzielono odpowiedzi, że nie ma w domu żadnych ważnych miejsc, a raz, iż ważność miejsca bierze się z możliwości uciekania doń w razie „zagęszczenia" relacji między domownikami (rysunek 4).

Rysunek 4. Rozkład odpowiedzi na pytanie o ważne miejsca w domu wraz z uzasadnieniem

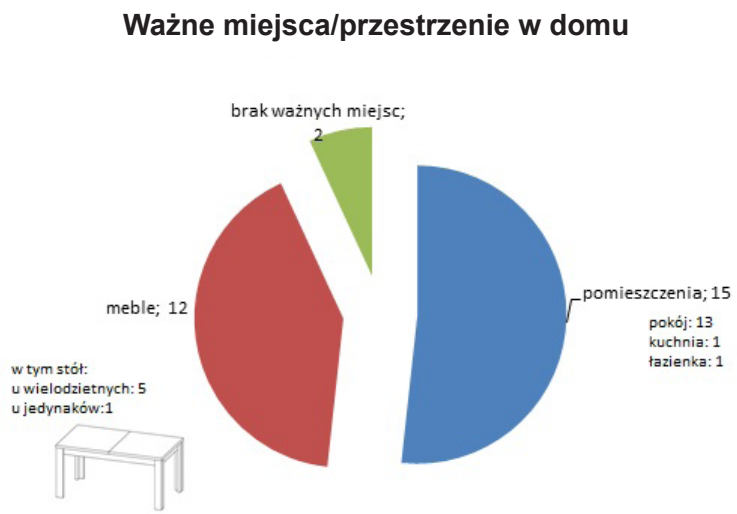

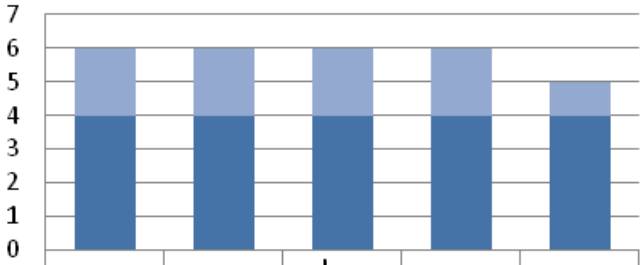

	wspólne posiłki	rozmawianie	zabawy, oglądanie TV, filmów	bycie razem	obecność gości
u jedynaków	2	2	2	2	1
u wielodzietnych	4	4	4	4	4

Rytuały domowe

Okazuje się, że wśród powtarzających sie z większą lub mniejszą regularnością czynności, angażujących wszystkich domowników, na pierwszym miejscu znalazły się wspólne gry, zabawy i oglądania filmów (18 wskazań). Nieco rzadziej wymieniane są wspólne posiłki (14 wskazań), a dalej modlitwa (8 wskazań), sprzątanie (6 wskazań; dwukrotnie częściej w domach jedynaków), rozmowy (4 wskazania), święta i uroczystości rodzinne (3 wskazania) i po 2 wskazania – przygotowywanie posiłków oraz praca i zabawa w ogrodzie (rysunek 5).

Należy pamiętać, że podane przez respondentów informacje nie były w żaden sposób weryfikowane, czyli że uzyskane odpowiedzi odzwierciedlają stan świadomości gimnazjalistów, niekoniecznie zaś stan faktyczny.

Rysunek 5. Rozkład odpowiedzi na pytanie o rytuały domowe

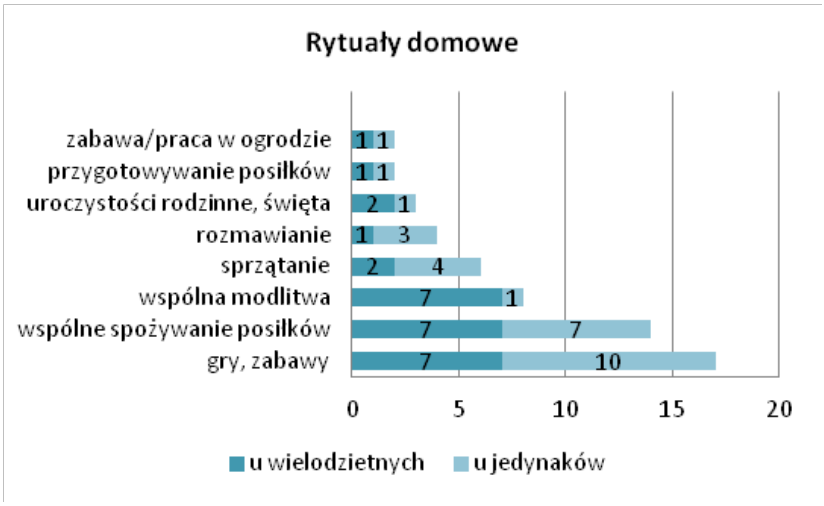

Otwartość domu na osoby spoza grona domowników

Wszystkie domy, reprezentowane w badaniach przez respondentów, są otwarte na gości z zewnątrz, ale nie wszystkie w jednakowym stopniu i z jednakową częstotliwością. Wśród osób odwiedzających przebadane gospodarstwa domowe na pierwsze miejsca wysuwają się znajomi przybywający do obojga lub jednego z rodziców (20 odpowiedzi) oraz koleżanki i koledzy przychodzący do repondentów (rysunek 6). Zauważono istotne zróznicowanie pod kątem częstotliwości tego typu odwiedzin. O ile znajomi przychodzą do rodziców dosyć często (średnio około 1 raz w tygodniu), to koledzy i koleżanki do respondentów z rodzin wielodzietnych zaglądają nieporównywalnie częściej, niż do jedynaków. W tej pierwszej grupie normą są odwiedziny codzienne lub kilkakrotne w tygodniu, podczas gdy w grupie drugiej zdarzają się one raz na kilka miesięcy, a bywa, że jeszcze rzadziej. Powody dla tego stanu rzeczy mogą mieć charakter społeczny (większe zamknięcie na kontakty, skupienie na swoich sprawach), ale także bardziej prozaiczny: jedynacy częściej mieszkają w domach na obrzeżach miasta, gdzie o wiele trudniej jest dotrzeć.

Dosyć często wskazywano na dziadków i babcie jako często odwiedzających całe rodziny, a nie tylko niektórych domowników (20 odpowiedzi), przy czym na tego typu odwiedziny znacznie częściej mogą liczyć rodziny z jedynakiem (15: 5).

Jeśli chodzi o otwartość domu na gości z zewnątrz, to symptomatyczny komentarz pojawił się w odpowiedzi jednej z respondentek z rodziny wielodzietnej: „dobrze, że przychodzą – coś się dzieje; lubię być z innymi".

Rysunek 6. Rozkład odpowiedzi na pytanie o otwartość przestrzeni domowej

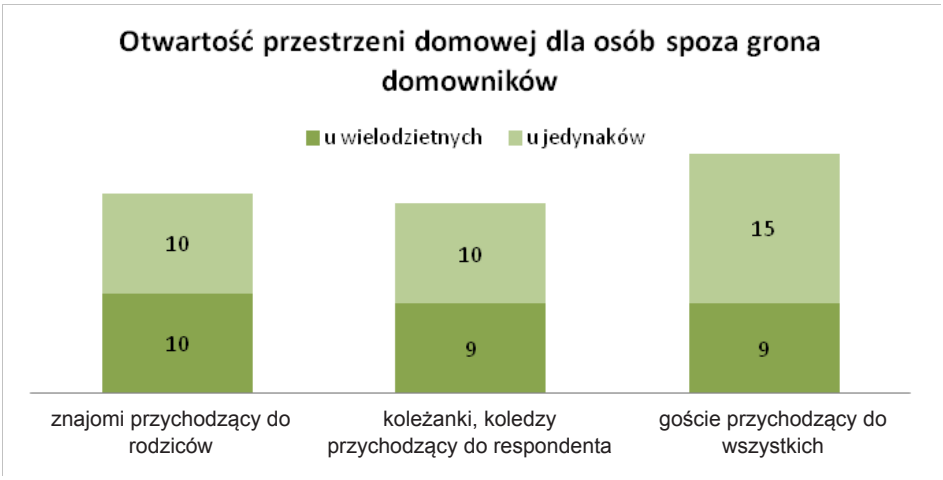

Próba syntezy

Wyniki uzyskane w tych badaniach potwierdziły we wszystkich przypadkach faktyczną ważność przestrzeni domowej, o której napisał chociażby wspomniany wcześniej Łupienko. Można sformułować kilka – jak się wydaje – interesujących wniosków szczegółowych, naświetlających lepiej relację między przestrzenią domu a pewnymi aspektami funkcjonowania rodziny.

Po pierwsze, wśród przebadanych osób dominuje poczucie domu jako przestrzeni wspólnej i niepodzielnej.

Po drugie, prawie wszyscy badani wydzielają z tej wspólnej przestrzeni domu jakiś jej fragment „na własność". W domach dzieci jedynaków są to z reguły własne pokoje, w domach rodzin wielodzietnych – używane przez respondentów meble (łóżka, biurka, regały). Rzadko respondent nie wskazuje na nic własnego w przestrzeni swego domu.

Po trzecie, prawie wszyscy respondenci wyróżniają w przestrzeni swego domu sfery ważniejsze od innych. Dla jedynaków najczęściej (ale nie wyłącznie) są to ich pokoje, a dla dzieci z rodzin wielodzietnych – stół, przy którym rodzina się spotyka i spożywa posiłki. Interesujące jest i to, że powody dla uznania miejsca za ważne mają często charakter społeczny, czyli miejsce jest ważne, bo dochodzi w nim do rozmów, spokań, przyjmowania gości, bo spożywa się razem posiłki.

Po czwarte, wszystkie przebadane domy są otwarte na osoby z zewnątrz, ale otwartość ta ma w przypadku rodzin z jedynakiem charakter bardziej okazjo-

nalny, sporadyczny i rzadki, a w przypadku rodzin wielodzietnych – charakter bardziej naturalny, spontaniczny i częsty.

Na zakończenie należy przypomnieć, że opisane badania zostały pomyślane jako wstępne, jakościowe identyfikowanie przestrzeni domowej w kategoriach socjologicznych. Służyło ono bardziej rozpoznaniu obszaru badawczego niż przeprowadzeniu twardych analiz ilościowych. Wydaje się, że z tego punktu widzenia cel badania został osiągnięty, a dla uzyskania bardziej precyzyjnych i reprezentatywnych twierdzeń konieczne byłoby kontynuowanie badań opartych na innej metodologii i procedurze doboru próby.

Bibliografia

Augé M. (2010), *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, Warszawa

Bartnik M. (2011), *„Przestrzenie niczyje" jako przedmiot zainteresowania etnologa* (recenzja z: Marc Augé, *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*) „Studia Socjologiczne" nr 2

Czaja D. (2013), *Nie-miejsca. Przybliżenia, rewizje*, [w:] *Inne przestrzenie, inne miejsca. Mapy i terytoria*, wybór, (red.) i wstęp D. Czaja, Wołowiec

Edensor T. (2004), *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, Kraków

Eliade M. (2005), *Święty obszar i sakralizacja świata*, [w:] *Antropologia kultury. Zagadnienia i wybór tekstów*, oprac. G. Godlewski, L. Kolankiewicz, A. Mencel, P. Rodak, Warszawa

Foucault M. (2006), *O innych przestrzeniach. Heterotopie*, przeł. M. Żakowski, „Kultura Popularna" nr 2.

Golka M. (2009), *Pamięć społeczna i jej implanty*, Warszawa

Hall E.T. (1976), *Ukryty wymiar*, Warszawa

Łupienko A. (2010), *Kamienica – historia prywatna*, „Autoportret. Pismo o dobrej przestrzeni". Kwartalnik Małopolskiego Instytutu Kultury, z. 2 [31]

Porębski A. (2012), *Pomiędzy domem a nie-miejscem. Niektóre aspekty socjologii przestrzeni*, [w:] R. Hołda, T. Paleczny (red.), *Ciekawość świata, ludzi, kultury*…, Kraków

Porębski A. (2013), *Narodowe w przestrzeni dnia codziennego. Szkic badawczy*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny", R. XXXIX, z. 1

Rybczyńki W. (2010), *Dlaczego w ogóle mieszkamy w domach*, „Autoportret. Pismo o dobrej przestrzeni". Kwartalnik Małopolskiego Instytutu Kultury, z. 2 [31]

Simmel G. (2008), *Formalne warunki uspołecznienia. Socjologia przestrzeni*, [w:] tenże, *Pisma socjologiczne*, wybór, opracowanie i wprowadzenie H.-J. Dahme i O. Rammstedt, tłum. M. Łukaszewicz, Warszawa

Tuan Y.F. (1987), *Przestrzeń i miejsce*, Warszawa

Summary

Differences in the Perception of Domestic Space and Space Outside the Home by Members of Large Families and Families with an Only Child

This article presents a pilot study report on a sample of 21 high-school students from Krakow. The aim of the study is a preliminary determination of the way in which respondents perceive and use domestic space.
A feeling of the home as important space, both common and indivisible, predominated amongst the surveyed students. Almost all respondents single out a fragment of domestic space as "their property" (their rooms, furniture - beds, desks, shelves); furthermore, they divide the space at home into that which is more important and less important. The differences in the results obtained between an only child and children from large families are more quantitative than qualitative.

Keywords:
youth, social space, domestic space

Katarzyna Błażejewska
Uniwersytet Łódzki
E-mail: kasiablazejewska6@gmail.com

BARIERY I SZANSE RODZICIELSTWA ZASTĘPCZEGO. RODZINA ZASTĘPCZA RECEPTĄ NA KRYZYS?

W dyskursie społecznym coraz częściej pojawiają się sformułowania dotyczące spraw dzieci. Należą do nich przede wszystkim szeroko pojęty „interes dziecka", „dobro dziecka", „prawa dziecka", „wsparcie dziecka i rodziny". Mimo zwiększonego zainteresowania sytuacją dziecka oraz jego rodziny nadal wzrasta liczba dzieci oczekujących na pomoc i wsparcie państwa oraz instytucji mających na celu zapobieganie sytuacjom, w których bezbronne dziecko ponosi konsekwencje występowania dysfunkcji w swojej rodzinie. Rodzina, a przede wszystkim rodzice, sprawują podstawową formę opieki na dzieckiem. Poprzez członków rodziny, przekazywany, podtrzymywany i reprodukowany jest ład społeczny. To rodzina jest podstawową instytucją społeczeństwa zapewniającą mu spójność, ciągłość i trwanie, jest to sfera, w której przez członków rodziny, przekazywany, podtrzymywany i reprodukowany jest ład społeczny [Jamrozik, Nocella 2000: 153]. Rodziny, które z różnych przyczyn nie są w stanie spełniać prawidłowo przypisanych im funkcji, a zwłaszcza funkcji opiekuńczo-wychowawczej są postrzegane jako dysfunkcjonalne, niezdolne do utrzymania spójności rodziny i życia zgodnie z przyjętymi normami i rolami rodzinnymi. Nie każda rodzina kształtuje i przekazuje dziecku prawidłowe wartości, uczy zasad współżycia społecznego, zabezpiecza potrzeby bezpieczeństwa, afiliacji, szacunku, uznania oraz samorealizacji. Dlatego też, gdy role te są pełnione w sposób uznawany za nieodpowiedni bądź wcale – państwo za pomocą różnych instytucji, w tym rodzin zastępczych, przejmuje funkcje rodziny, aby zapewnić dziecku bezpieczeństwo i warunki do stabilnego rozwoju, a jednocześnie zapobiega dziedziczeniu dysfunkcji rodzinnej w przyszłości. Celem artykułu jest zobrazowanie doniosłej roli rodzica zastępczego dla dziecka znajdującego się pod ich opieką, gdyż to rodzina zastępcza kształtuje często przyszłość swoich wychowanków. Zaprezentowane zostaną możliwości, wynikające z wprowadzenia ustawy o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej 1 stycznia 2012 roku [Ustawa 2011]. Rola rodzica zastępczego jest w dalszym ciągu nie-

doceniona przez społeczeństwo i w konsekwencji pojawia się wiele problemów i trudności wynikających z bycia rodziną zastępczą, a to z kolei wpływa na funkcjonowanie danej rodziny.

Fundamentem systemu opieki jest właściwe prawo, które opiera się na idei partnerstwa z rodzicami, świadomej konieczności wspierania rodzin, ale także potrzeb i możliwości profesjonalistów pracujących z dziećmi, jak również rodzin zastępczych. Istotne jest również to, aby zapewnić dzieciom i młodym ludziom wysoką jakość opieki zastępczej, która zwiększać będzie szanse na pozytywne wyniki [Colton 2001: 181]. Rodzina zastępcza, to instytucja pieczy zastępczej. Jest ona rozwiązaniem tymczasowym, a

> utworzone rodziny zastępcze nie powodują powstania więzi rodzinno-prawnej pomiędzy rodzicami zastępczymi a dzieckiem, tak jak to się dzieje przy adopcji. Dziecko przyjęte do rodziny zastępczej nie uzyskuje statusu dziecka rodziców zastępczych. Pomiędzy dzieckiem a rodzicami zastępczymi nie powstają obowiązki i uprawnienia alimentacyjne, nie dochodzi pomiędzy nimi do dziedziczenia z mocy ustawy. Od adopcji odróżnia rodzinę zastępczą również to, że wraz z jej utworzeniem nie ulega zmianie stan cywilny umieszczonego w niej dziecka. Rodzice zastępczy nie przejmują też nigdy pełnej władzy rodzicielskiej nad przyjętymi do siebie dziećmi. W odróżnieniu od osób adoptujących rodzice zastępczy w wypełnianiu swych zadań podlegają nadzorowi [Andrzejewski 1999b: 85].

Ustawodawstwo polskie w coraz większym stopniu koncentruje się na ochronie i egzekwowaniu realizacji praw dziecka. Zapisy ustawy o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej dotyczą tworzenia systemu pomocy rodzinie, w tym także dysfunkcjonalnej. Celem głównym ustawy jest zapewnienie dziecku takich warunków, które umożliwią mu pozostanie w rodzinie biologicznej. W sytuacjach, w których nie będzie to możliwe, ustawa przewiduje rozwinięcie systemu pieczy zastępczej przez rodzinną pieczę zastępczą (rodziny zastępcze) i instytucjonalną. Stąd też w ostatnim czasie wzrasta społeczne zainteresowanie problematyką rodzin zastępczych. U jego podłoża leży głębokie przekonanie, że rodzina zastępcza, obok rodziny naturalnej, jest najlepszym i najbardziej skutecznym miejscem do wychowywania dzieci. Jednak zbyt mało mówi się o barierach, trudnościach i problemach, jakie wiążą się z funkcjonowaniem i oczekiwaniami wobec rodzin zastępczych oraz funkcjonowaniem instytucji mających zapewnić wsparcie oraz sprawować kontrolę nad daną rodziną zastępczą i szeroko pojętym dobrem dziecka.

Nowa ustawa zmienia zasadniczo dotychczas wypracowany system wspierania dziecka i rodziny. Niektórzy twierdzą, iż ustawa wprowadza „quasi-system" wydzielający wspieranie rodziny i pieczę zastępczą od systemu pomocy spo-

łecznej, z jednoczesnym wykorzystaniem zasobów pomocy społecznej. Ustawodawca określił następujące formy rodzinnej pieczy zastępczej:

1) rodzina zastępcza, a do niej należą: spokrewniona, niezawodowa oraz zawodowa, w tym zawodowa pełniąca funkcję pogotowia rodzinnego i zawodowa specjalistyczna;
2) rodzinny dom dziecka.

Wprowadzenie przez ustawodawcę nowych form rodzinnej pieczy zastępczej doprowadziło do zmiany nazewnictwa i zasad funkcjonowania dotychczasowych rodzin zastępczych. Wymagało to wprowadzenia szkoleń, które umożliwiały przekwalifikowanie się rodzin i dostosowanie się do nowych uregulowań prawnych.

Odnosząc powyższe formy rodzinnej pieczy zastępczej do miasta Łodzi, dostrzec należy, iż jest to miasto, w którym obecnie jest największa liczba zawodowych rodzin zastępczych w Polsce. Jak pokazuje historia, w mieście tym już w latach 1925-1926 doszło do przełomu w tworzeniu instytucji rodziny zastępczej, dającego podstawy prawne, pedagogiczne i społeczne do wykształcenia nowej formy opieki nad osieroconym dzieckiem.

> Oddawanie dzieci osamotnionych pod opiekę rodzinom obcym rozpoczęło się w Wydziale Opieki Społecznej Magistratu m. Łodzi jako konieczność życiowa. Już w lutym 1926 roku na posiedzeniu magistratu Łodzi zapadła uchwała, która dokładnie określała warunki stawiane opiekunom oraz zakres i formy pomocy dla rodzin zastępczych. Osoby, które chciały wziąć dzieci na wychowanie, musiały spełniać długą listę wymagań określonych przepisami. Przede wszystkim niemowlęta mogły być oddawane na wychowanie osobom posiadającym własne, odpowiednie mieszkanie. Rodzice zastępczy winni być zdrowi „na ciele i umyśle" i najważniejsze – powinny być to ludzie, którzy z zamiłowaniem oddadzą się sprawie wychowania dziecka i otoczą je należną opieką [Majewska 1948: 15].

Już wtedy piecza zastępcza była oparta na odpowiednim doborze rodzin i właściwej kontroli sprawowanej przez kompetentnego pracownika [Kusio 1998: 32-33]. Odnosząc się do najnowszych danych dotyczących miasta Łodzi z końca 2013 roku należy podkreślić, iż choć liczba rodzin zastępczych jest tu relatywnie duża, to zdaniem lokalnych ekspertów jest ona nadal niewystarczająca, aby wspomóc wszystkie dzieci oczekujące na prawidłowo działający rodzinny dom. Z danych uzyskanych z Łódzkiego Wydziału Wspierania Rodzinnej Pieczy Zastępczej wynika, że 30 listopada 2013 roku było 1041 rodzin zastępczych. Nadal najwięcej jest rodzin spokrewnionych z dzieckiem (704 rodzin). Rodzin zastępczych niezawodowych było 285. Na szczególną uwagę oraz pogłębione badania, które są w trakcie realizacji, zasługuje liczba rodzin

zastępczych zawodowych, których pod koniec roku 2013 było w Łodzi 52. Wśród zawodowych rodzin zastępczych dominują pełniące funkcję pogotowia rodzinnego – łącznie to 24 rodziny, następnie są rodziny zastępcze zawodowe – „zwykłe" (16 rodzin). Kolejne to rodziny zastępcze zawodowe specjalistyczne (11). Na terenie miasta Łodzi znajduje się 9 rodzinnych domów dziecka. Liczba rodzin zastępczych pozostaje zapewne w związku z dużym zapotrzebowaniem na ich usługi, co oznacza równocześnie, że problem zaniedbywania dzieci jest w Łodzi znaczący. Jak wskazują badacze zajmujący się tematyką rodziny, wśród głównych przyczyn utraty przez dziecko naturalnego środowiska rodziny własnej, mimo jej formalnego posiadania to najczęściej [Jakubowski 1977: 21]:

- zawężenie funkcji opiekuńczej rodziny (dziecko zaniedbane);
- rozbicie więzi uczuciowo-rodzinnej (dziecko odrzucone przez rodzinę);
- demoralizacja środowiska rodzinnego (dziecko przymusowo zabrane);
- dezintegracja strukturalna rodziny (dziecko opuszczone).

Rodzina zastępcza jest szansą powrotu dziecka do rodziny naturalnej. Pojęcie „szansa" oznacza „możliwość powodzenia w jakiejś sprawie lub zaistnienia jakichś pożądanych okoliczności" [http://sjp.pwn.pl 03.02.2014]. Odnosząc powyższe stwierdzenie do sytuacji rodzinnej dziecka oraz rodziny zastępczej początkowo wymaga się odłączenia dziecka od jego naturalnej rodziny własnej z uwagi na utratę przez dziecko naturalnego środowiska rodziny własnej, a przede wszystkim z uwagi na zaburzenia więzi wzajemnej między dzieckiem a jego rodzicami. Rodzina zastępcza jest zatem szansą dla dziecka na budowanie pozytywnych relacji i uczenie się prawidłowych zachowań społecznych, a z drugiej strony stwarza możliwość poprawy sytuacji w domu rodzinnym. Jest to swego rodzaju „próba", której poddani są rodzice biologiczni, czas dany na zrozumienie własnych błędów oraz dobrowolne poddanie się terapii, leczeniu, które mają na celu uświadomienie rodzicom popełnianych pomyłek i błędów. Intencją tej pracy jest reintegracja rodziny. Pojęcie reintegracji rodziny oznacza

> planowy proces odbudowywania więzi w rodzinach, w których na skutek kryzysu więzi te zostały zerwane lub nadwerężone – od udzielenia informacji, nawiązania i podtrzymywania kontaktu do faktycznego powrotu dziecka do rodziny biologicznej [Stelmaszuk 1998: 108].

Rodzice zastępczy podkreślają ważność pomocy zarówno dzieciom, jak i biologicznym rodzicom w dążeniu do reintegracji rodziny biologicznej dziecka.

> Te służby, które powinny działać i współdziałać, czyli Sądy, MOPS-y, GOPR-y, PCPR-y, no niestety ta współpraca nie idzie tak jak potrzeba, stąd też dzieci miesz-

> kają ze mną zamiast mieszkać z rodzicami, gdzie jest to po pierwsze dla wychowania dzieci tragedia, bo każde zerwane więzi nawet w takiej rodzinie która kuleje… czasami oczywiście trzeba zabrać dziecko, bo jest tak źle, ale w wielu przypadkach można by było tego uniknąć. Można by wspomóc rodzinę, nauczyć rodziców pisać. My mieliśmy rodziców, którzy byli analfabetami i zabierali im dzieci, bo na przykład nie potrafili wywiązywać się z tego co im pracownik socjalny mówił, dlatego że oni nie potrafili złożyć prostego papieru, a wstydzili się przyznać. A właśnie ten system tak powinien działać, że tam jest ktoś kto jest przyjacielem rodziny. Ten asystent, który idzie i pomaga. Jeżeli się źle dzieje, to on faktycznie powinien zareagować, bo jest też osobą, która według systemu odpowiada za tą rodzinę, ale powinien pomagać napisać pismo, podpowiedzieć na jaki kurs można iść, powiedzieć na przykład jak ugotować zupę pomidorową takie proste rzeczy. Wtedy dzieci nie musiałyby mieszkać ze mną i nie kosztowałyby tyle państwa. (05.13.KB)

Praca na rzecz wsparcia dziecka i rodziny powinna mieć charakter zespołowy. Współpraca instytucji mająca na celu koordynację różnych działań podejmowanych w celu reintegracji rodziny, a przede wszystkim praca ukierunkowana na zapewnienie stabilnego życia dziecku prowadzona przez edukację i kształtowanie postaw rodziców zastępczych i osób współpracujących na rzecz powrotu dziecka do rodziny naturalnej. „Pozyskiwanie, przygotowanie i wspieranie rodzin zastępczych to główne etapy i jednocześnie filary działań w reformowanym systemie opieki nad dzieckiem, gdzie edukacja jest podstawą każdego z nich" [Joachimowska 2002: 123]. Jednym z najważniejszych elementów w edukacji rodziców zastępczych jest uświadomienie tymczasowości sprawowanej opieki nad dziećmi. Wydaje się, iż jest to najbardziej problematyczna kwestia, a jednocześnie nieunikniona jest akceptacja tego warunku. Rodzice zastępczy traktują często swoją rolę rodzica jako misję, która ma na celu ochronę dziecka przed złem, którego dziecko wcześniej doświadczyło. Tym zachowaniem poniekąd zamyka się furtkę do ponownego połączenia i reintegracji rodziny. Jak stwierdza jeden z twórców polskiej pedagogiki A. Kamiński, dla dzieci

> rodzina jest podstawowym zespołem wspólnoty życia, przede wszystkim wspólnoty emocjonalnej, w której przechodzą one proces przystosowania się, ułatwiający współżycie, kształtują na skutek relacji całą swą osobowość, odprężają się, a dla wielu osób rodzina, jej intymność uczuciowa, wspólnie przeżywane doświadczenia stają się podporą emocjonalną, ostoją bezpieczeństwa psychicznego [Kamiński 1972: 81].

Lokalne wsparcie służb społecznych, organizowanie szkoleń mających na celu przełamanie barier i otwarcie się na kontakt z rodzicami biologicznymi jest szansą dla dziecka na zrozumienie swojej osobowości i projektowanie własnej tożsamości bez poczucia żalu wobec obydwu stron – rodziców biologicznych, a także relacji z rodzicami zastępczymi. Trudno jest bowiem jednoznacznie

wskazać granicę pomiędzy sferą zadań należących do rodziny naturalnej i sferą zadań należących do rodziny zastępczej [Safjan 1982: 168].

Bycie rodzicem zastępczym jest również szansą dla samych kandydatów do pełnienia tej roli na zrozumienie sensu własnego życia, dążeń i pragnień. Już na etapie szkoleń kandydat przepracowuje własne predyspozycje do pełnienia tej trudnej i ważnej funkcji. Sprawdza samego siebie. Dlatego tak istotne jest, aby dobrze przygotować rodziców zastępczych do funkcjonowania w zupełnie nowych warunkach, z którymi dotychczas nie mieli do czynienia.

> Dobrze przygotowana tzn. w pełni świadoma zjawiska czasowości swojej roli i związanych z nią emocji. Opiekunowie zastępczy muszą znać cele interwencji i uświadamiać sobie, w jakim kierunku ona zmierza. Niezbędne jest więc ich ciągłe wspieranie i współpraca ze specjalistami [Joachimowska 2002: 124].

Rodzice zastępczy pomimo tego, iż nie mogą być w pełni rodzicami dla przyjętych pod opiekę dzieci, starają się wypełniać role jak prawdziwi rodzice, z wielkim zaangażowaniem i szacunkiem wobec dziecka, bo, jak mówią, to jest ich zadanie.

> Jestem rodzicem zastępczym, bo zastępuję rodziców i tego się inaczej nie da nazwać. Nie jestem rodzicem tak naprawdę, nie jestem rodziną tak, więc możemy do każdego słowa i do każdej litery się przyczepiać, a jakoś to trzeba nazwać. A rodzic zastępczy, to też to jasno mówi, że ktoś kto zastępuje rodzica w pewien sposób, bo tak niestety się dzieje. To my siedzimy z dziećmi w szpitalach jeżeli dzieci są chore, czasami jedziemy na pogotowie. My ich bronimy w szkole, my kłócimy się z nauczycielami, my wychowujemy – zastępujemy rodziców no nie inaczej… (05.13.KB)

W sytuacji, gdy dziecko jest umieszczone w rodzinie zastępczej, a rodzice biologiczni dziecka przeżywają trudności we własnym życiu, nie są wydolni wychowawczo należy być otwartym na kontakty z rodzicami biologicznymi i rodzeństwem, gdyż wpływają one na adaptację dziecka do nowego otoczenia i jego rozwój emocjonalny, nawet, gdy rodzice mają trudności we własnym życiu [Stelmaszuk 2000: 83-85]. Utrzymywanie kontaktów z rodzicami biologicznymi dziecka przebywającego w rodzinie zastępczej można postrzegać jako szansę na głębsze poznanie dziecka, jego sytuacji osobistej. Jest też szansą dla rodziny biologicznej na odbudowanie relacji z dzieckiem i reintegrację rodziny, choć niekiedy niesie ze sobą różne przeszkody (bariery) w realizacji roli rodzica zastępczego. Istnieją sytuacje, w których to dzieci są oszukiwane przez własnych rodziców. Rodzice biologiczni często nie dotrzymują obietnic składanych dzieciom. Zdarzają się również donosy i skargi od rodziców biologicznych kierowane pod adresem rodziców zastępczych.

> W naszej historii mieliśmy cały wachlarz różnych kontaktów od rodziców którzy byli wspierający, którzy słuchali, uczyli się, prosili o pomoc. Potrafili jakby współpracować i odzyskiwali dzieci…Przez ostatnie 4 lata 12 dzieci od nas wróciło do rodzin biologicznych. Jedna mama kiedy zwracaliśmy jej uwagę na sposób kontaktu z córką i na sposób zachowywania się – doniosła na nas. Prawda jednak jest taka, że jeżeli nie mamy kontaktu z rodzicami, to nigdy się nie dowiemy wszystkiego o dziecku. (05.13.KB)

Rodzina stanowi przez całe życie układ odniesienia i podstawową przesłankę własnej tożsamości, jest dowodem przynależności i ukierunkowania własnej samorealizacji na drodze życiowej [Winiarski 2000: 130].

Gdy dziecko zostaje umieszczone w rodzinie zastępczej, dochodzi do uruchomienia w jednym czasie trzech procesów. Są to: separacja od rodziny własnej, przejście do rodziny zastępczej i włączenie w nowy system rodziny. Sytuacja ta powoduje powstanie wielu emocji: poczucie osamotnienia, opuszczenia, winy, smutek, wrogość, lęk o przetrwanie oraz wstyd [Stelmaszuk 2000: 83-85]. Dlatego też odpowiednie przygotowanie rodziców zastępczych odgrywa bardzo ważną rolę. Ich możliwość umiejętnego zmagania się z różnorodnym wachlarzem emocji i adekwatnego reagowania na nie wpływa na szybszą asymilację dziecka, jak również rodziców zastępczych do nowej sytuacji. Rozwój rodziców zastępczych, ich ciągła edukacja, uczestnictwo w szkoleniach prowadzonych przez wykwalifikowanych trenerów prowadzą do zwiększania świadomości i umiejętności w pracy z dzieckiem z różnymi potrzebami i problemami. Rodzice zastępczy podkreślają chęć uczestnictwa w większej liczbie szkoleń i edukacji.

> Przydałoby się…być może dla chętnych w jakiś sposób żeby ludzie mogli przegadać, przemyśleć siebie i swoje postępowanie. A dla kandydatów na rodziców zastępczych 10 spotkań po 3 godziny, to jest zbyt mało. Tak naprawdę sukces zależy od tego, to jest wszechobecne, że ludzie nie potrafią nazywać swoich uczuć. Jeżeli sami nie potrafią nazywać swoich uczuć, to jak mogą nazwać uczucia dzieci, które mają wychowywać. Jak mają odkrywać, to co jest zakryte pod warstwami niemiłych doświadczeń, albo jakiś krzywd, które się gromadzą. Pytanie: komu chcemy zrobić dobrze? Czy chcemy mieć jakiś papierek o ukończeniu kursu, czy faktycznie chcemy się czuć przygotowani do pełnienia roli rodzica zastępczego, a to nie jest to samo co być zwyczajnym rodzicem. (05.13. KB)

Wprowadzenie konieczności opracowywania planów pracy z rodziną, planów pomocy dziecku umieszczonemu w pieczy zastępczej, ocena sytuacji dziecka w celu reagowania na nieprawidłowości mogące pojawić się w danej rodzinie zastępczej, ocena rodziny zastępczej mająca na celu wyeliminowanie

rodzin niespełniających właściwie swojej funkcji, dają większą pewność na niedopuszczanie do zaniechań i zachowań wpływających destrukcyjnie na dobro i życie dziecka. Dlatego tak istotne jest podejmowanie różnych lokalnych i ponadlokalnych inicjatyw popartych działaniami ukierunkowanymi na budowanie współpracy służb publicznych. Zorganizowanie rodziny jest przecież punktem wyjścia do jej prawidłowego funkcjonowania w przyszłości. Bardzo ważne jest to, aby rodzice zastępczy byli aktywni w swoim działaniu i sami poszukiwali różnych rozwiązań, a przede wszystkim powinni działać tak, aby zapewnić jak najlepszy rozwój dziecka. Podejmowanie takich inicjatyw przejawiać się może w tworzeniu stowarzyszeń i fundacji na rzecz dzieci, młodzieży i rodzin, które przez swoje zaangażowanie tworzą sieci wsparcia. W konsekwencji podejmowanych działań tworzą się więzi oraz wzajemna współpraca i pomoc na rzecz dziecka i rodziny. Przykładami podejmowania działalności na rzecz rodzicielstwa zastępczego w Łodzi są Fundacja Rodzinnej Opieki Zastępczej Ja i Mój Dom oraz Łódzki Oddział Stowarzyszenia Zastępczego Rodzicielstwa. Do zadań Fundacji należy przede wszystkim organizacyjne i materialne wspieranie rodzin zastępczych i rodzinnych domów dziecka w zakresie: opieki zastępczej, opieki medycznej i psychologicznej, zdobywania wykształcenia, usamodzielnienia wychowanków, wypoczynku wakacyjnego, przeciwdziałania uzależnieniom i bezrobociu. Fundacja zajmuje się ponadto organizowaniem współpracy i wzajemnej pomocy między zastępczymi rodzicami przez: wspieranie samopomocowych grup rodzin zastępczych, szkolenia i warsztaty dla rodzin zastępczych i biologicznych, a także poszukiwanie kontaktów z krajowymi i zagranicznymi środowiskami dla dzieci osieroconych i odrzuconych. Tworzenie systemu wsparcia dla rodzin zastępczych i biologicznych oraz usamodzielnionych wychowanków jest szansą dla rodziców jak i dorastających dzieci na zrozumienie własnych potrzeb, błędów oraz celów życiowych [www.ja-i-moj-dom.jasky.pl 04.02.2014]. Jest to jeden z niewielu przykładów podejmowanych działań. Podejmowane inicjatywy składają się na budowanie wspólnoty, budowanie więzi międzyludzkich. Uruchamianie sieci wsparcia w środowisku lokalnym jest przeciwwagą na osamotnienie rodziny zastępczej. Dostrzeganie ich, korzystanie z jej zasobów i sił społecznych zwiększa aktywność rodzin zastępczych, dzięki czemu nie czują się osamotnione, nie odczuwają braku poczucia wsparcia, wspólnoty i uznania [Joachimowska 2003: 692]. Propagowanie rodzicielstwa zastępczego, pokazywanie działalności fundacji, stowarzyszeń, a także pojedynczych oddolnych inicjatyw zwiększa zaufanie i otwartość społeczną na tego typu działania. Przyczynia się to do budowania wspólnoty demokratycznej, przyjmowania czynnej, aktywnej postawy wobec zaniedbywania i łamania praw dziecka i rodziny. Dzięki tym inicjatywom przełamywane są

bariery i stereotypy dotyczące rodzicielstwa zastępczego, a jednocześnie powstają nowe szanse, które prowadzą do zwiększenia zainteresowania rodzicielstwem zastępczym.

Ustawa, która weszła w życie 1 stycznia 2012 roku wprowadza nowe rozwiązania mające na celu wsparcie rodzin zastępczych. Do rozwiązań tych należy także wprowadzenie formy rodziny pomocowej, która przysługuje rodzinom zastępczym w sytuacjach czasowego niesprawowania opieki nad powierzonymi dziećmi. Rodzicom zastępczym przysługuje 30-dniowy wymiar wypoczynku w ciągu roku, udział w szkoleniach, czy też pobyt w szpitalu, a także w sytuacjach nieprzewidzianych trudności lub zdarzeń losowych. Wtedy też rodzina pomocowa służy wsparciem i przejmuje opiekę nad dziećmi. Zdaniem rodziców zastępczych zbyt długa procedura organizacji opieki nad dziećmi powiązana z niepewnością, czy osoby pozostające i odpowiadające za dzieci podczas nieobecności rodziców zastępczych prawidłowo wywiążą się z przydzielonego im zadania, wpływa na to, iż w konsekwencji prawo to nie jest do końca realizowane przez rodziców zastępczych ze względu na dobro i bezpieczeństwo dzieci.

> Trzy razy w ciągu 11 lat udało się nam być na urlopie samemu. Czasami jesteśmy po połowie. To nie jest kwestia ustawy, to jakby głównym problemem jest kwestia organizacji tego kto nas zastąpi, bo tutaj trzeba być non stop czujnym, trzeba mieć ogromne poczucie uwagi, trzeba wykonywać jednocześnie kilkanaście różnych zawodów, trzeba mieć nasze zaufanie, że się czegoś nie zepsuje. Czasami jest tak, że jak my wyjeżdżamy, to na nasze miejsce wchodzi 6 osób żeby to ogarnąć. My siedzimy już w tym bardzo długo i mamy wyrobiony system, my wiele rzeczy robimy po drodze. Wstając od siebie z pokoju idąc do kuchni po drodze wykonujemy kilka rzeczy. Nie musimy specjalnie tego planować, rozpisywać, poza tym wiemy kiedy dzieci coś kombinują, kiedy bardziej trzeba być czujnym, kiedy możemy przystopować, a na co położyć większy nacisk. (05.13.KB)

Ustawodawca powołuje również nową rolę w ustawie o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej; jest to rola koordynatora pieczy zastępczej. Do jego zadań należy przede wszystkim monitorowanie rodzin zastępczych. Celem tego nadzoru jest pomoc w pracy z rodziną biologiczną, wspólne poszukiwanie specjalistycznego wsparcia dla dzieci z problemami zdrowotnymi, jak również zgłaszanie do ośrodków adopcyjnych dzieci z uregulowaną sytuacją prawną. Stała kontrola i ocenianie opieki nad dziećmi ma na celu przede wszystkim bezpieczeństwo dziecka i wyeliminowanie sytuacji, które mogłyby doprowadzić do kryzysu rodziny zastępczej, a w konsekwencji do jej odwołania. Ciągła obserwacja zachowań i weryfikacja funkcjonowania rodziny zastępczej wpływa na odczuwanie przez rodziców inwigilacji i często wzbudza niepokój.

> Mam świadomość, że ponoszę bardzo duże koszty, których nikt mi nie zwróci. W sensie odsunięcia jakiś swoich potrzeb, podporządkowania się, stresów, bo ja nie wiem z której strony będzie próbował ktoś mnie przyatakować. Nas się stawia w takiej pozycji tłumacz się, broń się i pilnuj się. (03.12.KB)

Na większość działań, które podejmuje człowiek składa się także poniesienie strat w wyniku uzyskania określonych zasobów. Zwykle musi upłynąć pewien czas, aby dostrzec bilans poniesionych zysków i strat. Tak też dzieje się w sytuacji rodzicielstwa zastępczego. Powstałe szanse generują wiele barier, które często powodują utrudnienia, ograniczenia w pełnieniu roli rodzica zastępczego. Pojawia się wtedy pytanie – czy wytrwam w tej roli? Niewątpliwie odbiór społeczny, wsparcie lokalne, które prowadzi do zrozumienia i wzmocnienia roli rodzica zastępczego jest sposobnością do kształtowania trwałej i stabilnej roli opiekuna zastępczego.

Nowa ustawa nakłada na wszystkie szczeble samorządu terytorialnego (gminę, powiat, województwo) zadania związane z jej wykonywaniem. Gminy mają obowiązek współfinansowania pieczy zastępczej. Gmina właściwa ze względu na zamieszkanie dziecka pozbawionego opieki rodzicielskiej będzie wraz z powiatem ponosić koszty jego pobytu w placówkach opiekuńczo-wychowawczych, rodzinnych domach dziecka i rodzinach zastępczych. Dotychczas wszystkie zadania związane z rodzicielstwem zastępczym, prowadzeniem placówek opiekuńczo-wychowawczych, ośrodków adopcyjno-opiekuńczych było przyporządkowane zadaniom własnym powiatów (powiatowym centrom pomocy rodzinie). Niewątpliwie największa bariera wynika ze zmian, które wprowadza ustawa. Obarczenie samorządów gminnych, powiatowych nowymi zadaniami zwiększy koszty, co może negatywnie wpływać na jakość wykonywanych funkcji.

Rodzice zastępczy sprawujący pieczę zastępczą nad dzieckiem, które ma ograniczoną lub zawieszoną władzę rodzicielską również są pozbawieni komfortu psychicznego, który wpływa na prawidłowe wywiązywanie się z roli rodzica zastępczego. Dziecko bowiem w każdej chwili może powrócić do pieczy zastępczej, co nie wpływa korzystnie na sytuację dziecka i często jest źródłem wielu tragedii. Dziecko raz odrzucone, zagubione odczuje to jako kolejną krzywdę. Dlatego tak ważne jest to, aby rodzice zastępczy w podejmowanych działaniach unikali przymusu i kalkulacji, gdyż dziecko jest na to bardzo wrażliwe i może odebrać dany komunikat z odwrotnym skutkiem. Oczekuje się, że opieka i wychowanie będą płynąć z troski i miłości, a nie ze współczucia, litości i źle pojętego obowiązku [Kusio 1998: 77].

> Celem szkoleń prowadzonych dla kandydatów na rodziny zastępcze jest edukacja kandydatów oraz rodziców zastępczych oparta na programach szkoleniowych, które pozwalają przyjmować normy zawarte w założeniach systemu opieki nad dzieckiem poprzez zrozumienie i ich akceptację, na zasadzie dyskursu, a nie poprzez ich narzucenie i konieczność podporządkowania się. Zrozumienie, zaakceptowanie i w efekcie zinternalizowanie wartości więzi dziecka z rodziną pochodzenia oraz wartości współpracy muszą być podstawami do otrzymania certyfikatu odbycia szkolenia w zakresie opieki zastępczej. Taka powinna być główna idea dotycząca formy i treści szkoleń [Joachimowska 2008: 84].

To dzięki szkoleniom rodzice zastępczy mogą dowiedzieć się, jak pracować z dzieckiem, jak wspierać jego rozwój, jak radzić sobie w trudnych sytuacjach i gdzie szukać wsparcia, a przede wszystkim dogłębnie poznają istotę rodzicielstwa zastępczego.

Zapewnienie właściwej formy pomocy jest powiązane ze ścisłą współpracą pomiędzy instytucjami, rodzinami, a także alternatywnymi formami pomocy. Każda forma opieki powinna być postrzegana jako współzależna i nawzajem się dopełniająca. Należy zadbać o to, aby opiekunowie byli odpowiednio przygotowani do pełnienia roli rodzica zastępczego poprzez szkolenia, wspierani w podejmowanych działaniach i adekwatnie wynagradzani za usługi, jakie świadczą [Colton 2001: 180]. Umożliwia to podjęcie nie tylko nowej roli profesjonalnego rodzica zastępczego, ale także stworzenia nowej grupy zawodowej – profesjonalnych wychowawców świadczących opiekę nad dziećmi we własnym domu. W myśl nowej ustawy, która proponuje nowe warianty rodzin zawodowych jak: „specjalistyczne", „o charakterze pogotowia rodzinnego", czy też „rodzinne domy dziecka" stwarza szansę na zapewnienie opieki dzieciom o zróżnicowanych potrzebach. Jest jednocześnie szansą na rozpoczęcie autentycznej współpracy między profesjonalistami i użytkownikami systemu, której ideą jest objęcie dziecka opieką służb społecznych niebędące karą za błędy popełnione przez rodziców ani złe zachowanie dziecka, ale realizacją prawa dziecka i rodziny do wspierającej pomocy i opieki [Stelmaszuk 2005: 104].

Celem szeroko rozumianej polityki społecznej działającej na rzecz dziecka i rodziny w Polsce powinno stać się otwieranie społeczeństwa na problemy dotyczące podstawowej komórki, jaką jest rodzina tak poprzez tworzenie nowych rodzin zastępczych, jak i respektowanie prawa rodziców do wychowywania swoich dzieci, nie naruszając przy tym godności dziecka. Wszystkim tym działaniom towarzyszyć winno partnerskie podejście do wypracowania standardów i poprawy jakości podejmowanych działań w służbie dziecku i rodzinie.

Bibliografia

Andrzejewski M. (1999), *Prawna ochrona rodziny*, Warszawa

Colton M. (2001), *Tendencje w opiece zastępczej*, [w:] Z. Stelmaszuk (red.), *Zmiany w systemie opieki nad dziećmi i młodzieżą – perspektywa europejska*, Katowice

Jakubowski M. (1977), *Podstawowe pojęcia, przedmiot i zadania pedagogiki opiekuńczej*, [w:] *Pedagogika opiekuńcza*. Materiały z krajowej konferencji Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN, Warszawa

Jamrozik A., Nocella L. (2000), *The sociology of social problems. Theoretical perspectives and methods of intervention*, New York

Joachimowska M. (2008), *Rodzicielstwo zastępcze. Idea-Problemy-Analizy-Kompetencje*, Bydgoszcz

Joachimowska M. (2003), *Rola edukacji rodzin zastępczych w tworzeniu środowiskowych grup wsparcia*, [w:] K. Marzec-Holka (red.), *Pomoc społeczna – Praca Socjalna – Teoria i praktyka* t. 2, Bydgoszcz

Joachimowska M. (2002), *Rodzina zastępcza szansą powrotu dziecka do rodziny naturalnej*, [w:] A. Radziewicz-Winnicki, E. Bielska (red.), *Edukacja a życie codzienne*, Katowice

Kamiński A. (1972), *Funkcje pedagogiki społecznej*, Warszawa

Kolankiewicz M. (red.), (1998), *Zagrożone dzieciństwo. Rodzinne i instytucjonalne formy opieki*, Warszawa

Kusio U. (1998), *Rodzina zastępcza jako środowisko wychowawcze*, Lublin

Majewska A. (1948), *Rodziny zastępcze Łodzi*, Łódź

Marzec-Holka K. (red.), (2003), *Pomoc społeczna – Praca Socjalna – Teoria i praktyka,* t. 2, Bydgoszcz

Radziewicz-Winnicki A., Bielska E. (red.) (2002), *Edukacja a życie codzienne*, Katowice

Safjan M. (1982), *Instytucja rodzin zastępczych. Problemy prawno-organizacyjne*, Warszawa

Stelmaszuk Z. (2000), *Dziecko w rodzinie zastępczej*, „Praca Socjalna" 2000, nr 3,

Stelmaszuk Z. (2001), (red.), *Zmiany w systemie opieki nad dziećmi i młodzieżą – perspektywa europejska*, Katowice

Stelmaszuk Z. (2005), *Rola i zadania służb społecznych ds. pomocy dziecku i rodzinie. Perspektywa europejska*, [w:] M. Racław-Markowska (red.), *Pomoc dzieciom i rodzinie w środowisku lokalnym,* Warszawa

Stelmaszuk Z. (1998), *Szanse reintegracji rodziny w systemie opieki nad dzieckiem*, [w:] M. Kolankiewicz (red.), *Zagrożone dzieciństwo. Rodzinne i instytucjonalne formy opieki*, Warszawa

Warzywoda-Kruszyńska W. (red.) (2012), *Bieda dzieci – Zaniedbanie – Wykluczenie społeczne*, Łódź, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Winiarski M. (2000), *Rodzina – szkoła – środowisko lokalne. Problemy edukacji środowiskowej*, Warszawa

Ustawa z dnia 9 czerwca 2011 roku o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej (Dz. U. nr 149, poz. 887, z późn. zm.)

Źródła internetowe

www.ja-i-moj-dom.jasky.pl [04.02.2014]

http: //sjp.pwn.pl [03.02.2014]

Summary

Barriers and Opportunities for Foster Parenting. Foster Family as a Recipe for Crisis?

For one's proper maturation, every child needs a family which would provide him or her with care, love, food or shelter and would take care of his or her both emotional and educational development. When family is in crisis originating from different circumstances – not only the lack of functionality but also the illness or death of the parents, their lack of resourcefulness, the fact that they do not fulfill their parental duties in a right way, while the closest relatives are unable to take care of and help a childa very important role is played byintervention as well as institutional support and, above all, the placement of a defenseless child with a right foster family. The purpose of this article is to illustrate how foster families as well as institutions exercising control over the foster care system function after January 01, 2012 whenthe Act on Family Support and Foster Care System was introduced. The Act at hand is aimed at counteracting negative trends of removing children from their dysfunctional families in order to place them within the foster care system. The purpose of the Act is to reduce the number of children placed within the foster care system and to assure that the ones who have already been included into the system would be entrusted to foster families or placed in small environmental care facilities. Social work with dysfunctional family is now to be the basic instrument for acting in favor of a child. However, the introduction of this new Law raised many concerns and criticisms from institutions to which new roles and responsibilities were assigned and aroused the interest of existing foster families. A child leaving his or her home, often all of a sudden, feels very lonely, unwanted, and is forced to look after one's place in the world, acceptance, and understanding.The work carried out by foster families should then consist in rebuilding the child's self-esteem and his or her sense of belonging to a particular group and environment. It is a hard and time-consuming task which requires a lot of understanding and acceptance.Therefore, regular cooperation with different institutions which support both biological family – in restoring the appropriate way of fulfilling parental roles,as well as foster family, the aim of which is to assure the replacement of a child with his or her family of origin, is necessary. Promotion and development of the foster family care system have profound social and economic justification. It is one of the most effective and desirable ways of protecting and helping children who do not have "normal" and well-functioning families. The institution of a foster family becomes an

asylum in which at child is to recover from ingrown traumaand rebuild his or her self-esteem.

Keywords:
foster family, family reintegration, assumptions of the Act on Family Support and Foster Care System, a child in a foster family, institutional cooperation and support

Mariola Piszczatowska-Oleksiewicz
Instytut Stosowanych Nauk Społecznych UW
E-mail: mpiszczatowska@o2.pl

POLSCY GNIAZDOWNICY. O POWODACH, DLA KTÓRYCH DOROSŁE DZIECI MIESZKAJĄ Z RODZICAMI

Wprowadzenie

Zaledwie potoczna wiedza na temat biografii jednostki przynosi świadomość, że życie człowieka toczy się według etapów postępujących z upływem lat, jak również pojawiającymi się nowymi celami, wyzwaniami i obowiązkami. Ta sama podstawowa wiedza pozwala wyróżnić w życiu człowieka okres, kiedy następuje zerwanie z młodzieńczymi postawami, adolescencją, niedojrzałością, zależnością od rodziców na rzecz samodzielności i dorosłości. W tym czasie bowiem jednostka osiąga swoją autonomię, uniezależnia się finansowo od swoich opiekunów (rozpoczyna pracę i zarabia na swoje utrzymanie), opuszcza dom, angażuje w dojrzałe relacje partnerskie, a często też zakłada własną rodzinę. Przedstawione zachowania – tym razem w naukach nad cyklem życia – są traktowane jako wskaźniki cezury dorosłości. Nie sposób dziś precyzyjnie wskazać na wiek, w którym zmiany te miałyby nastąpić, stąd uznaje się, że jest on ruchomy i zmienia wraz z utrwaleniem się nowych prądów dotyczących życia jednostki i życia rodzinnego w otaczającym świecie. Ponadto, wymienione życiowe wydarzenia rozpatrywane pojedynczo nie stanowią kryterium osiągnięcia dorosłości. Prowadzone niedawno w Stanach Zjednoczonych badania[1] nad dorosłością pokazały, że młodzi Amerykanie postrzegają „osiągnięcie dorosłości" często w kategoriach indywidualistycznych i psychologicznych, takich jak „branie odpowiedzialności za swoje działania", „podejmowanie decyzji w oparciu o własne przekonania i wartości", „partnerskie stosunki z rodzicami" czy „uniezależnienie się od wpływu rodziców, czy innych osób". Jednocześnie odrzucają kryteria, takie jak: „zakończenie edukacji", „rozpoczęcie pracy zawodowej", „małżeństwo" i „rodzicielstwo" [Gurba 2000: 202]. Wspólnym mianownikiem wcześniejszych analiz i nowej perspektywy badawczej (opie-

[1] Badania młodzieży amerykańskiej (między 18 a 28 rokiem życia), prowadzone przez A. Jansen [1997].

rającej się na opinii młodych) jest wskazanie usamodzielnienia od rodziców, jako znaczącym kryterium dla „bycia osobą dorosłą". Pamiętamy jednak, że wspomniana niezależność, choć jest warunkiem koniecznym do osiągnięcia dorosłości, to nie jest jeszcze wystarczającym. Mimo nadmienionych trudności, istnieją zdarzenia, których obecność w życiu jednostki może ukazywać niezdolność człowieka do wejścia w dorosłe życie. Tym symptomatycznym zdarzeniem jest między innymi odraczanie momentu separacji od rodziny pochodzenia, zwane gniazdowaniem.

Gniazdowanie to nie tylko wygoda, to również bezpieczeństwo, które pozwala korzystać z życia i doświadczać go w nieskrępowany sposób. Dorosłe dzieci mieszkające z rodzicami pod jednym dachem mają swój azyl, swoją przystań, do której zawsze mogą wrócić, podejmując jednocześnie próby wejścia w dorosłość. Bywa jednak, że jest to życiowa konieczność lub „układ" podyktowany rodzinnymi relacjami (w tym oczekiwaniami i wymaganiami rodziców). Z uwagi na przedłużanie pobytu w rodzinnym gnieździe nazywa się ich gniazdownikami, a efekt rozciągniętego w czasie związku z opiekunami określa się jako zatłoczone gniazdo (*cluttered nest/crowded nest*), [Boyd, Pryor 1989; Boyd, Morris 1999]. Tytułowy termin pochodzi od gatunku ptaków, których pisklęta po wykluciu nie są zdolne do samodzielnego życia i wymagają stałej opieki rodziców, w związku z czym dłużej pozostają w gnieździe. „Problem nieumiejętności czy też niechęci «odcięcia pępowiny» został zauważony już w latach osiemdziesiątych przez amerykańskich badaczy J. Jill Suitor i Karla Pillemera", a w polskiej socjologii terminem „gniazdowniki" jako pierwszy posłużył się Tomasz Szlendak, opisując sytuację dorosłych ludzi, którzy z różnych powodów nie chcą wyfrunąć z gniazda [Szlendak 2010: 181]. Gniazdowników często zalicza się do grona dorosłych dzieci, czyli osób w pełni dojrzałych z fizycznego czy prawnego punktu widzenia[2], jednak mentalnie lub finansowo zależnych, pozostających pod kuratelą rodziców, a więc nadal dzieci. Według postulatów Stauber i Walthera [2001: 3], wspomniana zależność od opiekunów (ekonomiczna lub psychologiczna) nie pozwala zaklasyfikować jednostki jako osoby dorosłej.

I choć gniazdowanie jest postawą właściwą jednostce, należy pamiętać o jej rodzinnym charakterze. Innymi słowy, życie jednostki wpisane jest w historię życia rodzinnego, która w rezultacie tworzy koncept połączonych biografii.

[2] Większość nowoczesnych państw posiada prawnie określoną granicę wieku, po przekroczeniu której obywatel staje się pełnoletni, bez żadnej wymaganej demonstracji gotowości do wejścia w dorosłość. Pełnoletniość, w tym przypadku, rozumiana jest jako dorosłość z prawnego punktu widzenia. Osoba, która spełni wspomniany warunek wiekowy, nabywa pełnię praw i obowiązków obywatelskich. W Polsce granicą jest osiągnięcie 18 roku życia. Pełnoletniości nie należy jednak utożsamiać z dorosłością psychiczną czy społeczną, które nas szczególnie interesują [Piszczatowska-Oleksiewicz 2011: 76] .

W obrębie familii stale dochodzi do interakcji oraz negocjowania ról między jej członkami. Pozostawanie dorosłego dziecka w domu rodziców, zdaniem Herberta i Irene Goldenbergów, jest sygnałem, że rodzina zatrzymała się w rozwoju i przejawia trudności w negocjowaniu zmiany. Z tej perspektywy opuszczenie domu rodzinnego przez dzieci wywiera wpływ na życie rodziców, przebieg ich socjalizacji trzeciorzędowej i stawiane zadania. Jednym z ważniejszych jest renegocjacja systemu małżeńskiego jako diady. Rodzice zostają sami ze sobą. Następuje przesunięcie budowanej przez lata relacji ze związku rodzic-dziecko ponownie, jak na początku związku, na relację mąż-żona, partner-partnerka. Zatroskani rodzice na nowo mogą zająć się sobą. Przez lata inwestowali swoją energię, czas i środki w opiekę, rozwój i kształcenie dzieci, przychodzi więc czas na odpoczynek oraz zadbanie o siebie nawzajem i swoje zdrowie. Opiekunowie powinni zaakceptować autonomię swoich dzieci i ich niezależną rolę. Ważny jest w tym układzie rozwój relacji z dorosłymi dziećmi (zgoda na „wyfrunięcie z gniazda", radzenie sobie z „pustym gniazdem") oraz przegrupowanie relacji tak, by włączyć do rodziny nowych członków – partnerkę lub partnera swojego dorosłego dziecka, a w perspektywie również ich potomstwo. Gniazdowanie można – zdaniem autorów – uznać za przejaw stresu przeżywanego przez rodzinę w czasie zdarzenia przełomowego, jakim jest opuszczenie rodzinnego gniazda, zaś z pozycji osoby – za problem z przyswojeniem konkretnych zadań rozwojowych, które przed nią stoją [Goldenberg, Goldenberg 2006].

Przytoczone głosy, zdaniem których odraczanie momentu wyprowadzki od rodziny pochodzenia jest dysfunkcjonalne tak dla rodziny, jak i jednostki, wymagają, moim zdaniem, szczególnej uwagi i przemawiają za zainteresowaniem się tematem gniazdujących młodych Polaków.

W niniejszym artykule staram się zrealizować zamierzenia poznawcze i eksplikacyjne w całości poświęcone gniazdownikom. Chciałabym rozpoznać istnienie modelu i charakterystycznych dla niego postaw w społeczeństwie w wymiarze demograficznym oraz socjologicznym. W tym celu przedstawię wyniki przeprowadzonych w latach 2005 – 2010 badań[3] dotyczących problematyki

[3] W artykule zostaną przedstawione wyniki trzech przeprowadzonych przeze mnie badań: (1) badania zrealizowanego przez CBOS w czerwcu 2005 roku w ramach „Aktualne problemy i wydarzenia" na reprezentatywnej próbie losowej dorosłych Polaków N=1005, (2) badania zrealizowanego przez TNS OBOP w lipcu 2010 roku w ramach syndykatu „Omnimas" na reprezentatywnej próbie losowej dorosłych Polaków N=949, (3) badania jakościowego w formie wywiadów pogłębionych w następujących miejscowościach: Białystok, Ciechanów, Gliwice, Katowice, Łapy, Poniatowa, Radonice, Tychy, Warszawa, Wrocław) od lipca do października 2013 roku (24 IDI – z gniazdownikami i ich rodzicami).

młodych ludzi funkcjonujących w opisanym układzie „zatłoczonego gniazda", jak również analizę danych zastanych [Eurostat][4].

W artykule podjęłem próbę odpowiedzi na następujące pytania: czy w polskim społeczeństwie mamy do czynienia z syndromem młodych dorosłych odraczających separację od opiekunów? Jakie są powody, dla których młodzi pozostają pod jednym dachem z rodzicami?

Tendencje ponowoczesne społeczeństwa polskiego jako zachęta do gniazdowania na tle transformacji

Komentując etapy życia jednostki i rodziny nie sposób robić to bez odwołania do panujących realiów (okoliczności makrospołecznych i historycznych). Przeobrażenia obejmujące swoim zasięgiem współczesne społeczeństwa – w tym od ponaddwudziestu lat również polskie – wywierają znaczący wpływ na sferę życia rodzinnego i jednostkowego, a więc również na czas i naturę separacji dorosłych dzieci od opiekunów.

Zagraniczna literatura przedmiotu brak pośpiechu do usamodzielnienia tłumaczy między innymi wydłużającym się procesem kształcenia, potrzebą samorealizacji, trudnościami z podjęciem pracy zawodowej pozwalającej na finansową niezależność w warunkach kryzysu gospodarczego, odraczaniem małżeństwa (na przykład z powodu lęków odziedziczonych po nieudanych doświadczeniach rodziców), możliwością partycypacji w alternatywnych formach życia społeczno-małżeńskiego (na przykład kohabitacją, życiem w pojedynkę), oddzieleniem życia seksualnego od prokreacji i małżeństwa, jak również przeobrażeniami w postawach rodziców wobec swoich dzieci (infantocentryzmem, liberalizacją stosunków, solidarnością międzypokoleniową albo strachem przed pustką, która wypełni dom, kiedy odejdą dzieci), [Walther 2006; Mitchell 2005; Brannen, Nielsen 2002; Boyd, Norris 1999; Tillmann 1996; Jones 1995; Buchmann 1989].

W dobie globalizacji zachowania te stanowią podstawę do naśladowania dla młodych ludzi również w Polsce. Rodzima literatura przedmiotu coraz częściej podejmuje problemy, takie jak: rosnący wskaźnik scholaryzacji wśród pol-

[4] Chciałabym jednak zwrócić uwagę na fakt, że dane Eurostatu dotyczą wszystkich osób w określonym wieku, mieszkających z rodzicami, bez informacji o stanie cywilnym. Zakładam zatem – że w przeciwieństwie do prowadzonych przeze mnie badań w 2010 roku (dotyczących tylko osób stanu wolnego) – Eurostat podaje zbiorcze dane dla osób stanu wolnego, osób rozwiedzionych, żonatych/zamężnych, na co w tym miejscu zwracam uwagę Czytelnika.

skiej młodzieży, późne wchodzenie na rynek pracy, kryzys małżeństwa, spadek urodzeń, wzrost kohabitacji i inne, które – wzorem krajów Europy Zachodniej i Ameryki Północnej – sprzyjają odraczaniu samodzielności i opóźnianiu separacji od rodziny pochodzenia[5]. Warto w tym miejscu podkreślić, że zmiany dotyczące moratorium, które w dorobku literatury zachodniej obserwowano kilkadziesiąt lat w postępie ewolucyjnym, w Polsce dokonały się w ciągu ćwierćwiecza.

W symbolicznym roku 1989 Polska weszła na drogę społeczno-ustrojowej transformacji, polegającej na przechodzeniu od społeczeństwa realnego socjalizmu (zamkniętego, ograniczonego, sterowanego) do społeczeństwa kapitalistycznego (wolnorynkowego, otwartego). Ten okres burzliwych przemian politycznych, gospodarczych oraz społeczno-kulturowych – co oczywiste – z różnym natężeniem i na różnych płaszczyznach oddziaływał na wybory młodych, ich preferencje i życiowe aspiracje, zanim ukształtował w nich ponowoczesne wzorce. *Rebus sic statntibus*, można przypuszczać, że wchodzenie w dorosłość miało również różne oblicza sprzęgnięte z możliwościami, jakie stwarzał system społeczny w rozmaitych fazach adaptacyjnych (i rodzinny kapitał).

Zdaniem Zbigniewa Tyszki okres transformacji dzieli się na trzy fazy, które ukazują kolejne przeobrażenia polskich rodzin [Tyszka 2001: 16-24]. I choć przedmiotem mojego zainteresowania nie są w tym momencie przemiany rodziny jako takiej, to odnajduję w tych fazach zróżnicowane podejścia i strategie związane w wkraczaniem młodych w dorosłość. Dzieje się tak między innymi dlatego, że życie jednostki jest wpisane w historię życia rodzinnego i podlega tym procesom makrospołecznym co ona. Wyróżnione trzy etapy transformacji: (1) zaczyna się w drugiej połowie roku 89. i kończy w połowie lat dziewięćdziesiątych; (2) zaczyna się w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych i trwa do końca XX wieku; (3) zaczyna się z początkiem XXI wieku i jest w fazie kontynuacji.

Okres pierwszy zaczyna się w drugiej połowie roku 1989 i kończy w połowie lat dziewięćdziesiątych. Pierwsze lata wolnej Polski wpisują się w „fazę szokową" przeobrażeń społeczeństwa polskiego, które rozpoczęło budowę: gospodarki rynkowej (zastępując dotąd obecną – planową) oraz demokratycznej formy rządzenia i szerzenia demokracji w różnych dziedzinach (zastępując ustrój socjalistyczny), [Tyszka 2001: 20]. Ten trud, z dużym zaangażowaniem podejmują ludzie młodzi (choć nie wszyscy), których dziś nazywa się „aktorami wielkiej zmiany" [Szafraniec 2011: 22].

---

[5] Mam tu głównie na myśli prace Szlendaka [2010], Slany [2006], Gizy-Poleszczuk [2005], Ziemskiej [2005], Kocik [2002], Adamskiego [2002], Tyszki [2002], Sińczucha [2002], Świdy-Zięby [2000, 1999], Kluzowej [1999].

Nowy świat *ex definitione* stwarzał wiele możliwości dla ówczesnych 20- i 30-latków (a wiec osób urodzonych najpóźniej do połowy lat sześćdziesiątych), podsycał – okiełznane dotąd – życiowe aspiracje i ambicje. Niedostatek i szara rzeczywistość w czasach PRL-u miały być wyparte w szybkim tempie, a ich miejsce zastąpić miał dostatek. Oferta konsumpcjonizmu (życia barwnego, dostatniego i przyjemnego) skutecznie uwiodła młodych, którzy nie chcieli spuścizny po dawnym systemie pełnym niedostatku, problemów i ograniczeń. Dlatego tak chętnie to pokolenie zaczęło nadrabiać edukacyjne niedobory, realizować wizję sukcesu zawodowego, podnosić swój status materialny dążąc do celebracji nowego – zachodniego – stylu życia.

Jednak restrukturyzacja przyniosła pierwsze redukcje zatrudnienia (bezrobocie nie było doświadczane w poprzednim systemie), zrodziła niepewność jutra i pierwsze dywersyfikacje na tle majątkowym. Wzrosła liczba rodzin wykazujących niskie dochody oraz liczba rodzin żyjących w ubóstwie. Badania wykazały również wzrost konfliktów wewnątrzrodzinnych w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych, co tłumaczy się procesami makrostrukturalnymi zachodzącymi w kraju. Ponadto, zaznaczył się spadek liczby urodzeń (po wielkim boomie demograficznym PRL-u) utrzymujący się do dzisiaj, od 1993 roku liczba małżeństw rozwiązanych zaczęła przewyższać liczbę małżeństw nowo zawartych (głównie z uwagi na zgony) oraz wzrosła liczba rodzin niepełnych [Tyszka 2001: 20].

Mimo zmian, młodzi ludzi, oparci na wzorcach rodem z PRL-u (rodzina na pierwszym miejscu) mieli przed sobą jasne definicje młodości i dorosłości.

> Tradycyjnie młodość odnoszona była do osób, które nie osiągnęły jeszcze samodzielności życiowej. (…) Zwieńczenie tej fazy życia, wiązało się z tak konkretnymi wydarzeniami i sytuacjami życiowymi, jak podjęcie pracy, zawarcie małżeństwa, założenie rodziny czy samodzielnego gospodarstwa domowego. Dorosłość była rozpoznawalna po osiągnięciu pełnej stabilizacji życiowej, co zazwyczaj było możliwe mniej więcej w wieku 20 lat. Przejście z fazy młodości (oznaczającej status osoby zależnej, nie traktowanej poważnie i nie mogącej decydować o sobie) do dorosłości (oznaczającej status pełnoprawnego członka społeczeństwa, mogącego samodzielnie decydować o własnym życiu) ma bardzo duże subiektywne znaczenie dla ludzi młodych – daje poczucie niezależności i autonomii. Pozwala być sobą i realizować własną koncepcję życia, bez oglądania się na opinię tych, od których się było zależnym [Szafraniec 2011: 37-38].

W tym kontekście odraczanie wyprowadzki z rodzinnego domu opóźniało start w dorosłe życie, a tym samym odraczało osiągnięcie dorosłości. Gniazdowanie dotyczyło nielicznych i z pewnością nie było społecznie akceptowane.

Okres drugi zamyka się z końcem lat dziewięćdziesiątych. Na ten czas przypada młodość ludzi, których Witold Wrzesień określa „Dziećmi Transformacji" i „Maruderami Końca Wieku" [Wrzesień 2001: 248-249]. Urodzeni między 1972 a 1982, choć wewnętrznie zróżnicowani, to jednak żyjący w podobnym tyglu przemian. Ożywienie gospodarcze, napływ kapitału zagranicznego stymulującego nowe inwestycje i wymuszającego szybką modernizację kraju, postęp technologiczny i telekomunikacyjny, spadek bezrobocia, którego apogeum przypada na 1994, z późniejszą tendencją spadkową [Tyszka 2001 : 20] rozbudziły na niespotykaną dotąd skalę aspiracje edukacyjne i statusowe młodych Polaków, które miały być realizowane głównie dzięki nauce. Aspiracje edukacyjne zostały zagospodarowane przez ekspresowo rozwijający się system szkolnictwa wyższego („eksplozja systemu edukacyjnego"), który w sposób mniej lub bardziej udany pogodził dwie siły: rosnący apetyt na dyplom magistra lub szkoły średniej z – wchodzącym na rynek edukacyjny – wyżem demograficznym. Socjologowie zwracają uwagę, że choć nie nastąpiły znaczące przetasowania w orientacjach życiowych i postawach tego pokolenia młodych w porównaniu z młodymi z pierwszego okresu transformacji, to jednak uzewnętrzniły się pewne różnice, takie jak: naturalne oswojenie z transformacyjną rzeczywistością, większa ekspansywność życiowa, silniejszy pragmatyzm i bardziej konsumpcyjne nastawienie do życia [Szafraniec 2011: 16]. Często dla zobrazowania ich życiowych orientacji przywoływano obraz „pokolenia X". Z wiarą w sukces zawodowy coraz częściej poważnie inwestujący w swoją przyszłość, coraz liczniej sięgali po dyplom wyższej uczelni, widząc w nim warunek konieczny dobrego startu w dorosłe życie.

Podobnie jak w przypadku poprzedniego pokolenia, dorosłość analizowali przez wystąpienie zdarzeń należących do tak zwanej wielkiej czwórki, czyli zakończenie edukacji/ szkoły, opuszczenie domu rodzinnego, podjęcie pracy zawodowej, małżeństwo (względnie wejście w związek). Jedyną kwestią, która znacząco różnicowała oba podejścia był czas, w którym owe zdarzenia miały wystąpić. Zważywszy na rosnący w tej fazie transformacji odsetek osób młodych decydujących się na studia/ naukę, jak również rosnący odsetek osób planujących swoją karierę zawodową i inwestujących w rozwój zawodowy, „osiągnięcie" wielkiej czwórki zostało znacząco odroczone w czasie. Nadal jednak akcentowano linearność przejść, następstwo kroków i wyraźny ich kierunek (zmierzający do założenia rodziny). Odraczanie wyprowadzki od opiekunów stawało się coraz częstszym procederem i wynikało przede wszystkim z wydłużenia okresu edukacji młodych.

Warto też zauważyć, za Krystyną Szafraniec, iż

> na początku lat 90. wydawało się, że procesy transformacji systemowej otworzyły nowe szerokie możliwości awansu społecznego. W końcu lat 90. wiele wskazywało na to, że te same procesy wytworzyły nowe podziały społeczne, z silną tendencją do petryfikacji poprzez mechanizmy reprodukcji pokoleniowej [Szafraniec 2001: 27].

Postępowała dywersyfikacja statusu społecznego i materialnego społeczeństwa, której młodzi byli obserwatorami.

Ostatni okres – okres trzeci, będący w stadium kontynuacji w latach 2000-2004, kiedy to Polska zyskała status członka Unii Europejskiej. Od tego czasu nasilał się stan rozbieżności między oczekiwaniami większości Polaków dotyczącymi warunków życia ich rodzin a mało satysfakcjonującą kondycją. Pogłębiało się rozwarstwienie ekonomiczne społeczeństwa, które coraz częściej budziło

> masowy sprzeciw ludności, szczególnie tej, która znalazła się na najniższych szczeblach materialnej egzystencji, nie dostrzegając zarazem możliwości awansu społecznego i ekonomicznego. Wzory wyniesione z epoki generowały – przynajmniej u części tych ludzi – postawy roszczeniowe [Tyszka 2001: 21].

W odpowiedzi na pogarszające się warunki życia, niepewność zatrudnienia, trudny rynek pracy spadła liczba urodzeń. Zwiększył się odsetek rozwodów, spadła liczba zawieranych małżeństw, wzrosła liczba rodzin niepełnych oraz liczba kohabitacji. Coraz częściej młodzi wybierali alternatywne wobec małżeństwa formy życia rodzinnego, w tym również życie w samotności. Na tym etapie transformacji młodość przeżywały i przeżywają pokolenia, które urodziły się w latach osiemdziesiątych oraz takie, które urodziły się już w wolnej Polsce, czyli po 1989 roku życia. Jednak znamienne dla nich jest to, że wychowani są w kulturze konsumpcji i z orientacją „na mieć" nie zaś „być". Jako dzieci przyglądali się zapracowanym, skoncentrowanym na dorobku rodzicom. Oni też dziś koncentrują się wokół wartości materialnych, z tą różnicą, że – jak podkreśla Hanna Świda-Ziemba – dla nich jest to świat zastany, *constans*, a nie (jak w przypadku rodziców) potwierdzenie statusu i nagroda za lata niedoborów i wyrzeczeń [Świda-Ziemba 2005]. Nie ulega więc wątpliwości, że w przypadku młodych, „socjalizacja do świata konsumpcji miała swe pierwotne źródło w rodzinie" [Szafraniec 2011: 31]. I między innymi z tej przyczyny rośnie frustracja młodego pokolenia tej fazy transformacji, które konfrontuje dziś swoje rozbudzone ambicje z ograniczeniami własnej (nieustabilizowanej) pozycji i z ograniczeniami systemu. Trudny rynek pracy (silna konkurencja – wejście wyżu demograficznego na rynek pracy/ „eksplozja rynku pracy", zmniejszająca się w dobie kryzysu podaż miejsc pracy w stosunku do popytu, niedopasowa-

nie profilu absolwentów do profilu poszukiwanych przez pracodawców pracowników, proponowane formy prowizorycznego zatrudnienia, niskie zarobki) skutecznie zniechęcają młodych do brania życia we własne ręce. Coraz liczniejsze rzesze młodych sięgają w tej sytuacji do najbardziej racjonalnej strategii, pozostając w systemie edukacji i opóźniając wchodzenie na rynek pracy [Szafraniec 2011: 30] lub emigrując z paszportem Unii Europejskiej. Dzisiejszy świat, pełen ryzyka z nim związanego, wymaga od młodych szczególnej otwartości i refleksyjności oraz aktywnej postawy w planowaniu własnej, zindywidualizowanej biografii (*individual life planning*). Tego wyzwania nie są w stanie podjąć wszyscy, „wielu z nich nie radzi sobie z nadmiernymi wymogami społeczeństwa, z kulturową presją osiągania sukcesu, z nieczytelnością społecznych norm, brakiem zainteresowania ze strony dorosłych, osłabieniem więzi rodzinnych czy balastem problemów własnych rodziców" [Szafraniec 2011: 29-30]. Stąd coraz częściej w trajektoriach losów młodych ludzi obserwuje się wycofanie, odraczanie w czasie decyzji przejścia w dorosłość lub nawet rezygnację z bycia dorosłym (za cenę spokoju i niepodejmowania ryzyka). W tej sytuacji gniazdowanie zyskuje na popularności, jednocześnie traci na znaczeniu tak zwane wielka czwórka, która do tej pory nie tylko charakteryzowała większość biografii młodych, ile kreśliła ramy dorosłości. Zdaniem Krystyny Szafraniec, współczesne młode pokolenie doświadcza „rozczarowania dorosłością, która nieodwołanie zmusza do podjęcia wiążących decyzji życiowych. Poczucie, że nie można popełnić błędu, wywołuje strach przed porażką (która może okazać się porażką „totalną") i niechęć do podejmowania ważnych decyzji życiowych. Dom rodzinny staje się gwarantem bezpieczeństwa i formą azylu zdejmującą część odpowiedzialności za własne życie. Ciągłe porównywanie się z rówolatkami, którzy już podjęli zobowiązania przypisane dorosłości, założyli rodzinę i rozpoczęli karierę zawodową, czyni ich życie jeszcze trudniejszym. Niepewność przyszłości i wrażenie niegościnnej teraźniejszości skłaniają do budowania strategii życiowych o moratoryjnym (odraczającym i ucieczkowym) charakterze – w stronę rozwiązań prowizorycznych, tymczasowych lub w stronę samotności" [Szafraniec 2011: 38-39].

I choć przedstawione okresy opisują typy idealne „strategii moratoryjnych", to nie sposób nie zauważyć, że każda wymieniona faza jest mocno sprzęgnięta z możliwościami i kondycją systemu społecznego, w ramach którego młodzi ludzie dorastają i w ramach którego wchodzą w dorosłe życie. W sytuacji, gdy możliwości te są ograniczone, wchodzenie w dorosłość chętniej jest odraczana.

Według propozycji Krystyny Slany – badając dziś gniazdowników w polskich warunkach – szczególnym zainteresowaniem należy objąć osoby „(…)

pomiędzy zakończeniem procesu edukacji na poziomie wyższym, gwarantującej podjęcie wysoko kwalifikowanej pracy i oferującej możliwości samorealizacji, a głównym etapem (według tradycyjnych ideologii) formowania rodziny" [Slana 2006: 19], czyli między 25 a 34 rokiem życia, ponieważ ten wiek jest znaczący dla tworzenia nowej rodziny i prokreacji [por. Goldenberg, Goldenberg 2006]. Powyższa perspektywa jest szczególnie istotna z punktu widzenia przyczyn, dla których młodzi mieszkają z opiekunami pod jednym dachem. Istnieje bowiem duże prawdopodobieństwo, że w grupie gniazdowników w wieku od 18 do 24 roku życia, przeważać będzie motyw wydłużającej się edukacji, którą w polskich warunkach młodzi najczęściej kończą w wieku 24 lat. Ciekawe zatem wydaje się rozpoznanie tych przyczyn gniazdowania, które wykraczają poza sformułowania „bo studiuje", „bo jeszcze uczy się". Stąd w swoich badaniach koncentruję się na osobach w wieku od 25 do 34 roku życia.

Ponieważ można wyróżnić kilka modeli, w których dorosłe dzieci mieszkają ze swoimi rodzicami (gniazdownicy stanu wolnego, gniazdownicy w związkach, którzy wprowadzili pod dach rodzinny swojego partnera/ partnerkę, gniazdownicy po rozwodzie), w swoich badaniach ograniczę się do jednego typu tak, by precyzyjniej wypowiadać się o powodach gniazdowania. W swojej pracy przyjmuję perspektywę [za: Boyd, Norris 1999], która gniazdownikami traktuje osoby dorosłe stanu wolnego (niezamężne, nieżonate), a więc takie, które nie przystąpiły do etapu tworzenia własnej rodziny (przez wybór życiowego partnera i/lub zrodzone potomstwo).

Młodzi „pod lupą". Charakterystyka osób stanu wolnego między 25 a 34 rokiem mieszkających z rodzicami pod jednym dachem

Kim są osoby, które *ex definitione* mają za sobą wiek edukacji na wyższym poziomie? Są na etapie największej zawodowej aktywności i jednocześnie mają u boku rodziców w wieku produkcyjnym (niewymagających stałej opieki i pomocy)?

Wspomniana kategoria wiekowa (25-34) jest również podmiotem zainteresowania europejskich badań nad polskimi gniazdownikami (w ramach projektu EU-SILC – *European Union Statistics on Income and Living Conditions*)[6], których wyniki postaram się zaprezentować na tle pomiarów w innych krajach.

[6] W projekcie EU-SILC obserwacji podlegają dwie kategorie wiekowe osób mieszkających z rodzicami: osoby w wieku 18-24 lata oraz 25-34 (możliwe są również zbiorcze zestawienia dla obu wspomnianych kategorii).

Polska została objęta przedsięwzięciem od 2005 roku, czyli w momencie, kiedy zrealizowałam pierwsze badanie dotyczące gniazdowników w ramach projektu „Aktualne problemy i wydarzenia" w CBOS-u. Ostatnie dostępne wyniki z EU-SILC pochodzą z 2012 roku, wiec są nieco bardziej aktualne od zrealizowanych przeze mnie w 2010 roku. Co jednak istotne, w pomiarach EU-SILC nie ma wiedzy na temat stanu cywilnego badanej grupy gniazdowników. Należy zatem mieć na uwadze fakt, że w projekcie europejskim, w ramach gniazdowników, znajdują się osoby młode mieszkające z rodzicami bez względu na ich stan cywilny. W moich badaniach występują tylko osoby stanu wolnego, które nie zawarły związku małżeńskiego.

Pragnę jednocześnie podkreślić, że dane z krajów Unii Europejskiej traktuję tylko jako tło dla odsetka odraczających separacji od rodziny pochodzenia w Polsce. Nie jest moim celem analiza uwarunkowań społecznych, kulturowych i gospodarczych przedstawianych krajów, na co w tym miejscu zwracam uwagę Czytelnika.

Jak wynika z danych Eurostatu, w 2012 roku w Polsce odsetek osób mieszkających przynajmniej z jednym z rodziców w stosunku do ogółu populacji osób w wieku 25-34 wyniósł 43,4%. Odsetek osób mieszkających z opiekunami pod jednym dachem w naszym kraju w tej grupie wiekowej jest wyższy o 13 punktów procentowych niż ogólnie w 27 krajach Unii Europejskiej (30,4%). Polska plasuje się z podanym wynikiem obok krajów takich, jak Słowenia (43,5%), Rumunia (44,4%), Portugalia (44,5%) i Włochy (46,6%). Hiszpania – o której dużo się pisze i mówi w kontekście wysokiego bezrobocia – ma mniej osób gniazdujących, bo 37,2%. Dla porównania, najwyższy, odsetek takich osób odnotowano w nowych państwach członkowskich i państwach Europy Południowej: Chorwacji (58,6%), Słowacji (56,6%), Bułgarii (52,8%) i Grecji (51,6%). Najmniej natomiast w krajach Europy Północnej: w Danii (1,8%), Finlandii (4,0%), Szwecji (4,1%) i Norwegii (4,2%).

W stosunku do 2005 roku w Polsce zwiększył się odsetek osób w wieku 25-34 mieszkających z rodzicami z 36,4% do 40,7% (o 4,3 punktu procentowego – dalej pp) w 2010 – i dalej - do 43,4% w roku 2012 (o 7 pp w porównaniu z 2005 rokiem).

Dla przypomnienia, podczas prowadzonych przeze mnie badań w CBOS-ie (2005) oraz w TNS OBOP (2010) odnotowałam w Polsce nieznaczną (mieszczącą się w granicach błędu) tendencję wzrostową tej kategorii wiekowej w ogóle badanych przeze mnie osób stanu wolnego mieszkających z opiekunami (z 29% do 32%).

Niewielka tendencja wzrostowa obserwowana jest również w 27 krajach Unii Europejskiej. Wzrost odsetka osób mieszkających pod jednym dachem

z opiekunami odnotowano między 2005 a 2012 rokiem na poziomie 3,2 pp (na marginesie między 2005 a 2010 poziom gniazdujących w wieku 25-34 utrzymywał się w skali europejskiej na tym samym poziomie – zmiana *in plus* o 0,2 pp).

Największy wzrost w porównaniu do pomiaru z 2005 roku odnotowano na Słowacji (o 11,9 pp), Bułgarii (o 11,3 pp) i na Węgrzech (10,8 pp). Polska ze swoim wynikiem – wzrost odsetka gniazdujących w wieku 25-34 o 7 pp – na szóstej pozycji od góry, „deklasując" tym samym osławione gniazdownikami państwa takie, jak Włochy, Portugalia czy Grecja, nie wspominając już o Hiszpanii, która w badanym okresie odnotowała nieznaczny spadek osób mieszkających z rodzicami. Największy spadek odsetka odnotowano w Estonii (o 7,1 pp), Słowenii (o 6,1 pp) oraz w Niemczech (o 4,4 pp).

Według danych Eurostatu, w Polsce mężczyźni w wieku 25-34 częściej niż kobiety mieszkają z rodzicami pod jednym dachem. Wśród mężczyzn w 2012 odsetek wzrósł o 6,6 pp w porównaniu z rokiem 2005, wśród kobiet – o 7,5 pp.

W prowadzonym przeze mnie badaniu w 2005 roku w ramach „Aktualne problemy i wydarzenia" w CBOS-ie nie badaliśmy płci pełnoletnich stanu wolnego mieszkających z rodzicami pod jednym dachem, stąd nie mam możliwości, by odnieść się do ewentualnych zmian w czasie.

Tendencja wzrostową, zarówno w grupie mężczyzn, jak i kobiet, charakteryzuje gniazdowników europejskich – na przestrzeni 7 lat w Unii Europejskiej nastąpił wzrost odsetka mężczyzn w podanej grupie wiekowej o 3,8 pp, zaś wśród kobiet o 1,5 pp.

Największy wzrost odsetka mężczyzn mieszkających z rodzicami do ogółu w kategorii wieku 25-34 odnotowano w Bułgarii (o 14,5 pp), Słowacji (o 13,7 pp), Węgrzech (o 12 pp). Polska pod względem wzrostu znajduje się na 7 pozycji (spośród 27 krajów UE), wyprzedzając wzrostem wyniki Portugalii, Włoch i Grecji. Największy spadek odsetka mężczyzn pozostających w rodzinnym gnieździe do ogółu w kategorii odnotowano w Estonii (o 8,5 pp), Słowenii (o 7,9 pp), Niemczech (o 6,3 pp) i Finlandii (o 3,7 pp).

Największy wzrost odsetka kobiet mieszkających z rodzicami do ogółu w kategorii wieku 25-34 odnotowano na Malcie (o 12,9 pp), w Grecji i na Węgrzech (o 9,7 pp), na Słowacji (o 9 pp) i w Polsce. Największy spadek odsetka kobiet pozostających w rodzinnym gnieździe w porównaniu do ogółu w kategorii odnotowano w Estonii (o 5,8 pp), Słowenii (o 4,6 pp), Łotwie (o 3,6 pp).

Jaki jest status społeczno-zawodowy polskich gniazdowników? Jakie mają wykształcenie? Czy pracują zawodowo? Jaka jest ich sytuacja finansowa?

Jak wynika z badania zrealizowanego w 2010 roku, w Polsce co druga osoba (52%) stanu wolnego w wieku 25-34 lata mieszkająca z rodzicami ma średnie

wykształcenie lub pomaturalne. Co trzecia (36%) posiada wykształcenie wyższe lub licencjat.

Trzy czwarte (72%) pełnoletnich stanu wolnego w wieku 25-34 lata mieszka z rodzicami, mimo iż pracuje. Co dziesiąty (11%) jeszcze uczy się lub studiuje. Bezrobotni stanowią 8%, pozostali – 6% – to renciści lub niepracujący z innych powodów.

W porównaniu do badania, które realizowałam w CBOS-ie z 2005 roku wyraźnie wzrosła grupa osób pracujących (o 10 pp), zaś zmalała grupa osób bezrobotnych (o 12 pp).

Podobne trendy odnajdujemy w danych Eurostatu, z których wynika, że w 2012 roku mieszkający w rodzinnym gnieździe pracujący na pełny etat stanowią 68% (na niepełny – 5%) populacji Polaków w wieku między 25 a 34 rokiem życia i radzą sobie z pracą lepiej niż przeciętny Europejczyk (pracujących w wieku 25-34, którzy mieszkają z rodzicami pod jednym dachem w 27 krajach członkowskich UE jest 56%). Warto jednak zauważyć, że przeciętny Europejczyk ma częściej stałą pracę niż Polak (różnica 14 punktów procentowych w 2012 roku). Mimo to, pamiętajmy, że tak większość Polaków, jak i większość Europejczyków w wieku 25-34 mieszkających z rodzicami pod jednym dachem ma dziś stałą pracę.

Dane na rok 2012 dla Polski (dotyczące zatrudnienia na pełny etat) są zbliżone do sytuacji sprzed dwóch lat (w 2010 – 69%), różnicę widać jednak z pomiarem z 2005 roku, ponieważ w omawianej grupie było wówczas wyraźnie mniej osób pracujących na pełny etat (58%).

Według danych Eurostatu z 2012 roku w Polsce 14% osób w wieku 25-34 to mieszkający z rodzicami bezrobotni, mniej ich w Polsce (o 4 punkty procentowe) niż średnio w 27 krajach Unii Europejskiej. Stosunkowo mniej mamy również w tej grupie studentów, bowiem w Polsce zaledwie 4%, średnio w 27 krajach UE – 14%.

Na tle mieszkających z rodzicami z krajów Unii Europejskiej widać, że Polacy w tej grupie stosunkowo częściej są osobami pracującymi, rzadziej natomiast bezrobotnymi czy studentami.

W swoim badaniu w 2010 roku pytałam dodatkowo o finansową (nie)zależność pełnoletnich, którzy mieszkają z rodzicami pod jednym dachem. Nie zawsze bowiem podjęcie pracy zarobkowej przynosi dochody pozwalające na usamodzielnienie się. Skromna pensja stanowić może czynnik determinujący wspólne zamieszkiwanie. W Europie dobrze znany jest problem niskich wynagrodzeń, jakie otrzymują młodzi ludzie oraz warunków pracy na tymczasowych warunkach, niepozwalających na przykład na zaciągnięcie kredytu (mam

tu na myśli sytuację młodych Włochów, nazywanych „pokoleniem 1000 euro" oraz młodych Greków, nazywanych „pokoleniem 600 euro").

W Polsce najliczniejszą grupę spośród osób w wieku 25-34, które nie opuściły jeszcze domowego gniazda stanowią osoby całkowicie finansowo niezależne od swoich opiekunów i stanowią ponad połowę całej grupy (55%). Co czwarta (24%) osoba jest zależna po części; 18% gniazdujących w wieku 25-34 jest całkowicie zależnych finansowo od swoich opiekunów.

Jak wynika z przytoczonych wyżej danych Eurostatu, Polacy nieco rzadziej niż ogół młodych Europejczyków mają stałą pracę (choć posiadający stałą pracę stanowią większość tak w Polsce, jak w krajach europejskich ogółem), to już znacznie częściej niż Europejczycy posiadają pracę w pełnym wymiarze godzin (cały etat).

Jak wynika z badań, grupa osób mieszkających z rodzicami pod jednym dachem, w wieku między 25 a 34 rokiem życia wymyka się prostym schematom i opisom. Nie są to bowiem osoby, które głównie uczą się lub studiują i z tego tytułu pozostają w rodzinnym gnieździe. Gros z nich to osoby pracujące (posiadające stałe zatrudnienie, pełny etat) i finansowo w pełni niezależne. W tym miejscu trafne wydaje się zwrócenie szczególnej uwagi na tę kategorię wiekową, tak w analizach ilościowych, jak i w realizowanych na tej grupie badaniach jakościowych. Nieuchronnie nasuwa się zatem pytanie o powody, dla których nie odcinają pępowiny od rodziny pochodzenia.

Powody mieszkania z rodzicami pod jednym dachem

Respondentów, w których rodzinach pełnoletnie dzieci stanu wolnego nadal mieszkają z rodzicami pod jednym dachem, poprosiliśmy o samodzielne wskazanie przyczyn tego stanu.

Kwestia określenia powodów jest niezwykle istotna z punktu widzenia definicji gniazdowania i definicji gniazdownika. Przypomnę tylko, że odcięcie pępowiny od rodziny pochodzenia jest wpisane w rozwój człowieka zdrowego. W przypadkach niedołężności osób stanu wolnego, naturalną koleją rzeczy jest wspomaganie ich i opieka oferowana przez członków rodziny. Poważnym nadużyciem byłoby żądanie usamodzielnienia i wyprowadzki od rodziny w stosunku do osób bardzo chorych. *Ergo*, taka forma relacji i koegzystencji rodzic-dziecko, nie wpisuje się w „gniazdowanie". Kolejną sytuacją, wymykającą się spod skrzydeł definicji jest wspólne zamieszkiwanie z powodu pomocy, jaką dorosłe dzieci oferują swoim rodzicom – nie zaś na odwrót. *Exempli causa*,

kiedy opiekują się chorymi rodzicami, bo ci ostatni, nie byliby w stanie zadbać o siebie i – co oczywiste – utrzymać się, lub kiedy zapraszają ich pod dach swojego domu, dając wikt i opierunek. Problem zgoła odmienny, ale również pozostający poza obszarem mojego zainteresowania – to pozostawanie w rodzinnym gnieździe, które jest następstwem tradycji i przekazania gospodarstwa rolnego „z ojca na syna".

Jak wynika z badań prowadzonych w 2010 i 2005 roku, każdy z omówionych powyżej przypadków jest śladowy (od 0 do 3%, w granicy błędu statystycznego), co oznacza, że nie redukuje próby w zauważalny sposób. Innymi słowy, powszechnie przywoływane powody pozostawania osób pod dachem rodziców są zgoła odmienne od wyżej przytoczonych. Dlatego też, uważam za uprawnione nazywanie Polaków stanu wolnego mieszkających z rodzicami pod jednym dachem gniazdownikami, ponieważ powody, dla których zwlekają z odcięciem pępowiny są zgoła odmienne od przytoczonych.

Jak wynika z badań ilościowych, najliczniejsza grupa wskazuje jako powody czynniki ekonomiczne (brak mieszkania – 31%, brak pieniędzy – 9%, brak pracy – 5%, oszczędność – 5%). Samotność (brak partnerki/ partnera)i niemożność założenia rodziny to powód, dla którego odracza odcięcie pępowiny co piąty (21%) gniazdujący w wieku 25-34 lata. Wygoda (12%), ale także nauka (w szkole średniej lub wyższej) i związane z nią obowiązki to powód wyjaśniający brak możliwości lokalowego usamodzielnienia się dla 12% (tabela 1).

Tabela 1. Powody mieszkania z rodzicami osób 25-34 stanu wolnego

Wyszczególnienie	2010, N=182 TNS OBOP	2005, N=218 CBOS
	[%]	
Brak mieszkania	28	30
Osoba nie założyła własnej rodziny, jest to osoba samotna	19*	9*
Wygoda	12	14
Kontynuowanie nauki (edukacja, szkolenie się)	10	12
Brak pieniędzy, dochody nie pozwalają się usamodzielnić (jest na utrzymaniu rodziców)	8*	36*
Brak pracy	5*	16*
Dobre warunki lokalowe w domu rodzinnym	5	6
Pomoc rodzicom (również pomoc przy gospodarstwie domowym)	5	2

Ta osoba wymaga opieki (osoba niepełnosprawna)	4	1
Niższe koszty utrzymania, razem łatwiej się utrzymać	2	brak kodu w 2005
Poczucie więzi, zależności emocjonalne; chęć wspólnego mieszkania	1	4
Opieka nad członkiem rodziny	0	1
Mieszkanie jako spadek	0	4
To rodzice mieszkają u respondenta	0	0

Uwagi: Pominięto odpowiedzi „trudno powiedzieć". Procenty nie sumują się do 100, ponieważ respondent mógł wymienić kilka powodów, dla których pełnoletnia osoba stanu wolnego mieszka z rodzicami. Sortowano malejąco według częstości wskazań dla ogółu badanych w 2010.

* Podstawa: osoby posiadające dorosłe dzieci mieszkające z rodzicami w rodzinie
* wynik istotny statystycznie na poziomie 0,05.

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych z badania TNS OBOP [2010] i CBOS [2005]

W porównaniu z poprzednim pomiarem z 2005 roku można zaobserwować istotne zmiany powodów, dla których młodzi odraczają separację od rodziny pochodzenia. Znacząco (o 22 pp) spadł odsetek gniazdujących z powodu braku pieniędzy, czy braku pracy (spadek o 8 pp). Wzrósł natomiast odsetek skarżących się na brak mieszkania (o 8 pp) i samotność, która „nie pozwala" założyć rodziny i wyprowadzić się (wzrost o 8 pp w 2010 roku).

„Brak mieszkania" jest najczęściej podnoszony wśród powodów, dla których młodzi dorośli pozostają w rodzinnym gnieździe. Trudno jednak nie ulec przekonaniu, że jest to forma racjonalizacji rzeczywistych powodów (podobnie jak inne podane *ad hoc* powody). Odpowiedź „brak mieszkania", nasuwa serię kolejnych pytań, a może tylko jedno, choć zadawane kilkakrotnie: „dlaczego tak jest?". „Dlaczego nie masz mieszkania? „Dlaczego nie stać cię na zakup mieszkania? „Dlaczego nie masz pieniędzy?" „Dlaczego nie masz pracy?" „Dlaczego nie możesz znaleźć zatrudnienia?". Ta seria pytań, może pomóc wyjść z prostych schematów, racjonalnych powodów i pozwali poznać więcej.

Pytania otwarte w badaniach ilościowych, choć zdradzają wiele i są niekwestionowanym źródłem informacji, to w moim przekonaniu, wymagają pogłębienia.

Próba głębszego wniknięcia w rzeczywistość społeczną. Wyniki badania jakościowego

W badaniu jakościowym, zanim zostały zadane pytania o powody zamieszkiwania z rodzicami, pytałam o wyzwania, cele życiowe i aspiracje. Zwraca uwagę, fakt, że powody deklarowane różniły się od aspiracji i dążeń gniazdowników.

Z palety deklarowanych powodów, dla których młodzi Polacy[7] mieszkają z rodzicami pod jednym dachem, oni sami silnie akcentują brak własnego mieszkania[8]. Ten aspekt nie tylko przywołują najczęściej jako pierwszy (*top of mind*) albo jedyny, ale też poświęcają mu najwięcej uwagi. Zdaniem gniazdowników, u podłoża tego stanu rzeczy stoją zbyt wysokie ceny mieszkań na rynku (kwestia podnoszona jest przez pytanych niezależnie od regionu zamieszkania). Niepracujący – w badanej grupie – rozwiązanie problemu widzą w „znalezieniu dobrej pracy", a więc takiej, której wynagrodzenie pozwoli pokryć wydatki na osobiste potrzeby, a przy tym zaoszczędzić. Z kolei osoby pracujące kładą nacisk na konieczność zgromadzenia oszczędności wystarczających na zakup mieszkania.

Warto jednak zauważyć, że w kontekście „braku własnego mieszkania", gniazdownicy często deklarują swój sceptycyzm wobec zaciągania kredytu hipotecznego w banku lub sprzeciw wobec wynajmu mieszkania czy pokoju lokatorskiego.

Sceptycyzm pytanych do zakupu mieszkania z udziałem kredytu wynika głównie z niepewności, a w konsekwencji niechęci do podjęcia ryzykownego, finansowego zobowiązania na lata. Należy jednak zauważyć, że ta postawa ma swoją amplitudę. Szczególnie silnie akcentują swój sceptycyzm – a może nawet niechęć – wobec kredytowej formy zakupu mieszkania osoby, które w dniu badania deklarowały brak życiowego partnera (partnerki).

Nie można jednak wykluczyć, że zmiana życiowych okoliczności (znalezienie tak zwanej „bliskiej osoby") może wpłynąć na wyrażaną dziś opinię. Do zgłoszenia tej tezy prowadzi mnie postawa badanych pozostających w związkach, którzy są mniej sceptyczni wobec zaciągania kredytów i nie odrzucają tej formy finansowania mieszkania w przyszłości (choć jeszcze dziś od niej stronią). Bez większego wpływu pozostaje fakt posiadania zdolności kredytowej przez badanych w chwili wywiadu.

Wyraźny sprzeciw wśród pracujących gniazdowników budzi natomiast wynajem mieszkania czy pokoju lokatorskiego. Konieczność uzasadnienia tej postawy – ujawniająca się w toku zadawanych przeze mnie pytań szczegółowych

[7] Przypominam, że w badaniu jakościowym (IDI) gniazdownicy byli w wieku między 25 a 34 rokiem życia.

[8] Odpowiedzi udzielone na pytanie zadane „wprost" o powody, dla których rozmówcy mieszkają z rodzicami.

– często wywoływała irytację badanej osoby. Zdaniem pytanych „oczywistym" powodem gniazdowania jest oszczędność. Wynajem mieszkania lub pokoju lokatorskiego stoi – w ich opinii – w sprzeczności z „racjonalnym" i „zdrowym" zarządzaniem zarobionymi pieniędzmi i „po prostu nie opłaca się". Należy też zauważyć, że przeznaczenie pieniędzy na wynajem jest w opinii badanych utożsamiane ze stratą (gniazdownicy nie dostrzegają korzyści wynikających z niezależności lokalowej od rodziców).

Kwestia oszczędności ma wiele twarzy i zwykle badani podają dodatkowe okoliczności jej towarzyszące. Zanim jednak przejdę do kompleksowego omówienia problemu, pragnę wspomnieć pokrótce o innym aspekcie, który pojawia się przy okazji wyrażanej przez gniazdowników niechęci do wynajmu. Znacząca w tym względzie jest artykułowana potrzeba wolności, stojąca w sprzeczności z rysowaną postawą rentiera (kontrolującego, narzucającego swoje reguły) czy też innych lokatorów, z którymi trzeba byłoby dzielić mieszkanie.

Chęć zaoszczędzenia to bez wątpienia znaczący – w opinii badanych gniazdowników – powód mieszkania z rodzicami pod jednym dachem. Zasługuje on na osobne potraktowanie nie tylko *ad vocem* niechęci do wynajmowanego lokalu. Oszczędności, o jakich mówią badani mają na celu poprawę ich sytuacji ekonomicznej, rzadziej jest to forma wsparcia rodziców. W tym ostatnim przypadku pomoc wynika raczej z konieczności (z zaistniałej trudnej sytuacji w gospodarstwie domowym) niż chęci. Gniazdowanie pozwala badanym zaoszczędzić pieniądze po to, by odłożyć je na „czarną godzinę" czy „na inwestycje".

Badani rzadko (zaledwie dwa przypadki w próbie) zwracają uwagę na fakt, że zaoszczędzone środki pozwalają im na zaspokojenie bieżących potrzeb konsumpcyjnych, kulturalno-oświatowych, realizację własnego hobby. W deklaracjach, powód utrzymania określonego statusu ekonomicznego zostaje przez moich rozmówców niemal niezauważony (to silna opozycja wobec wątków, które pojawiają się przy okazji wydatków respondentów, domowego budżetu i wkładu, jaki badani weń wnoszą).

Bywa jednak, że mieszkanie z rodzicami pod jednym dachem to pomoc, jaką dorosłe dzieci oferują swoim rodzicom (szczególnie tam, gdzie rodzice stracili pracę, są na emeryturze lub rencie).

Kwestię oszczędności potraktowałam jako wartą osobnego omówienia. Tymczasem, ona nigdy nie występowała w wypowiedziach badanych „pojedynczo" („solo"), a tylko w „asyście" innych powodów. Najchętniej towarzyszyły jej:

- relacje i „układy" z rodzicami (w tym pomoc udzielana rodzicom);
- niechęć do samodzielnego zamieszkania (do zamieszkania w pojedynkę).

Niechęć do samodzielnego mieszkania jest podnoszona przez osoby posiadające partnera/ partnerkę (w kontekście możliwości oszczędzania i dzielenia kosztów). Wyraźnie zaznacza się też kontekst etapu, na jakim znajduje się związek i ewentualnych przyszłych deklaracji. W badanej próbie, mimo dużego udziału osób samotnych (ale też poszukujących partnera/ partnerki), zaledwie jedna osoba wskazała, że obawia się samotności. W deklaracjach tej grupy brak życiowego partnera nie jest powodem, który skłania do mieszkania z rodzicami. Za to wspomniane osoby chętnie zwracają uwagę na wygodę mieszkania z rodzicami, widzianą głównie przez pryzmat dobrych warunków lokalowych (posiadania własnego pokoju, mieszkania w wolno stojącym domu), rzadziej jako brak domowych obowiązków i przysłowiowy darmowy „wikt i opierunek". Bywa, że respondenci nie widzą konieczności wyprowadzki, ponieważ większość potrzeb jest w tym układzie (w koegzystencji z rodzicami) zaspokajanych. Do marginalnych powodów – a mimo to obecnych w deklaracjach respondentów – należy zaliczyć kontynuowanie nauki i przyjęty przez respondentkę kodeks moralny oraz niechęć wobec zamieszkania z partnerem przed ślubem.

Opisując powody, dla których gniazdownicy mieszkają z rodzicami pod jednym dachem nie sposób pominąć splotu powodów i wielości pobudek, które skłaniają dorosłych Polaków stanu wolnego do mieszkania z rodzicami. Poza „brakiem mieszkania" wszystkie inne powody występują w konstelacji innych aspektów, co zdradza, jak sądzę, skąplikowaną naturę zjawiska.

Opinie rodziców gniazdowników na temat powodów wspólnego zamieszkiwania są zbieżne z deklaracjami ich dzieci. Opiekunowie – podobnie jak ich dorosłe pociechy – wskazują na brak mieszkania i środków na jego zakup, możliwość oszczędzenia większych pieniędzy we wspólnocie, zwracają uwagę na wygodę dzieci (jednak nieco inaczej rozumianą, głównie jako brak obowiązków i konieczności ponoszenia przez nie opłat), dostrzegają pomoc pociech w trudnej sytuacji rodzinnej, zwracają uwagę na obowiązek nauki na poziomie studiów wyższych.

Nowymi aspektami – w porównaniu z deklaracjami samych gniazdowników – są: przywoływany przez rodziców brak życiowego partnera/ partnerki („nie ma żony, więc mieszka z nami") oraz niechęć do zaangażowania się w związek z płcią przeciwną w obawie przed niepowodzeniem, czy też w odpowiedzi na obserwowane „trudne" relacje małżeńskie rodziców (złe stosunki między matką i ojcem).

Ostatnio przytoczone kwestie, mimo że naświetlone przez rodziców, pojawią się ponownie – tym razem w motywach nieuświadomionych lub utajonych – samych gniazdowników.

Przytoczone deklaratywne powody, dla których badani Polacy stanu wolnego mieszkają z rodzicami pod jednym dachem, *prima facie* nie odbiegają od tych, które zostały wyłonione w reprezentatywnych badaniach ilościowych (odpowiedzi na pytanie otwarte – pomiary 2005 CBOS, 2010 TNS OBOP).

Aby poznać kontekst przytoczonych powodów deklaratywnych, oraz by dotrzeć do nieuświadomionych lub utajonych motywów gniazdowania moich bohaterów zaprezentuję ich aspiracje i dążenia.

W rzeczywistości wyprowadzka z rodzinnego domu i uniezależnienie od rodziców nie stanowią wyzwaniem dla gniazdowników[9]. Dzieje się tak nie dlatego, że usamodzielnienie jest łatwym przedsięwzięciem, a dlatego, że nie funkcjonuje w świadomości gniazdowników jako stojące dzisiaj przed nimi trudne zadanie. Ten obszar zarezerwowany jest dla zgoła odmiennych treści.

Badani identyfikują wyzwania przede wszystkim z niezaspokojonymi potrzebami. Należą do nich: potrzeba posiadania pracy (wśród osób bezrobotnych), potrzeba podniesienia swoich kwalifikacji (wśród osób o niższym lub niekompletnym wykształceniu), potrzeba posiadania życiowego partnera/ partnerki (wśród osób samotnych), potrzeba akceptacji w grupie rówieśników lub środowisku pracy (szczególnie silna wśród homoseksualistów) oraz potrzeba awansu społecznego (w przypadku osoby z rodziny robotniczej).

Co jednak istotne, wymienione „wyzwania" badani niejednokrotnie zaliczają do sfery osobistych niepowodzeń i życiowych porażek. Takie podejście świadczy o nadaniu wysokiej rangi niezaspokojonej potrzebie (wyzwaniu) z jednej strony, z drugiej zaś przeświadczeniu o trudności jej realizacji. W skrajnych przypadkach wspomniana trudność prowadzi do rezygnacji i wycofania badanych z aktywności w problematycznej sferze życia (z uwagi na duże koszty emocjonalne „niepowodzenia" kolejnej podjętej próby oraz lęku przed tym, co nieznane [Horney 1997 : 62]), co ostatecznie przekłada się na niechęć lub nieumiejętność podjęcia innych zadań rozwojowych człowieka wchodzącego w dorosłość.

Nasuwa się też interpretacja, że badani swoje niezaspokojone potrzeby klasyfikują w hierarchii, gdzie zgodnie z sugestią Maslowa dopiero zaspokojenie podstawowej potrzeby, odsłoni inną perspektywę. Niezaspokojenie dzisiaj istniejących „potrzeb – wyzwań" skutecznie przysłania nowe obszary, a zarazem nowe możliwości. Przykładowo, badani, którzy znalezienie partnera trak-

[9] Wyprowadzkę z rodzinnego domu i uniezależnienia nie należy traktować w tym punkcie literalnie, a szeroko. W rozmowach w tym aspekcie nie tylko nie pojawiają się kwestie wyprowadzki, usamodzielnia, uniezależnienia, ale też rozmówcy nie wymieniają problemów szeroko pojętego „braku mieszkania" (braku możliwości wynajmu i/lub zakupu, drogich cen mieszkań/ najmu) czy nawet możliwości zaoszczędzenia środków na mieszkanie/ wynajem.

tują jako największe swoje wyzwanie, nie widzą sensu w wyprowadzce. Uznają, że znalezienie „drugiej połówki" za priorytetowe i jedynie potrzebne. Nie podejmują innych kroków. Tymczasem ci sami badani często podkreślają, że mieszkanie z rodzicami ogranicza ich życie towarzyskie („nie mogę zapraszać gości tak, jak bym chciał", „nie mieszkam tu sama, muszę liczyć się z domownikami, wiadomo"). Skoncentrowani na potrzebie znalezienia partnera, nie widzą innych rozwiązań oraz możliwości, jakie mogłaby otworzyć przed nimi – choćby – wyprowadzka.

Drugim silnym nurtem – obok „wyzwań – potrzeb" – jest sprostanie codziennym obowiązkom, zawodowym lub rodzinnym. Jeśli więc codzienność jest wyzwaniem dla gniazdownika, a w niej sprostanie wymaganiom/ obowiązkom zawodowym czy domowych (jakkolwiek niełatwym i angażującym), trudno się dziwić, że rezygnują z kolejnych kroków, które poszerzyłyby zakres ich odpowiedzialności. W tej grupie gniazdowników silnym motywatorem do pozostawania w domu rodzinnym jest wygoda wspólnego z rodzicami zamieszkiwania, o której mówią sami badani, a tu fakt, że nie muszą się troszczyć o codzienny posiłek, pranie i inne „przyziemne" obowiązki. Należy również zauważyć, że dla tych osób praca lub opieka nad chorym ojcem wypełniają całą przestrzeń życiową (motyw, który przewija się w wywiadzie często w różnych kontekstach).

Warto podkreślić, że nie wszyscy badani podjęli temat życiowych wyzwań. Byli i tacy, którzy nie stawiali przed sobą żadnego. Taka postawa szczególnie widoczna była u osób o wyjątkowo niskim poczuciu wpływu na własne życie i własnego sprawstwa (wybór studiów i zawodu – „z przypadku", niechęć do planowania).

Podsumowując wymienione przez badanych wyzwania, nasuwa się wniosek, że wszystkie można zaliczyć do zadań rozwojowych charakterystycznych dla osób młodych: adolescentów raczej niż dorosłych. Stąd usamodzielnienie widziane przez pryzmat wyprowadzki z rodzinnego domu, wydaje się etapem, na który gniazdownicy jeszcze nie są gotowi.

Chęć wyprowadzki z rodzinnego domu (lub zakupu własnego mieszkania) nieśmiało pojawia się dopiero na etapie marzeń i tylko u nielicznych gniazdowników! Dominujące w tej kategorii jest bezpieczeństwo materialne, o którym rozmówcy mówią wprost, lub do którego zmierzają innymi drogami (na przykład: uprzednim zdobyciem pracy, stabilną sytuacją zawodową czy wygraną w loterii). Marzenie gniazdowników o bezpieczeństwie materialnym jest w istocie marzeniem o finansowym zapleczu, które uchroni ich przed codzienną troską o „wikt i opierunek" i pozwoli realizować siebie (swoje plany, hobby i inne). Co jednak ciekawe, w wypowiedziach respondentów zwraca uwagę nie-

chęć wobec aktywnego podejmowania życiowych wyzwań („żebym nie musiał się martwić", „życie bez napięcia czy bez stresu", „chciałbym być pewny, (…) że nie znajdę się na zakręcie życiowym", „spokojnie dożyć starości", „żeby nie było jakichś większych problemów").

Kolejnym marzeniem, silnie akcentowanym przez gniazdowników jest chęć posiadania partnera/ partnerki, chęć posiadania rodziny i dzieci. Warto zwrócić uwagę na fakt, że jest to marzenie o posiadaniu osób bliskich i zaufanych wokół, nie zaś marzenie o miłości (doświadczaniu miłości: dawaniu miłości i byciu obdarowanym). Słowo miłość, zostało wywołane w rozmowach przez gniazdowników zaledwie dwa razy w innej funkcji (w sferze marzeń nie wystąpiło). Chęć posiadania rodziny lub życiowego partnera/ partnerki zajmuje szczególne miejsce w sferze marzeń osób, które nie wyobrażają sobie życia w samotności (choć dziś deklarują się jako osoby samotne), ale też są nieufni w relacjach z otoczeniem (imponuje im szczerość w relacjach, otwartość i umiejętność nawiązywania kontaktów w towarzystwie, bezinteresowna pomoc innym). Można zatem przyjąć, że chęć posiadania rodziny to chęć posiadania osób, na których można polegać. Rodzina innymi słowy, to bezpieczna przystań w opozycji do zewnętrznego świata, któremu nie można zaufać.

Jak wcześniej wspomniałam, chęć zakupu własnego mieszkania i uniezależnienia pojawiła się po raz pierwszy w wywiadzie w sferze marzeń (a powróci w sferze planów na przyszłość w dalszej części rozdziału).

Wśród nielicznych marzeń badanych gniazdowników pojawia się „marzenie o szczęściu", „byciu szczęśliwym", „szczęśliwej rodzinie". Definicja „szczęścia" jest składową dwóch wcześniej wymienionych pragnień: bezpieczeństwa finansowego rozumianego jako panaceum na codzienne troski, samorealizacji oraz wsparcia rodzinnego (rodzinnej przystani. Warto jednak zauważyć, że szczęście, pomyślność, o których mówią – *ex definitione* – jest „czymś danym", jest raczej zasługą losu niż własnej troski i ciężkiej pracy.

Wśród rzadkich, a jednak obecnych marzeń, znalazły się marzenia o podróży, przyjaźni i zdrowiu.

Co jednak ciekawe, sfera marzeń zaznacza charakterystyczny akcent: otóż badani często podkreślają „przyziemność" swoich marzeń („są proste", „takie błahe", „takie jak ma każdy"). W tej formie wypowiedzi zwraca uwagę konieczność uzasadniania swoich pragnień czyniona przez gniazdowników oraz potrzeba podkreślenia, że „gniazdujący marzyciele" nie oczekują od życia zbyt wiele. Tymczasem ich marzenia – silnie skoncentrowane na własnych potrzebach (nie zaś potrzebach osób trzecich) – dotyczą głównie pragnienia beztroski, bezpieczeństwa, spokoju, dobrobytu, innymi słowy – homeostazy – która w codziennym życiu rzadko występuje. Można zatem przyjąć, że marzenia choć

deklarowane jako przyziemne, w gruncie rzeczy – w czasach ryzyka i w społeczeństwie ryzyka – takie nie są. *Ergo*, marzenia, które gniazdownicy formułują w stosunku do życia, należą do trudno osiągalnych, jeśli nie niemożliwych.

Konstruowanie życiowych planów w perspektywie 5 czy 10 lat przenosi badanych w odległą przestrzeń, w której marzenia stają się realne. Ta perspektywa w sposób szczególny pokazuje świat utęskniony dla gniazdowników, ale też rysuje miejsca – na mapie życia – które bohaterowie chcieliby zająć. Stworzony z wypowiedzi badanych obraz jest wyjątkowo spójny: praca (rozwijająca, stwarzająca awanse, jak też przynosząca zadowalające zarobki) i rodzina (zwykle z dziećmi) to współrzędne określające miejsce na ziemi, które badani kreślą w duchu oczekiwań.

W tym spójnym obrazie szczególne miejsce zajmuje jeszcze jeden istotny aspekt – przywiązanie badanych do miejsca, w którym dziś żyją i niechęć do zmiany miejscowości zamieszkania. Zważywszy na fakt, że ruchliwość przestrzenna (przemieszczanie geograficzne) jest wyraźnym atrybutem pokolenia wkraczającego w dorosłość, aspekt ten zasługuje na szczególną uwagę.

Chęć pozostania w miejscowości, w której gniazdownicy dorastają przybiera również skrajne formy (choć jednostkowe) – chęci pozostania w rodzinnym domu.

Bliscy ludzie wokół, rodzina, starzy znajomi, zaufani przyjaciele, to główny powód, dla którego *gros* gniazdowników chce pozostać w miejscu zamieszkania (głównie mieście czy dzielnicy).

Choć należą do nielicznych, to występują takie jednostki, które swoje życiowe plany koncentrują na wyprowadzce. Jest to jednak głos osób poszukujących swojego miejsca na ziemi (mniej lub bardziej rozpaczliwie), które dziś nie mają pomysłu na swoje życie, a wyprowadzka to forma ucieczki od niezadawalającej rzeczywistości tu i teraz. Osoby te wyraźnie negują świat i otoczenie, w którym funkcjonują („chcę być kimś więcej", „nie chciałem żyć tak, jak ci, z którymi w tamtym czasie pracowałem, więc odszedłem",

> nie chcę żyć jak rodzice (…), nie po to jadę na urlop, tak, żeby wziąć ze sobą torbę konserw, tak? tylko po to, aby wypocząć. Nie po to, nie po to, że tak powiem, założyłem rodzinę, żeby żyć schematami utartymi. A przecież starsze pokolenia, z którymi można się spotkać, tłumaczą że oszczędzamy, oszczędzamy, jeszcze raz oszczędzamy, żeby mieć, bo nie kupię tego, bo coś tam. Nie, nie! Jeszcze raz nie!

„nie jestem zadowolona z życia w Polsce, bardzo chciałabym wyjechać z tego kraju i tak poszukuję swojej drogi", „i tak sobie myślę czasami, żeby to wszystko rzucić i wyjechać"). Wskazane osoby brak pomysłu na siebie czerpią z suk-

cesów i osiągnięć innych. Ten wątek jest silnie skorelowany z uzależnieniem własnego zadowolenia, jak również realizacji siebie – od innych ludzi.

Artykułowana na wstępie chęć pozostania gniazdowników w rodzinnym mieście nie wyklucza (mimo wyjątków) chęci do zakupu własnego mieszkania i wyprowadzki z rodzinnego domu. Konstruowanie życiowych planów, po raz wtóry (obok marzeń) wywołuje u badanych potrzebę uniezależnienia od rodziców, choć tylko u nielicznych. Co jednak ciekawe, nieśmiałe marzenia o wyprowadzce, które gniazdownicy artykułowali na poziomie planów i marzeń, były pacyfikowane na etapie deklaratywnych powodów gniazdowania.

Podsumowanie

W Polsce coraz więcej młodych ludzi odracza moment wyprowadzki z rodzinnego gniazda. Na tle państw europejskich plasujemy się na dziewiątej (z dwudziestu siedmiu) pozycji pod względem odsetka osób mieszkających z rodzicami, tuż obok Grecji i Portugalii. Co jednak istotne, sytuacja ekonomiczna jednostki nie decyduje w prosty sposób o gniazdowaniu, ponieważ jak wynika z badań wśród polskich gniazdowników w wieku od 25 do 34 roku życia, niezależność finansowa nie zawsze prowadzi do wyprowadzki z rodzinnego domu. Życiowe plany i dążenia gniazdowników koncentrują się głównie wokół szeroko pojętej stabilizacji, którą należy rozumieć przez pryzmat bezpieczeństwa finansowego oraz rodzinnego, ujawniając tym samym niechęć do zmian (podejmowania ryzyka) i samotności (bycia samemu). Należy zauważyć, że spełnienie tej podstawowej potrzeby (stabilizacji finansowo-rodzinnej) gwarantuje młodym układ rodzinny, w którym funkcjonują tu i teraz.

Widać wyraźnie, że choć dziś nie są gotowi do podjęcia wyzwania, jakim jest uniezależnienie od rodziny pochodzenia, to myśl ta – w formie planów czy marzeń – przebija się w ich świadomości. Póki co, potrzebę wyprowadzki racjonalizują brakiem mieszkania, pieniędzy, chęcią oszczędności, chęcią znalezienie partnera. Jakie są powody racjonalizacji? Dlaczego dziś gniazdownicy koncentrują się wokół problemów młodych ludzi raczej niż dorosłych? – na te pytania należy szukać odpowiedzi w konstelacji rodzinnej, a więc nie tylko wśród gniazdowników, ale również wśród ich rodziców, ponieważ gniazdowanie, jakkolwiek jest postawą przyjmowaną przez jednostkę, jest także doświadczeniem rodziców i pozostaje również pod wpływem ich ocen i decyzji.

Bibliografia

Adamski F. (2002), *Rodzina. Wymiar społeczno-kulturowy*, Kraków

Aries P. (1995), *Historia dzieciństwa. Dziecko i rodzina w dawnych czasach*, przeł. M. Ochab, Gdańsk

Barber R. B. (2009), *Skonsumowani*, Warszawa

Bauman Z. (1994), *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa

Beck U. (2004), *Społeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, S. Cieśla, Warszawa

Bogunia-Borowska M. (2006), *Dziecko w świecie konsumpcji*, Kraków

Buchmann M. (1989), *The Script of Life In Modern Society. Entry into adulthood in Changing World*, Chicago

Castells M. (1997), *The Power of Identity. The information age: economy, society and culture*, Malden

Cataluccio F. M., (2006), *Niedojrzałość. Choroba naszych czasów*, przeł. S. Kasprzysiak, Kraków

Eisenstadt S. N. (1964), *From Generation to Generation. Age groups and socila structure*, New York

Giddens A. (2001), *Nowoczesności i tożsamość. „Ja" i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżyńska, Warszawa

Giza-Poleszczuk A. (2005), *Rodzina a system społeczny. Reprodukcja i kooperacja w perspektywie interdyscyplinarnej*, Warszawa

Goldenberg H., Goldenberg I. (2006), *Terapia rodzin*, Kraków

Jones G. (1995), *Leasing home*, Buckingham

Kluzowa K. (1999), *Sytuacja demograficzna rodziny polskiej lat dziewięćdziesiątych i jej konsekwencje społeczne*, [w:] M. Ziemska (red.), *Rodzina współczesna*, Warszawa

Kocik L. (2002), *Wzory małżeństwa i rodziny. Od tradycyjnej jednorodności do współczesnej skrajności*, Kraków

Kurczewski J. (2003), *Dziecko we współczesnej kulturze Zachodu*, [w:] B. Łaciak (red.), *Dziecko we współczesnej kulturze medialnej*, Warszawa

Mitchell B.A. (2005), *The Boomerang Age. Transition to Adulthood in Families*, New Brunswick

Mead M. (2000), *Kultura i tożsamość. Studium dystansu międzypokoleniowego*, przeł. J. Hołówka, Warszawa

Ortega y Gasset J. (1997), *Bunt mas*, przeł. P. Niklewicz, Warszawa

CBOS (2005), *Zależność pełnoletnich dzieci od rodziców*, Warszawa

Schnaiberg A., Goldenberg S. (1989), *From Empty Nest to Crowded Nest: The Dynamics of Incompletely-Launched Young Adults*, "Social Problems" t. 36, nr 3

Sińczuch, M. (2002), *Wchodzenie w dorosłość w warunkach zmiany społecznej*, Warszawa

Slany K. (2002), *Życie w samotności*, „Res Publica", nr 12

Slany K. (2006), *Alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego w ponowoczesnym świecie*, Kraków

Szafraniec K. (2011), *Młodzi 2011*, Warszawa

Szlendak T. (2010), *Socjologia rodziny. Ewolucja, historia, zróżnicowanie*, Warszawa

Szlendak T. (2008), *Interpretacje kryzysu rodziny w socjologii. Między familijnym fundamentalizmem a rewolucją stylów życia*, „Studia Socjologiczne" 4: 5-41

Tillmann K. J. (1996), *Teorie socjalizacji. Społeczność, instytucja, upodmiotowanienie*, przeł. G. Bluszcz, B. Miracki, Warszawa

Zelier V.A. (1994), *Pricing the priceless child. The changing social value of children*, Princeton-New Jersey

Źródła internetowe

http://www-is.phils.uj.edu.pl/publikacje/PDF/Przemiany.pdf [14.05.2005]

Kluzowa K., Slany K., 2004, *Przemiany realizacji funkcji prokreacyjnej w rodzinie*

http://www.statcan.ca/english/kits/pdf/social/nest2.pdf [6.07.2008]

Boyd M., Morris D., 1999, The Crowded Nest: Young adults at home

http://www.statcan.ca/english/freepub/11-008-XIE/2003001/articles/6552.pdf [6.07.2008]

Milan A., Peters A., 2003, *Couples living apart*

http://you.sagepub.com/content/14/2/119.full.pdf+html [11.11.2010]

Walther A., 2006, *Regimes of youth transitions: Choice, flexibility and security in young people's experiences cross different European contexts*

http://qcite.qub.ac.uk/handle/123456789/6650 [11.11.2010]

Stauber B., Walther A., 2001, *Avoiding misleading trajectories: Transition dilemmas of young adults in Europe*

http://appsso.eurostat.ec.europa.eu/nui/show.do?dataset=ilc_lvps08&lang=en [20.02.2013]

Eurostat (EU – SILC)

Summary

Polish Nesters.
Why Are Adult Children Living With Their Parents?

Recent social, cultural and economic changes affect the lifecycle of both families and individuals, having considerable impact on scientifically defined stages, the time dedicated to them, and developmental tasks they are associated with. One of such stages is the move of an adult child out of the family home, which is more and more often put off at the time being. The phenomenon of delaying the moment of separating yourself from your parents is referred to as nesting. Sociological and demographic studies conducted so far show that living with custodians in spite of becoming mature is getting more and more popular among young adults in Poland. In-depth analyses show that even though financial factors (low income, low purchasing power of adult children and no employment) are a significant determinant of nesting in Poland, such decisions are triggered by other motives as well. Nesting, in spite of being an individual attitude, is always a shared experience and the outcome of forces and vectors with the family ecosystem. Nesters are not the only actors of the crowded nest arrangement. Custodians and sometimes also sibling play a significant role there too. This leads to another conclusion, i.e. that nesters are not the only beneficiaries of nesting, while parents are not the only ones who bear the consequences of this co-residency.

Keywords:
nesters, young adults, adult children, parents

IV.

Kontekst interakcji i dysfunkcji rodziny

Adam Lech
Politechnika Śląska
Katedra Stosowanych Nauk Społecznych
Email: adam.lech@polsl.pl

CHOROBA ALZHEIMERA JAKO CZYNNIK MODYFIKUJĄCY FUNKCJONOWANIE RODZINY

Wstęp

Choroba Alzheimera jest najczęstszą przyczyną występowania otępienia u osób w podeszłym wieku. Niemiecki neuropsychiatra Alois Alzheimer jej obraz kliniczny i zmiany mikroskopowe występujące w mózgu opisał już w 1907 roku. Badania kliniczne mające na celu wyjaśnienie przyczyn neurodegeneracji (śmierci komórek nerwowych) od wielu lat są jednym z głównych kierunków badań w obszarze neurobiologii [Dobryszycka, Leszek 2007: 7-8]. Pomimo tego medycyna nadal nie znalazła sposobu wyleczenia choroby Alzheimera ani jej zapobiegania. Obecny stan wiedzy pozwala tylko na zdiagnozowanie tej choroby, spowalnianie jej rozwoju u chorego, ewentualnie stwierdzenie istnienia predyspozycji do zachorowania.

Sporadyczne przypadki zachorowań na chorobę Alzheimera zdarzają się, co prawda, wśród ludzi stosunkowo młodych, najczęściej jednak dotyka ona osobyw starszym wieku[1]. Wiek uznawany jest jak dotąd za najważniejszy i jedyny bezsporny czynnik ryzyka choroby Alzheimera [Antoniak 2010: 17]. Wzrastające wraz z wiekiem ryzyko zachorowań na chorobę Alzheimera może stanowić istotny problem dla większości współczesnych społeczeństw. Według niektórych szacunków od 10 do 20% osób po 65 roku życia choruje na chorobę Alzheimera, choć nie u wszystkich jest ona oczywiście zdiagnozowana. Z analizy stwierdzonych przypadków wynika, że liczba osób dotkniętych chorobą Alzheimera wzrasta skokowo z każdym kolejnym rokiem życia i podwaja się co 5 lat od wieku 65 lat [Petersen 2006: 16]. Jeżeli nie nastąpi w medycynie przełom w kwestii leczenia choroby Alzheimera lub jej zapobiegania, demograficz-

[1] W literaturze medycznej opisywane są sporadyczne przypadki zachorowań nawet przed ukończeniem 40 roku życia [Petersen 2006: 54].

ny proces starzenia się dotyczący większości współczesnych społeczeństw oraz postępujący wzrost długości życia, przyczynią się do znacznego wzrostu liczby osób cierpiących na tę formę otępienia. Według danych przedstawionych w *World Alzheimer Report 2013* publikowanym przez Alzheimer's Disease Internatoinal [http://www.alz.co.uk/research/world-report-2013 09.02.2014], na świecie żyje około 35 mln osób w różnym wieku cierpiących na chorobę Alzheimera[2]. Z raportu wynika, że 13% ludzi w wieku powyżej 60 lat (ok. 101 mln) wymaga długoterminowej opieki. Prognozy zamieszczone w raporcie przewidują, że w 2050 roku liczba takich osób wzrośnie ponadtrzykrotnie do 277 mln. Autorzy raportu szacują, że około połowa starszych osób wymagających opieki długoterminowej dotknięta jest demencją[3], a wśród osób przebywających w domach opieki odsetek ten sięga 80% [http://www.alz.co.uk/research/world-report-2013 09.02.2014]. Problem znaczącego wzrostu liczby osób dotkniętych chorobą Alzheimera będący konsekwencją starzenia się społeczeństwa dotyczy również Polski, na co wskazują chociażby prognozy Głównego Urzędu Statystycznego, według których w 2015 roku odsetek osób powyżej 65 roku życia będzie wynosił 15,6%, a w roku 2035 już 23,2% [*Prognoza* 2009].

Celem artykułu jest zidentyfikowanie sposobu, w jaki obecność osoby cierpiącej na chorobę Alzheimera w rodzinie zmienia funkcjonowanie tej rodziny, jak wpływa na stosunki między jej członkami, pełnione przez nich role, kształt i przebieg zachodzących interakcji.

Choroba Alzheimera wpływa na życie rodziny w wielu wymiarach. Wiąże się z koniecznością sprawowania stałego nadzoru i opieki nad osobą chorą, która jest niezdolna do samodzielnego funkcjonowania. Choroba ta objawia się przede wszystkim postępującą utratą pamięci, ale także problemami w orientacji przestrzennej, kłopotami z wykonywaniem codziennych czynności. Postępowanie osób dotkniętych chorobą Alzheimera staje się coraz bardziej nieprzewidywalne i nieracjonalne. Działania chorych osób mogą stwarzać zagrożenie dla nich samych, jak i dla otoczenia [Lech 2013: 54-55]. Stały nadzór nad osobami cierpiącymi na chorobę Alzheimera jest w związku z tym konieczny często już na stosunkowo wczesnym etapie choroby, kiedy dotknięte nią osoby są jeszcze sprawne fizycznie. Obowiązek zapewnienia odpowiedniej opieki spoczywa przede wszystkim na rodzinie chorej osoby. Całodobowa, często wielolet-

[2] Szacunki dotyczące występowania choroby w Polsce są dość zróżnicowane i zawierają się w przedziale od 200 do 350 tys. przypadków [Dobryszycka, Leszek 2007: 7; Parnowski 2010: 8; Nowicka, Baziuk 2011: 8].

[3] Choroba Alzheimera jest najczęstszą, ale nie jedyną, postacią demencji (otępienia). Według szacunków choroba Alzheimera stanowi ok. 50-70% wszystkich przypadków otępienia. Inne rodzaje otępień sprawiających problemy opiekuńcze to między innymi otępienie naczyniopochodne, otępienie z ciałami Lewy'ego, otępienie czołowo-skroniowe [Dobryszycka, Leszek 2007: 10; Antoniak 2010: 32-35].

nia opieka nad chorym, stanowi wielkie wyzwanie dla jego rodziny. Problemy z podjęciem i realizacją tego wyzwania pogłębiają procesy i zjawiska społeczne wpływające na kształt współczesnej rodziny: osłabienie więzi rodzinnych, atomizacja rodziny, rozproszenie przestrzenne (coraz częściej dorosłe dzieci mieszkają w dużym oddaleniu od rodziców), indywidualizacja, konieczność poświęcania dużej ilości czasu na pracę zawodową, konsumpcjonizm.

Według istniejących danych, przebieg choroby trwa zwykle od 2 do 12 lat, w niektórych przypadkach znacznie dłużej [Nestorowicz 2010: 23]. Na każdym etapie choroby wpływa ona na życie rodzinne w istotny sposób; wpływ ten wraz z etapem choroby jednak bardzo się zmienia[4]. Wraz z nasilaniem się symptomów choroby zwiększa się zakres opieki, jak również średni czas potrzebny na czynności opiekuńczo-pielęgnacyjne [Nowicka, 2010: 165]. W pierwszych stadiach choroby opieka sprowadza się przede wszystkim do stałego nadzoru nad poczynaniami chorej osoby, które stają się coraz bardziej nieprzewidywalne. Nasilają się również stopniowo problemy komunikacyjne. Wraz z rozwojem choroby osoby nią dotknięte stają się coraz mniej samodzielne, wymagają coraz większej pomocy przy najprostszych codziennych czynnościach. W końcowym etapie trwania choroby konieczna jest całkowita pielęgnacja, chory nie kontroluje czynności fizjologicznych, nie potrafi samodzielnie jeść, traci całkowicie umiejętność porozumiewania się. W końcowej fazie opieka jest uciążliwa szczególnie fizycznie [szczegółowy opis zob. w: Binnebessel, Korczago 2010: 87-93; Janion 2010: 125-126; Nowicka 2010: 165-167].

Wyniki prowadzonych na ten temat analiz wskazują, że w Polsce od 88% do nawet 95% cierpiących na Alzheimera przez cały okres choroby przebywa pod opieką członków swojej rodziny [Spisacka, Pluta, 2003b, http://www.neurocentrum.pl/biblioteka/stylzycia /tom3/spisacka3, 11.02.2013]. Precyzyjne określenie, kto z członków rodziny jest najczęściej głównym opiekunem chorego jest bardzo trudne. Istniejące dane dotyczące tej kwestii mają charakter fragmentaryczny i dość mocno różnią się od siebie. Jedne wskazują, że najczęściej jest to współmałżonek, inne częściej rolę tę przypisują dorosłym dzieciom chorej osoby. Rozbieżność danych jest bardzo duża. Według jednych danych współmałżonek jest główny opiekunem w aż 69,3% [Janion 2010: 129] przypadków, według innych tylko w 29,8% [Nowicka 2010: 154]. Dorosłe dzieci osób dotkniętych chorobą Alzheimera zgodnie z jednymi danymi pełnią funkcję opiekuna w 55% przypadków tej choroby [Spisacka, Pluta 2003b, http://www.neu-

[4] Dokładniejsze omówienie choroby Alzheimera, jej przyczyn, symptomów, przebiegu kolejnych etapów można znaleźć w literaturze medycznej między innymi [T. Parnowski 2010; W. Dobryszycka, J. Leszek 2007 i inni]. Ograniczona objętość nie pozwala na przedstawienie pełniejszej charakterystyki choroby w tym artykule.

rocentrum.pl/biblioteka/stylzycia/tom3/spisacka3, 11.02.2014], według innych tylko 21,6% [Nowicka 2010: 153]. Duża rozbieżność w istniejących danych wynika zapewne ze sposobu i okoliczności doboru próby do przeprowadzanych na ten temat badań. Z doświadczeń autora wynika, że łatwiej jest dotrzeć do opiekunów będących współmałżonkami, którzy najczęściej są emerytami, niż do dorosłych dzieci chorych osób, często łączących opiekę nad chorym z pracą zawodową. Nie musi być to oczywiście uniwersalna prawidłowość.

Metodologia badań

Badania, których wyniki są przedstawione w tym artykule miały charakter jakościowy i niewielki zasięg. Ich założeniem nie było pozyskanie statystycznych, reprezentatywnych danych charakteryzujących populację rodzin opiekujących się chorymi na Alzheimera, ale próba uchwycenia, jak problemy związane z opieką nad tą kategorią chorych wpływają na stosunki społeczne w rodzinach, zachodzące w nich interakcje i funkcjonowanie rodziny. Do osiągnięcia tego celu, spojrzenia na problem w taki sposób, w jaki doświadczają go osoby mające w swoich rodzinach chorych na Alzheimera i opiekujące się nimi, odpowiednie wydają się być badania jakościowe, minimalizujące wpływ badacza i jego wyobrażeń na badanych oraz uzyskiwane wyniki.

W badaniach wykorzystano technikę zogniskowanego wywiadu grupowego określaną również jako badania fokusowe [Barbour 2011; Kvale 2010: 126-127]. Wybór formy wywiadu grupowego dawał nadzieję na to, że jego uczestnicy posiadający podobne doświadczenia będą bardziej otwarci i skłonni do dzielenia się swoimi często trudnymi i bolesnymi doświadczeniami związanymi z obecnością choroby Alzheimera w ich rodzinie. Wywiady przeprowadzono w czerwcu i lipcu 2013 roku wśród uczestników grup wsparcia dla opiekunów osób cierpiących na chorobę Alzheimera, odbywających się w ramach działalności Śląskiego Stowarzyszenia Azheimerowskiego w Katowicach oraz Dziennego Domu Pomocy dla Osób z Zaburzeniami Otępiennymi, w tym dotkniętych chorobą Alzheimera w Chorzowie[5]. W badaniach, na które złoży-

[5] Badania mogły zostać przeprowadzone dzięki przychylności i pomocy ze strony pracowników wymienionych instytucji, przede wszystkim prowadzącej grupę wsparcia w klinice neurologii w Katowicach – Ligocie pani mgr Małgorzacie Bujak oraz dyrektor Dziennego Domu Pomocy w Chorzowie pani mgr Beacie Jonek. Wszystkie wywiady zostały przeprowadzone przez autora i nagrane na dyktafon. Opracowanie wyników polegało na analizie szczegółowych transkrypcji nagranych wywiadów. Scenariusz wywiadu obejmował kilka bloków tematycznych: wpływ choroby na strukturę rodziny i role pełnione przez jej członków, relacje bliższych i dalszych członków rodziny z chorym, wpływ

ły się 4 wywiady fokusowe, łącznie wzięło udział 13 osób. Większość wśród uczestników wywiadów stanowiły kobiety - 10. Rozpiętość wiekowa uczestników wywiadów była bardzo duża (28 – 87 lat), większość (9 osób) stanowiły jednak osoby w przedziale wiekowym 55 - 75 lat. Dziesięć osób z tego grona to emeryci (z których jedna osoba pracuje dorywczo), dwie osoby mają stałą pracę, a jedna (najmłodsza z tego grona) nie pracuje ze względu na opiekę nad chorym ojcem. Po 6 osób spośród badanych legitymuje się wykształceniem wyższym i średnim, jedna zawodowym. Zdecydowana większość tych osób (11) mieszka w miastach, tylko 2 to mieszkańcy wsi. W gronie badanych przeważali współmałżonkowie cierpiących na chorobę Alzheimera (5 kobiet opiekujących się mężami i 3 mężczyzn opiekujących się żonami). Jedna osoba opiekuje się ojcem, jedna matką, jedna babcią, jedna członkiem dalszej rodziny. Dwie osoby opiekowały się swoimi teściowymi, które już zmarły. Jeden z mężczyzn, który opiekował się w przeszłości swoją teściową obecnie opiekuje się chorą żoną, która również zachorowała na chorobę Alzheimera. Podopieczni moich rozmówców mieszczą się w przedziale wiekowym 65-87 lat (3 osoby nie ukończyły jeszcze 70 lat, 3 ukończyły już ponad 80 lat). Czas trwania ich choroby waha się od 2 do 10 lat. Najdłuższy staż pełnienia opieki nad osobą dotkniętą chorobą Alzheimera to 7 lat (3 opiekunów), najkrótszy 1 rok.

Samodzielna opieka nad chorym członkiem rodziny czy całodobowa opieka instytucjonalna?

Podstawowym problemem, który pojawia się już w momencie zdiagnozowania choroby Alzheimera, a w wielu przypadkach powraca wraz z jej rozwojem, jest podjęcie decyzji o samodzielnej opiece nad chorym (z ewentualnym wykorzystaniem różnych form wsparcia), bądź o umieszczeniu chorego w instytucji zapewniającej całodobową opiekę (domu pomocy społecznej, zakładzie opiekuńczo-leczniczym, prywatnym domu opieki lub innej podobnej placówce). W Polsce, jak już wcześniej wspomniano, ok. 90% rodzin podejmuje się samodzielnej opieki nad chorym. Podstawowym czynnikiem wpływającym na taki stan rzeczy wydaje się być poczucie moralnego obowiązku zapewnienia opieki bliskiej osobie [Giemza-Urbanowicz 2010: 115], nie musi być to jednak jedyna przyczyna. Podjęcie samodzielnej opieki może być w pewnym stopniu wymuszone małą dostępnością opieki instytucjonalnej. Prawie nie ist-

sprawowanej opieki nad chorym na życie opiekunów, problemy funkcjonowania rodziny będące skutkiem choroby.

nieją specjalistyczne placówki przeznaczone dla cierpiących na Alzheimera i inne formy demencji, a umieszczenie w ośrodku niespecjalistycznym również jest dość trudne [zob. Lech 2013: 61-62]. Rodziny chorych miewają także wątpliwości co do jakości opieki zapewnianej chorym na Alzheimera w takich placówkach. Czynnikiem utrudniającym podjęcie decyzji o umieszczeniu członka rodziny w placówce całodobowej w wielu przypadkach są też bardzo wysokie koszty związane z pobytem w takich miejscach[6].

Podjęcie decyzji o umieszczeniu chorej osoby w domu pomocy społecznej może wpływać na stosunki i więzi rodzinne. W oczywisty sposób determinuje częstość interakcji reszty rodziny z samym chorym (która bywa zresztą bardzo różna) oraz ich treść. Może mieć także wpływ na relacje pomiędzy innymi członkami rodziny, na przykład w związku z brakiem zgody dzieci chorego co do umieszczenia go w takiej placówce, czy z kwestią ponoszenia kosztów pobytu w niej. Różnorodność problemów powstających w związku z umieszczeniem osoby chorej na Alzheimera w całodobowej placówce opiekuńczej i postaw wobec tego faktu sygnalizuje wypowiedź jednej z uczestniczek fokusu, która w przeszłości opiekowała się chorą teściową, a obecnie prowadzi placówkę specjalizującą się w opiece nad osobami z chorobą Alzheimera i innymi formami demencji:

> … I tutaj u nas też się z tym spotykam w Polsce, bo tu prowadzimy takie dwa obiekty. I powiem Państwu tak, że jest 100 rodzin i jest 100 różnych problemów. Są nawet takie sytuacje, że oddają mamusię czy tatusia, płacą za 2 miesiące i potem uciekają zagranicę, i potem musimy ich szukać bo nie płacą. Jest takie centrum w Opolu, taka archiwizacja rent i emerytur, i tam szukamy gdzie ta osoba kiedyś pracowała… Są takie osoby, które naprawdę oddają, opiekują się, dzwonią…, a są takie, które…, naprawdę osoby publiczne, które oddają swoich najbliższych, bo są też takie osoby….., raz w roku zadzwonią, albo i nie zadzwonią, albo od razu ubezwłasnowolnienie. Właśnie przyjeżdża do nas sędzia, biegły, cała ta grupa, i na jednym posiedzeniu ten majątek chorego rodzina zabiera i nie interesują się nim już. Nawet powiem Państwu tak, że rodziny, które się czasem składają, bo się składają, bo te emerytury są u nas jakie są, prawda…., to są tak oddani, są bardziej oddani jak te osoby, które mają biznes, mają pieniądze, są strasznie konsumpcyjni. Oczywiście nie jest to 100%, bo są to jednostki [Elżbieta, 58 lat, pracuje zawodowo, przez rok opiekowała się teściową][7].

---

6 Czynniki wpływające na małą dostępność pomocy instytucjonalnej dla osób chorych na Alzheimera i ich rodzin dokładniej zostały omówione w artykule [Lech 2013].

7 Imiona uczestników badań zostały zmienione ze względu na dążenie do zapewnienia anonimowości. Zachowano oryginalną pisownię wypowiedzi.

Bardzo często umieszczenie osoby dotkniętej chorobą Alzheimera w placówce opiekuńczej jest postrzegane jako „pozbycie się problemu", niewywiązanie się z moralnego obowiązku. Postawy opiekunów uczestniczących w badaniach wobec ewentualności oddania swoich bliskich do domu pomocy społecznej także były raczej negatywne, trzeba jednak wziąć pod uwagę fakt, że wszystkie te osoby zdecydowały się na samodzielne sprawowanie opieki nad chorymi, więc ich postawy nie muszą być w tej kwestii reprezentatywne. Literatura podejmująca problematykę opieki nad osobami dotkniętymi chorobą Alzheimera wskazuje, że część osób, które zdecydowały się na umieszczenie swoich bliskich w placówce opiekuńczej nie dając sobie rady z opieką sprawowaną w domu, traktuje to jako osobistą porażkę, może pojawiać się u nich również frustracja i poczucie winy [Giemza-Urbanowicz 2011: 117].

Wszyscy uczestnicy wywiadów fokusowych, ewentualność oddania swoich bliskich do całodobowych placówek traktowali jako absolutną ostateczność. Współmałżonkowie chorych osób dopuszczali taką możliwość, pod warunkiem zamieszkania w takim ośrodku razem z chorym. Jednocześnie uczestnicy badań zdawali sobie sprawę z tego, że ich postawa jest uwarunkowana kulturowo i wcale nie musi być powszechna. W jednym z wywiadów pojawił się wątek stosunku, jaki wobec cierpiących na Alzheimera mają mieszkańcy Niemiec:

> Siostra mieszka właśnie w Niemczech i dla niej nie ma problemu. „Wiesz, jak oddasz mamę to ja nie powiem nic". Bo teściowa siostry też była chora na Alzheimera w Niemczech i przeszła te wszystkie etapy tam, no i dla nich nie ma problemu, oddasz i koniec… No ja tego nie potrafię zrobić tak…., nie…. [Barbara, 61 lat, emerytka, pracuje dorywczo, od 3 lat opiekuje się matką]
> Ja powiem Panu, że taka sytuacja jest w Niemczech. Tam jak taki pacjent jest chory, z tego co widziałam tam, to jest tak, że rodziny…. Jak zachoruje pacjent to w 90% rodzina od razu szuka, ale dobrego ośrodka, bo są też różne, nie można mówić, że wszystkie są dobre albo wszystkie są złe, prawda…. To rodzina oddaje chorego od razu do tego ośrodka i nie chce mieć z tym problemem nic do czynienia. Przyjdzie chłopak do córki, będzie się żenił…, a nuż zobaczy, że tatuś czy mamusia jest chora, to pomyśli: „Aha, to ona też może dostać!" Takie podejście mają do tego… I tutaj u nas też się spotykam w Polsce… [Elżbieta, 58 lat, pracuje zawodowo, przez rok opiekowała się teściową]

Postawa taka przyjmowana jest z dużym zdziwieniem, niedowierzaniem, ale również obawą, że w Polsce sytuacja wkrótce może wyglądać podobnie.

Zmiany miejsca zamieszkania członków rodziny

Podjęcie opieki nad chorą osobą może prowadzić do różnych zmian w składzie i strukturze rodziny. Zmiany te dotykają zarówno rodziny, w której żyła osoba cierpiąca na chorobę Alzheimera przed jej zdiagnozowaniem, jak i rodziny osób niemieszkających w tym momencie z chorym, które zaangażowały się w opiekę nad nim. Najłatwiej zauważalną i najmocniej wpływającą na życie członków tych rodzin jest zmiana miejsca zamieszkania. Z brakiem takiej zmiany najczęściej mamy do czynienia, gdy współmałżonek osoby chorej jest na tyle sprawny i zdrowy, że decyduje się na samodzielne pełnienie opieki. Taka sytuacja miała miejsce u 6 uczestników badań. W dwóch kolejnych przypadkach w czasie trwania choroby z domu wyprowadziły się dorosłe dzieci, z relacji rozmówców wynika jednak, że nie było to bezpośrednio związane z chorobą rodzica, tylko założeniem własnej rodziny bądź usamodzielnieniem się po ukończeniu edukacji. Zmiana w składzie rodziny najczęściej polega na zamieszkaniu chorej osoby wraz z opiekunem i zazwyczaj jego rodziną. Opiekunami w takich przypadkach najczęściej są dorosłe dzieci chorych i ich współmałżonkowie. Taka sytuacja wystąpiła w 4 przypadkach wśród osób uczestniczących w wywiadach[8]. Rzadziej można spotkać się z sytuacją, w której to opiekun wprowadza się do chorego. Wśród osób biorących udział w badaniach nie było takiego przypadku, ale pamiętały one osobę uczestniczącą kiedyś w grupie wsparcia, która musiała wprowadzić się do chorej matki, bo ta nie zgodziła się na opuszczenie swojego mieszkania:

> Była jedna osoba tu, która dom wybudowała i mama jej nie chciała tam iść mieszkać, pamiętacie? I ona się wyprowadziła. [Joanna, 72 lata, emerytka, od 7 lat opiekuje się mężem]

Zdarza się, że w rodzinie pojawiają się nowe osoby, zaangażowane w celu pomocy w opiece nad osobą dotkniętą Alzheimerem. Niekiedy zamieszkują z rodziną, częściej zapewne przychodzą codziennie lub kilka razy w tygodniu. Nawet jeśli opiekunowie nie mieszkają z rodziną, częstość i regularność interakcji z nimi może prowadzić do powstawania stosunków społecznych niepozostających bez wpływu na funkcjonowanie rodziny. Jedna z uczestniczek badań zatrudnia obecnie opiekunkę, która przez 5 dni w tygodniu mieszka z jej chorą matką, przez 2 pozostałe dni tygodnia matka mieszka z nią i jej mężem.

---

8 W dwóch innych przypadkach chorymi, którzy zamieszkali w domach swoich opiekunów była babcia oraz członek dalszej rodziny.

> No do mnie się przeprowadziła mama. No i były nerwy. […] Ja mam w tej chwili taką sytuację, że przez 5 dni mama jest z powrotem u siebie z opiekunką a przez 2 dni jest z powrotem u mnie. Przez pół roku była cały czas u mnie. [Barbara, 61 lat, emerytka, pracuje dorywczo, od 3 lat opiekuje się matką]

W 3 innych przypadkach opiekunowie zajmują się chorymi przez kilka godzin dziennie. Jedna z osób korzystająca z takiej „wspomagającej" opieki sygnalizowała, że zatrudniony przez nią opiekun zaczyna uzurpować sobie prawo do decydowania w sprawach dotyczących jej chorego męża, co ona uważa za zupełnie nieuprawnione:

> Opiekun, były pracownik mojego męża, emerytowany nauczyciel WF-u. Początkowo chodził z mężem na spacery. Kiedy choroba się nasiliła jest codziennie, od niedzieli do niedzieli. Pełni przy mężu funkcje, które wymagają siły (podnoszenie, chodzenie itd.). Stał się osobą niezbędną, ale dla mnie kłopotliwą, bo zaczyna sobie uzurpować prawo decydowania co dla mojego męża jest lepsze, do czego nie ma absolutnie prawa. [Sabina, 72 lata, emerytka, od 7 lat opiekuje się mężem]

Zacytowana wypowiedź uczestniczki wywiadu obrazuje, w jaki sposób obecność nowej osoby, zaangażowanej specjalnie do opieki nad chorym, może wpływać na relacje w rodzinie. Nowa, obca osoba pełniąc rolę opiekuna przejmuje mniejszą lub większą część obowiązków będących uprzednio w zakresie roli społecznej któregoś z członków rodziny. W praktyce mogą pojawiać się problemy z dokładnym zdefiniowaniem, ustaleniem granicy, gdzie kończą się obowiązki i prawa tej osoby, jaki jest zakres jej roli opiekuna. Z jednej strony szerszy zakres obowiązków nowego opiekuna odciąża członków (członka) rodziny chorego z obowiązków opiekuńczych, z drugiej jednak strony może powodować poczucie utraty kontroli nad sposobem czy jakością opieki sprawowanej nad chorym. Oczywiście, taka sytuacja nie musi być regułą. Istotny wpływ na funkcjonowanie rodziny mogą mieć również relacje, jakie powstają pomiędzy nowym opiekunem i chorym. Czasami chorzy przyjmują wobec nowej, obcej osoby nieufną, a nawet wrogą postawę, co stawia w niezręcznej sytuacji ich rodzinę.

> No właśnie teraz wobec tej opiekunki…., nie wiem jak ona długo wytrzyma…, no jest po prostu straszna, to jest nie do opisania, to jest tak jakby nie moja mama. Ona zawsze była osobą despotyczną ale nigdy nikomu nie ubliżała. A w tej chwili w sposób taki bezpośredni, dla mnie to było straszne. Zresztą to jest stresujące, bo ja tą osobę przepraszam, no ale … nic więcej nie potrafię zrobić [*drży jej głos*]. [Barbara, 61 lat, emerytka, pracuje dorywczo, od 3 lat opiekuje się matką]

W innych przypadkach dzieje się coś odwrotnego, chory nawiązuje bliską, serdeczną więź z opiekującą się nim osobą, która spędza z nim dużo czasu. Niestety, zdarzają się przypadki, gdy taka pozytywna postawa osoby cierpiącej na Alzheimera wobec wynajętego opiekuna współwystępuje z negatywnym stosunkiem do członków najbliższej rodziny[9]. Takie sytuacje mogą wynikać z zaburzonej zmianami w mózgu percepcji chorych, na przykład obwiniających swoich bliskich o to, że nie opiekują się nimi osobiście.

Relacje pomiędzy głównym opiekunem i osobą cierpiącą na chorobę Alzheimera

Obecność w rodzinie osoby dotkniętej chorobą Alzheimera największy wpływ wywiera z pewnością na relacje pomiędzy chorym i osobą, którą można określić jako jej głównego opiekuna. W niektórych rodzinach rola opiekuna może być podzielona między kilka osób, często jednak jedna osoba pełni ją całkowicie samodzielnie lub z niewielką tylko pomocą innych członków rodziny. W większości przypadków między opiekunem i chorym wcześniej istniał utrwalony stosunek społeczny ze zdefiniowanymi rolami, jednak sytuacja choroby i opieki powoduje konieczność określenia go na nowo – redefinicji ról społecznych. Relacje, jakie wyłaniają się w takiej sytuacji określane są jako stosunek opiekuńczy [Nowicka 2010: 157-158]. Aby stosunek taki dobrze funkcjonował, konieczna jest subiektywna akceptacja przez opiekuna i podopiecznego ról, jakie będą pełnić w procesie opieki. W przypadku choroby Alzheimera mogą pojawiać się tu różne problemy. Opiekun wraz z postępem choroby stopniowo musi przejąć wszystkie obowiązki, działania, czynności przypisane uprzednio chorej osobie, która powinna to zaakceptować, pogodzić się z tym. Dodatkowe obowiązki są oczywiście dużym obciążeniem dla opiekuna, jednak akceptacja roli kogoś zależnego od innej osoby może być bardzo trudna także dla podopiecznego. Problemy takie są charakterystyczne dla wczesnego etapu choroby Alzheimera, kiedy osoby nią dotknięte mają jeszcze pewną świadomość zachodzących zmian i nieprawidłowości w swoim zachowaniu. W wypowiedziach uczestników wywiadów pojawiały się fragmenty opisujące nieudane próby wchodzenia chorych w swoje wcześniejsze role i, jak określiła to jedna

[9] W przeprowadzonych na potrzeby tego artykułu wywiadach nie pojawiły się narracje opisujące takie przypadki, ale sytuacje tego typu są znane autorowi z prywatnych rozmów z innymi opiekunami osób cierpiących na chorobę Alzheimera, niestety niezarejestrowanych.

z opiekunek, „stosowania środków maskujących" mających ukryć niemożność wykonywania rutynowych kiedyś działań:

> Tak sobie radził. Siadł do pianina to sobie zagrał. No a dzisiaj to: „Powiedz mi jaka to jest gama, a jaki to jest dur", a jakie to. I ciągle tak…. Sam nie potrafi zadecydować. Poza tym mówi: „a mam sztywne palce". No to mówię: „To ćwicz sobie!" Nie powie, że już nie pamięta, czy, że nie potrafi wychwycić dźwięku, tylko, że ma sztywne palce. [Helena, 66 lata, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]

> A u mnie? Woda kapie w kranie. „Ja tego nie umia zrobić." „No to nie rób." Ale jak wyjdę z domu i go zostawię, to on grzebie, żeby to naprawić. Takie coś. Bohatera udaje. Jo mówia: „Chopie, po coś to wyciągoł?" A później to nie zrobi. Zlew był zatkany w łazience. Jo mówia: „Przyjdzie Gienek, syn, to to zrobi". Ale jo się straciła, mój mąż już to na dole odkręcił, no i potem musieli my czekać aż ten syn przyjdzie i nie puszczać wody. No tak to jest. [Monika, 68 lat, emerytka, od 2 lat opiekuje się mężem]

> No, ciężkie przeżycie, ciężkie przeżycie. Do dnia dzisiejszego niektóre rzeczy, które należały typowo do męża: decyzje, zakupy czy, chociażby, ustawienia mebli czy jakiegoś wystroju czy coś, no to wspólnie żeśmy zawsze wszystko… No a dzisiaj to jest tylko prowizorka. On to odczuwa: „A bo ty tylko tak na niby się mnie pytasz". Na niby – on nie potrafi tego sprecyzować ale „tak na niby". No ale mówię: „Zależy mi na tym żebyś….", bo jak nie jest coś po jego myśli to się potem denerwuje, nie. Zresztą tak było zawsze, że wspólnie żeśmy wszystko ustalali. No ważne decyzje to podejmował mąż. Wybór powiedzmy szkoły dla chłopców, no to takie konsultacje między sobą, takie typowo męskie, nie. To oni między sobą. [Helena, 66 lata, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]

> Jego konto, jego samochód, jego garaż. Jak teraz już mu tylko klucze zostały, to jeszcze chowa tam to sobie w futerale, nie może się rozstać w tymi rzeczami. I tak tylko patrzy na to i już się wzrusza. Czyli wspomnienia wracają, to wszystko tam jest, nie. Ta pamięć wsteczna to działa jednak. [Helena, 66 lata, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]

Zmaganiom z utratą umiejętności wykonywania zupełnie oczywistych i prostych działań związanych z pełnionymi wcześniej rolami społecznymi, często towarzyszy cierpienie, a nawet poczucie upokorzenia.

> Jak wnuki mówią: „Narysuj to mi", no to on wtedy mówi: „No to narysuj ty mi co chcesz". No i jakoś… zmywa się, żeby to zamaskować. Nic nie chce zostawić po sobie. Np. tutaj są zajęcia [w domu dziennego pobytu] to zdaje sobie sprawę z tego, że to jest niedoskonałe…., dla niego to jest **poniżające**…., żeby ktoś oglądał jego pracę taką…., nic…. I problemy właśnie takie, że zrobi, ale zabiera ze sobą, żeby nic

po nim nie zostało. Tak, bo zdaje sobie z tego sprawę. Zdaje sobie sprawę w tej chorobie, że coś jest z nim nie w porządku. W niektórych sytuacjach, nie. Doskonale sobie zdaje sprawę [Helena, 66 lata, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem].

Z takiego domu pochodził, tak był wychowywany, że mężczyzna niektórych rzeczy nie robi, bo to… bo to wielce szanowana istota w domu! I teraz przeżywa to, że ta jego rola w domu jest inna? TAK, TAK. Ale już się z tym pogodził. Czasami takie, takie wzruszające nawet sceny są: „ No widzisz, co teraz mamy? Co teraz mamy? Nic". Wzruszające sceny. Nawet się rozpłacze no i…… i tyle. [płacze], [Helena, 66 lat, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]

Mój mąż też nie chce się z tym pogodzić, ale musi. No nie umie, ręce już nie te…. A samochód to znowu, ja miałam prawo jazdy, ja jeździłam, ale reszta wszystko do niego należało: umyć, wyczyścić, benzyna, garaż… A teraz nic. Teraz wszystko na mnie przeszło. [Monika, 68 lat, emerytka, od 2 lat opiekuje się mężem]

I tak z chwilą kiedy się pozbywał tych swoich rzeczy, na przykład garaż, samochód…., oj to było straszne przeżycie. to było straszne przeżycie, straszne. [Helena, 66 lat, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]

U chorych może również pojawiać się poczucie winy spowodowane tym, że inni muszą się nimi opiekować [Binnebessel, Korczago 2010: 92], a także wstydu z powodu swoich nieodpowiednich, nie do końca uświadamianych zachowań:

No ale najgorszy ten pierwszy etap, gdzie ona ni stąd ni z owąd zrobiła kupę w kuchni. Ja przychodzę raz…., kurcze coś zapach jest nie taki! Patrzę ale nic nie widzę. A to się okazuje, że ta osoba zdawała sobie z tego sprawę i tak to wszystko zawinęła i schowała za kaloryfer. A ja chodzę i szukam, smród jest a kupy nie ma. Bo tej osobie jest przykro, ona sobie zdaje sprawę, że coś źle zrobiła, nie tak jak to się robi… [Zenon, 64 lata, emeryt, od 4 lat opiekuje się żoną, wcześniej 12 lat opiekował się teściową]

Problemy z pełnieniem roli opiekuna pojawiają się na wielu różnych płaszczyznach. Najbardziej oczywista to konieczność przejęcia obowiązków, codziennych działań do tej pory pełnionych przez chorego – na przykład gotowania i prowadzenia domu przez mężów opiekujących się żonami.

Teraz, żona już nic nie robi. Jeszcze jedne co było to tam ziemniaki strugała, to tam przypilnowała, jarzyna, to. Ale teraz już nic. Tam, niekiedy, od czasu do czasu, to tam weźmie te ziemniaki, ale to tam 2 obierze i mówi: „A zrób se ty to, jo tego już nie umia". No ale nas jest dwójka to nie ma problemu. No a jak tu chodzi, no to śniadanie i obiad tu je [w domu dziennej opieki]. To tera ino kolacja. No a sobota,

niedziela, to w sobota ugotuja na 2 dni i to… No na razie to nie ma problemu. [Józef, 82 lata, emeryt, od 7 lat opiekuje się żoną]

Teraz ja wszystkim się zajmuję w domu. Sprzątanie, gotowanie też. No stołuję się tu [w dziennym domu pobytu], ale piątki, soboty to w domu gotuję. Ja od wtorku tylko tu jestem do piątku. A tak to ja gotuję. No nie zawsze gotuję, bo czasem idę do restauracji. A żona tylko je. Czyli tych obowiązków domowych mam sporo teraz. [Henryk, 87 lat, emeryt, od 4 lat opiekuje się żoną]

Modyfikacja pełnionej roli w rodzinie oczywiście nie sprowadza się tylko do przejęcia na siebie prostych codziennych obowiązków, ale również całkowitej zmiany w relacjach z chorą osobą. Dobrze widać to w wypowiedziach jednej z uczestniczek wywiadów opiekującej się samodzielnie chorym mężem, którego pozycja w rodzinie w przeszłości była absolutnie dominująca:

Tak, że to już…. Kiedyś to on forsował swoje zdanie, albo wspólnie żeśmy, a ja zawsze ulegałam, tak, że… […] Źle się teraz z tym czuję, dlatego, że… no tak jakbym była prowadzona… przez niego. On mnie wprowadzał w świat. Był starszym człowiekiem ode mnie, wprowadzał mnie w świat, w arkany sztuki mnie wprowadzał. Ciągle był jakby moim nadzorcą, nie. No bo ja byłam bardzo młodą dziewczyną. No i stąd może też ta… jego taka opiekuńczość, troskliwość nade mną. Cztery lata byliśmy bez dzieci, no to tak…. się opiekował mną jako młodą dziewczynką, a on już był dojrzałym człowiekiem. No a dzisiaj…, no ja się nim opiekuję. [Helena, 66 lat, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]

Sytuacja się odwróciła. [Monika, 68 lat, emerytka, od 2 lat opiekuje się mężem]

Przejęcie obowiązków pełnionych wcześniej przez chorego to niestety tylko niewielka część nowych obciążeń, jakie spadają na opiekuna. Dochodzą do tego czasochłonne czynności związane z nadzorem, opieką i pielęgnacją chorej osoby – ubieraniem, karmieniem, myciem, które z czasem stają się coraz bardziej wyczerpujące fizycznie.

Obecnie sprawuję prawie wyłączną opiekę nad tatą […]. Tata wymaga całodobowej opieki i pielęgnacji. Ma duże problemy ruchowe […] w nocy wymaga stosowania pampersów – nie kontroluje potrzeb fizjologicznych. W ciągu dnia ma problemy z popuszczaniem. Dodatkowo problemy z komunikacją, wysławianiem się taty. [Ewa, 28 lat, nie pracuje ze względu na opiekę nad ojcem, którym opiekuje się od 5 lat]

Ja na emeryturze zajmuję się mężem: ubieranie, golenie, mycie 7 dni w tygodniu, córki pomagają dorywczo. [Joanna, 72 lata, emerytka, od 7 lat opiekuje się mężem]

Ja miałem dwie osoby chore: żona i teściowa. I akurat tak jest, że obie jakoś wyjątkowo są spokojne. Jak ja im powiem tak, to tak. [Zenon, 64 lata, emeryt, od 4 lat opiekuje się żoną, wcześniej 12 lat opiekował się teściową]

Nie jest mi lekko, wie pan, nie jest mi lekko. Ale żona, jak się budzę rano, tak gdzieś koło 5.00, to ona sygnalizuje, bo śpimy w jednym pokoju, że musi iść, nie. No i wtedy robię światło i idziemy tam do WC. [Henryk, 87 lat, emeryt, od 4 lat opiekuje się żoną]

Tak, że staram się po prostu wszystkie sprawy załatwiać sama. No, na razie siły i zdrowie mi na to pozwalają, więc robię to. Jeśli cokolwiek się dzieje z ojcem, no to niestety, no syn musi się zająć. [Sabina, 72 lata, emerytka, od 7 lat opiekuje się mężem]

No, o tyle jest trudne niekiedy, że jeżeli ją ubierom a mówię: „Weź ta ręka tu, albo ta noga tu" to niekiedy odwrotnie robi [śmiech]. No albo posiłek – też musza przypilnować. No jak niekiedy coś jemy a jest coś do wyrzucenia, to ona by to chciała wziąć. Wszystko musza przypilnować, że: „To jest twoje", bo niekiedy jak razem jemy to sięga po moje [śmiech]. Trzeba przypilnować, żeby jadła wszystko, bo niekiedy jak je, to albo sam chleb, albo sama kiełbasa. [Józef, 82 lata, emeryt, od 7 lat opiekuje się żoną]

Ja do jakiegoś tam wieku to niańczyłam [dzieci], a potem to już mąż…. A teraz dalej muszę niańczyć, muszę! Teraz muszę niańczyć, nie. Teraz muszę niańczyć męża, co jest o wiele gorszą sytuacją, bo dziecko było posłuszne, a tu jednak te stare nawyki to wszystko jest w nich, ta natura w nich jest, tylko niemożność wykonania, czy niemożność percepcji tego wszystkiego, nie. [Helena, 66 lat, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]

Opiekun zmuszony jest przynajmniej do częściowej, a w wielu wypadkach całkowitej rezygnacji z własnego życia – swoich zainteresowań, rozrywek, kontaktów towarzyskich:

Ze względu na opiekę nad chorym ojcem nie podjęłam pracy po ukończeniu w 2010 roku studiów magisterskich. Obecnie sprawuję prawie wyłączną opiekę nad ojcem, pomaga mi po pracy mąż. Opiekuję się też 3 letnią córką. [Ewa, 28 lat, nie pracuje ze względu na opiekę nad ojcem, którym opiekuje się od 5 lat]
Stało się to uciążliwsze, bo tak to, tam można było iść, tam można było jechać…., a teraz się trzeba liczyć, że ten ktoś jest… [Monika, 68 lat, emerytka, od 2 lat opiekuje się mężem]
No i samemu można było… [Helena, 66 lat, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]
No właśnie, o to chodzi… [Monika, 68 lat, emerytka, od 2 lat opiekuje się mężem]
Ja bardzo, bardzo aktywnie gdzieś tam pracowałam, poza…., poza też pracą też…., bo w towarzystwie uzależnień pracowałam. No, więc…, na różne wyjazdy żeśmy

jeździli, na szkolenia, tak że… swoje życie prowadziłam, a w tej chwili nie mogę prowadzić… [Helena, 66 lat, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]
Czy się jechało do dzieci, czy do wnuczki… [Monika, 68 lat, emerytka, od 2 lat opiekuje się mężem]
Gdziekolwiek. [Helena, 66 lat, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]
No ale teraz nie, bo to by trzeba jechać, a znów go nie można zostawić. Ze wszystkiego właściwie musiałam zrezygnować. Tam gdzie go nie można zabrać, tam nie można iść, przykładowo. No bo, za długo nie może być sam, bo jak przychodzę to już drzwi pootwierane: „Bo już żeś miała być a cie nie ma!". To zawsze się człowiek potem martwi, czy coś jest nie tak. [Monika, 68 lat, emerytka, od 2 lat opiekuje się mężem]

Brak czasu i wysiłek fizyczny nie są niestety jedynym obciążeniem wynikającym z opieki nad osobą cierpiącą na Alzheimera. W wielu przypadkach znacznie większy problem stanowi sfera emocjonalna związana z tą opieką. Specyfika choroby powoduje, że opiekunowi często trudno jest zapanować nad emocjami. Wynikać to może z problemów komunikacyjnych z podopiecznym, jego niezadowolenia, pretensji, agresji, bezpodstawnych oskarżeń wobec opiekuna czy nieracjonalnych, nieprzewidywalnych zachowań chorej osoby, które mogą być bardzo kłopotliwe, a nawet niebezpieczne.

Od kiedy prawie nic nie widzi potrzebuje stałej opieki. I wtedy pojawiła się depresja, dolegliwości somatyczne, urologiczne. Unika rozmów, kontaktów z innymi, nawet rodziną… Przy każdej uwadze, upomnieniu, pouczeniu gniewa się, zamyka w sobie, siada na swoim miejscu ulubionym, albo śpi całymi dniami. Do domu nikt nie przychodzi, nikt nie pomaga. [Marzena, 72 lata, emerytka, od 4 lat opiekuje się osobą z dalszej rodziny]
No do mnie się przeprowadziła mama. No i były nerwy. Jeden dzień się wszystko podobało, a następnego dnia wstała: „Dlaczego ty mnie tu więzisz? Ja chcę jechać do domu. Ty mi taką krzywdę robisz". No i teraz jak to wytłumaczyć? No to było tragiczne. No i… najgorsza z córek, najgorsza, no nie ma drugiej tak złej osoby jak ja… w takim momencie. No i to jest takie…., no…. [Barbara, 61 lat, emerytka, pracuje dorywczo, od 3 lat opiekuje się matką]
No może później, kiedyś. No to są sprawy, którymi ja … no denerwuję się. Dalej…., kiedyś ten pilot, no spadł jej i rozpadł się na 3 kawałki. Ja to poskładałem a to nie działał. I musiałem kupić nowy pilot. No to takie sprawy to są… sprawy, które ja, po prostu…. Ale jej nie uderzam, nie biję, nie krzyczę…, no czasem troszkę tam: „No czemu ty to tak robisz, na litość boską, nie denerwuj mnie! Ja cię proszę! No proszę, nie denerwuj mnie!" Ale to nie trafia. [Henryk, 87 lat, emeryt, od 4 lat opiekuje się żoną]
No……, zmienić to się dużo zmieniło. Bo…, ona niekiedy chce mi coś powiedzieć a nie umie, nie, nie wie … nie umi się to zapamiętać…. No jak chce coś, a nie umi powiedzieć co, no to później jest nerwowo trocha. [Józef, 82 lata, emeryt, od 7 lat opiekuje się żoną]

Literatura przedmiotu wskazuje, że opiekunowie osób dotkniętych chorobą Alzheimera w wielu przypadkach doświadczają poczucia winy powodowanego różnymi czynnikami, na przykład wątpliwościami co do jakości opieki sprawowanej nad chorym, poczuciem bezradności wobec nieuleczalnej choroby czy brakiem wystarczającej cierpliwości i panowania nad własnymi reakcjami na denerwujące zachowania chorego [Binnebessel, Korczago 2010: 92; Giemza-Urbanowicz 2011: 103-109, 117]. Wątek podejmujący ten problem pojawił się również w przeprowadzonych na potrzeby artykułu wywiadach.

> Tylko wszystko musi się odbywać w niezwykle spokojny sposób. I musi widzieć i czuć to ciepło od tych osób, nie. Że się nic nie zmieniło…. Bo ja czasami bywam…., no różna, że tak powiem. No ale osoby spotykające się od czasu do czasu…, no to wiadomo, to tolerancja jest większa […]. To znaczy ja stałam się bardziej impulsywna, w bezpośrednich kontaktach, prawda, z mężem. Jestem bardziej niecierpliwa na to wszystko, trudniej mi to znosić wszystko. [Helena, 66 lat, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]

Dużym problemem emocjonalnym dla części opiekunów jest konieczność ubezwłasnowolnienia chorej osoby, sądownego ustanowienia prawnego opiekuna. W większości przypadków jest to niezbędne, ponieważ na pewnym etapie choroby osoby z otępieniem stają się niezdolne do czynności prawnych i podejmowania istotnych decyzji, także tych dotyczących własnej osoby, na przykład potrzeby hospitalizacji [Giemza- Urbanowicz 2010: 112].

> No wszyscy dookoła twierdzą, że trzeba prędzej czy później to ubezwłasnowolnienie załatwić, no ale ja od tego odstępuję, nie biorę się nawet za to, bo…. Nawet mam problemy, żeby wystąpić o te ubezwłasnowolnienie, bo to takie…. Zdaję sobie z tego sprawę, z tego co pozostali mówią, że to jest nieuniknione.. […]. A nawet takie pełnomocnictwo, to on już wtedy uważa, że jest pochowany, takie ma wrażenie…, takie pełnomocnictwo. „To co to znaczy, to już liczycie, że już niedługo… zejdę stąd?" No to jest takie, nie. No a potem to on się już nie podpisze. [Helena, 66 lat, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]

> Ostatnio była taka pani, która się starała o ubezwłasnowolnienie i powiedziała, że to jest coś takiego, że nie ma żadnego takiego przepisu, żadnej regulacji…. Jak ona płakała, ona się trzęsła…. Po dobroci - Nie. „Mamuśko kochana" – Nie. Ściskasz – Nie! Krzykniesz – Nie! Potrzęsiesz – to: „Mnie bijesz!". Nie da się w żaden sposób przemówić do…. rozsądku, bo nie ma tego rozsądku. [Joanna, 72 lata, emerytka, od 7 lat opiekuje się mężem]

W przypadku opieki nad współmałżonkiem frustrację często pogłębia utrata marzeń o wspólnej starości i planów odkładanych na ten okres życia.

Wiele osób snuje plany dotyczące swojego życia na emeryturze, odkłada na ten okres realizację swoich zainteresowań, lektury książek, podróże, wszystko to, na co brakowało czasu ze względu na pracę zawodową, wychowanie dzieci. [zob. Sadowska 2001: 137; Krawczak 2010: 144]. Po zdiagnozowaniu u współmałżonka choroby Alzheimera zamiast wyczekiwanego okresu spokoju i odpoczynku opiekunów spotyka konieczność zmagania się z trudną chorobą:

> Kiedyś, jak nie miał czasu, a w naszych planach takich długoterminowych było, że naprawdę dopiero sobie ułożymy życie jak będziemy na emeryturze [śmiech całej grupy], to sobie użyjemy. No i teraz to co mieliśmy używać to pieniądze na co innego są przeznaczane. Jest jak jest. [Helena, 66 lata, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]

> Kiedy byliśmy, rzeczywiście sami, bo on był zajęty przez 40 lat, ileś tam, pracą, ja też….. i… mało byliśmy razem, jako rodzina, nie. No to tak obiecywaliśmy sobie, że potem jak już dzieci pójdą z domu, no to już potem będziemy tylko dla siebie…. No i jesteśmy… tylko dla siebie, no ale nie w takiej sytuacji jak byśmy sobie to wyobrażali, jakbyśmy sobie wyobrażali. [Helena, 66 lata, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]

W wypowiedziach wielu opiekunów osób z chorobą Alzheimera pojawia się stale obecna atmosfera lęku i niepewności. Może ona wynikać z nieprzewidywalności działań chorej osoby, ale również z obaw o sprostanie wzrastającej wraz z rozwojem choroby ilości obowiązków opiekuńczych.

> Poza tym to z miesiąca na miesiąc tak jakby się pogłębia. Pogłębia się. I dzisiaj jest to dobrze a jutro będzie coś innego. […] Są czasami takie sytuacje jakieś… Bo nasi mężowie jeszcze nie są leżący, nie, gdzie już jest pomoc potrzebna. Ja np., jestem bardzo słaba. Takie przewracanie, jak tam opowiadają w Katowicach, jak tam mają te panie [uczestniczki grupy wsparcia opiekujące się osobami w bardziej zaawansowanym stadium choroby], to straszne to wszystko jest. No ja na przykład…. no nie wiem jak to… Nie poradzę sobie, nie poradzę sobie, na pewno, wiem, bo fizycznie jest to niemożliwe. A jak z psychiką to nie wiadomo potem. Bo jak się słyszy jakie bzdury potem wychodzą, jak już jest taki dalszy etap. [Helena, 66 lata, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]

> No, wie pan, czasem się tak po cichu śmieję z tego, no ale co mam robić? Dopóki jest taka sytuacja jak dziś, a że to będzie coraz to gorzej to nie ulega wątpliwości. Bo może być o wiele gorzej jak jest dziś. [Henryk, 87 lat, emeryt, od 4 lat opiekuje się żoną]

Stosunek opiekuńczy, jaki wytwarza się pomiędzy opiekunem i osobą dotkniętą chorobą Alzheimera, należy traktować jako zaburzony stosunek spo-

łeczny. Podopieczny nie jest do końca świadomy swojej pozycji i roli w tym stosunku, często jej nie akceptuje, neguje ją – pomimo tego stosunek ten musi istnieć i trwać. Relacje istniejące w przebiegu choroby Alzheimera między chorym i jego głównym opiekunem są w pewnym sensie „wymuszonym stosunkiem społecznym". Osoby poświęcające się opiece nad chorym nawet jeśli deklarują dobrowolność opieki i czują moralny obowiązek, często nie mają innego wyjścia. Oprócz odpowiedzialności moralnej ciąży na nich także odpowiedzialność prawna za chorego członka rodziny. Ponoszenie odpowiedzialności przed własnym sumieniem, chorym, krewnymi i przyjaciółmi może być ogromnym obciążeniem psychicznym dla opiekuna [Nowicka 2003: 162-164]. Bardzo często wiąże się to z fizycznym i psychicznym zmęczeniem:

> A teraz wszystko by było bardzo dobrze gdyby nie ta niedołężność. Ta niemożność, ciągłe wyczekiwanie. Ja muszę być na każde zawołanie. A lepiej by było gdybym to ja chciała coś zrobić od siebie. A tak to już jest obowiązek, to muszę się zmotywować, muszę tam odmówić jakiegoś spotkania, muszę odmówić jakiejś tam pracy czy kontaktu z kimś. No bo nie mogę. A czasami już mogłabym iść bo i czas pozwoli na to, ale jestem taka zmęczona, że już mi się nie chce niczego! To teraz tylko szybko, żeby tylko toaletę zrobić i już do łóżka, żeby spać, bo rano zaś trzeba wstawać. [Helena, 66 lata, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]

Pełnienie ogromnie odpowiedzialnej, wyczerpującej, wymagającej wielu poświęceń i wyrzeczeń roli opiekuna osoby z chorobą Alzheimera wymaga nadania nowego sensu sprawowanej opiece, swoistej legitymizacji choroby, która dotknęła bliską osobę oraz opieki sprawowanej przez siebie. Wśród wypowiedzi uczestników wywiadów fokusowych pojawiły się próby uzasadniania choroby i roli, jaka w spowodowanej nią sytuacji im przypadła poprzez odwołanie się do równości i sprawiedliwości należącej się wszystkim ludziom oraz do religii i podporządkowania się woli Boga:

> Opieka jest bardzo ciężka, bo ten pacjent idzie w dół, nie idzie do góry, potem jest jak dziecko. Trzeba mieć dużo spokoju, dużo naprawdę cierpliwości, bo czasami się zdarza, że w ciągu jednego dnia pacjent potrzebę fizjologiczną załatwia 4 razy do swojego ubrania i powiedzmy, że…. No naprawdę nie wykupiliśmy się ani od śmierci ani od starości i to jest uczciwe, bo nie wiadomo co kogo spotka i dlatego trzeba szanować to co mamy. [Elżbieta, 58 lat, pracuje zawodowo, przez rok opiekowała się teściową]

> No teraz jesteśmy…… dosłownie dla siebie. Uzależnieni od siebie, nie. To znaczy się…., no trudno powiedzieć, że ja nie jestem uzależniona. Bo w pewnym sensie… mąż – żona, te relacje… to jest uzależnienie. No ale…… nie o takiej myśleliśmy…… współzależności. Gdzieś się jakiś żal pojawia. Chociaż no, nieuzasadniony, ale…,

> ale… I to jest m.in. pogłębienie relacji, że tak powiem, duchowej. Duchowej sfery…, nie. No, że….., no to ma jakiś cel, w obliczu Chrześcijaństwa. Pan Bóg chce nam przez to coś powiedzieć, coś…. A może i…… poskromić….. Bo człowiekowi się wydaje do pewnego stopnia, że wszystko jest od nas zależne, że my wszystko możemy, no a tu….. Pan Bóg ma jakieś inne plany. A te słowa wypowiadane na co dzień: „Bądź wola twoja" no to są tylko formułki. A jak rzeczywiście przyjdzie nam coś znosić, no to już taki wielki znak zapytania się pojawia. A dlaczego? Dlaczego u mnie to? Wszystko było tak dobrze. No. Dlaczego ja? [Helena, 66 lata, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]

Uzasadnieniem dla pełnionej przez siebie opieki może być również przekonanie o nieprzewidywalności własnej przyszłości, która może być naznaczona taką samą lub podobną chorobą. Do takiego argumentu odwołała się uczestniczka badań, która czuła się w pewnym momencie wykorzystana przez rodzinę swojej chorej teściowej.

> Ja mówię, to ja nie mam dwojga rodziców, prawda, i ja się teraz opiekuję, chociaż nie jest to moim obowiązkiem, bo ja jakby… doszłam do tej rodziny a spełniam rolę tej opiekunki najlepszej. Czułam się wykorzystana, bo ja też będę stara i też umrę. A nie daj Boże co się stanie i co będzie ze mną. Może też mnie spotka taka a nie inna choroba. [Elżbieta, 58 lat]

Próbując podsumować tę część artykułu, wypada podkreślić, że relacje pomiędzy osobą chorą na Alzheimera i jej opiekunem ulegają ogromnym zmianom. Chory stopniowo staje się całkowicie zależny od swojego opiekuna (małżonka, dziecka), podczas gdy wcześniej łączyły go z nim stosunki partnerskie, a w niektórych przypadkach to właśnie osoba dotknięta Alzheimerem miała pozycję dominującą. Uzależnienie w tych zmodyfikowanych przez chorobę relacjach nie jest jednak jednostronne. Większość działań i planów opiekuna zostaje podporządkowana obowiązkom wynikającym z choroby podopiecznego. Dobrze widać to w powracającym wielokrotnie w wypowiedziach uczestników wywiadów wątku rezygnacji z różnych form własnej aktywności i całkowitej koncentracji na osobie chorego. Inne charakterystyczne cechy tych relacji to napięcie i frustracja, będące wynikiem fizycznego i psychicznego zmęczenia opiekuna, kłopotów komunikacyjnych czy lęku przed sprostaniem temu, co w przyszłości przyniesie postępująca choroba. Również te wątki powracały w cytowanych wypowiedziach opiekunów, którzy wzięli udział w badaniach.

Wpływ choroby Alzheimera na relacje rodzinne

Choroba Alzheimera wpływa nie tylko na relacje pomiędzy opiekunami i chorymi, ale pośrednio również na relacje wśród innych członków rodziny. Opieka nad chorą osobą może powodować modyfikacje w podziale obowiązków domowych pomiędzy członkami rodziny. Modyfikacja taka, w wielu wypadkach, nie ogranicza się do przejęcia dotychczasowych obowiązków chorego przez jego opiekuna, ale dotyczy także członków rodziny nie zaangażowanych bezpośrednio w opiekę. Osoba pełniąca rolę głównego opiekuna może być zmuszona do przekazania części swoich obowiązków innym członkom rodziny, co nie zawsze jest przez nich akceptowane [Janion 2010: 127-128]. Najbardziej widoczne jest to w przypadkach, kiedy dorosłe dzieci podejmują się opieki nad swoimi chorymi rodzicami i teściami. Konieczność poświęcania dużej uwagi i czasu choremu może wiązać się z zaniedbywaniem relacji ze współmałżonkiem i dziećmi. Opieka nad chorym zazwyczaj prowadzi do rezygnacji lub ograniczenia praktykowanych wcześniej zwyczajów, form aktywności czy kontaktów towarzyskich.

> I myśmy taką odskocznię mieli, że jest taki przewodnik, PTTK to organizuje, i w sobotę –niedzielę jest wyjazd i to albo ja jechałem, albo żona. Jedna osoba się musiała opiekować teściową. [Zenon, 64 lata, emeryt, od 4 lat opiekuje się żoną, wcześniej 12 lat opiekował się teściową]

> A jeszcze pracujemy zawodowo, mimo że jesteśmy na emeryturach, ale jeszcze coś tam gdzieś robimy. No ja musiałam w pewnej chwili prawie że zrezygnować właśnie przez to. [Barbara, 61 lat, emerytka, pracuje dorywczo, od 3 lat opiekuje się matką]

Chorobowe zachowania podopiecznego często są niezrozumiałe dla dzieci, ale czasem również dla dorosłych członków rodziny. Inni członkowie rodziny mogą nie akceptować decyzji opiekuna o zajęciu się chorą na Alzheimera osobą, pociągającej za sobą zmiany w życiu całej rodziny.

> Choroba postępowała….. Dzieci na początku, mniejsze jeszcze były, córka była mniejsza, mówi: „Babcia taka uśmiechnięta kiedyś zawsze była a teraz babcia robi kupkę". Czy babcia zamówiła na przykład 1000 batonów i te batony przyjechały. Albo otworzyła lodówkę, nas nie było i lodówka się rozmroziła. „Co się babci dzieje? Babcia jest chyba…?" Dzieci nie potrafiły tego zrozumieć. [Elżbieta, 58 lat, pracuje zawodowo, przez rok opiekowała się teściową]
> No, bo to małe dzieci, różne dzieci. „A czemu dziadzio tak?" „A popatrz, a co ty, co ty dziadziu śmieszne odpowiedzi mi dajesz takie?". [Helena, 66 lata, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]

Dziecko to nie rozumie. [Monika, 68 lat, emerytka, od 2 lat opiekuje się mężem]

Nie, no. To jest normalne. Każdy to rozumie, że to jest choroba. Nikt nie ma pretensji do żony. Łagodnie z nią, nie: „Nie martw sie, siednij sie, my to zrobimy". Tylko ta siostra od żony nie potrafiła tego zrozumieć. [Józef, 82 lata, emeryt, od 7 lat opiekuje się żoną]

Opieka nad członkiem rodziny dotkniętym Alzheimerem zazwyczaj wpływa też na pogorszenie się sytuacji materialnej rodziny. Wynika to z konieczności zakupu drogich leków, pielucho-majtek, czasami rezygnacji z pracy bądź jej ograniczenia, a także wynajęcia opiekunki.

To znaczy wydatki są ograniczone na takie rzeczy jak jakieś imprezy, że tak powiem, jakieś kulturalno-rozrywkowe. Bo wtedy się pieniądze wydawało, żeby gdzieś na jakiś koncert wyjechać czy tam na wczasy gdzieś jakieś lepsze, no a teraz wiadomo, na lekarstwa idą pieniądze. Bo to oprócz tego jest jeszcze inna choroba i jeszcze cukrzyca występuje, no to wiadomo. No ale…., to jest powiedzmy początek, bo jak się słyszy po ile lat żyją chorzy…., no. A perspektywy finansowe naszej bytności, emerytury [śmiech] są jakie są. [Helena, 66 lata, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]

No i teraz to co mieliśmy używać to pieniądze na co innego są przeznaczane. Jest jak jest. A pieniędzy trzeba dużo, bardzo dużo. [Sabina, 72 lata, emerytka, od 7 lat opiekuje się mężem]

Ja na lekarstwa w roku 2012, bo segreguję wszystkie te rachunki do Urzędu Skarbowego, to za tamten rok dostałem za wydanie 7 tys. na lekarstwa (w tym moje też są) 950 zł. Takiej rekompensaty, jakbym nie zbierał te fakturki to bym nie dostał nic. A moja córka pracuje w PZU, to ona pilnuje tych spraw, to ja jej to daję i ona to tam na miejscu załatwia. [Henryk, 87 lat, emeryt, od 4 lat opiekuje się żoną]

W rodzinie opiekującej się osobą dotkniętą chorobą Alzheimera mogą pojawiać się negatywne emocje, stałe napięcie, niepokój. Zdarza się, że członkowie rodziny w takiej sytuacji oddalają się od siebie. Zjawisko takie w literaturze określane jest jako „izolacja wewnętrzna rodziny" [Binnebesel, Korczago 2010: 91]. Efektem bywa chęć ucieczki, „wyrwania się" z takiego układu społecznego:

Były nerwy, powiem, że były między mną a mężem, były takie sytuacje…. Mówi: „Ja jadę, ja wyjeżdżam, ja nie wytrzymam" – a to była przecież jego mama, prawda […] Ale do końca było wszystko tak jak należy. Tyle że, no po prostu potem…., mąż mnie przepraszał….. ale już jesteśmy starym małżeństwem i wiemy, że nie możemy się rozstać…. Możemy się tylko pokłócić gdzieś tam pod ścianą… [śmiech] No ale trzeba było naprawdę czasami przygryźć wargę…, i nie wolno było mówić głośno nic bo….., no bo tak to jest z tą chorobą. [Elżbieta, 58 lat, pracuje zawodowo, przez rok opiekowała się teściową]

> Ja mogę powiedzieć, że u mnie to podobnie wygląda. Bo to akurat też mama, moja mama. Ale na pewno były….., no były jakieś takie…, no nerwy, przede wszystkim nerwy. […] Właśnie przez te pół roku, kiedy mama była non stop u nas… i po prostu jej humory, jej zachowanie było tak różne, że na przykład rano to człowiek współczuł bo była taka… biedna, bo to jest tragedia…. A po czym o 14.00 gdy to już tak wszystko się normowało, to wtedy mama dostaje energii i wtedy rządzi i po prostu no jest okropna […]. No, mąż zawsze stawał w mojej obronie, bo on widział, że mama mnie niszczy, bo mamusia jest taką osobą bardzo despotyczną, zawsze była, a teraz to jest katastrofa… Więc…, ja mu później tłumaczyłam, że to nie mama tylko ta choroba, no a …. no niestety, emocjonalnie to jest trudne bardzo. [Barbara, 61 lat, emerytka, pracuje dorywczo, od 3 lat opiekuje się matką]

Choroba Alzheimera staje się przyczyną mniej lub bardziej poważnych konfliktów rodzinnych, czasami kończących się niestety nawet całkowitym zerwaniem więzi rodzinnych czy rozpadem małżeństwa. Takie sytuacje konfliktowe miały miejsce również w niektórych rodzinach osób biorących udział w badaniach:

> No i potem telefony szybko do mojego męża, syna mojej teściowej, że: „Jednak nie dajemy sobie rady bo obydwoje pracujemy. Może zabrałbyś mamę do siebie bo masz większy dom, prawda… Może byś jakąś panią do opieki wynajął?" No i tam już dochodziło do takich sytuacji u nich i teściowa dzwoniła do nas, że są nerwy jest trochę takiej agresji między nimi, stale podenerwowanie…[…]. To u nas tak samo było. „To zabierz mamę do siebie to zobaczysz". To doszło do rozwodu u nich, dlatego dali nam teściową. [Elżbieta, 58 lat, pracuje zawodowo, przez rok opiekowała się teściową]

> Konflikt jest taki: „A co się stanie z babci mieszkaniem?" [Zenon, 64 lata, emeryt, od 4 lat opiekuje się żoną, wcześniej 12 lat opiekował się teściową].

> A tak, będzie podział. Przecież u nas też jak teściowa zmarła, to od razu przyjechali do mieszkania: „Ile ma na koncie?" [Elżbieta, 58 lat]

> A się okazuje, że pomimo, że teściowa zapisała wnukowi, czyli mojemu synowi mieszkanie, to oni zachowują prawo do zachowku przez 10 lat!!! [Zenon, 64 lata]

Choroba Alzheimera wpływa oczywiście nie tylko na stosunki społeczne pomiędzy rodziną, w której żyje aktualnie chory, ale również na relacje z rodziną mieszkającą osobno, przyjaciółmi i znajomymi. Utrata sprawności, nieprzewidywalne zachowania, czasem niechęć chorego do wychodzenia z domu oraz konieczność stałego nadzoru nad nim, często poważnie ograniczają lub

wręcz uniemożliwiają interakcje poza miejscem zamieszkania osoby dotkniętej chorobą Alzheimera.

> Właściwie… jo mioł jeszcze 2 braci i siostra. No te braty pomarli, to już takiego kontaktu nie ma, to już też są schorowane. No a siostra, ona mieszka w Łagiewnikach, przed Bytomiem. To my też do niej jeździli i ona do nos. No ale teraz, żona już nie umi… [Józef, 82 lata, emeryt, od 7 lat opiekuje się żoną]

> My tam byli w Niemczech ich odwiedzić, 2 tygodnie, no ale to jeszcze żona była zdrowa. No to teraz już nie jeździmy, ona już nie jest ani zdolno do dalszej jazdy, bo niekiedy jak córka nas do siebie weźmie na obiad, to jak tam jedziemy, to jest ani nie 15 minut drogi, to żona mówi: „Ło, to ty daleko mieszkasz! Tak dugo tam jadymy." No to już jest wszystko za długo. A przedtem my nad morze jeździli samochodem, bo syn miał samochód i córka też miała. [Józef, 82 lata, emeryt, od 7 lat opiekuje się żoną]

Niestety w wielu przypadkach poważnemu ograniczeniu ulegają również odwiedziny ze strony członków rodziny i znajomych. W niektórych sytuacjach są one kłopotliwe, męczące bądź krępujące dla samego chorego lub jego opiekuna:

> Ale zmieniły się na przykład relacje towarzyskie. Mieliśmy bardzo duży krąg znajomych, przyjaciół, takich do których myśmy chodzili i którzy do nas przychodzili. No choroba męża spowodowała, że nie mogę już ani przyjęć organizować. No a przyjście do mnie kogokolwiek też jest trudne, bo albo mąż krzyczy, albo…. [śmiech], klnie jak szewc, ja nie widziałam nigdy w życiu żeby tak się zachowywał… Więc, po prostu…. Starałam się……., no te relacje raczej się ……. no, rozmyły. To znaczy, owszem, u tych najlepszych przyjaciół ja bywam sama, natomiast reszty….., no nie ma. Więzy towarzyskie się zerwały, bo trzeba je pielęgnować po prostu, wiadomo. [Sabina, 72 lata, emerytka, od 7 lat opiekuje się mężem]

> Nasze kontakty ze znajomymi też ograniczyły się. Nawet koledzy…., no ale mąż też jak mu tak braknie wątku, to też się tak zamknie i to tak samo. [Monika, 68 lat, emerytka, od 2 lat opiekuje się mężem]

> No i słucha. [Helena, 66 lata, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]

> No, słucha. Tak jakby mu coś uciekło jakoś. [Monika, 68 lat, emerytka, od 2 lat opiekuje się mężem]

> Wyłancza się, wyłancza się tak. [Helena, 66 lata, 66 lata, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]

> No i żona, ona się denerwuje jak jest więcej ludzi, jak przyjdą wszyscy na urodziny albo coś. Ona by chciała też to wszystko wiedzieć, co my mówimy, to wszystko. Ale ona nie nadąży za tym. Ona tego nie rozumie i później się denerwuje. [Józef, 82 lata, emeryt, od 7 lat opiekuje się żoną]

Często ograniczenie kontaktów z rodziną i znajomymi wynika z innych przyczyn. W kilku przypadkach uczestnicy badań ograniczenie intensywności kontaktu z chorym przez najbliżej spokrewnione z nim osoby, tłumaczyli brakiem czasu wynikającym z pracy zawodowej, posiadaniem własnej rodziny bądź odległym miejscem zamieszkania:

> Syn jest daleko stąd……. No, syn jest taki…….. no. Pracuje w instytucie, na zakładzie…. za granicą, mieszka zagranicą. My tam jeździmy…, no ale teraz 2 lata to nie byłem u syna. Bo byłem w Holandii, we Francji, w Hiszpanii z synem. I z żoną! [Henryk, 87 lat, emeryt, od 4 lat opiekuje się żoną]

> A teraz jak syn mieszka w Krakowie to się spotykamy jak są okazje jakieś, jakieś święta, urodziny, to przyjeżdżo…, to w roku dość często, tak raz w miesiącu. Oni tyż mają swoje obowiązki, mają tyż wnuka, to go muszą pilnować, naszego wnuka mają, syn. Tak średnio raz na miesiąc przyjeżdżają, niekiedy jak coś przypadnie to i dwa razy. [Józef, 82 lata, emeryt, od 7 lat opiekuje się żoną]

> Natomiast prawda jest taka, że to są młode rodziny, te rodziny mają dzieci, małe dzieci. Więc ja nie mogę od nich żądać, żeby opiekowali się tatusiem, w związku z czym zatrudniłam opiekuna […]. Tak, że staram się po prostu wszystkie sprawy załatwiać sama. No, na razie siły i zdrowie mi na to pozwalają, więc robię to. Jeśli cokolwiek się dzieje z ojcem, no to niestety, no syn musi się zająć. Syn jest lekarzem, więc tak bardziej profesjonalnie musi zadziałać. Niemniej ta choroba jest trudna, naprawdę trudna. I w związku z tym zmieniły się relacje… [Sabina, 72 lata, emerytka, od 7 lat opiekuje się mężem]

> Ona [córka] też jest zapracowana, w zus-ie pracuje. A poza tym, w tym dziale gdzie ona pracuje, to kiedyś było 5 pań a teraz są tylko 3, no i to obowiązki dodatkowe, tak, że ona nie ma czasu. A poza tym, jej córka , jak już mówiłem, wyszła za mąż w Tarnowskich Górach, tam ma 2 dzieci, zięć jest zachwycony tą rodziną, no bo to 4 i pół letnia moja prawnuczka i prawnuczek – rok i 4 miesiące, to są kochane dzieci – wiszą na tych swoich dziadkach. To oni 3 razy w tygodniu zamiast do mnie przyjść to….. [mówi to z pewnym żalem] my jesteśmy poszkodowani, że tak powiem [śmiech]. Chociaż, jak tam jedziemy na te uroczystości rodzinne, no to też…., kochane są te dzieci, prawnuczki. [Henryk, 87 lat, emeryt, od 4 lat opiekuje się żoną]

Przyczyną ograniczania, a nawet unikania kontaktów z osobami cierpiącymi na Alzheimera czasem może być niezrozumienie istoty tej choroby bądź prze-

konanie, że skoro z chorą osobą nie można normalnie porozmawiać, a w zaawansowanym stadium prawie w ogóle nawiązać kontaktu to nie ma sensu jej odwiedzać. Tego typu wątek pojawił się również w wypowiedzi jednego z opiekunów uczestniczących w badaniach:

> No to przyjdzie. No to teraz się już uspokoiła ale z początku to mówiła, no jak żona, nie pamięto : „No, ale ty nic nie wiesz. Ty się niczym nie interesujesz, ty nic nie pamiętasz?", „Czemu ty to…?" Nie może zrozumieć, że żona nie, że się nie interesuje, ino, że ta pamięć nie jest tako… Jak żona była zdrowa to było inaczej, bo żona tam często do niej chodziła, oni nie…, to żona. Jak żona była zdrowa to tam chodziła. […] Ona tą chorobę traktowała, że to żona nie chce z nią kontaktu utrzymywać, nie interesuje się… [Józef, 82 lata, emeryt, od 7 lat opiekuje się żoną]

Nie zawsze uczestnicy badań szukali usprawiedliwienia dla członków rodziny ograniczających swoje kontakty z chorymi i ich opiekunami. Przyczyny unikania kontaktów najczęściej postrzegane były jako wynikające z obawy przed oczekiwaniem bądź żądaniem pomocy w opiece nad cierpiącym na chorobę Alzheimera członkiem rodziny.

> No ale, był jeszcze jej syn [mówi o swojej teściowej], to pojawiał się tam 3-4 razy w roku, „Och jestem spokojny, że się tak mamą opiekujecie". To najbardziej mnie to denerwowało: „Jestem spokojny". A córka druga, która mieszkała w Jaworznie to 8 lat matki nie widziała, dopiero na pogrzebie. To każdy z nich miał tylko jedno zmartwienie: żeby nam mamy nie dali. I tak to się potem…., oni nie mówią tego wprost, ale z tych ich…, z tego ich postępowania wynika, że oni się boją nawiązać kontakt nawet z tą matką, żeby czasem ktoś nie powiedział, że mają się nią zająć, jakoś pomóc w opiece. [Zenon, 64 lata, emeryt, od 4 lat opiekuje się żoną, wcześniej 12 lat opiekował się teściową]

> Ale to nawet do tego stopnia, że wprost powiedzą. Na przykład w niedzielę rozmawialiśmy przez skype'a z siostrą i mamusia mówi: „Wiesz, chciałabym jeszcze przyjechać te twoje wnuki oglądać", a ona na to: „Nie mamusia, ty już nie możesz do mnie przyjechać, nie możesz zmieniać miejsca. Ty już nie przyjedziesz". Koniec dyskusji. [Sabina, 72 lata, emerytka, od 7 lat opiekuje się matką]

> A rodzeństwa była jeszcze czwórka, prawda. Ale każdy tylko zadzwonił, „A co tam słychać, a jak tam właśnie mama?" Ja byłam tą synową, która, powiedzmy najwięcej czasu poświęcała, a każdy tylko telefonował „Co tam słychać, co się dzieje?", „Czy wszystko w porządku?" – ale każdy chciał wszystko od siebie oddalić. [Elżbieta, 58 lat, pracuje zawodowo, przez rok opiekowała się teściową]

> To jest taki fajny, wyidealizowany obraz świata, że ktoś tam się zajmuje, pomaga, przychodzi gdzieś tam. To nie jest tak! W życiu to jest tak: „Aha! Chory, to trzeba

się tak delikatnie odsunąć i nie angażować za bardzo" [śmiech – dop. A.L.]. [Zenon, 64 lata, emeryt, od 4 lat opiekuje się żoną, wcześniej 12 lat opiekował się teściową]

Dobrze, że coś takiego jest (grupa wsparcia), bo my umiemy się zrozumieć. Każdy swoje straszne przeżycia, które ma w domu, przychodzi i tu się rozumie. Bo przed obcymi to 1., że trochę krępujące, 2., że nie zrozumie cię przyjaciółka, a z rodziny to już w ogóle są bardzo, bardzo daleko: „Dobrze się czuje? Co tam słychać u was?" A o konkretach to nic. [Joanna, 72 lata, emerytka, od 7 lat opiekuje się mężem]

Czasami zdarza się niestety, że nawet najbliższe relacje rodzinne są całkowicie zrywane. Jest to bardzo bolesne zarówno dla chorego, o ile ma jeszcze świadomość tego faktu, jak i dla jego opiekuna:

25 kilometrów jest do Jaworzna i przez 8 lat nie pojawiła się [córka chorej]. To początkowo z teściową jeszcze tam jeździłem, bo mówię, żeby zobaczyła. To było 4 piętro, tam windy nie ma, no to ja parę razy ją zabrałem, babcia była taka zawsze dzielna. Wyszliśmy na górę, słyszę, że pies jest. Jak pies jest, to ona też jest. No to siedzimy w samochodzie, nie ma jej. No to ja sam. Kartkę za drzwi włożyłem, myślałem, że może… nie. No nie otworzy i do widzenia, można tam było sobie czekać nie wiadomo ile.[…] Te więzi rodzinne są tego typu, że nawet jak ja już zadzwoniłem, że matka jest w szpitalu…….. nikt nie przyjechał. [Zenon, 64 lata, emeryt, od 4 lat opiekuje się żoną, wcześniej 12 lat opiekował się teściową]

Z drugiej strony opiekunom chorych dotkniętych Alzheimerem zdarza się słyszeć od osób niewspółuczestniczących w uciążliwej opiece krytyczne uwagi dotyczące jakości czy sposobu jej pełnienia. Z relacji opiekunów wynika, że tego typu komentarze i uwagi są szczególnie trudne przez nich do przyjęcia:

No a ci najbliżsi, którzy nie rozumieją tej choroby i robią po swojemu. I wtedy ten bardziej się oburza. No bo co jak poprawiasz kogoś…., jak ona wszystko wie. Jak ona wie…. a ty nie dajesz rady. Synowie też potem mówią: „No jak ty możesz, trzeba babci wytłumaczyć", no to wytłumacz! Zabierz babcię do siebie. [Sabina, 72 lata, emerytka, od 7 lat opiekuje się mężem]

To u nas tak samo było. To zabierz mamę do siebie to zobaczysz […]. A tak, oczywiście. „A jak się mamusią opiekujesz, a jak to, a jak tego?" - przez telefon się pytali. Ja mówię, że ją tu boli, tu boli. „No to do lekarza idź z mamą!" [Elżbieta, 58 lat, pracuje zawodowo, przez rok opiekowała się teściową].
Jak siostra była w marcu, to na koniec, jak odjeżdżała, tak żeby nas dobić, to powiedziała: „No a opiekujcie się dobrze tą moją mamusią" [śmiech – dop. A.L.]. [Sabina, 72 lata, emerytka, od 7 lat opiekuje się mężem]

Opiekunowie osób dotkniętych chorobą Alzheimera często mają również poczucie, że inni nie są świadomi tego, jak wiele kosztuje ich sprawowana opieka i w pewnym sensie nie doceniają jej. W jakimś stopniu może to wynikać z faktu, że chorzy w czasie sporadycznych, krótkich spotkań z odwiedzającymi ich członkami rodziny lub przyjaciółmi często sprawiają wrażenie osób będących w znacznie lepszej formie, bardziej kontaktowych, sprawiających mniej problemów, niż ma to miejsce w codziennych życiu.

> Chłopcy mówią: „Mamuś, ty chyba trochę przesadzasz. Bo jak ja jestem to wszystko sobie zrobi". [Helena, 66 lat, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]

> A mnie się wydaje, że to jest prawda. Bo jak idziemy pod rękę, bo on nie umie, musi pomału iść. Ale jakby tak na przykład dzieci szły z nami, syn czy córka – wiecie jak on idzie ładnie? Nie potrzebuje się trzymać. [Monika, 68 lat, emerytka, od 2 lat opiekuje się mężem]

> No i proszę, nasza opinia nie jest miarodajna. [Helena, 66 lat, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]

> No właśnie. Jak ktoś przyjdzie, to oni chcą się pokazać. [Monika, 68 lat, od 2 lat opiekuje się mężem]

> Mobilizacja jest jakaś. No ale na co dzień być, przez 24 godziny, bo to nie jest tylko kwestia wypicia kawy czy porozmawiania czy… zabawienia się, bo to można powiedzieć w tej chwili zabawy już są… [Helena, 66 lat, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]

Ograniczenie kontaktów i zerwanie relacji nie jest na szczęście regułą. Niekiedy choroba Alzheimera przyczynia się wręcz do ich zintensyfikowania, a nawet pogłębienia. Dzieje się tak na przykład wtedy gdy dorosłe dzieci chorego regularnie odwiedzają go, aby na miarę swoich możliwości i czasu, którym dysponują pomagać w sprawowaniu nad nim opieki.

> W naszym przypadku, bo mąż jest chory, nigdy nie było czasu na takie życie towarzyskie, zawsze byliśmy zajęci, on dodatkowe prace zawsze miał… A w tej chwili, ze względu na tą chorobę te życie towarzyskie właśnie jakby się wzbogaciło nam. Bo wyjeżdżamy, albo po nas przyjeżdżają, bo mąż już nie prowadzi samochodu, ja też nie prowadzę, wobec tego każdy bardzo chętnie przyjeżdża, a nawet proponują nam żebyśmy wychodzili. […] No to wychodzimy. I w tej chwili te więzi towarzyskie jakby się pogłębiły. I mąż chętnie wychodzi, chętnie idzie. [Helena, 66 lata, emerytka, od 4 lat opiekuje się mężem]

> My jedną córkę mamy w Sosnowcu. Ona pracuje, zięć pracuje, to co niedzielę przyjeżdżają. A jednego wnuka tu mamy, i syna mamy na Gwareckiej (w Chorzowie), no to ci są częściej, no bo to blisko. A wnuk jest dziennie, bo z rana musi przyjechać na kawę do dziadka, później idzie do pracy, bo w rowerowym pracuje na rynku, no to przed pracą przyjeżdża na kawę. A jak już go nie ma, to: „Czemu tego Piotrka dzisiaj nie ma?". [Monika, 68 lat, emerytka, od 2 lat opiekuje się mężem]

> Jak jeszcze wszyscy pracowali to tak w niedzielę żeśmy się spotykali z córką, bo to nie było jeszcze potrzeby, żeby częściej. […] Teroz córka regularnie 2 razy w tygodniu przyjeżdża, żone okąpie, tam przy niej coś porobi, to… No, a jak jest coś potrzebne do lekarza to przyjeżdżo, to tak. Jak bym zadzwonił, że coś jest z żoną no to przyjedzie, to nie ma sprawy. […] No, córka wczoraj też przyjechała. Okąpała ją…, ma samochód, jademy se do parku, wzieli my żonę. No bo tak to ona raczej daleko nie zajdzie. Ale my do parku zajechali, tam takie ławki. Trochę tam podeszła, 1,5 godziny my se posiedzieli, wzieli my trocha ciastka, coś do picia, no i żona była zadowolono, nie. My byli nauczeni dużo wyjeżdżać na wycieczki. [Józef, 82 lata, emeryt, od 7 lat opiekuje się żoną]

> No i zostaliśmy sami. Stosunki mamy i z synem, i z córką regularne, odwiedzają nas cały czas, prawie codziennie. Teraz córka jest na wczasach z dziećmi, to codzienni dzwoni do mnie. I stosunki i z córką, i z synem są jak najlepsze. Pytają się często: „Jak się mama czuje?". No… córka prawie codziennie, a raz w tygodniu przychodzi poczyścić mieszkanie, posprzątać, włosy zrobić babci… [Henryk, 87 lat, emeryt, od 4 lat opiekuje się żoną]

Choroba Alzheimera jest dla rodziny trudnym doświadczeniem, mogącym pociągać za sobą różne bardzo przykre konsekwencje. Uczestnicy przeprowadzonych na potrzeby tej publikacji wywiadów wpływ choroby Alzheimera na swoje życie rodzinne oceniali jednoznacznie negatywnie, co wydaje się być oczywiste. Kilku osobom udało się jednak w całym nieszczęściu i cierpieniu wywołanym przez chorobę dostrzec pewien pozytywny aspekt:

> Ja przekonałam się, że mogę liczyć na synów, nie. Pozytywne jest to, że wiem, że na tych najbliższych mogę liczyć w takich momentach bardzo trudnych. Może czasami oni mi nie pomagają, może chcą mi pomóc ale… nie jest tak jak powinno być, ale generalnie jeżeli widzą, że jestem w takim dosyć dużym dołku to nawet sami mówią, żeby gdzieś tam pójść i przychodzą, i się opiekują w tym czasie przez parę godzin. [Sabina, 72 lata, emerytka, od 7 lat opiekuje się mężem]

> No…., pozytywne może to, że córka teraz się więcej opiekuje. No bo przedtem to nie potrzebowała, nie. Żona jest zadowolono, no bo jak przyjedzie 2 razy w tygodniu, ją okąpie…, ją tam…, jak te młode – kremy, pachnidła, ją nasmaruje, wykremuje,

włosy jej zakręci…, och, żona jest zadowolona! Mówi: „Skąd ty to umiesz? Ja nie wiedziała, że ty umisz take rzeczy". [Józef, 82 lata, emeryt, od 7 lat opiekuje się żoną]

Mnie się wydaje, że to jakieś takie sprawdzenie całej rodziny, nie. Stosunków w rodzinie, taka weryfikacja. Bo jak wszystko było o.k., no to łatwo z sobą żyć. Ale tu jest taka weryfikacja, czy to jest tylko takie małżeństwo… o jak jest dobrze. [Barbara, 61 lat, emerytka, pracuje dorywczo, od 3 lat opiekuje się matką]

Jak widać w pewnych warunkach choroba Alzheimera może przyczyniać się do konsolidacji rodziny, spełniać rolę swoistej próby, weryfikacji więzi rodzinnych, wartości małżeństwa. Nie ulega jednak wątpliwości, że aby zminimalizować negatywne skutki choroby Alzheimera niezbędne jest wszechstronne zewnętrzne wsparcie rodziny[10]. Niestety, obecnie jest ono w Polsce absolutnie niewystarczające, a istniejące formy pomocy często trudno dostępne i nie spełniają rzeczywistych potrzeb i oczekiwań opiekunów.

Podsumowanie

Obecność w rodzinie osoby dotkniętej chorobą Alzheimera wpływa na jej funkcjonowanie na wielu różnych płaszczyznach. W największym stopniu wpływ ten dotyczy, oczywiście oprócz samego chorego, funkcjonowania członków rodziny najbardziej zaangażowanych w opiekę nad tą osobą. Opieka nad osobami cierpiącymi na chorobę Alzheimera jest wyczerpująca zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Życie głównego opiekuna często zostaje całkowicie podporządkowane działaniom koniecznym dla funkcjonowania chorego. Problemy związane z bieżącym sprawowaniem opieki zajmowały znaczną część analizowanych wywiadów. Podejmująca tę problematykę literatura wskazuje, że negatywne skutki długotrwale sprawowanej opieki, takie jak pogorszenie

[10] Część wywiadów na potrzeby tej publikacji przeprowadzono wśród opiekunów, których podopieczni uczestniczą w zajęciach prowadzonych w dziennym domu pobytu dla osób z zaburzeniami otępiennymi i chorobą Alzheimera. W ich wypowiedziach dobrze widać, że ta forma pomocy może być bardzo dużym odciążeniem dla opiekunów, dającym im namiastkę normalnego funkcjonowania dzięki czasowi, który zyskują dla siebie podczas pobytu w placówce swoich bliskich. Rodziny chorych korzystających z tej formy pomocy potwierdzają również obserwowanie pozytywnego wpływu na funkcjonowanie swoich bliskich dotkniętych chorobą Alzheimera. Można jedynie żałować, że placówek takich jest w Polsce obecnie bardzo niewiele i mieć nadzieję, że sytuacja ta zacznie się zmieniać. Brak miejsca uniemożliwia rozwinięcie w tym tekście zagadnienia pomocy instytucjonalnej. Problematyka istniejących form wsparcia dla rodzin osób cierpiących na chorobę Alzheimera została przedstawiona w artykule [Lech 2013].

stanu zdrowia, depresja, problemy z powrotem do normalnego życia czy rozbicie rodziny mogą niestety utrzymywać się także po śmierci cierpiącej na chorobę Alzheimera osoby [Krawczak 2010: 151-152].

Choroba Alzheimera wpływa nie tylko na życie chorego i jego opiekuna, ale modyfikuje strukturę i funkcjonowanie całej rodziny. Modyfikacje te mogą obejmować zmianę miejsca zamieszkania chorego bądź członka rodziny podejmującego się opieki nad nim, oraz konieczność określenia na nowo ról społecznych pełnionych w rodzinie przez tworzące ją osoby. Podjęcie pełnienia obowiązków opiekuńczych, przez jedną lub kilka osób w rodzinie może implikować konieczność przejęcia części obowiązków tych osób przez członków rodziny nie zaangażowanych bezpośrednio w opiekę nad chorym. Poświęcanie dużej ilości czasu opiekuna choremu ogranicza oczywiście ilość czasu, którą może poświęcić innym członkom rodziny. Nowy podział czasu i obowiązków nie zawsze spotyka się z akceptacją i zadowoleniem wszystkich członków rodziny i może prowadzić do napięć, konfliktów i rozluźnienia więzi rodzinnych. Dodatkowym skutkiem występowania w rodzinie choroby Alzheimera może być pogorszenie sytuacji materialnej, co również nie pozostaje bez wpływu na jej funkcjonowanie.

Obecność w rodzinie osoby dotkniętej chorobą Alzheimera wpływa również na relacje z członkami rodziny mieszkającymi osobno. Niestety, najczęściej prowadzi do ograniczenia kontaktów z innymi członkami rodziny a niekiedy nawet do całkowitego ich zerwania, co zdaniem uczestników przeprowadzonych wywiadów, może, przynajmniej w niektórych przypadkach, wynikać z obawy przed oczekiwaniem pomocy w opiece nad chorą osobą.

Choroba Alzheimera, niosąca ze sobą ogromne cierpienie i generująca wiele problemów dla funkcjonowania rodziny, nie musi oznaczać dla niej wyłącznie negatywnych konsekwencji. W niektórych przypadkach, skutkiem konieczności zapewnienia jak najlepszej opieki choremu może być pogłębienie więzi łączących rodzinę oraz intensyfikacja kontaktów z członkami rodziny mieszkającymi osobno, którzy poczuwają się do obowiązku współuczestniczenia w niełatwej i wyczerpującej opiece.

Bibliografia

Antoniak D. (2010), *Podstawowe informacje na temat choroby Alzheimera,* [w:] T. Parnowski (red.), *Choroba Alzheimera*, Warszawa

Barbour R. (2011), *Badania fokusowe*, Warszawa

Bieńkowska I., Fajfer-Kruczek I., Kitlińska-Król M., Olszówka I. (2013), *Profilaktyka w przestrzeni publicznej*, Kraków

Binnebessel J., Korczago A. (2010), *Kryzys w rodzinie osoby z chorobą Alzheimera w kontekście pedagogicznej teorii terapii relacyjnej,* [w:] A. Nowicka, W. Baziuk (red.), *Człowiek z chorobą Alzheimera w rodzinie i środowisku lokalnym,* Zielona Góra

Dobryszycka W., Leszek J. (2007), *Aspekty diagnostyczne i terapeutyczne neurozwyrodnienia w chorobie Alzheimera, otępieniu, starzeniu,* Wrocław

Giemza-Urbanowicz W. (2010), *Kryzys w rodzinach opiekujących się osobami z chorobą Alzheimera*, [w:] A. Nowicka, W. Baziuk, (red.), *Człowiek z chorobą Alzheimera w rodzinie i środowisku lokalnym,* Zielona Góra

Grochmal-Bach B. (2007), *Cierpienie osób z otępieniem typu Alzheimera*, Kraków

Janion E. (2010), *Wpływ choroby Alzheimera na życie rodzinne,* [w:] A. Nowicka, W. Baziuk (red.), *Człowiek z chorobą Alzheimera w rodzinie i środowisku lokalnym,* Zielona Góra

Krawczak R. (2010), *Opieka nad osobą z chorobą Alzheimera w doświadczeniu opiekuna rodzinnego,* [w:] A. Nowicka, W. Baziuk (red.), *Człowiek z chorobą Alzheimera w rodzinie i środowisku lokalnym,* Zielona Góra

Kvale S. (2010), *Prowadzenie wywiadów*, Warszawa

Lech A. (2013), *Funkcja systemu pomocy instytucjonalnej w opiece nad osobami cierpiącymi na chorobę Alzheimera,* [w:] I. Bieńkowska, I. Fajfer-Kruczek, M. Kitlińska-Król, I. Olszówka (red.), *Profilaktyka w przestrzeni publicznej,* Kraków

Nestorowicz J. (2010), *Przebieg choroby Alzheimera,* [w:] T. Parnowski (red.), *Choroba Alzheimera*, Warszawa

Nowicka A. (2010), *„Zespół opiekuna" jako konsekwencja sprawowania długotrwałej opieki nad osobą z otępieniem typu Alzheimera,* [w:] A. Nowicka, W. Baziuk (red.), *Człowiek z chorobą Alzheimera w rodzinie i środowisku lokalnym,* Zielona Góra

Parnowski T. (2010), *Choroba Alzheimera*, Warszawa

Nowicka A., Baziuk W. (2010), *Człowiek z chorobą Alzheimera w rodzinie i środowisku lokalnym,* Zielona Góra

Petersen R. (2006), *Choroba Alzheimera,* Warszawa

Prognoza ludności na lata 2008 – 2035 (2009), GUS Departament Badań Demograficznych, Warszawa

Sadowska A. (2010), C*horoba Alzheimera źródłem obciążeń dla opiekunów rodzinnych,* [w:] A. Nowicka, W. Baziuk (red.), *Człowiek z chorobą Alzheimera w rodzinie i środowisku lokalnym,* Zielona Góra

Dokumenty elektroniczne

Spiszacka S., Pluta R. (2003a), *Charakterystyka demograficzna opiekunów pacjentów z chorobą Alzheimera,* Lublin – Polonia, Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, Vol. LVIII, Suppl. XII, 2003, http://www.neurocentrum.pl/biblioteka/stylzycia/tom3/spisacka3 [11.02.2014].

Spiszacka S., Pluta R. (2003b), *Opieka nad pacjentem z chorobą Alzheimera – sprawą rodziny,* Lublin – Polonia, Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, Vol. LVIII, Suppl. XII, 2003, http://www.neurocentrum.pl/biblioteka/stylzycia/tom3/spisacka3 [11.02.2014]

http://www.alz.co.uk/research/world-report-2013 [9.02.2014]

Summary

Alzheimer's Disease as a Factor Modifying Functioning of the Family

The progressive process of ageing of contemporary societies and the increase in life expectancy related to the process result in a steady rise in the number of people suffering from Alzheimer's. The disease is becoming a serious problem for a growing number of families who need to provide constant, long-term care for Alzheimer's patients. The article presents the results of a research conducted among the participants of support groups for Alzheimer's families. The purpose of the research was to grasp the way in which the presence of an Alzheimer's patient in a family influences interactions, family relations and functioning of the family. The conclusions presented in the article are related to such problems as a sense of moral duty to provide the patient with care, changes in the structure of a family caused by Alzheimer's disease, relations between the patient and their main caregiver, problems of acting as a caregiver, the influence of Alzheimer's disease on family relations and bonds.

Keywords:
Alzheimer's disease, long-term care, family ties, functioning of the family, protective relationship

Marta Trębaczewska
Wydział Nauk Społecznych
Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. J. Korczaka w Warszawie
E-mail: marta.trebaczewska@gmail.com

KIEDY OWU NIE MA, ŻOŁNIERZYKI SĄ LENIWE, BETA NISKA, A MARZENIE O FASOLCE NIESPEŁNIONE… WPŁYW NIEPŁODNOŚCI NA RELACJE MIĘDZY PARTNERAMI

Nieplanowana bezdzietność, czy też wtórna niemożność ponownego rodzicielstwa są dziś poważnym, bo dotyczącym (według różnych statystyk) od miliona do trzech milionów par w Polsce – problemem społecznym. Niepłodność to nie tylko niemożność posiadania potomstwa, ale też cały zespół czynników wpływających na społeczne funkcjonowanie osób nią dotkniętych. Wpływa na sytuację materialną, zawodową i towarzyską, ale przede wszystkim zmienia relacje wewnątrzrodzinne. Uciążliwe i długotrwałe terapie wymagają przedefiniowania relacji między partnerami oraz przekraczania wielu granic – intymności (zarówno intymności rozumianej wyłącznie jako cielesność, jak i intymności choroby), wytrzymałości (zarówno fizycznej, jak i emocjonalnej), czy zaufania. Wymusza to redefinicję relacji małżeńskich/ partnerskich – są wypracowywane nowe zasady życia rodzinnego (i społecznego) podporządkowanego (lub nie) wspólnemu (lub nie) celowi. Ciała partnerów przestają być ich wyłączną własnością i zaczynają przybierać formę użytkową, mającą do spełnienia funkcję reprodukcyjną. Zmienia się sposób posługiwania ciałem i obchodzenia się z nim, w postrzeganiu siebie następuje wyraźny rozdział na umysł i ciało poddawane terapiom, tworzony jest nowy język pozwalający komunikować o swoim ciele i jego elementach w sposób akceptowalny dla partnerów oraz pozwalający na swoiste „zaprzyjaźnienie się" z problemem (na przykład infantylizacja języka – śnieżynki jako zamrożone zarodki, czy żołnierzyki jako plemniki).

Celem artykułu jest zarysowanie problemów życia codziennego partnerów/ małżonków długotrwale starających się o potomstwo. Dotychczasowe, medialne ujęcie tematu, sprowadza ten problem do politycznych dyskusji o zapłodnieniu in vitro, zupełnie pomijając fakt psychicznego, społecznego i egzystencjalnego lęku, który codziennie towarzyszący niepłodnym parom i zmienia ich

wzajemne relacje. Temat zobrazują wstępne wyniki badań jakościowych prowadzonych od 2010 roku wśród par walczących z niepłodnością.

Pomimo licznych doniesień o upadku tradycyjnego modelu rodziny i związku na rzecz tych nienormatywnych (homoseksualne, DINK, LAT, single) wydaje się, że chęć długotrwałej, monogamicznej relacji heteroseksualnej, której dopełnieniem jest potomstwo – ma się całkiem dobrze, czego dowodem jest wzrastająca liczba urodzeń [GUS: 2013]. Niestety, około 15% par w wieku rozrodczym, a więc ok. 3 mln osób [Pawelec, Pabian 2012], ma istotny problem z realizacją swych zamierzeń prokreacyjnych ze względu na niepłodność jednego lub obojga partnerów. Warto w tym miejscu wspomnieć, że niepłodność jest stanem odwracalnym i określenia tego nie można używać zamiennie ze słowem „bezpłodność", która z kolei oznacza trwałą niezdolność do poczęcia dziecka, na przykład na skutek wady wrodzonej (brak obu jąder u mężczyzny, brak jajników u kobiety). Dodatkowo, ze względu na okres trwania niepłodności wyróżnia się niepłodność pierwotną oraz niepłodność wtórną, gdzie niepłodność pierwotna (*sterilitas primaria*) oznacza, że kobieta nie może zajść w ciążę mimo regularnego współżycia z partnerem bez stosowania środków antykoncepcyjnych od ponad roku. Niepłodność wtórna (*sterilitas secundaria*) dotyczy zaś takich przypadków, w których przynajmniej raz zaistniała ciąża (niezależnie od tego, czy doszło do poronienia, porodu czy ciąży pozamacicznej), a następnie minęły dwa lata bez zajścia w ciążę, mimo regularnie odbywających się stosunków płciowych. Rozróżnia się też niepłodność wrodzoną (*sterilitas congenita*) oraz niepłodność nabytą (*sterilitas acquisita*), [Bidzan, 2010].

Ponadto, należy zwrócić uwagę na fakt, iż o niepłodności mówimy zawsze w odniesieniu do obojga partnerów (niepłodność małżeńska), niezależnie od strony, po której leży przyczyna – tym bardziej, że niepłodność nie jest, jak się powszechnie uważa, problemem leżącym po stronie kobiety. Najnowsze dane mówią, że po stronie kobiety leży 35% przyczyn niepłodności, kolejne 35% po stronie mężczyzny, ok. 25% dotyczy obojga małżonków, a 5% stanowią przyczyny nieznane [Gąsiorowska, 2005: 53]. Niepłodność z przyczyn nieznanych to niepłodność idiopatyczna, szacowana jest niekiedy na 10-20% par (w zależności od ilości wykonywanych badań, przyjętych norm i interpretacji – to niemożność posiadania przez parę potomstwa przy braku jakichkolwiek nieprawidłowości w podstawowych badaniach diagnostycznych [Szamatowicz 2008].

Kwestią „winy" partnerów i jej wpływu na związek zajmują się szeroko głównie psychologowie i psychoterapeuci wskazując często, że niepłodność definiowana jako niemożność posiadania potomstwa pomimo regularnych (3-4 razy w tygodniu) stosunków seksualnych bez zabezpieczeń w ciągu 12 miesięcy, silne związki umacnia jeszcze bardziej, a słabe jeszcze bardziej osłabia. Socjo-

logiczne analizy podają te twierdzenia w wątpliwość – na przykład I. Przybył w podsumowaniu swoich badań napisał:

> Analiza literatury przedmiotu poddaje w wątpliwość tezę, że niepłodność ma psychologiczne konsekwencje dla wszystkich małżeństw. Nie ma dotychczas dokładnego rozpoznania, na ile niepłodność wzmaga objawy psychopatologiczne partnerów, odnawia dawne problemy małżeńskie lub wywołuje nowe, a także jakie czynniki są odpowiedzialne za to, że tylko niektóre małżeństwa z powodzeniem znoszą stres związany z niepłodnością. (…)W świetle dotychczasowej wiedzy można stwierdzić, że niepłodność ma silny wpływ na emocjonalne i seksualne życie małżonków. Małżonkowie niepłodni często czują się izolowani, doświadczają silnych negatywnych emocji - lęku i depresji, mają poczucie winy i wstydu, niższej wartości. Nie ma jednak dotychczas dokładnego rozpoznania, na ile niepłodność wywołuje nowe problemy małżeńskie, a także jakie czynniki są odpowiedzialne za to, że tylko niektóre małżeństwa z powodzeniem znoszą stres niepłodności. Stwierdzono natomiast, że czynnikami, które w zróżnicowany sposób wpływają na związek małżeński w tym zakresie są nasilenie potrzeby rodzicielstwa oraz identyfikacja płciowa partnerów. [Przybył 2002: 246-248]

Niniejszy tekst nie będzie skupiał się na ocenie relacji partnerskich w związkach dotkniętych niepłodnością. Ponieważ złożoność tematu nie pozwala na jego kompleksowe potraktowanie, celem tekstu jest próba socjologiczno- antropologicznej analizy zmian, jakie zachodzą w tych relacjach pod wpływem diagnozy i leczenia na różnych jego etapach – z zastrzeżeniem, iż całkowita separacja od spostrzeżeń natury psychologicznej jest w tym temacie niemożliwa.

Badaniu metodą indywidualnych przypadków (2011-2013) poddano 22 osoby (11 par). Zastosowano technikę swobodnego wywiadu pogłębionego. Wywiady były przeprowadzane indywidualnie z każdą z osób, w 6 przypadkach (3 pary) do wywiadu wykorzystano komunikator internetowy. Rekrutacja respondentów odbywała się głównie poprzez portal www.nasz-bocian.pl i forum gazeta.pl oraz w wyniku bezpośrednich kontaktów z pacjentami warszawskiej kliniki leczenia niepłodności (NOVUM). Jednym z głównych kryteriów doboru respondentów był staż w staraniach o potomstwo. Po zapoznaniu się z literaturą przedmiotu przyjęto, iż staż ten powinien wynosić co najmniej 3 lata – na okres pierwszych trzech lat przypada bowiem czas zintensyfikowanych starań uznany za „normalny", a więc niebudzący podejrzeń (12-18 miesięcy), oraz czas badań wstępnych, nieprzesądzających o jednoznacznej diagnozie. (W przeprowadzonym badaniu tylko jedna para (P7) miała świadomość swojej niepłodności przed zawarciem związku małżeńskiego.

Ja wiedziałem od początku, prawie jak tylko zaczęliśmy się spotykać, że dziecka normalną drogą to my mieć nie będziemy, bo J. ma jakieś problemy. Ale byliśmy bardzo młodzi i bardzo zakochani, więc nie uważałem, że w tamtej chwili to jest takie istotne. Zresztą o dziecku na serio zaczęliśmy rozmawiać długo po ślubie. 3, czy 4 lata.

Tabela 1. Respondenci

L.P.	Staż związku (deklaracje respondentów)	Lata starań	Wiek		Wykształcenie				Przyczyna niepłodności			
			k	m	k		m		k	m	k i m	i
P1	6	3	31	31	s			w			+	
P2	4	3	27	35	s			w		+		
P3	8	3	33	32		w		w				+
P4	6	4	34	36		w	s		+			
P5	5	4	37	44	s		s			+		
P6	7	5	30	33	s			w	+			
P7	9	5	38	39	s		s		+			
P8	10	6	38	41		w	s			+		
P9	9	7	36	37		w		w			+	
P10	14	9	40	40	s			w	+			
P11	15	14	41	43		w		w		+		
					6	5	4	7	36,36%	36,36%	18,18%	9,09%
11					11		11		99,99%			

Dla uzupełnienia obrazu posłużono się analizą najczęściej odwiedzanych forów internetowych poświęconych problematyce niepłodności oraz wykorzystano komentarze czytelników publikowanych w internecie artykułów dotyczących problemu.

Z przeprowadzonych badań wynika, iż staż w staraniach o dziecko nie ma istotnego wpływu na obszary, w jakich zauważalne są zmiany w relacjach pomiędzy starającymi się partnerami. Długość starań związana jest jedynie z ich intensyfikacją lub osłabieniem w miarę upływu czasu. Dla przykładu: strach niemogącej zajść w ciążę partnerki przed znalezieniem sobie innej – płodnej – przez partnera towarzyszy tak samo dwudziestosiedmiolatce z trzyletnim stażem starań, jak i czterdziestolatce po 14 latach nieudanych prób. Jednak strach ten jest silniej artykułowany przez drugą kobietę, która dotkliwiej odczułaby odrzucenie i samotność:

> (P10, K): Oczywiście, że o tym myślę i P. wie, że spać przez to czasem nie mogę. On ma tylko 40 lat, ja aż 40. Ja już praktycznie nie mam szans, a on ma ciągle mnóstwo możliwości naokoło. Gdyby ode mnie odszedł, to ja zostaję sama, do końca życia. Żadnych dzieci na starość, a kto będzie chciał się związać z rozwódką po 40, z którą coś nie tak? P. mówi, że nigdy mnie nie zostawi, i ja mu w większości wierzę. Tylko czasem się budzę zlana zimnym potem. Że puka mi ktoś do drzwi, ja otwieram, a tam gówniara z dzieckiem na ręku mówi, że to mojego męża. Że poznali się na wyjeździe służbowym. P. się śmieje, ale to wcale nie jest śmieszne.

Podobnie jest w sytuacji odwrotnej – zarówno mężczyzna tuż po 30 roku życia, jak i tuż po 40 roku życia obawiają się odejścia partnerek, ale u młodszego mężczyzny strach jest niwelowany wiarą w naukę i jej rosnące możliwości:

> (P1, M): Mam jeszcze trochę czasu. Medycyna rozwija się szybko, za parę lat dzisiejsze problemy nie będą żadnymi problemami. Na razie cieszymy się sobą, że jesteśmy w tym razem. A. mnie nigdy nie piętnuje.(…) No pewnie, że się boję, że się to może kiedyś zmienić. Ale na razie nie uprawiam czarnowidztwa, że znajdzie lepszy model.

W wypowiedzi 41-latka natomiast strach przed odejściem partnerki jest potęgowany brakiem wiary w swą męskość:

> (P8, M): Proszę mnie źle nie zrozumieć, co to to nie, żona nigdy, podkreślam: nigdy, nie dała mi odczuć, że jestem jakoś wybrakowany. Żona jest bardzo spokojną i wyważoną osobą, nigdy nie zrobiłaby niczego, nie powiedziałaby czegoś, bo słów już nie można cofnąć i oboje o tym wiemy. Także nie, z jej strony nigdy nie czułem się gorszy. Sam ze swojej się czuję. I cholernie się boję, że jej tego spokoju zabraknie, że…, no…, że pójdzie z kimś kto ją zapłodni, mówiąc brzydko. Z drugiej strony się nie będę dziwił, tak? Ja, wie Pani, nigdy nie byłem sam w życiu. Miałem rodziców, trójkę rodzeństwa, później żona, zawsze ktoś obok.

Etapy walki z niepłodnością nie różnią się od etapów, jakie przechodzi każdy człowiek dotknięty ciężką chorobą. Pawelec stwierdza, że „Niepłodność to wielki dramat pary. Stan psychiczny osób, które nie mogą mieć dzieci jest porównywalny do tego, co przeżywają osoby chorujące na nowotwory czy ciężkie schorzenia kardiologiczne, zatem skala emocji, które pojawiają się u takich par jest ogromna" [Wysocki 2013].

Mamy więc w niej do czynienia z:

1. Zaprzeczeniem i negacją.
2. Buntem i gniewem.
3. Pertraktowaniem i negocjacjami.
4. Depresją.
5. Pogodzeniem się z losem [E. Kübler-Ross 1998].

Różnica polega jedynie na tym, że w przypadku niepłodności etapy te przechodzą oboje partnerzy, bo niepłodność należy zawsze rozpatrywać w odniesieniu do pary – niezależnie od tego, czy definitywna przyczyna niepłodności odnosi się do jednego z partnerów.

Prawdopodobieństwo znajdowania się pary na ostatnim etapie jest większe w przypadku par z dłuższym stażem leczenia, jednak badania wskazują, że fakt pozostawania na określonym etapie jest raczej skorelowany z osobowością i charakterem partnerów, niż z czasem, jakim są parą (choć jednoznaczna opinia należy w tej kwestii do psychologów). Przykładowo, pesymiści, osoby o niskiej samoocenie, nieufne mają tendencje do szybszego poddawania się i szukania rozwiązań zastępczych (adopcja, adopcja prenatalna, surogactwo). Przez poszczególne etapy szybciej zdają się przechodzić także osoby nastawione na działanie i szybki efekt. Z kolei u par, gdzie przynajmniej jeden z partnerów jest silnym optymistą, dochodzenie do poszczególnych etapów zajmuje więcej czasu, ponieważ comiesięcznego rozczarowania nie traktuje się w kategoriach żałoby po stracie, ale raczej jako motywację do dalszych starań. Warto również dodać, że w badaniach wzięły udział pary, które etap zaprzeczenia diagnozie i negacji problemu – przynajmniej w sferze deklaratywnej – mają za sobą, skoro zdecydowały się na leczenie.

Analizując relacje partnerów niepłodnych można stwierdzić, iż zmiany w nich zachodzące dotyczą realizacji właściwie każdej (instytucjonalnej i osobowej) funkcji rodziny. Korelacje pomiędzy nimi są jednak tak silne, że trudno jest zastosować jednoznaczną gradację. Nie można przecież odseparować relacji seksualnej od prokreacyjnej, emocjonalnej, czy opiekuńczej, bo są one ze sobą ściśle powiązane. W niniejszym artykule skupię się jednak tylko na

dwóch aspektach relacji partnerów niepłodnych, które uważam za najbardziej wyraziste.

Pierwszy obszar zmian inicjujący szereg dalszych, to sfera ekonomiczna.

Większość badanych (18 osób, 10 K, 8 M) zwróciło w badaniu uwagę na fakt swoistej „niesprawiedliwości" w leczeniu niepłodności. Wynika ona ze specyfiki problemu, który – niezależnie od przyczyny – w znakomitej większości przypadków „leczony" jest przez kobietę, która ma być w ciąży.

> (P5, K) Widzi Pani, tak to jakoś jest poukładane, że zawsze pod górę. U mnie w rodzinie kobiety płodne jak króliczki – mama urodziła nas troje, sama miała dużo rodzeństwa, bo pięcioro. No takie czasy były. Siostra ma też trójkę, brat bliźniaczki. Ja wiem, że mogłabym mieć dzieci z kimś innym, ale ja nie chcę z kimś innym, rozumie Pani? Chciałabym powiedzieć, ze to wina teściowej, bo mąż jak był mały, to go siup! Do przedszkola na 8 godzin. A to, proszę Pani, nie były takie klubiki maluszka jak teraz. No i on stamtąd przywlekał różne choroby, a w tym i świnkę. No więc żołnierzyki u nas są leniwe i jest ich mało i nie bardzo waleczne. A jak się już uda jakiegoś przechwycić, to wtedy ja na stół i jazda: tu kłują, tam szprycują, a jeszcze wcześniej hormony i hormony i hormony. I przetykanie, żeby żołnierzykom było łatwiej i to i tamto, co tam będę w szczegóły wchodzić, pani Pewnie wie. Chodzi mi o to, że jakby nie było, to i tak na końcu zawsze ja leżę na stole. A mąż musi się zdrowo odżywiać, dużo spacerować i nosić bawełniane spodnie. Tak w dużym uproszczeniu, żeby Pani zrozumiała, o co mi chodzi.

> (P2, M) Ja się niedobrze z tym czuję. Jestem starszy, bardziej doświadczony i w końcu jestem facetem i to ja powinienem wszystko znosić. A tymczasem ja tylko stoję i patrzę, jak K. faszerują jak gęsi na pasztet. Zresztą przeważnie pasztet na razie z tego wychodzi. Moi faceci są mało ruchliwi, więc trzeba im wszystko ułatwiać. Nie chcę być ordynarny, ale w skrócie to jest tak, że ja biorę filmik, czy gazetkę, idę za kotarkę, 5 minut i po sprawie. To K. musi się przygotowywać, to K. jest tym workiem treningowym.

Leczenie niepłodności partnerów jest faktycznie bardziej obciążające dla kobiety. Stwierdzenie to nie odbiera mężczyznom prawa do przeżywania sytuacji, czego dowodem może być wypowiedź kobiety prowadzącej blog www.4krokidocudu.pl:

> Dodatkowo mężowi ciężko było zrozumieć i zaakceptować fakt pewnej niesprawiedliwości – że to on ma być silnym ramieniem i że od momentu podjęcia leczenia, to na moich uczuciach i nastrojach będziemy się skupiać. Dodatkowo Piotr musiał nauczyć się wyłączać w trudnych chwilach (mój płacz, rozdrażnienie, podłe samopoczucie) typowe dla mężczyzn myślenie w kategoriach „znajdźmy rozwiązanie, sposób na polepszenie nastroju". Tu nie ma sposobu – to po prostu musi

minąć a jedyne co mężczyzna może zrobić to: przytulić, wysłuchać, nie doradzać i negować…"

Nierzadko zdarza się, że pierwsze lata starań związane są z codziennymi wizytami w przychodni, przyjmowaniem hormonów zmieniających nastrój, wymuszają całkowite podporządkowanie się procedurom (np. leżenie po zabiegach inseminacyjnych). Skutkiem takiej sytuacji jest istotna zmiana w życiu zawodowym kobiet. Wykonywanie wielu zawodów jest bowiem ograniczone lub wręcz niemożliwe.

(P4, K) Pewnie Pani powie, że to ironia losu. Ja też tak mówię, że los jest przewrotny, złośliwy. Bo ja jestem z wykształcenia przedszkolanką. Pracowałam w przedszkolu jeszcze na studiach i tak zostało. A teraz sama nie mogę mieć dzieci. Jak się dowiedzieliśmy na 100%, to od razu chciałam się leczyć, bez żadnych tam powtarzań diagnozy w innych klinikach, bo może gdzie indziej wyjdzie inaczej. Ja mam PCOS [zespół policystycznych jajników – dop. M.T.]. Jak mnie zaczęli faszerować lekami, to nie wiedziałam, jak się nazywam. Tu antyandrogenów, tu antykoncepcyjne… Powiem Pani tyle: mąż i siostra byli w stanie ze mną przebywać. Nie mogłam tak chodzić do pracy, no bo jak, na dzieci miałabym krzyczeć? Zrezygnowałam.(…) Ciężko o tym mówić…, ale tak jest, że jestem teraz całkowicie zależna od męża. Z pensji przedszkolanki nie udało mi się nic odłożyć (śmiech). Mąż ma własną działalność, trochę mu pomagam. Chociaż żona ze mnie żadna, tak naprawdę – nie pracuje, z dziećmi nie siedzi, gotować nie potrafi. Chociaż to akurat się zmieniło, bo się nauczyłam (śmiech). Ale na poważnie. Mam takie poczucie, że jak chciałabym krzyczeć, to nie do końca mogę.

Na zmianę w relacji ekonomicznej wskazują też mężczyźni:

(P9, M). Oboje mieliśmy takie same poglądy na życie: klasycznie, studia i dobra praca, podróże, użyć życia, a potem dzieci. Żeby mieć co im opowiadać. Trzy pierwsze elementy udało się zrealizować, oboje zawsze dobrze zarabialiśmy. W najlepszym okresie mieliśmy 15 tys. miesięcznie wspólnie, bez kredytu, bo mieszkanie jest po dziadkach. Także wystarczało nam na wiele. Nagle małżonka musiała zrezygnować z pracy. Każdy zabieg ją wykańczał fizycznie i psychicznie. Najpierw brała zwolnienia, później pracodawca się z nią pożegnał za porozumieniem stron. Czyli teraz mamy o połowę mniej. Czyli oprócz tego, że staramy się o dziecko, to jeszcze staramy się na to zarobić. Z małżonką rozmawiam o tym, wiem, że to dla niej podwójnie trudne. Nie może się pogodzić z utratą finansowej niezależności i wcale się jej nie dziwę. (…) Myślę, że nie daję jej odczuć, że jest ode mnie zależna, nigdy niczego takiego nie powiedziałem. Ale ona powiedziała, że jakbym ją zostawił, to ona ląduje na ulicy dosłownie z niczym. No to raczej też nie pomaga.

Trzyletni program rządowy dla niepłodnych par gwarantuje refundację zabiegu in vitro dopiero od 1 lipca 2013 roku. Obejmuje pokrycie kosztów związanych z częścią kliniczną, jak i biotechnologiczną przy maksymalnie trzech próbach. To jedynie niewielka pomoc finansowa w leczeniu. Tymczasowa regulacja zapłodnień in vitro nie załatwia jednak palących problemów codziennej egzystencji – dni wolnych od pracy na potrzeby badań, zwolnień na czas burzy hormonalnej. W przypadkach, kiedy za problem z niepłodnością odpowiada oboje małżonków, może zdarzyć się, że w tym samym czasie żadne z nich nie może podjąć pracy, co skutkuje znacznym pogorszeniem ich stanu finansowego. W ten sposób tworzy się zamknięte koło: stres uznany za jeden z blokerów zajścia w ciążę jest potęgowany przez niepewną sytuacją finansową, konieczność zapożyczania się u rodziny (często związaną z kłamstwem na temat powodu dodatkowo wzmagającym stres), branie kredytów, co może uniemożliwiać uczestnictwo w dalszych procedurach medycznych i tym samym oddalać od posiadania wyczekanego potomstwa.

> (P9, K) U mojego trzeba było operować żylaki powrózka [chodzi o operację żylaków powrózka nasiennego, która pozwala na bardziej precyzyjne uwidocznienie naczyń limfatycznych i tętnic jądrowych – dop. M.T.]. U mnie w tym samym czasie mniej więcej było leczenie hormonami zbijającymi prolaktynę, szykowałam się na udrożnianie jajowodów. Dwoje chorych w domu, jedno leży i kwiczy, drugie łazi po ścianach i wyje. I jak Pani myśli, da się pracować? Trochę mieliśmy odłożone, sprzedaliśmy jeden samochód… Jak bym chciała Pani policzyć koszty, to… Tylko się cieszę, że nas jakoś tam stać na to leczenie. Siostra się śmieje, że jak już nam się wreszcie uda, to nie będziemy mieli z czego dziecka utrzymać. Chyba nie muszę mówić, że chciałabym mieć taki problem?

Wizja wydatków, jakie trzeba ponieść jest również przyczyną odraczania leczenia na czas uzbierania potrzebnej kwoty. Okres ten może być trudny dla partnerów odmawiających sobie przyjemności dnia codziennego, co potwierdzają wypowiedzi forumowiczów (zachowano oryginalną pisownie postów):

zoselin1987 10.04.12, 15:09 „Szczerze mowiac przeraza mnie mysl o kosztach. Co prawda przede mna dopiero cala ta droga w walce o dziecko,ale chcialam sie zorientowac co i jak. A moze akura inseminacja zakonczy sie sukcesem.... na razie zbieramy pieniazki i zaczynamy za jakies pol roku, gora rok."

mulan44 05-09-2011 21:17 „maskara i tyle. Mam odłożone dopiero 4 tys, chce zaczac w październiku. Może jeszcze coś oszczędzeale trzeba by sobie wszystkiego odmawiać. ja przez jakiś czas miałam szczęście leczyć się na nfz u fajnego endokrynologa, więc wiem w czym „tkwi diabeł", ale i tak poszło na dojazdy ok 2000 ;/ ja teraz lecze zęby, wymieniam plomby, bo chciałabym mieć

zdrowe gdy to się zacznie. Więc dorzucam te koszty do puli. Masakra, wszytsko się zbiera i zbiera i zbiera....."

Venilia 05-11-2011 18:22 Z kasą jest bardzo ciężko, u nas przynajmniej. Kredyt na mieszkanie (notabene małe) sam się nie spłaci, dlatego na leczenie odkładamy każdy grosz, nie dla mnie ciuszki i głupotki – kupuje co trzeba bo mam priorytet teraz.I chcemy się obejść bez kredytu na ten cel tak długo jak się da.

Na koszty poniesione na leczenie składają się nie tylko elementy stricte medyczne. Do nich doliczyć bowiem należy na przykład koszty podróży do odległej od miejsca zamieszkania kliniki, zakwaterowania w miejscu leczenia, koszty związane ze zmianą trybu życia na zdrowszy, a więc odżywianiem się, dbaniem o kondycję fizyczną, czy należyty wypoczynek (np. ekologiczna i wysokogatunkowa żywność, suplementy diety, siłownia/ basen, profesjonalne masaże).

malwina178 09.04.12, 20:55 Ja z dojazdami do Gdańska (mieszkam 200 km od tego miasta) wydałam ponad 20 tyś. Same badania, leki i wizyty to koszt około 10 tyś. Do tego dochodzi opłata programu – w moim przypadku zaryzykowałam i podeszłam do programu In vitro standard – którego koszt to rzekomo 5100 (najtańszy). Rzekomo , dlatego że do tego należy doliczyć („oczywiście nie koniecznie, ale było by to wskazane") koszt mrożenia zarodków, narkozy itd-łącznie około 5 tyś. W moim przypadku organizm nie zareagował na leki zbyt szybko więc dłuższy czas byłam stymulowana. A to wiąże się z dodatkowymi kosztami za leki – każda wizyta kosztowała mnie około 1500 złotych (z lekami). Pieniądze z konta uciekały nie wiadomo kiedy… Ale dziś wiem ze to nie ważne – ważne są efekty – udało się za pierwszym razem – jutro idę posłuchać bicia serduszka mojego maleństwa (albo maleństw).

Martellina 05-09-2011 19.30 ja już nie zliczę ile wydaliśmy,jesteśmy po 5iui,które każda kosztowała ok.1500zł,jeden protokół ivf ok13000zł i crio ok2000zł,ale oprócz tego było jeszcze wcześniejsze leczenie u mojego zwykłego gina i badania,pewnie wyszłoby z 35000tyś,ale to tak w przyblizeniu,bo nie pamietam wszystkich kwot,a przecież jest tego trochę.

Badani i forumowicze wskazują również na koszty związane z uatrakcyjnianiem pożycia seksualnego aby uniknąć „seksu pt. robimy dziecko", na który składa się na przykład zakup bielizny.

Olalola 13-03-2012, 18.32 „Nie zapominajmy, ze przytulanie też kosztuje. Mój m miał dość rozkazów, ze to dzisiaj, nawet się zaczął wykręcać bólem głowy :D:D:D. Raz kupiłam seksi wdzianko, innym razem jeszcze bardziej seksi ☺ Myślałam, ze nawet jak nic by z tego nie wyszło, to chociaż przytulanko było atrakcyjne, a nie że ani to ani to ☺. Jeszcze dobre winko (czerone oczywiście,

bo wpływa na ukrwienie macicy), wcześniej kolacja, film trochę erotyczy ☺ Aha, od witamin włosy i cera mi się poprawiły więc ogólnie, imo, warto w to inwestować niezależnie od wyniku"

Dodatkowym kosztem bywają także wyjazdy na urlop zalecane przez samych lekarzy jako środek wspomagający i ułatwiający poczęcie.

Jedna badana para zdecydowała się zainwestować także w całkowity remont mieszkania zgodnie z regułami feng shui, aby uczynić codzienne środowisko bardziej przyjaznym potencjalnemu poczęciu:

> (P2, M) K. wyczytała gdzieś, że możemy mieć w mieszkaniu złą energię, bo meble źle stoją. Kolor ścian też był nie ten. I tak od jednego do drugiego na remont wydaliśmy już z 10 tysięcy.(…) Podoba mi się. Ale wtedy też mi się podobało. (…). A Pani jak myśli? Bo mi jakoś trudno uwierzyć, że od przestawionego łóżka w drugą stronę ludzie szybciej zachodzą w ciążę. Przeszkadzać pewnie nie przeszkadza. (…) Może te pieniądze nie będą nam później potrzebne, jesteśmy na początku, może zaraz się uda. Powiem Pani za rok, czy to pomogło.

Zmiany w życiu zawodowym związane z zarobkowaniem zmieniają przede wszystkim rolę i miejsce kobiety w rodzinie, a więc następuje tu zmiana stratyfikacyjna. Kobieta staje się finansowo zależna. Jej malejący wpływ na dobrostan ekonomiczny zaczyna przejawiać się – czy to za sprawą przemocy ekonomicznej ze strony partnera, czy za sprawą jej własnej samooceny – w malejącym oddziaływaniu na pozostałe sfery:

> (P9, K) Czasami mam ochotę oderwać się od wszystkiego, zrobić coś dla siebie, pojechać do spa, czy nawet przed siebie po prostu. Kupić coś luksusowego. Tak tylko dla siebie. Nie chodzi mi o robienie tajemnicy, to nie o to chodzi. Jakiś skrawek czegoś tylko mojego mieć. Niemożliwe. Raz, że wspólna karta do konta i zobaczy, dwa, że zapyta, czy to było konieczne i przeliczy: kosmetyczka to dwa badania krwi w klinice.
> (P4, K) (…) i muszę gotować to, co dla nas dobre, a nie to co mi smakuje. Zupki chińskie wyszły z menu, chociaż na studiach to była podstawa.

Nawet, jeśli leczenie nie powoduje zmian zawodowych u partnerów i oboje utrzymują swój wkład finansowy w funkcjonowanie związku, to istotnie zmienia się sposób gospodarowania zasobami. Ustalane są nowe, nie zawsze kompromisowe, priorytety wydatków. Ich realizacja wymusza wzajemną kontrolę wzmagając tym samym napięcie i stres:

> (P1, M) Szczerze? Niedobrze mi się robi na myśl o łososiu. Jestem normalnym facetem, chcę się napić piwa, zjeść karkówkę z grilla. Z cebulką. I popić piwem. (…)

> Sam się pilnuję, żona nie musi mnie pilnować. Czy wypiłeś tran? Czy biegałeś? Nie za krótko? Nie za długo? Zjadłeś szparagi? Do pracy masz sałatkę. Nie noś telefonu w kieszeni, skarpetki tylko bezuciskowe i inne takie rzeczy. Jak Pani to mówię, to sam słyszę, jak to idiotycznie musi brzmieć.(…) My oboje naprawdę w to wierzymy, każda z tych rzeczy może mieć znaczenie. Ale żona mi jakby… nie ufa, sama musi wszystko sprawdzić, jak dziecku tornister. Czy chipsów nie kupiłem czasem. (P3, K) U nas lekarz mówi, że musimy spuścić trochę ciśnienia i wszystko się ułoży, że przeciwskazań medycznych na razie nie widać. Żeby dbać o siebie, nie nabijać sobie głowy myślami, czyli żeby wyluzować, zająć się swoim życiem. Mówię, żebyśmy pojechali na 2 tygodnie do Egiptu, żeby właśnie się wyluzować, odpocząć i zająć nurkowaniem, w końcu tak się poznaliśmy. A mąż na to, że skoro nie wiadomo, co nam jest, to nie wiadomo, kiedy nam będą pieniądze potrzebne. My jesteśmy krótko po ślubie, nie mamy góry oszczędności, ja go rozumiem. Ale to co, to znaczy, że już na wakacje nie pojedziemy? I obcasów mam tak nie łamać w butach? (…) Zaraz mi się jakaś psychoza wytworzy, że w Sephorze się przez ramię będę oglądać.

W wyniku przeprowadzonych badań można stwierdzić, iż zmiany między partnerami związane ze sferą ekonomiczną przejawiają się w:

1. Dopływie środków utrzymania (zmiana pracy/ zmiana charakteru pracy (praca z domu), rezygnacja z pracy (utrata jednego ze źródeł zarobkowania).
2. Przepływie środków – sposobie wydatkowania (ustalane są nowe priorytety).
3. Wzajemnej kontroli finansowej wydatków.
4. Zależności finansowej (częściej partnerki od partnera).
5. Stratyfikacji wewnątrzrodzinnej i ponownego rozdziału ról.

Zmiany w sferze ekonomicznej są katalizatorem zmian także i w innych obszarach. Przykład pary P11 wskazuje jeden z możliwych scenariuszy.

Diagnoza i konieczność leczenia wymusiły rezygnację kobiety z pracy. Utrata niezależności finansowej, brak kontaktu ze znajomymi w pracy połączony z początkowym ukrywaniem niepłodności przed rodziną oraz świadomością nieplanowanej bezdzietności skutkują depresją. Brak środków finansowych na leczenie obu problemów odsuwa na dalszy plan leczenie pierwotnego problemu. Nasila się poczucie niskiej wartości – bez pracy, bez pieniędzy, bez dzieci. Następuje zmiana światopoglądu, zmienia się stosunek do Boga i religii katolickiej, zaczyna się poszukiwanie alternatywnych rozwiązań, co dodatkowo wzmaga konflikty w rodzinie. Psychoterapia zakończona sukcesem pozwala na nowe ujęcie tematu. Kobieta decyduje się na inwestycję w siebie – kończy studia równocześnie podejmując drugie, aplikuje na kilka stanowisk, z czego na stanowisko kierownicze z sukcesem. Konsekwencją jest ponowna redefinicja rela-

cji między nią a partnerem. Teraz to partner zaczyna mieć obniżoną samoocenę związaną z awansem społecznym i zawodowym żony, zostaje pozbawiony wyłączności w dostarczaniu środków utrzymania, pojawiają się myśli samobójcze wynikające z niemożności zrealizowania tradycyjnie pojmowanych funkcji mężczyzny (ojcostwo, utrzymanie rodziny). Kobieta odzyskuje pewność siebie, w wyniku splotu korzystnych wydarzeń zwraca się ku hinduskiej koncepcji prawa karmy, dzięki czemu staje się otwarta na adopcję oraz działania o charakterze wolontariatu. Nie zaprzestaje starań o posiadanie biologicznego i genetycznego potomstwa, dopuszcza adopcje prenatalne i surogactwo. Mężczyzna trafia na psychoterapię pozwalającą mu zaakceptować nowy porządek rzeczy.

Wydaje się jednak, że najsilniejsze zmiany partnerzy obserwują w relacjach związanych ze sferą cielesności i intymności. Zakres rozumienia pojęcia intymności przez respondentów jest niezwykle trudny do ustalenia, gdyż posługują się nim w sposób intuicyjny. Wydaje się jednak, że jest on bliski rozumieniu zaproponowanemu przez A. Kopffa, według którego „obejmuje ten zakres faktów dotyczących jednostki i jej przeżyć, który w zasadzie nie jest przez nią ujawniony nawet osobom najbliższym, i którego odsłonięcie przed kimkolwiek wywołuje zawsze uczucie wstydu, zakłopotania i udręki" [Kopff 1972: 32-33].

Poza często omawianym zanikiem spontaniczności w życiu seksualnym (seksmisja, seks na rozkaz, „bo jajeczko ucieknie", „teraz albo nigdy"), zmiany w podejściu do tych sfer są szczególnie widoczne w medykalizacji ciał i ich deprywatyzacji. Znajduje to odzwierciedlenie w postrzeganiu swoich ciał oraz wypracowywaniu przez partnerów nowego sposobu komunikacji.

Na wstępie należy sobie uświadomić, iż ciało jest konstrukcją społeczną i że to, w jaki sposób postrzegamy siebie w lustrze jest w dużej mierze składową opinii innych o nas samych. „(…) mamy tendencję do tego, aby postrzegać swoje ciała tak, jakbyśmy spoglądali w lustro, którego odbicie uformowane jest przez społeczne opinie i uprzedzenia" [Shilling 2010: 98]. Ze specyfiki leczenia niepłodności wynika charakter relacji społecznych, które wraz z upływem czasu zaczynają ograniczać się do środowiska lekarzy i pielęgniarek pozostając jednocześnie w kręgu rodziny. Ma to determinujący wpływ na sposób, w jaki niepłodni partnerzy zaczynają spostrzegać swoje ciała. „Nowoczesna medycyna bowiem traktuje chorobę jako dysfunkcję organizmu wyrażającą się przez odchylenia w badaniach ambulatoryjnych, diagnostyce obrazowej, czy w postaci konkretnych obrazów klinicznych. Ujęcie biomedyczne prowadzi do traktowania choroby jako patologii (disease), którą można racjonalnie opisać odwołując się do obiektywnych, często jedynie liczbowych, danych" [Kocikowski 2012: 223]. To, co dotyczy ciała zaczyna więc sprowadzać postrzeganie siebie i partnera do poziomu ciała jako narzędzia reprodukcyjnego, możliwego do

diagnozy i naprawy w oparciu o gromadzone w serwisie dane i zalecenia oraz restrykcje tworzone na ich podstawie.

> (P2,K) Nam lekarz powiedział tak: to, że Pana nasienie nie jest najwyższej próby nie znaczy, że Pani może żyć, jak do tej pory. Bo my plemnikom możemy pomóc, a jak Pani w tym czasie na coś zachoruje, to i tak nici z tego będą. To nie był dla mnie problem, to było jakby oczywiste samo przez się ale dziwnie się poczułam, no nie spodziewałam się… inaczej sobie wyobrażałam mój udział. (…) No że będę w ciąży.
> (P1,K) Niektórzy by powiedzieli, że to tylko 3 lata. Może krótko, ale za to intensywnie. Tyle rzeczy się zmieniło. Tak mówią, że dziecko wszystko zmienia, ustawia na innych torach. U nas też, wszystko praktycznie zmieniliśmy. Wcześniej dużo imprezowaliśmy jeździliśmy na koncerty, eventy. Noc nie przespana to nie był problem. Brak śniadania też nie, i tak przecież było w akademiku. Teraz mamy plan dnia, dietę od dietetyka, treningi wzmacniające, chodzimy na spacery, biegamy, wcześniej kładziemy się spać, nie pijemy alkoholu, staramy się. Ja się już przyzwyczaiłam. Ja zrozumiałam, że tu każda rzecz może być właśnie tą, że kiedyś mi lekarz może powiedzieć: widzi pani, a byłoby dobrze, gdyby pani nie wypiła tego drinka. No chyba bym sobie nie darowała… wiem, że bym sobie nie darowała. Dlatego konsekwentnie tak w to weszłam. (…) Mąż mówi, że nie chce dać się zwariować ale się stosuje w większości.

Kiedy partnerzy uświadomią sobie, że w staraniach o potomstwo stanowią jedność (niezależnie od tego, po czyjej stronie jest faktyczny problem), chęć serwisowania owego narzędzia zaczyna wykraczać poza „ja i moje", które staje się „my i nasze".

> Do tej pory naszą naczelną zasadą była optymalizacja pracy – czyli zrobić więcej w krótszym czasie. Niestety pracując w takim trybie często zapomina się o śniadaniu, obiedzie, dzienna dawka owoców zastępuję 11 filiżanka kawy…etc. (…) Postanowiliśmy, że nasze zdrowie i spokój staje się teraz najważniejsze. Jeśli chodzi o odżywianie się – zawsze śniadanie i obiad, owoce, dużo wody; jeśli chodzi o tempo – to tylko takie, które nie spina i nie powoduje zbędnego stresu. Łatwo się pisze, trudniej było wdrożyć ale generalnie udało się nam [http://www.4krokidocudu.pl].

Jest to pierwszy moment, w którym ich ciała przestają przynależeć tylko do nich samych i stają się dobrem wspólnym. Taka deprywatyzacja przejawiająca się wzajemną kontrolą i współdecydowaniem jest konsekwencją wyposażania starających się w szereg recept, zaleceń i wskazówek lekarskich.

> (P7,K) Jak u mnie…, u nie jest chyba trochę inaczej, bo ja wiem, co mi jest. Ale i tak: nie chodzę na szpilkach, nie noszę ciasnych rzeczy, nie dźwigam, bo po operacjach, bielizna tylko bawełniana. Znaczy na co dzień, bo kiedy mam owulację no to się jakoś staram uatrakcyjnić. Wtedy pozwalam sobie na wino, czerwone. Ale serów już

> nie. Orzechy tak. I winogrona. Staram się być, jak to teraz się popularnie mówi, fit. Teraz fit. Bo parę lat temu po hormonach byłam napuchnięta jak balon. Ale czego się nie robi, tak? I tego samego oczekuję od niego.
> (P4,M) My dużo rozmawiamy, niczego nie robię bez jej wiedzy. Ale chcę, żeby bardziej dbała o siebie, więcej. Żeby organizm był przygotowany, kiedy dziecko już się zdarzy. No klasyczny przykład, to żeby te zupki chińskie przestała jeść. Wiem, że lubi ale to sama chemia.(…) Staram się ją chronić. No może za dużo tego czasem. Ale rozumie Pani, jak przeziębi nerki, to zaraz zakażenie układu moczowego, antybiotyk i tak dalej. Ja wiem, że nie wszystko przewidzę ale co można, to trzeba.(…) W końcu razem w tym jesteśmy, to razem decydujemy. (…) Ja nie powiedziałbym, że to kontrola. Raczej troska.

Deprywatyzacja ciał partnerów ma także miejsce w relacjach pomiędzy nimi a personelem medycznym. Z jednej strony odpowiedzialność za to ponosi brak precyzyjnych procedur medycznych nakazujących właściwy sposób traktowania pacjentów, na co w rozmowach i literaturze wskazują także sami lekarze. Jak pisze Gawande: „W walce z chorobą naszym punktem wyjścia muszą być nie relacje międzykomórkowe, ale międzyludzkie" [Gawande 2011: 78]. Z drugiej jednak strony wynika to z charakteru problemu, który dotyka najbardziej intymnych i wstydliwych dla partnerów kwestii. Siła i zakres ingerencji medycznych, a także ich uciążliwość w połączeniu z desperacją partnerów powodują, że poddają się oni leczeniu bez troski o własne samopoczucie. Gotowi są poświęcić swoją godność i nietykalność za cenę końcowego efektu, jakim ma być upragnione potomstwo:

> Nikogo tam nie interesuje los czy psychika kobiety, która za chwilę ma zajść w ciążę. Siedzenie i czekanie na parapetach i korytarzach, trzymanie nasienia w biuście czy ciągłe szukanie lekarza… [http://www.4krokidocudu.pl].

Każda para decydująca się na leczenie i mająca względną świadomość jego możliwej długotrwałości twierdzi, że jest skłonna do poświęceń, choć nie zawsze ma świadomość ich zakresu. Przykładowo, długotrwałe, uciążliwe i upokarzające terapie łatwiej jest znosić, kiedy ciało jest jedynie narzędziem, a prawdziwy/prawdziwa „ja" to ten w głowie. Jednak wydaje się, że chęć do poświęceń jest odwrotnie proporcjonalna do nadziei na poczęcie: im krótszy staż tym wyższa nadzieja i mniejsza chęć poddawania się ostatecznym rozwiązaniom- przy czym pojęcie „ostatecznego rozwiązania" jest przez badanych rozumiane różnorako: dla jednych jest to zapłodnienie pozaustrojowe IVF, dla innych surogactwo oraz adopcje prenatalne i adopcje społeczne. Niektóre pary chcąc uniknąć uciążliwego leczenia i ponoszenia wydatków od razu decydują się na zapłodnienia in vitro, inne czekają z tym do końca. Ponadto, skłonność do po-

święceń przyjmuje wykres sinusoidalny, zależny od etapu radzenia sobie z chorobą – na początku choroby jest dość niska (negacja, bunt, gniew), rośnie na etapie negocjacji i pertraktacji, by znów zmaleć w fazie akceptacji.

Na przykład trzydziestoletnia autorka blogu pisze:

> Poprawę komórek jajowych mam uzyskać dzięki suplementacji końską dawką DHEA przez 60 dni. Potem prędko na kolejne IVF i po sprawie. Doskonale wiem jak działa DHEA. Dodatkowy testosteron w krwioobiegu spowoduje, że mój dość przyzwoicie podleczony trądzik stanie się moim stanem permanentnym. Nigdy się na to nie zgodzę i nikt mnie nie przekona, że będę szczęśliwą mamą z mordą jak muchomor. Jestem mega-przeczulona na tym punkcie, ponieważ ten defekt zabrał mi resztki radości życia w ostatnich miesiącach [http://mychcemymiecdziecko.blogspot.com].

Dla porównania, po 5 latach starań (P6,K) stwierdza:

> (…) Bo jeśli ktoś mi powie, że mi da 80% szans, nawet 75%- nie musi być 100, ale da mi wielką szansę, to, powiem brzydko, niech mi tam grzebie ile chce.

Z kolei autorka historii nadesłanej w ramach kampanii „Powiedzieć i Rozmawiać" po wielu operacjach, dwukrotnych nieudanych adopcjach komórek jajowych i poronieniu adoptowanych prenatalnie bliźniaczych zarodków w 21 tygodniu ciąży pisze:

> W 21 tygodniu ciąży trafiłam do szpitala. Wyrok – pęcherz płodowy w pochwie. Potem nie do końca pamiętam co się działo... Poród.... Pierwszy urodził się chłopiec, żył 30 minut. Druga urodziła się dziewczynka. Położna położyła mi ją na brzuchu, a ona strasznie płakała, do tej pory mam ten dźwięk w uszach... Żyła 20 minut.
> Potem pogrzeb i wszystkie te durne formalności, ZUS, ubezpieczenie bla bla bla. Pakałam przez 2 tygodnie non stop. Aż zabrakło łez... Ale nie chce się poddawać. To jest mój jedyny cel w życiu, jeśli nie będę mogła do niego dążyć to nie będę miała po co żyć... Teraz czekam na wizytę u lekarza i zaczynamy wszystko od nowa.. Adopcja prenatalna to jedyne co mi zostało [http://www.nasz-bocian.pl].

Przeniesienie prawa własności nie ogranicza się wyłącznie do ciała – partnerzy zaczynają także ingerować w swoje życie emocjonalne i psychiczne starając się kontrolować wszelkie te jego aspekty, które mogły by negatywnie wpłynąć na poczęcie. Wśród nich możemy zauważyć brak zgody na oglądanie drastycznych filmów, czytanie nieodpowiedniej literatury, słuchanie zbyt głośnej i pobudzającej muzyki (zamiast na przykład muzyki relaksacyjnej), negatywne myśli, czy spotkania z niewłaściwymi osobami:

(P8, K) Kiedy mamy moment silnego starania, to nie jeździmy do teściów. Teściowa jest upierdliwa, gdera, narzeka… Ogólnie złą atmosferę wprowadza, może Pani zapomnieć o relaksie na łonie natury.
(P5, M) Generalnie lubię wszystkie jej koleżanki. Tylko po prostu nie wiem, czy spotykanie się na babyshowerach jest jej akurat najbardziej potrzebne. Zawsze jest po tym przygnębiona, co chyba oczywiste. Więc jej mówię, żeby może nie chodziła.

Teza o powszechnej medykalizacji społeczeństwa należy do kanonu socjologii medycyny. Ten tak zwany imperializm medyczny pozwala medycynie na uzyskanie monopolu definiowania problemów zdrowotnych i zarządzanie nimi obligując pacjentów do określonego sposobu postępowania, co ukazano powyżej. Obejmuje też sferę pojęciową, gdy język i definicje medyczne stosuje się do mówienia o danym problemie [Domaradzki 2010: 464-473].

(P4,M): Jak coś Pani powiem, to Pani zblednie. Nie było mnie jakiś czas, służbowo wyjechałem na półtora tygodnia, a ona w tym czasie miała dwie wizyty i dużo siedziała w internecie. Jak wróciłem, to mi mówi: Najpierw HSG bo trzeba by odetkać jajowody. Zapytałem: co? A ona dalej, bez mrugnięcia okiem, że potem juji [IUI-intrauterine insemination , domaciczna inseminacja nasieniem partnera – dop. M.T.], tylko na naturalnym cyklu, bo od klo [clostilbegyt, hormonalny lek stymulujący owulację – dop. M.T.] się mogą torbiele zrobić. Zbaraniałem. Teraz jakby Pani chciała, to mogę Pani cały wykład zrobić. (…) często tak rozmawiamy. A jak inaczej? Jak trzeba przetkać jajowody, to trzeba przetkać jajowody, inaczej tego Pani nie powie przecież. (…) nie, no nie od początku. Przecież nie siedzieliśmy przy stole i nie rozmawialiśmy o nasieniowodach, prąciach i endometrium. Trochę czasu upłynęło, jakoś się dokształciliśmy i już wiemy o czym mówimy. No łatwo nie było. Jak Pani sobie wyobraża, że kino, kolacja, wino a później co, że kochanie, moje jajowody nie przyjmą dziś twoich plemników? Ma Pani pojęcie, jak trudno takie coś przez gardło przecisnąć? Niech Pani spróbuje mężowi powiedzieć przy kolacji, że ma Pani hemoroidy i te żyłki w tyłku Panią bardzo bolą przy stolcu. Potrafi Pani?"

Podobne – w mniejszym lub większym stopniu – opinie przedstawiali wszyscy respondenci. Dla każdego z nich drogą zrozumienia przyczyn niepłodności były intensywne kursy medyczne realizowane za pośrednictwem fachowych publikacji, czytelnictwa forów internetowych i podczas rozmów z personelem medycznym. Jednakże zrozumienie problemu i ujęcie go w sposób medyczny, choć pomocne w komunikacji z lekarzami, nie zawsze jest możliwe w komunikacji w związku. Jest to oczywiście także wynikiem poprzednich doświadczeń, jak kultura, wychowanie, a przejawia się w swoistym dualizmie językowym. Rozumienie problemu odbywa się na poziomie medycznym i z zastosowaniem terminologii medycznej, ale mówienie o nim z partnerem odbywa się za pomocą języka pozwalającego na łatwiejszą komunikację. Rozmowy partnerów

o niepłodności muszą być szczere, aby leczenie było skuteczne, co nie czyni ich łatwiejszymi. Dla osób dorastających w przekonaniu, że intymność, cielesność i seksualność są rzeczami wstydliwymi, o których się nie rozmawia, rozmowy te są szczególnie trudne. Medykalizacja języka wcale ich nie ułatwia, bo pozwala jedynie informować o aspektach medycznych pomijając sferę emocjonalną, która i tak jest trudną w werbalizacji (co ciekawe, fakt ten jest uznawany za zaletę w komunikacji z innymi – lekarzami, rodziną, czy pracodawcami, bo stwarza barierę ochronną. Inną typową barierą ochronną jest zaprzeczanie przed innymi swoim problemom i staraniom, głównie ze wstydu i/lub niechęci do przyznania się do słabości:

> Kiedyś o tym napiszę książkę… Kiedyś – czyli jak się nam już uda. Jak nie – zachowam to w tajemnicy do końca życia. Wstydzę się niepłodności (…). Czemu ukrywamy ten fakt? Bo się wstydzimy, bo czujemy się gorsi i upokorzeni, bo przeżywamy kryzys kobiecości i męskości, bo staliśmy się socjopatami. Aaaa z resztą można wyliczać..." [http://mychcemymiecdziecko.blogspot.com].

Dlatego partnerzy, na swój własny użytek, wypracowują własny język, tworzą nowe pojęcia lub nadają nowe znaczenia już istniejącym. Ten sposób pozwala jednocześnie na w miarę bezbolesne przekraczanie granic własnej intymności, jak również jest mechanizmem ułatwiającym oswojenie się z problemem i zaakceptowanie go. Spersonalizowanie elementów i procesów składających się na leczenie niepłodności czyni to leczenie bardziej „uczłowieczonym" (P10, M) – wroga (przyczynę) można zlokalizować, nazwać, walczyć z nim lub z nim negocjować.

> (P10, M) Najpierw w ogóle nie wiedzieliśmy, jak rozmawiać. To znaczy wiedzieliśmy, że musimy tylko nie wiedzieliśmy jak. Nie da się tak, nawet chociaż znaliśmy się przecież długo, no nie da się tak zacząć mówić o takich intymnych sprawach, jak na przykład masturbacja. U lekarzy też nie było lepiej, siedzimy na drugiej, czy trzeciej wizycie z wynikami, a lekarz pyta żony, jaki kolor ma śluz i jak pachnie, no czy śmierdzi, żona zbaraniała, a ja zzieleniałem. Dzisiaj przyjąłbym to normalnie pewnie. Z czasem się nauczyliśmy tych wszystkich terminów i chyba po prostu zobojętnieliśmy. A jak już wsiąkliśmy w leczenie, w szpitale, w historie na korytarzach, to zaczęliśmy mówić językiem zaawansowanym. (…) I wtedy te rozmowy jakieś łatwiejsze są, takie… przyjemniejsze. (…) jakiś przykład… Noo, podczas seksu lepiej mi się myśli dalej chłopaki, do boju, kto pierwszy ten lepszy, żołnierze do ataku, niż jakbym miał myśleć najsilniejszy plemniku, zapłodnij komórkę jajową mojej żony.
> (P10, K) Potwierdzam, że nadaję imiona (śmiech). U mnie problem jest z endometrium. Mówię na nie Endecja (śmiech). Że jeśli jej zależy na narodzie polskim, to niech pozwoli mi się rozmnażać. Czasem tak sobie rozmawiamy.

Rozmowy z badanymi, analiza forów internetowych i zaangażowanie użytkowników pozwoliły na stworzenie podstawowego słownika wyrażeń najczęściej używanych przez osoby walczące z niepłodnością:

- @, małpa – krwawienie miesięczne
- 2w1 – kobieta w ciąży
- Antyki – tabletki antykoncepcyjne
- Beta, Becia, Beatka, Betka – test krwi wykrywający stężenie hormonu ciążowego beta hcg,
- Bromek – Bromergon
- CLO – clostilbegyt – cytrynian klomifenu
- Dc – dzień cyklu
- Dpo – dni po owulacji
- Dupek – duphaston
- Endo – endometrium (błona śluzowa wyściełająca macicę)
- ET, E.T. (czyt. Iti) – embriontransfer; przeniesienie zarodków do macicy (ok 48h po zapłodnieniu pozaustrojowym)
- Fasolka, groszek (zarodek o określonej płci)
- Gin – ginekolog
- HSG– Histerosalpingografia, ocena drożności jajowodów z kontrastem
- II (dwie krechy) – pozytywny wynik testu ciążowego
- ISCI – dokomórkowa mikroinjekcja plemnika
- IUI – inseminacja
- IVF (4f) – zapłodnienie in vitro (in vitro fertilization)
- Laparo – zabieg chirurgiczny wykonany metodą laparoskopii (bez otwierania powłok)
- Lutka, Lusia – luteina
- Monit – miesieczna ocena owulacji w usg.
- Owu, ovu – owulacja
- PCO(S) – zespół policystycznych jajników
- PCT – test po stosunku, test postkoitalny
- PRL – prolaktyna
- Prl po mtc; Prl po mecie (lub po mietku) prolaktyna po obciazeniu metaclopramidem.
- Przytulanko (stosunek płciowy)
- Spermo – spermogram
- Śnieżynki, mrożaczki – zamrożone embriony
- Tc – tydzień ciąży
- Żołnierzyki (armia plemniorów) – plemniki

Infantylizacja języka nie oznacza, że problem, do którego się odnosi, jest niepoważny. Ten swoisty slang, czy język branżowy nie ma również na celu podkreślenia ekskluzywności, bo nikt z tego kręgu wtajemniczonych nie znalazł się tam z własnej woli, ani nie powoduje, że uczestnicy czują się wyjątkowi. Za jego pomocą partnerzy próbują redefiniować swoje relacje i priorytety, akceptować rozwiązania dotychczas nierozważane. Pomaga im przechodzić kryzysy tożsamości, kryzysy wiary, kryzysy związku. W wielu wypadkach zbliża partnerów do siebie, przez co łatwiej im zaadaptować się do zmian, jakie w ich życiu wymusza niepłodność. Zmiany te to nie tylko spadek jakości pożycia seksualnego i refundacja zabiegów in vitro, co najczęściej pojawia się w publicznym dyskursie. Zmiany te dotyczą bowiem każdej sfery życia wskazując na złożoność problemu i jego społeczne oraz indywidualne konsekwencje.

> To prawda, że wszystko jest możliwe i że marzenia się spełniają – ale niestety przedłużające się w czasie starania mają negatywny wpływ na tyle płaszczyzn życia, emocje, praca, sex, związek, że naprawdę nie ma sensu w nieskończoność tego przedłużać. Szkoda życia. Nie mielibyśmy odwagi, aby to wszystko opisywać czy układać jakieś tezy o 4 krokach, gdybyśmy nie byli mocno przekonani, iż ten końcowy sukces jakim jest dziecko, to nie tylko osoba Naszego Doktora, ale także My – nasza wiara, nasze wątpliwości, nasze przeczucia, nasz plan, nasze poszukiwania i w końcu, nasza akceptacja kolejnych etapów, jako kroków do zostania rodzicem [http://www.4krokidocudu.pl].

Brak potomstwa to nie tylko konsekwencje dla przyrostu naturalnego, polityki emerytalnej czy systemu podatkowego. Za pojęciem „niepłodność" kryją się bowiem indywidualne życiorysy, których pogłębiona analiza może przyczynić się do lepszego zrozumienia problemu i jego wpływu na instytucję rodziny, jej członków oraz na całe społeczeństwo.

Bibliografia

Bidzan M. (2010), *Niepłodność w ujęciu bio-psycho-społecznym*, Kraków

Conrad P. (1992), *Medicalization and social control*, "Annual Review of Sociology" t. 18

Domaradzki J. (2012), *Polityka płci: „Słaba płeć", medycyna i kontrola społeczna*, „Nowiny Lekarskie" nr 79

Gawande A. (2011), *Lepiej*, Kraków

Gąsiorowska M. (2005), *Zagrożona męskość*, „Żyjmy Dłużej, Raport – Niepłodność", numer specjalny 1

Goffman E. (2005), *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, Gdańsk

Illich I. (2002), *Limits of medicine. Medical Nemesis: the expro-priation of health*, New York
Kocikowski M. (2012), *W poszukiwaniu cudownego uzdrowienia. Studium przypadku z antropologii ciała i medycyny*, [w:] K. Konarska (red.), *Ciało cielesne*, Colloquia Anthropologica Et Communicativa t.4, Wrocław
Kopff A. (1972), *Koncepcja praw do intymności i do prywatności życia osobistego. Zagadnienia konstrukcyjne*, „Studia Cywilistyczne" t. XX, Warszawa, Kraków 2012, nr 20
Kozioł K., Lewandowski P., Wolski J. K. (2000), *Rozród człowieka. Malejąca rola kobiety w niepłodności małżeńskiej*, „Nowa Medycyna" nr 5
Kübler-Ross E. (1998), *Rozmowy o śmierci i umieraniu*, Poznań
Pawelec B., Pabian W. (2012), *Niepłodność, Pomoc medyczna i psychologiczna*, Sopot
Przybył I. (2005), *Wpływ bezdzietności na stosunki małżeńskie*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny", R. LXIV, z. 3, nr 3
Shilling Ch. (2010), *Socjologia ciała*, Warszawa

Źródła internetowe

http://www.4krokidocudu.pl/historia1.html [30.08.2013]
http://mychcemymiecdziecko.blogspot.com/ [5.09.2013]
Niewiadomska A., Najczęstsze przyczyny niepłodności, http://www.medigo.pl/ciaza-i-dziecko-nieplodnosc/najczestsze-przyczyny-nieplodnosci/page/0/25
Szamatowicz J., Niepłodność idiopatyczna, http://www.rodzinko.pl/niep-odno-ae/5137-niep-odno-ae-idiopatyczna.html
Wysocki G., Niepłodność to wielki dramat pary. Rozmowa z Bodą Pawelec i Wojciechem Pabianem, http://ksiazki.wp.pl/tytul,Nieplodnosc-to-wielki-dramat-pary-z-psychoterapeutka-Bogda-Pawelec-i-ginekologiem-Wojciechem-Pabianem-rozmawia-Grzegorz-Wysocki,wid,19939,wywiad.html?ticaid=111362 [30.08.2013]
„Raport Podstawowe informacje o rozwoju demograficznym Polski do 2012 roku GUS 2013" http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/L_podst_inf_o_rozwoju_dem_pl_do_2012.pdf

Summary

When Ovu Is Still Not Coming, Little Soldiers Are Lazy, Beta Is Low, And a Dream About a Baby Bean Is Only a Dream… The Impact of Infertility on Partners' Relationship

Unplanned childlessness or inability to give birth again are nowadays a serious social problem – different statistics say there are from 1 to 3 million pairs impacted. Childlessness is not only an inability to have children but the entire scope of factors affecting social everyday life. It influences financial, professional and interpersonal relations situation but, above all, it changes intrafamilial relations. Harsh and long-lasting therapies require redefining relations between partners and crossing many barriers – intimacy (in both purely physical and illness related sense), strength (physical and emotional) or trust. It forces couples/marriages to redefine their relations – build new rules of family (and social) life devoted (or not) to a common (or not) goal. Partners' bodies no longer belong to them and start being treated as a tool necessary for reproduction. They way of "using" the body changes, the way one sees one's changes – there is a separation between the mind and the body which is subject of therapies, the new language allowing partners to talk about the body and its parts is created (the language that eases familiarizing with the problem) – often childish, e.g. snowflake = frozen embryo, soldiers = sperm). The goal of the article is to outline everyday life problems that couples/marriages face when trying to have children for a very long time. Previous, media driven approach to the topic reduces it to political discussions about in vitro without mentioning mental, social and existential fear that accompanies infertile couples and changes their relationships. The topic is illustrated by the preliminary results of quality research carried out in 2010 on couples struggling with infertility.

Keywords:
infertility, childlessness, in vitro

Stella Strzemecka
Instytut Socjologii
Uniwersytet Jagielloński Kraków
E-mail: stella.strzemecka@uj.edu.pl

INTERNAUCI O „MATCE-ZABÓJCZYNI". PRZYCZYNEK DO ANALIZY SOCJOLOGICZNEJ

Wprowadzenie

Czyn dzieciobójstwa lub zabójstwa dziecka pociągający za sobą złamanie norm moralnych, religijnych oraz prawnych nie jest w XXI wieku zjawiskiem nowym. Świadczą o tym liczne dokumenty nie tylko z czasów starożytnych, ale również z wieków późniejszych [Markowska, Neugebauer 1989: 77, 79, 83; por. Geremek 1989]. Jednak obecnie zabójstwo dziecka jest w naszej kulturze zbrodnią szczególnie piętnowaną. Śmierć dziecka, zwłaszcza gdy sprawczynią jest matka, to wydarzenie, które w powszechnym poczuciu sprawiedliwości nie powinno mieć miejsca. Absorbuje media, a wraz z nimi opinię publiczną [Markowski 2010: 114], upatrującą w aktach dzieciobójstw i zabójstw dzieci zagrożenia dla stabilności ładu moralnego i degenerację więzi rodzinnych. Wpływ mediów na odbiorców jest rozmaity, gdyż różni są sami odbiorcy. Różnią się poziomem wiedzy, doświadczeniem życiowym, opiniami najbliższego otoczenia, indywidualnymi autorytetami, kontaktami z mediami. Nie ulega wątpliwości, że obecność konkretnej tematyki w mediach powoduje, iż jest ona uznawana za istotną. Prowokuje bowiem do wymiany opinii [zob. Pokorna-Ignatowicz 2012]. Postęp technologiczny spowodował, że wszelkie formy działania społecznego, gospodarczego i politycznego są coraz częściej poddawane publicznej ocenie, a, jak wiadomo, moralność podlega ewolucji wraz ze zmianą społeczną [Kostro 2001].

Medialne doniesienia o drastycznych przypadkach mogą niesłusznie wskazywać na narastanie skali zjawiska [Kühn 2010: 20]. W rzeczywistości statystyki policyjne mówią nawet o spadku liczby zabójstw małoletnich na przestrzeni lat [Policja 2012]. Pomimo dostępnych danych niewiele wiadomo o skali problemu zabójstw dzieci. Liczne badania wskazują, że statystyki zabójstw dzieci są

w Polsce niedoszacowanie[1]. Co więcej, w statystykach nie występuje rozróżnienie na płeć sprawcy, dlatego nie można jednoznacznie rozstrzygnąć, czy zabójstw małoletnich dopuszczają się głównie mężczyźni czy kobiety[2].

Kontekst badań

Od 2012 roku przypadki dzieciobójstw i zabójstw dzieci są tematami szczególnie ważnymi, ze zwiększoną częstotliwością podejmowanymi w mediach. Można tu wskazać na szczególny czas społeczny, kiedy to na jaw wyszło rzekome zaginięcie, które później okazało się zabójstwem kilkumiesięcznej Magdy z Sosnowca. Temat dziewczynki wywołał masowe zainteresowanie i społeczne emocje, które nadal są obecne w polskim społeczeństwie. Ze wstępnej analizy zawartości internetowych artykułów i obserwacji forów internetowych wynika, że opinia publiczna skupiając uwagę na konkretnym śledzonym przypadku nawiązuje w osądach do najbardziej medialnych spraw dzieciobójstw/zabójstw z lat ubiegłych. Problematyka rodziców, którzy zabijają (szczególnie matek) absorbuje nie tylko rzeszę dziennikarzy, publicystów oraz ekspertów, ale także czytelników prasy papierowej i internetowej. Świadczą o tym odnotowane zyski ze sprzedaży prasy i rekordowe poziomy oglądalności programów telewizyjnych podnoszących temat konkretnych dzieciobójstw/zabójstw dzieci [Nielsen 2012], a także aktywność internautów na forach dyskusyjnych.

Założenia metodologiczne

Analiza obejmowała anonimowe komentarze użytkowników Internetu zamieszczone pod artykułami dwóch najstarszych i najpopularniejszych polskich portali Wp.pl („Wirtualna Polska") i Onet.pl („Onet"). Zbadano komentarze dotyczące trzech najbardziej medialnych przypadków dzieciobójstw i zabójstw małoletnich na przestrzeni ostatniej dekady (w okresie 2003-2013). W trakcie

---

1 Od 2007 roku ofiarami zabójców (tj. z art. 148 k.k.) pada średnio każdego roku około 20-30 małoletnich. Wszczynanych jest także średnio około 30 postępowań w kierunku dzieciobójstwa (tj. z art. 149 k.k.), jednak kończą się stwierdzeniem zaledwie od kilku do kilkunastu przestępstw tej kwalifikacji rocznie [Kühn 2010: 15-17].

2 Wyniki badań zagranicznych z 2007 roku wskazują jednoznacznie, że sprawcami zabójstw dzieci są głównie mężczyźni – ojcowie, ojczymowie lub partnerzy matki [Włodarczyk 2012: 107].

badania społeczności internetowych zostały wykorzystane metody badań netnograficznych [Kozinets 2012: 13-16].

Celem artykułu była próba stworzenia typologii internautów osądzających matkę, która zabiła swoje dziecko. Typologia jest zabiegiem systematyzującym, precyzującym, polegającym na grupowaniu, porządkowaniu i podziale zjawisk według ustalonych typów oraz opisie tych typów [*Słownik* 2013] nierzadko stosowanym w psychologii i socjologii. Typologia – w odróżnieniu od klasyfikacji – nie jest wyczerpującym czy też rozłącznym podziałem określonego zbioru. Niektóre elementy mogą wykazywać cechy mieszane i nie można ich jednoznacznie przypisać do danego typu.

W niniejszym artykule podjęto również próbę weryfikacji szeroko rozpowszechnianych, na przestrzeni ostatnich lat, spostrzeżeń manifestujących się w stwierdzeniu, że kultura popularna dostarcza licznych przykładów na to, iż matki poddaje się publicznej ocenie, krytykuje i stygmatyzuje w znacznie większym stopniu niż ojców, ugruntowując tym samym typowe stereotypy płci [Goulding, Spacey 2003: 35; Hryciuk, Korolczuk 2012: 7].

Uzasadnienie przyjętych założeń

Wyniki badań wstępnych – analizy zawartości internetowych artykułów i obserwacje forów internetowych – wskazują na słuszność przyjętych założeń. Mimo iż wskazuje się na fakt, że znika postać matki-złej, i zastępuje ją matka-chora, co jest zazwyczaj jednoznaczne wiązane z matką w depresji [zob. Sikorska 2009: 30, 2012], to wciąż w społecznym przeświadczeniu funkcjonuje mocno zakorzeniony ideał matki okazującej wobec dzieci uczucia wyłącznie pozytywne [Budrowska 2000: 37, 382].

Można wstępnie stwierdzić, że opinia publiczna, skupiając uwagę na konkretnym śledzonym przypadku nawiązuje w swych artykułach czy komentarzach do najbardziej medialnych spraw dzieciobójstw i zabójstw z lat ubiegłych. Dlatego też przyjęto taki cezus czasowy. Należy wyraźnie podkreślić, iż analiza obejmująca trzy przypadki zabójstw dzieci na podstawie dwóch źródeł (Wp.pl i Onet.pl) nie rości sobie prawa do generalizacji. Ma jedynie pełnić rolę przyczynku do dalszych badań.

Charakterystyka wybranych przypadków

Czyn Jolanty K. i Andrzeja K.

Matce postawiono zarzut: „dokonania w latach 1992-1998 zabójstw dzieci tuż po ich urodzeniu i po stwierdzeniu, że są żywe. Ojcu dzieci postawiono zarzut nakłaniania żony do zabójstwa poprzez groźby i bicie" [Heitzman, Ruzikowska, Tarczyńska, Waszkiewicz, Pilszyk 2013: 547].

Czyn Beaty Ch. i partnera

O zabójstwo podejrzana była matka dziecka Beata Ch., a na jej konkubencie ciążył zarzut nieudzielenia pomocy chłopcu. Zwłoki dziecka znaleziono w marcu 2010 roku w stawie na obrzeżach Cieszyna. Media poświęciły tej sprawie wiele miejsca zarówno w 2010 roku, kiedy chłopiec został znaleziony, jak i w 2012 roku, kiedy ustalono jego tożsamość.

Czyn Katarzyny W.

Sprawa została nagłośniona w styczniu 2012 roku, kiedy zgłoszono zaginięcie córki Katarzyny W. i Bartłomieja W. Później wyszło na jaw, że dziewczynka została pozbawiona życia przez matkę. Od tego czasu „historia Mamy Madzi" stała się integralną częścią polskiej kultury masowej. „Mama Madzi" stała się żartem i obiektem kpin, na niespotykaną dotąd skalę.

Typologia internautów osądzających „matkę-zabójczynię"

Ujęcie ilościowe

Pod trzema analizowanymi przypadkami zidentyfikowano 36758 komentarzy[3]. Ze względu na bogatą ilość potencjalnego materiału badawczego, poddano analizie 300 celowo wybranych komentarzy (po 100 komentarzy z każdego przypadku). Na podstawie wypowiedzi internautów podzielono komentujących na dwie główne grupy: 1. Internauci odnoszący się bezpośrednio do osoby sprawczyni, 2. Internauci odnoszący się pośrednio do osoby sprawczyni (rysunek 1).

[3] Jolanta K. i Andrzej K.: 557 komentarzy od 2003 roku, Beata Ch. i partner: 12158 komentarzy od 2010 roku, Katarzyna W.: 24043 komentarzy od lipca 2012 roku (ze względu na nagromadzenie potencjalnego materiału empirycznego na temat Katarzyny W., analizie zostały poddane komentarze zamieszczone po ujawnieniu informacji, że matka jest sprawczynią zbrodni, czyli od 12 lipca 2012 roku).

Rysunek 1. Internauci komentujący „matkę-zabójczynię" [%]

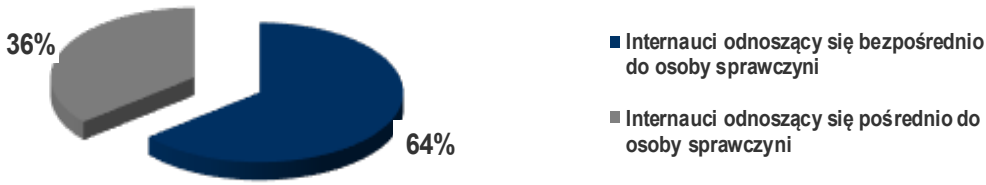

Źródło: opracowanie własne na podstawie zebranych danych.

W dalszej kolejności (w ramach danej grupy głównej) wyodrębniono typy internautów, których udział w dyskusjach przedstawia się następująco:

I. Internauci odnoszący się bezpośrednio do osoby sprawczyni (192 komentarze – 64%)

1. Nawołujący do egzekucji (74% – 142 komentarze)
2. Oskarżyciele opowiadający się za dożywociem (11% – 21 komentarzy)
3. Wykpiwacze (10% – 20 komentarzy)
4. Wierzący w nawrócenie (5% – 9 komentarzy)

II. Internauci odnoszący się pośrednio do osoby sprawczyni (108 komentarzy – 36%)

1. Upatrujący winy w systemie państwowym (62% – 67 komentarzy)
2. Upatrujący winy w członkach społeczeństwa (21% – 23 komentarze)
3. Upatrujący winy w mediach (13% – 14 komentarzy)
4. Wskazujący na degenerację więzi rodzinnych (4% – 4 komentarze)

Ujęcie jakościowe

Cytaty z wypowiedzi internautów przytacza się w oryginalnej pisowni. W celu zapewnienia większej anonimowości zrezygnowano z ujawniania nick'ów[4] komentujących. W nawiasie kwadratowym podano informację o przypadku, do którego odnosi się komentujący internauta oraz źródło, z którego zaczerpnięto cytat.

[4] Nick (z ang. *nickname*) – przezwisko, pseudonim.

I. Internauci odnoszący się bezpośrednio do osoby sprawczyni

W ramach pierwszej grupy internautów wyodrębniono cztery typy: 1. Nawołujący do egzekucji, 2. Oskarżyciele opowiadający się za dożywociem, 3. Wykpiwacze, 4. Wierzący w nawrócenie.

1. Nawołujący do egzekucji nie stronią od wulgarnych określeń. W brutalny, werbalny sposób odnoszą się do osoby sprawczyni. Twierdzą, że za czyn, którego dopuściła się matka dziecka kara więzienia, „to za mało". Wyrażają pogląd, że dla osób pozbawiających życia niewinne istoty takie jak dzieci, kary powinny być o wiele surowsze, na przykład kara śmierci: „potwór!, kobieto życzę Ci byś zdechła, konała w takich samych męczarniach jak twój biedy synek, nie należy Ci się nawet przydomek matka. Ludzie powinni połamać Ci ręce i tak długo kopać po brzuchu aż tak samo jak dziecku pęknie ci jelito, powinnaś umrzeć w męczarniach gdy gówno wydostanie się z jelit" [o sprawie Beaty Ch. na Wp.pl].
2. Oskarżyciele opowiadający się za dożywociem nie są w stanie zrozumieć jak człowiek mógł dopuścić się takiego czynu. Twierdzą, że za czyn, którego dopuściła matka dziecka odpowiednia będzie dożywotnia kara więzienia:
   „Psychopatka i tyle. Powinna dostać dożywocie. Żal tylko pieniędzy na jej utrzymanie w więzieniu. Powinna ciężko pracować na swoje życie za kratkami. Nic nie usprawiedliwia zabójstwa dzieci" [o sprawie Jolanty K. na Onet.pl].
3. Wykpiwacze wyrażają pogardę wobec matki-sprawczyni:
   „Nowa Polska żywność regionalna... ...„noworodki peklowane w kapuście" , polecana szczególnie na biskupie stoły...!" [o sprawie Jolanty K. na Wp.pl].
4. Wierzący w nawrócenie są przeciwni głosom, że matka powinna zostać dożywotnio pozbawiona prawa do posiadania dzieci (na przykład poprzez zabieg medyczny). Wyróżniają się werbalną empatią. Nie potępiają kategorycznie czynu przestępczego. Wierzą w zmianę i „nawrócenie" sprawczyni:

> Nigdy nie należy nikogo z góry skreślać. Każdy może się zawsze nawrócić i pokochać swoje dzieci. Jest wiele przypadków, że matki porzucały swoje dzieci, a potem gdy te dorosły chciały wrócić do nich. Są nieraz błędy młodości. Nie wolno na zawsze pozbawiać kogoś możliwości macierzyństwa [o sprawie Beaty Ch. na Onet.pl].

II. Internauci odnoszący się pośrednio do osoby sprawczyni

W ramach drugiej grupy internautów wyodrębniono cztery typy internautów: 1. Upatrujący winy w systemie państwowym, 2. Upatrujący winy w członkach społeczeństwa, 3. Upatrujący winy w mediach, 4. Wskazujący na degenerację więzi rodzinnych.

1. Upatrujący winy w systemie państwowym za zaistniałą sytuację obwiniają przede wszystkim rząd i jego działania, a konkretniej bak działań prewencyjnych. Uważają, że polskie sądownictwo jest „ułomne" i nie chroni interesów prawych obywateli. Uważają, że odpowiednie instytucje powinny „lepiej" realizować swoje funkcje, roztaczać opiekę nad obywatelami, szczególnie tymi najmłodszymi:
   „polska to jest kraj gdzie mozna mordowac dzieci i do wiezienia nie idziesz!!!!!!!!podziekowac TUSKOWI [Premierowi – przyp. aut.] za to co sie dzieje w zalosnej polsce" [o sprawie Beaty Ch. na Wp.pl].
2. Upatrujący winy w członkach społeczeństwa są zdania, że tragedii można było uniknąć przy większym zaangażowaniu sąsiadów lub bliskiej rodziny (cytat 1):

> Gdy Katarzyna W. zostawiła dziecko i wyszła z domu to już wtedy trzeba było zacząć ją leczyć i szukać pomocy dla niej u psychologa lub psychiatry, a nie teraz „wybielać" mamusię, że to niby tak cudownie scaliła rodzinkę. Żałosne jest to, że Bartek W. nie rozumie na czym polega rola męża i ojca. Co zrobił gdy jego żona zachowywała się źle wobec dziecka? W jaki sposób pomagał jej pokonać stres poporodowy i depresję poporodową? (…), [o sprawie Katarzyny W. na Onet.pl].

Upatrujący winy w członkach społeczeństwa czasami wykorzystują dyskusję na temat śmierci dziecka do opowiedzenia swojej historii. Chcą, aby ktoś zwrócił uwagę na to, że innym ludziom w społeczeństwie również przydarzają się tragedie (cytat 2):

> Moja mama bardzo kochała Ojca i była o niego zazdrosna. Wszystkie swoje porażki wyładowywała na nas. Byliśmy nawet bici za to;;;że zjadliśmy kiełbasę schowaną w szafie dla Taty.!!!Zawsze baliśmy się wiszącego nad nami BATA!!!I ten lęk idzie ze mną ;;przeszkadzając mi w życiu...Nie mam odwagi,,,,swojego zdania... prawa do samej siebie. Ja myślałam że;;;tak trzeba wychowywać dzieci i też biłam swoją Cureczkę..!!!Teraz stale ją za to przepraszam,,,,ale z Wielki Bagażem poczucia Wstydu muszę żyć do śmierci. (…) Też mam dzieci i robię dla nich dużo!!!ale cieszę sie z tego i nie czekam na pokłony i nie wymawiam im tego,,,bo to muj OBOWIĄZEK" [o sprawie Beaty Ch. na Onet.pl].

3. Upatrujący winy w mediach wskazują na „znudzenie" tematem oraz niechęć do „szukania przez media sensacji na siłę":
   „Zastanawiam się jak długo jeszcze będziecie ten temat wałkowali. Tysiące dzieci umiera na przykład przez złą opiekę medyczną, a oni swoje. Co ten chłopczyk, Szymon itd. itd. Poświęcacie tyle miejsca dla nieżyjącego, że się wymiotować chce. I te kretyńskie zdjęcia, które zamiast współczucia wywołują niechęć" [o sprawie Beaty Ch. na Onet.pl].
4. Wskazujący na degenerację więzi rodzinnych uważają, że wszystkiemu winien jest charakter związku, w jakim przebywają partnerzy i wartości, jakimi się kierują. Małżeństwo traktują jak „odpowiedzialną instytucję", „dojrzałą" do wychowywania dzieci. Wyrażają więc wątpliwości czy ludzie w tak zwanym wolnym związku mogą – w sposób odpowiedzialny – zająć się potomstwem. Wskazują również na „zanik tradycyjnego modelu" rodziny w „dzisiejszych czasach".

> To są właśnie tak zwane wolne związki.Brak odpowiedzialności za siebie nawzajem jak również za dzieci.Dotąd jesteśmy razem dopóki jest fajnie.Jeżeli komuś w takim luźnym związku powinie się noga to druga strona wyrzuca go na śmietnik. To samo tyczy się sytuacji dzieci w takich wolnych związkach.Niedojrzałość współczesnych ludzi.Uciekanie od odpowiedzialności za własne czyny. [o sprawie Beaty Ch. na Onet.pl].

Próba syntezy i perspektywy dalszych badań

Opierając się na rezultatach przeprowadzonych badań można wstępnie przyjąć, że zarówno ilość, jak i treść komentarzy pod internetowymi artykułami na temat „matek-zabójczyń" stanowi element społecznego odwetu. Komentarze internatów najczęściej odnosiły się do matki, bardzo rzadko do ojca/partnera. Zdecydowanie częściej internauci o „matkach-zabójczyniach" pisali jako o głównych winowajczyniach. Wśród wszystkich (poddanych analizie) wypowiedzi, dominują te o wydźwięku negatywnym, nawołujące do egzekucji. Anonimowość w Internecie pozwala bowiem na większą otwartość emocjonalną i swobodę w zachowaniu. John Suler szczegółowo opisał tzw. efekt rozhamowania (*disinhibition effect*), dający się zaobserwować u internautów [Suler 2004]. Pisze on, że w sieci niektórzy mogą stać się niezwykle nieuprzejmi, czy źli. Badacz określa to zjawisko jako rozhamowanie toksyczne (*toxic disinhibition*). Jednostki reagując emocjonalnie na wymianę treści podejmują w Internecie

rozmaite działania restytuujące sprawiedliwość, mające na celu zredukowanie poczucia niesprawiedliwości [Lerner 1980; Lawler 2009: 179].

Z corocznych raportów Amnesty International wynika, że liczba wykonywanych kar śmierci nie maleje. Takie wyroki jak amputacje, oślepianie, krzesło elektryczne, ukrzyżowanie, powieszenie czy ukamienowanie są wciąż wykonywane zgodnie z prawem w około 21 krajach [Amnesty 2013]. Patrząc przez pryzmat kultury zachodniej, można wysunąć wniosek, że tego rodzaju publiczne egzekucje, to „barbarzyństwo". Jeśli jednak przeniesie się obserwację do sieci (zawartość komentarzy internautów, na przykład pod medialnymi doniesieniami o popełnionej zbrodni) to można odnieść wrażenie, że chęć wymierzania sprawiedliwości przez brutalne kary fizyczne jest powszechna. Wraz ze zniesieniem kary śmierci przez większość krajów i popularyzacją dyskursu „humanitarności" owa chęć znalazła ujście nie tylko w możliwości udostępniania i/lub oglądania materiałów w Internecie. Również w możliwości komentowania rozmaitych czynów przestępczych, umożliwiając tym samym dokonywanie samosądów on-line.

Wszystko wskazuje na to, iż sprawczynie poddaje się publicznej ocenie, krytykuje i stygmatyzuje w znacznie większym stopniu niż sprawców, ugruntowując tym samym typowe stereotypy płci [Goulding, Spacey 2003: 35; Hryciuk, Korolczuk 2012: 7]. Jednak charakter wypowiedzi internatów odnoszących się do „matki-zabójczyni" wymaga dalszych, szczegółowych badań. Z uwagi na to, zaprezentowana analiza nie rości sobie prawa do generalizacji. Stanowi jedynie inspirację i może wyznaczać perspektywy dalszych badań.

Biblografia

Książki i artykuły

Budrowska B. (2000), *Macierzyństwo jako punkt zwrotny w życiu kobiety*, Wrocław

Geremek B. (1989), *Litość i szubienica. Dzieje nędzy i miłosierdzia*, Warszawa

Goulding A., Spacey R. (2003), *Women and the Information Society: barriers and participation*, "IFLA Journal" 29(1): 33-40

Heitzman J., Ruzikowska A., Tarczyńska K., Waszkiewicz E, Pilszyk A. (2013), *Dzieciobójstwo czy zabójstwo? Studium przypadku 5-krotnego zabójstwa własnych dzieci – poszukiwanie psychopatologii*, „Psychiatria Polska" t. XLVII, nr 3: 541-558

Hryciuk R. E., Korolczuk E. (2012), *Wstęp. Pożegnanie z Matką Polką?*, [w:] R. E. Hryciuk, E. Korolczuk (red.), *Pożegnanie z Matką Polką? Dyskursy, praktyki i reprezentacje macierzyństwa we współczesnej Polsce*, Warszawa

Kostro C. (2001), *Funkcjonalna teoria moralności Niklasa Luhmanna*, Kraków

Kozinets R. V. (2012), *Netnografia. Badania etnograficzne online*, Warszawa
Kühn G. (2010), *Przypadki krzywdzenia dzieci ze skutkiem śmiertelnym*, „Dziecko Krzywdzone" nr 3(32): 7-23
Lawler E. J. (2009), *Teoria afektu w wymianie społecznej*, [w:] A. Manterys, J. Mucha (red.), *Nowe perspektywy teorii socjologicznej*, Kraków: 155-184
Lerner M. J. (1980), *The belief in a just world. A fundamental delusion*, New York, Plenum Press
Makowski R. (2010), *Media wobec śmiertelnych przypadków krzywdzenia dzieci*, „Dziecko Krzywdzone" nr 3(32): 104-115
Markowska D., Neugebauer K. (1989), *Przerywanie ciąży*, [w:] M. Kozakiewicz (red.), *Pro i contra w planowaniu rodziny w wychowaniu seksualnym*, Warszawa: 73-93
Pokorna-Ignatowicz K. (red.), (2012), *Medialny obraz rodziny i płci*, Kraków
Sikorska M. (2009), *Matka „chora" zamiast „złej" – o nowych wzorach macierzyństwa*, [w:] M. Sikorska (red.), *Być rodzicem we współczesnej Polsce: nowe wzory w konfrontacji z rzeczywistością*, Warszawa: 13-33
Sikorska M. (red.), (2012), *Ciemna strona macierzyństwa. O niepokojach współczesnych matek*, Warszawa
Suler J. (2004), *The Online Disinhibition Effect*, "CyberPsychology and Behavior" nr 7: 321-326
Włodarczyk J. (2012), *Śmierć dzieci jako konsekwencja krzywdzenia i/lub zaniedbania*, „Dziecko Krzywdzone" nr 2(39): 104-115

Źródła internetowe

Amnesty International (2013), *Death Sentences and Executions 2012*, http://amnesty.org.pl/uploads/media/Raport_ENG.pdf [21.07.2013]
Nielsen Audience Measurement (2012), *Raport tygodniowy: oglądalność stacji telewizyjnych. Dane z okresu 30.01.2012-5.02.2012*, http://www.agbnielsen.pl/2012-02-05,1701.html [28.12.2012]
Policja (2012), *Liczba ofiar przestępstw w 2011 roku*, http://statystyka.policja.pl/portal/st/840/74956/Liczba_ofiar_przestepstw_w_2011_roku.html?search=8048 [21.11.2012]
Słownik języka polskiego, Hasło: *Typologia*, http://sjp.pwn.pl/slownik/2579028/typologia [21.02.2013]

Materiał empiryczny

Onet.pl [21.08.2003-31.05.2013]
Wp.pl [21.08.2003-31.05.2013]

Summary

Internet Users about a "Killer Mother". The Contribution to the Sociological Analysis

The article focuses on the analysis of social reactions that manifest themselves in the form of comments of Internet users regarding mothers who killed their children. The aim of the study was an attempt to create a typology of Internet users judging a "killer mother". The analysis includes anonymous Internet users who posted comments under the articles of two portals: Wp.pl ("Wirtualna Polska") and Onet.pl ("Onet"). Comments on three selected cases of murders of minors in Poland over the decade (2003-2013) were submitted.

Keywords:
murder of a minor, mother, Internet users, comments, netnography

Barbara Cieślińska
Instytut Socjologii
Uniwersytet w Białymstoku
E-mail: barci@uwb.edu.pl

BEZDZIETNOŚĆ JAKO STYL ŻYCIA

Bezdzietność a gospodarstwa domowe

Problem bezdzietności nie jest zjawiskiem nowym. Dotykał on ludzi żyjących w różnych czasach. Współcześnie na bezdzietność, coraz częściej diagnozowaną jako skutek niepłodności, patrzy się jak na problem, który można „technicznie" rozwiązać przy wykorzystaniu zaawansowanych technologii medycznych. Są one wprawdzie kosztowne i obarczone ryzykiem niepowodzenia, ale potencjalnym rodzicom dają nadzieję, że ich plany prokreacyjne zostaną zrealizowane. Ten punkt widzenia nie pomaga w zrozumieniu przyczyn bezdzietności dobrowolnej. Wydaje się, że bardziej pomocne tu będzie odniesienie do kategorii stylu życia w społeczeństwach, w których obserwuje się wzrost liczby bezdzietnych i gdzie pojawia się zagrożenie utrzymania ciągłości biologicznej populacji.

Jednym z demograficznych mierników bezdzietnego stylu życia może być udział gospodarstw jednoosobowych i dwuosobowych (składających się z dorosłych) w populacji. Gospodarstwa jednoosobowe z natury rzeczy nie są gospodarstwami rodzinnymi i nie ma w nich dzieci, gdyż same dzieci takich gospodarstw nie mogą tworzyć. Ułomność tego prostego wskaźnika tkwi w tym, że nie rozróżnia on bezdzietności w sensie biologicznym, od samotnego zamieszkiwania osób, które mają dzieci. Gospodarstwa jednoosobowe mogą bowiem tworzyć osoby będące rodzicami, ale niemieszkający razem ze swoimi dziećmi, czy jakimikolwiek innymi osobami. Dane z ostatniego Narodowego Spisu Powszechnego (NSP) pokazują, że w 2011 roku wśród gospodarstw jednoosobowych prawie połowa (48,2%) składała się wyłącznie z osób starszych (60+). A zatem, są to gospodarstwa tworzone przez osoby, wśród których są też rodzice dorosłych dzieci, mieszkających osobno. Częściej niż co trzecie (37,7%) gospodarstwo domowe jednoosobowe składało się z osób w średnim wieku

(30-59 lat), a osoby młode (0-29 lat) tworzyły 14, 2% wszystkich gospodarstw jednoosobowych.

Od 1970 roku największy dynamizm wzrostu cechuje dwuosobowe gospodarstwa domowe, które według specjalistów GUS-u tworzą „młode bezdzietne małżeństwa lub osoby pozostające w związku partnerskim, a także osoby starsze" [*Gospodarstwa* 2014]. Wśród gospodarstw dwuosobowych 7,3% składała się wyłącznie z ludzi młodych, 22,9% wyłącznie z ludzi w średnim wieku i 29,5% wyłącznie z ludzi w starszym wieku. Wymienione typy gospodarstw dwuosobowych, tworzące w sumie 59,7% wszystkich gospodarstw dwuosobowych[1], są najprawdopodobniej gospodarstwami bezdzietnymi, to znaczy takimi, w których nie ma relacji dziecko-rodzic.

Wśród gospodarstw jednoosobowych i dwuosobowych (zwłaszcza tworzonych przez osoby w starszym wieku) mogą być (i są) rodzice, których dzieci opuściły gniazdo rodzinne. Zdrowy rozsądek podpowiada, że takich ludzi nie powinno nazywać się bezdzietnymi, choć ich styl życia może się niczym nie różnić od stylu życia osób faktycznie bezdzietnych.

Z perspektywy socjologicznej styl życia jest jednak ważną kategorią analityczną, wyjaśniającą różne zjawiska i procesy społeczne. Przyjmuję zatem założenie, że gospodarstwa jednoosobowe i dwuosobowe wskazują na stopień upowszechnienia w populacji bezdzietnego stylu życia i „kultury bezdzietności". Jeśli spojrzymy na bezdzietność z tej perspektywy, wówczas łatwiej dostrzeżemy dynamizm tego zjawiska w wymiarze społeczno-kulturowym oraz demograficznym.

Z danych o gospodarstwach domowych i rodzinach na podstawie spisów powszechnych przeprowadzonych w Polsce wynika, że od 1970 roku nastąpił znaczny wzrost gospodarstw jednoosobowych i dwuosobowych. W 1970 roku gospodarstwa jednoosobowe stanowiły 16, 1% , a w 2011 było ich już 24%. Gospodarstwa dwuosobowe w 1970 roku stanowiły 18,8%, a w 2011 aż 25,7%. Dla porównania, w Wielkiej Brytanii od 1961 do 1998 roku wzrost był jeszcze większy. W 1961 gospodarstw jednoosobowych było 11 %, a w 1998 - 28% [Giddens 2004: 199]. Odsetek gospodarstw jednoosobowych jest szczególnie wysoki w stolicach państw europejskich. W niektórych z nich gospodarstwa jednoosobowe stanowią ponad połowę wszystkich gospodarstw domowych [Łagodziński 2013]. Świadczy to o tym, że środowiska wielkomiejskie sprzyjają prowadzeniu bezdzietnego stylu życia.

Ostatni spis powszechny przeprowadzony w Polsce w 2011 roku pokazuje, że w poszczególnych województwach sytuacja pod względem występowania

[1] Pozostałe gospodarstwa dwuosobowe składają się z osób należących do różnych kategorii wiekowych.

gospodarstw jednoosobowych jest nieco zróżnicowana. Najrzadziej gospodarstwa jednoosobowe występowały w województwie podkarpackim (19,4%) i wielkopolskim (20,5%), a najczęściej w województwie mazowieckim (27,4%), łódzkim (26,2%) i dolnośląskim (25,9%). W województwie podlaskim gospodarstwa jednoosobowe obejmowały 24,7% wszystkich gospodarstw domowych, przy średniej krajowej 24% [*Gospodarstwa* 2014: 30].

Gospodarstwa jednoosobowe ze swej natury nie są gospodarstwami rodzinnymi (pojedyncza osoba nie tworzy rodziny). Można zatem ten typ gospodarstw, podobnie jak wymienione typy gospodarstw domowych dwuosobowych, potraktować jako wskaźnik społecznej bezdzietności, pokazujący rozmiary przestrzeni życia społecznego bez dzieci. W tym przypadku chodzi bardziej o obecność dzieci w gospodarstwach domowych, w sensie „być z dziećmi" niż o kategorię dzietności w ogóle „mieć dzieci". Liczba gospodarstw domowych jednoosobowych i dwuosobowych wskazuje na wielkość przestrzeni życia społecznego (domowego) bez dzieci.

Temat bezdzietności (dobrowolnej i niedobrowolnej) zazwyczaj jest omawiany w nawiązaniu do problemów par małżeńskich. Należałoby się jednak zastanowić, czy zjawisko bezdzietności rozumianej jako styl życia nie wytwarza kontekstu kulturowego, który odnosi się nie tylko do decyzji prokreacyjnych, ale również ujemnie wpływa na decyzje dotyczące zawierania związków małżeńskich. W przypadku bezdzietnego stylu życia małżeństwo może być przeszkodą w realizacji planu bezdzietności. Bardziej będzie temu sprzyjał związek partnerski (szczególnie jednopłciowy) lub życie samotne.

Przemiany w postrzeganiu znaczenia dziecka

Bezdzietność jako zjawisko społeczne można rozpatrywać w kontekście jego przeciwieństwa, czyli posiadania dzieci. Wprawdzie znaczenie posiadania dzieci zmienia się w czasie i zmianom ulegają także kulturowe interpretacje dzietności [Dyczewski 1994], ale zazwyczaj posiadanie dzieci było postrzegane pozytywnie. Inga Jaguś pisze, że dzieci traktowano jako „dar i znak Bożego błogosławieństwa i wyraz miłości małżeńskiej" [Jaguś 2005]. Na tym tle bezdzietność była wyrazem nieszczęścia, hańby, klątwy, braku Bożego błogosławieństwa; dowodem miłości niepełnowartościowej, bezowocnej i niestabilnej. Bezdzietny mężczyzna był nieraz wyśmiewany przez otoczenie, a kobieta bezdzietna traktowana jako zasługująca na litość.

Bezdzietność stanowiła poważny problem przede wszystkim w życiu kobiet. Dobrym przykładem, ilustrującym taką sytuację, może być biblijna historia Jakuba, który poślubił dwie siostry: Leę i Rachelę [*Księga Rodzaju* 29.10-30.23]. Jakub zamierzał ożenić się jedynie z młodszą siostrą- Rachelą, ale jego sprytny teść najpierw doprowadził do małżeństwa ze starszą i mniej atrakcyjną córką, Leą. W rezultacie Jakub miał dwie żony: Leę, która choć nie była jego ukochaną żoną, to była płodna i urodziła Jakubowi kilku synów, oraz Rachelę, którą Jakub kochał, ale która przez długi okres małżeństwa pozostawała niepłodna. Artysta Frans Pietersz de Grebber w obrazie *Jakub spotyka Rachelę i Leę* (1628) doskonale oddaje klimat panujący w tym skomplikowanym układzie rodzinnym i małżeństwie poligamicznym.

Dzietność Lei wzmacniała jej własną samoocenę i dawała uzasadnioną nadzieję na umocnienie relacji z Jakubem („teraz mąż mój będzie mnie miłował (…). Już teraz mąż mój przywiąże się do mnie, bo urodziłam mu trzech synów." [*Księga Rodzaju* 29.31-35]). Tymczasem bezdzietność Racheli niszczyła jej poczucie własnej wartości, wpędzała w zazdrość i skłaniała do podejmowania desperackich działań zaradczych („Dała mu więc swoją niewolnicę Bilhę za żonę, i Jakub zbliżył się do niej" [*Księga Rodzaju* 30.4]). Dalszy rozwój wypadków pokazuje desperację obu sióstr w dążeniu do zapewnienia Jakubowi coraz liczniejszego potomstwa (w tym od swoich niewolnic). Wśród ortodoksyjnych Żydów posiadanie licznego potomstwo wciąż bywa tak nobilitujące, że stanowi główny cel, wartość i atut rodziny [Grupińska 1999].

W społeczeństwach tradycyjnych (przedprzemysłowych) dominowały następujące sposoby postrzegania dziecka w rodzinie:

- religijne: jako dar Boży i wyraz Bożego błogosławieństwa;
- ekonomiczne: jako pomoc w gospodarstwie, firmie, jako najtańsza siła robocza;
- społeczne: jako przejaw normalności danej rodziny; rodzina z dziećmi jako centrum życia towarzyskiego;
- psychologiczne: jako zaspokojenie potrzeby macierzyństwa;
- ubezpieczeniowe: jako zabezpieczenie na starość (w sytuacji braku ubezpieczeń społecznych);
- dynastyczne: jako spadkobierca, dziedzic [Dyczewski 2003: 141-142].

Zmiany spowodowane industrializacją i urbanizacją znalazły swoje odzwierciedlenie w sposobie postrzegania dzieci: od adoracji wielodzietności („Rodzina bez dzieci to jak las bez ptaków") do jej stygmatyzacji („ Łachmanami świeci, kto ma wiele dzieci"), [Jaguś 2005: 130].

Współczesne przemiany w sferze rodzicielstwa oraz w sferze małżeńskości demografowie wiążą z drugim przejściem demograficznym [Okólski 2003: 144-149]. Typ rodzicielstwa charakterystyczny dla okresu przed drugim przejściem demograficznym metaforycznie jest określany jako „królewskie dziecko z rodzicami" (*king child with parents*), a typ XX-wieczny jako: „królewska para z dziećmi" *(king pair with children*), (Dirk van de Kaa). Niektórzy zwracają uwagę, że w społeczeństwach zamożnych i wysoko rozwiniętych dziecko stało się bezwartościowe ekonomicznie, ale bezcenne emocjonalnie [Slany 2002: 106]. Kontakt z dzieckiem sprawia przyjemność, inspiruje, wzbogaca, dostarcza radości, zaspokaja potrzebę macierzyństwa lub ojcostwa, daje poczucie sensu życia (jest dla kogo żyć), daje poczucie dobrze spełnionego obowiązku (urodzenia i wychowania dziecka), wzmacnia poczucie bycia rodzina normalną. Mimo tych rozlicznych korzyści emocjonalnych i społecznych z posiadania dziecka (lub dzieci), decyzje o rodzicielstwie przesuwane są na dalszy plan, zarówno w sensie czasowym – odkładanie urodzenia pierwszego dziecka: matki pierwiastki są coraz starsze [Okólski 2006: 122], jak i hierarchii życiowych celów (najpierw edukacja, zatrudnienie, osiągnięcie stabilizacji materialnej, dopiero później urodzenie dziecka).

Styl życia i nowoczesność

Wraz z rozwojem społeczeństwa nowoczesnego status jednostek przestał łączyć się z funkcjami rodzicielskimi [Horkheimer 1987], a z czasem pojawiła się nawet zależność odwrotna: posiadanie dzieci raczej obniża status jednostek, utrudnia karierę zawodową i pociąga za sobą różnego rodzaju koszty, w tym ekonomiczne. Standardem stała się wydłużona ekonomiczna bezużyteczność dzieci (nie pracują, nie zarabiają), co wiąże się z okresem zdobywania wykształcenia. Dzieci w tym czasie nie generują dochodów, ale pociągają koszty, które obciążają rodziców. Im więcej ktoś ma dzieci, tym trudniejsza staje się jego sytuacja finansowa. A nawet, jeśli jest to tylko jedno dziecko, to również wymaga od rodziców wyrzeczeń i stale rosnących nakładów. Posiadanie dzieci przestało być opłacalne społecznie i ekonomicznie. Przestało też łączyć się z funkcją zabezpieczenia starości. Dotyczy to zwłaszcza państw bardzo wysoko rozwiniętych, gdzie sprawnie funkcjonujący system zabezpieczeń socjalno- emerytalnych zapewnia środki finansowe dla starych ludzi. Jednakże systematyczny spadek urodzeń i malejący udział młodych ludzi w populacjach krajów bardzo wysoko rozwiniętych budzi uzasadniony niepokój o przyszłość.

Rządy w tych krajach oferują często bardzo korzystne rozwiązania dla młodych rodziców, mające na celu zachęcenie do posiadania i wychowania potomstwa. Także w Polsce, gdzie dzietność kobiet obniżyła się do poziomu niezapewniającego prostej zastępowalności pokoleń, szuka się rozwiązań zatrzymujących ten niekorzystny proces. W 2013 roku priorytetowym celem polityki ludnościowej stało się: „Tworzenie warunków sprzyjających powstawaniu rodzin, przede wszystkim poprzez zawieranie małżeństw i realizację planów prokreacyjnych" [*Założenia* 2013]. Zatem, pomimo obniżenia społecznego znaczenia dziecka, nadal jego obecność w życiu ludzi, rodzin i społeczeństw jest gwarantem przetrwania i rozwoju.

Według Andrzeja Sicińskiego styl życia to zespół codziennych zachowań ludzi. Na tak rozumiany styl życia składają się „zachowania ludzi i motywacje tych zachowań, a także pewne funkcje rzeczy będących czy to rezultatami, czy celami, czy instrumentami owych zachowań" [Siciński 2002: 138]. Autor ten, analizując różne klasyfikacje stylów życia, dostrzega związki między stylem życia a przynależnością do klasy społecznej, pozycją społeczno-ekonomiczną, zróżnicowaniem statusowym, charakterem doświadczeń życiowych czy sposobem adaptacji jednostek do norm społecznych [Siciński 2002: 137-140].

W przypadku bezdzietnego stylu życia pobieżna nawet obserwacja potwierdza, że wiąże się on często z wykonywaniem niektórych zawodów (dostępnych zwłaszcza w dużych ośrodkach miejskich). Takie zawody są wprawdzie atrakcyjne i umożliwiają rozwój, samorealizację oraz karierę, ale równocześnie wymagają na tyle całościowego zaangażowania i dyspozycyjności, że wyklucza to założenie rodziny. Nieprzypadkowo bezdzietny styl życia (mierzony udziałem gospodarstw jednoosobowych w populacji) dominuje w stolicach krajów wysoko rozwiniętych.

Małgorzata Jacyno zwraca uwagę na znaczenie refleksyjności w odniesieniu do stylu życia. Jak zauważa, styl życia przestaje mieć „mimowolny" charakter, nie jest wypadkową pozycji społecznej, ale staje się sferą aktywności w kreowaniu siebie i swego życia według wybranych i wyobrażonych wzorców, aspiracji i pragnień. Rozwijają się usługi z zakresu poradnictwa na temat prowadzenia określonego stylu życia (na przykład projektanci, styliści, wizażyści, dietetycy, trenerzy, terapeuci). Media, rynek i masowa konsumpcja sprzyjają upowszechnianiu się określonych wzorów stylu życia „definiują, jakie potrzeby i pragnienia mają ludzie oraz co jest racjonalnym sposobem życia, a następnie kształtują zestaw propozycji, które te potrzeby mają zaspokoić" [Jacyno 2012: 276].

Styl życia związany z bezdzietnością z wyboru może być szczególnie atrakcyjny jako styl nowoczesny i przy tym szczególnie łatwy do adaptacji. Po pierwsze, bezdzietność (w przeciwieństwie do dzietności) nie pociąga za sobą kosz-

tów finansowych (a wręcz przeciwnie, generuje oszczędności), po drugie, nie wymusza zmian w dotychczasowym życiu, a po trzecie, niesie obietnicę fascynującego życia, skoncentrowanego na zaspokajaniu własnych potrzeb, aspiracji i dążeń.

Tendencje związane z obniżaniem się dzietności i spadkiem liczby urodzeń [Okólski 1990; Kotowska 1998] można uznać, z jednej strony, za przejaw rozwoju cywilizacyjnego: skuteczne zmniejszenie ryzyka zgonu wśród niemowląt i dzieci pozwala na przetrwanie biologiczne przy stosunkowo niskiej liczbie urodzeń. Z drugiej jednak strony, ograniczaniu liczby dzieci w rodzinie sprzyja szereg czynników, w tym społecznych, takich jak: obniżenie pozycji rodzin wielodzietnych; upowszechnianie się poglądu, że dziecko nie może być kwestią przypadku i powinno na świat przychodzić tylko wtedy, gdy jest oczekiwane przez rodziców; popularność stylu życia w pojedynkę (*single life*). Życiu samotnemu i bez dzieci sprzyja kultura ponowoczesności: „Ponowoczesny, otwarty świat sprzyja samotnikom, oferując im szerokie instytucjonalne (a także wirtualne – Internet) możliwości zaspokajania potrzeb emocjonalno-afliliacyjnych, nawiązywania kontaktów interpersonalnych" [Slany 2002: 124]. Przegląd badań nad rodziną pozwala stwierdzić, że „ludzie w kulturze zachodniej mają skłonność do unikania rodzicielstwa" [Szlendak 2010: 454].

Oczekiwania społeczne a prokreacja

Liczba dzieci w rodzinie przekłada się zazwyczaj na sposób funkcjonowania i postrzegania danej rodziny. Obserwowany spadek liczby dzieci w rodzinie, według badaczy, wpływa „na wewnętrzne i zewnętrzne aspekty funkcjonowania rodziny, generuje wielorakie rodzinne przekształcenia. Zmienia się stosunek do trwałości i stabilności rodziny, co wyraża się wzrostem rozwodów i separacji", [Slany 2013: 9]. Spostrzeżenia te od lat znajdują potwierdzenie w danych statystycznych, z których wynika, że wśród małżeństw rozwodzących się przeważają małżeństwa bezdzietne lub z jednym dzieckiem (tabela 1).

Tabela 1. Rozwody w 2012 roku według liczby małoletnich dzieci w małżeństwie

Rok	Rozwiedzione małżeństwa					Ogółem	
	Bez dzieci	O liczbie dzieci					
		Jedno	Dwoje	Troje	Czworo i więcej	[%]	[Liczba]
1980	37,6	43,4	15,6	2,7	0,8	100%	39 833
1990	31,1	39,7	23,4	4,5	1,4	100%	42 436
2000	35,1	49,1	19,3	4,2	1,4	100%	42 770
2010	40,8	38,1	17,4	2,9	0,8	100%	61 300
2012	41,7	37,7	16,9	2,9	0,8	100%	64 432

Źródło: opracowanie własne na podstawie [*Rocznik…* 2013: 280, tabela nr 52 (103)].

Skala rozwodów wśród małżeństw z trojgiem dzieci jest kilkanaście razy mniejsza niż wśród małżeństw z jednym dzieckiem lub bez dzieci. Dzietność, a szczególnie wielodzietność zdecydowanie zmniejsza prawdopodobieństwo rozwodu (tabela 1). Tymczasem w Polsce dominującą formą gospodarstw domowych są gospodarstwa jednoosobowe i dwuosobowe (tabela 2).

Tabela nr 2. Struktura gospodarstw domowych według wielkości w latach 2002 i 2011

Liczba osób w gospodarstwie domowym	NSP 2002	NSP 2011
Jednoosobowe	24,8	24,0
Dwuosobowe	23,2	25,7
Trzyosobowe	19,9	20,2
Czteroosobowe	18, 0	16,2
Pięcioosobowe	8,2	7,4
Sześcioosobowe i więcej	5,9	6,5

Źródło: http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/LU_Gospodarstwa_domowe_w_2011r_wyniki_NSP2011.pdf; s.2 [3.11.2014].

Małe gospodarstwa domowe, bez dzieci świadczą o realizowanych (a nie deklarowanych) wartościach i celach. Dla wielu mężczyzn i kobiet większą wartością od posiadania potomstwa stają się cele związane z karierą zawodową, wysokim poziomem życia materialnego, samorealizacją i brakiem ograniczeń

przez obowiązki rodzicielskie: „posiadanie potomstwa może oznaczać barierę do osiągania tak wyznaczonych celów" [Kubiak 2013: 19]. Skrajną postacią niskiej płodności staje się bezdzietność, która może mieć charakter niedobrowolny lub dobrowolny (z wyboru). Niektórzy uczeni zwracają uwagę na wzrost bezdzietności dobrowolnej, co wynika z wyboru stylu życia nieobciążonego rodzicielstwem oraz z radykalnym odrzuceniem macierzyństwa [Gillespie 2003].

Badania demograficzne wskazują, że w Polsce skala bezdzietności kobiet systematycznie się rozszerza. Wśród kobiet urodzonych w latach 1945-1955, ok. 8% nie miało nigdy dzieci. Wśród kobiet urodzonych w 1965 roku bezdzietne kobiety stanowiły 15,5%. Dla kobiet urodzonych w 1975 roku przewiduje się, że poziom bezdzietności sięgnie 25%, czyli co czwarta kobieta będąca aktualnie w wieku 38 lat pozostanie bezdzietna [Mynarska, Matysiak, Rybińska 2013].

Współcześnie małżeństwo, seks i prokreacja stały się sferami autonomicznymi [Duch-Krzystoszek 1998]. W rezultacie upowszechniają się takie zjawiska, jak seks bez małżeństwa, prokreacja bez seksu, seks bez prokreacji i prokreacja bez małżeństwa. Oczekiwania społeczne związane z prokreacją dotyczą jednak przede wszystkim małżeństw. Pisał o tym już Bronisław Malinowski, który badając różne społeczności i kultury zauważył, że posiadania dzieci nie oczekuje się od każdego, kto biologicznie jest zdolny do przekazywania życia lub znajduje się w otoczeniu sprzyjającym poczęciom:

> Swoboda łączenia się w pary według woli partnerów może być całkowicie dozwolona, a nawet spotykać się z przychylnością, o czym świadczą specjalne instytucje, jak koedukacyjne domy dla kawalerów i dziewcząt (…). W melanezyjskich społecznościach na Nowej Gwinei i pobliskim archipelagu, gdzie pozwala się na pełną swobodę seksualną przed małżeństwem, ciąża w takich okolicznościach jest śmiertelną hańbą dla matki i pociąga za sobą także sankcje dla dziecka. (…) **Główna zasada socjologiczna zawarta w tych regułach i zwyczajach stanowi, że dzieci nie powinny być rodzone poza społecznie aprobowanymi układami małżeńskimi** [Malinowski 1987: 303-305].

Oczekiwania społeczne odnośnie prokreacji można potraktować jako formę społecznego nacisku, którą stosuje się selektywnie – tylko w stosunku do małżeństw: „obowiązująca ideologia rozmnażania się nierozerwalną więzią spaja małżeństwo z macierzyństwem" [Budrowska 2000: 26]. Od osób niepozostających w związku małżeńskim nie oczekuje się posiadania dzieci, a wręcz przeciwnie – oczekuje się, że osoby takie dzieci mieć nie będą: „Dla kobiety niezamężnej ciąża jest czymś nienormalnym, niepożądanym, stwarzającym problem (…) Nie wolno zalecać bezdzietnej, niezamężnej kobiecie, by się postarała dziecko urodzić, nie wypada jej też go adoptować" [Budrowska 2000: 27]. To stwierdze-

nie, choć na pozór może brzmi banalnie, faktycznie ma daleko idące konsekwencje w przypadku bezdzietnego stylu życia z wyboru. Istnieje bowiem, jak sądzę, związek między życiem w nieformalnym związku partnerskim a wyborem bezdzietności. Osoby niewchodzące w związki małżeńskie wybierają bezdzietność w tym sensie, że nie narażają się na presję społeczną, aby posiadać potomstwo. Mogą więc bezdzietny styl życia prowadzić bez przeszkód, w zgodzie z normami obyczajowymi i przy społecznej aprobacie.

Typy bezdzietności i sposoby radzenia sobie z naznaczaniem społecznym

Rozróżnienie bezdzietności z przyczyn biologicznych (najczęściej z powodu niepłodności) lub społecznych (świadomy wybór bezdzietnego stylu życia) ma swoje uzasadnienie. W przypadku bezdzietności biologicznej *(childless*) ma ona charakter mimowolny, niezamierzony i niedobrowolny. W przypadku bezdzietności dobrowolnej (*child-free*) mamy do czynienia ze świadomym wyborem opcji „bez dzieci". Osobom wybierającym tę opcję, może wydawać się ona bardziej atrakcyjna, korzystna, a nawet właściwsza w porównaniu do opcji „z dziećmi". Giddens pisząc o sytuacji w Wielkiej Brytanii zauważył: „współczesne Brytyjki biorą pod uwagę inne cele życiowe, w tym sukces zawodowy i niezależność w życiu prywatnym. (…) Zarówno w przypadku kobiet zamężnych, jak i niezamężnych powodem decyzji o nieposiadaniu dzieci bywa chęć utwierdzenia się w swojej wolności wyboru" [Giddens 2004: 207].

Na podstawie wyników badań prowadzonych w Polsce przez Iwonę Przybył (systematycznie publikowanych na łamach „Roczników Socjologii Rodziny") można wyróżnić dwie grupy czynników sprzyjających bezdzietności z wyboru. Jedne dotyczą pragnień osób bezdzietnych, drugie ich obaw (tabela 3).

Tabela 3. Czynniki sprzyjające bezdzietności z wyboru

Pragnienia	Obawy
Zachowanie dotychczasowego stylu życia	Obawa przed zmianą dotychczasowego życia (pojawienie się dziecka „wywraca świat do góry nogami")
Pragnienie własnej niezależności, realizowania planów i ambicji życiowych	Obawa, że dziecko będzie wiązało się z koniecznością wyrzeczeń, rezygnacją z własnych przyjemności lub ograniczenia dobrze zapowiadającej się kariery zawodowej
Osiągnięcie wysokiego poziomu życia, dużych dochodów	Obawa przed ponoszeniem wysokich kosztów związanych z potrzebami i rozwojem dziecka
Wierność swoistej filozofii życiowej (świat jest przeludniony, surowce na wyczerpaniu, problemy ekologiczne, a zatem im mniej ludzi, tym lepiej).	Obawa, że rodzicielstwo jest zbyt angażujące, wymaga czujności i czuwania, bo świat staje się coraz bardziej niebezpieczny

Źródło: opracowanie własne na podstawie tekstów I. Przybył publikowanych w „Rocznikach Socjologii Rodziny".

Osoby, które nie mają dzieci często przyzwyczajają się do swego dotychczasowego stylu życia i takie życie pragną kontynuować. Obawiają się, że pojawienie się dziecka mogłoby to zmienić (zepsuć), dlatego jest ono niepożądane.

Zdaniem Iwony Przybył, w społeczeństwie funkcjonują mechanizmy naznaczania społecznego par nieposiadających dzieci. Rolę naznaczającą pełni stereotypizacja oraz presja otoczenia. Stereotypizacja wiąże się z negatywnymi skojarzeniami bezdzietności: pary bezpłodne są postrzegane jako nieszczęśliwe, niespełnione, cierpiące i z kompleksami. Presja natomiast jest wywierana w sposób mniej lub bardziej silny, głównie przez najbliższe otoczenie: krewnych, przyjaciół, znajomych i lekarzy małżonków. Najczęściej stroną „naciskającą" są rodzice męża (70,2%) i rodzice żony (52,5%), [Przybył 2004: 54]. Osoby bezdzietne niedobrowolnie (niepłodne) przechodziły różne etapy przystosowania się do bezdzietności[2] i podejmowały najczęściej następujące strategie radzenia sobie z naznaczaniem społecznym:

- ukrywanie faktu niepłodności przed otoczeniem;

[2] Marta Trębaczewska użyła porównania zachowań małżeństw niepłodnych do zachowań osób chorych na raka. Te dwie różne kategorie osób przechodzą podobne etapy w walce ze swoją chorobą (od niedowierzenia, że je to spotkało przez sięganie do wszystkich możliwych sposobów rozwiązania problemu, po cichą zgodę na zaistniały stan rzeczy). Koszty, jakie przy tym ponoszą są niezwykle wysokie: ból, leczenie, wydatki, nieraz utrata pracy i chęci do życia.

- podjęcie prób leczenia i wspomaganej prokreacji (cel: usunięcie efektów niepłodności);
- adopcja dziecka (udawanie ciąży, zmiana miejsca zamieszkania, tajenie faktu adopcji);
- unikanie spotkań z kobietami spodziewającymi się dziecka;
- omijanie miejsc, gdzie są dzieci;
- kreowanie własnej tożsamości jako potencjalnej biologicznej matki czyli takiego obrazu samej siebie na obraz samej siebie, który jest akceptowany społecznie [Przybył 2003].

Tych wszystkich problemów unikają pary żyjące w związkach nieformalnych. Na nich presja „prokreacyjna" nie jest wywierana. Równocześnie pojawiają się wzory osobowe kobiet bezdzietnych („bezdzietne matki"), które są nowoczesne, szanowane, atrakcyjne, spełnione zawodowo, szczęśliwe w życiu osobistym, prowadzące fascynujący styl życia i zachęcające swoim przykładem do naśladownictwa. W tym kontekście pojawiają się głosy mówiące wręcz o kulcie bezdzietności [Wojtasiński, Sachno 2003]. Jest on przeciwieństwem „kultu płodności".

Zakończenie

Możliwości prokreacyjne człowieka nie są nieograniczone. Czynniki przesądzające o stylu życia dzietnego czy bezdzietnego zmieniają się wraz ze zmianami w otoczeniu zewnętrznym, ale również wraz z wiekiem człowieka, jego kondycją zdrowotną oraz sytuacją społeczno-zawodową. Z tego powodu warto skupić się na tak zwanych „punktach zwrotnych" , które zapoczątkowują zmiany w stylu życia i nadają kierunek dotychczasowej aktywności, w tym w zakresie realizacji celów prokreacyjnych. Zawarcie małżeństwa jest jednym z takich punktów zwrotnych, który kończy życie „w pojedynkę" i ma ścisły związek z prokreacją. Polska wciąż należy do czołówki krajów, w których większość dzieci (ok. 80%) rodzi się w związkach małżeńskich [Szukalski 2011]. Niezawieranie małżeństw i tworzenie związków partnerskich (bez ślubu), a nawet opóźnianie wieku wchodzenia w związek małżeński można potraktować jako jeden z elementów stylu życia sprzyjającego bezdzietności. Z NSP 2011 wynika, że w rodzinach opartych na związku małżeńskim 33% nie posiadało

dzieci. Natomiast w rodzinach opartych na związku partnerskim odsetek ten był znacznie wyższy i wynosił 46%[3].

Urodzenie się dziecka jest kolejnym „punktem zwrotnym" zmieniającym status osób dotychczas bezdzietnych na status osób dzietnych, czyli na rodziców. Aby być rodzicem (matką, ojcem), wystarczy mieć jedno dziecko. Każde kolejne dziecko może wzmacniać ten status, ale już go zasadniczo nie zmienia[4]. Pojawienie dziecka (dzieci) modyfikuje interakcje wewnątrzrodzinne. Bezdzietność w tej sytuacji jest doświadczeniem braku tego rodzaju „punktów zwrotnych". W przypadku bezdzietności z wyboru (*childfree*) może być to efekt celowy, pożądany i zamierzony. W przypadku bezdzietności niezamierzonej (*childless*) sama informacja o niemożności posiadania własnego dziecka może być punktem zwrotnym zmieniającym życie niepłodnej pary [Bidzan 2010; Dolińska 2014]. Roszczenia i kontrowersje wokół metody zapłodnienia in vitro wskazują na intensyfikację problemu społecznego związanego z bezdzietnością niedobrowolną.

Kategoria stylu życia pozwala spojrzeć na bezdzietność jako zjawisko społeczno-demograficzne wyrażające się w specyfice gospodarstwa domowego (jednoosobowych i dwuosobowych) oraz w systemie wartości realizowanych. Życie rodzinne choć nadal w Polsce zajmuje czołowe miejsca wśród wartości deklarowanych, to jednak w praktyce poszerza się liczba osób wybierających bezdzietny styl życia, stawiających na takie wartości, jak aktywność zawodowa, dyspozycyjność, mobilność przestrzenna i wolność w wyborze stylu życia bez długotrwałych zobowiązań i „obciążeń", w tym małżeńskich i rodzinnych.

Negatywne konsekwencje bezdzietnego stylu życia nie ujawniają się od razu. Dotyczy to zarówno wymiaru makro, jak i mikro. W wymiarze makro skutki bezdzietności mogą przejawiać się w niżu demograficznym, „rozkładzie" systemów emerytalnych, kryzysie finansów publicznych (zmniejszanie się liczby podatników) oraz zastoju gospodarczym (brak pracowników, niekonkurencyjność, brak rozwoju i innowacji). W wymiarze mikro skutkiem bezdzietności jest uzależnienie się (w razie choroby i starości) od państwowych instytucji opiekuńczych. W Polsce mimo wszystko rodzina jest nadal dla większości na-

---

[3] Wyniki obliczeń własnych na podstawie danych GUS-u przedstawiłam w referacie *Zmiany sytuacji społeczno-demograficznej podlaskich rodzin* wygłoszonym podczas konferencji pod hasłem „Duża rodzina- łączy, uczy, wspiera", zorganizowanej w Państwowej Wyższej Szkole Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży 24 maja 2014 roku.

[4] W niektórych kulturach (Afryka) posiadanie dzieci jest na tyle nobilitujące, że nawet bardzo młode i niezamężne kobiety (nastolatki) chętnie zostają matkami. Nastoletnie matki rzadko są w stanie samodzielnie zadbać o swoje potomstwo i zazwyczaj wymagają pomocy w zapewnieniu utrzymania sobie i swoim dzieciom. To z kolei łączy się z koniecznością uruchomienia wsparcia przez instytucje państwowe, społeczności lokalne, kościoły i organizacje charytatywne.

turalną instytucją opieki i wsparcia na starość. Nawet jeśli z różnych przyczyn starsi rodzice trafiają do instytucji opiekuńczych, to nie są całkowicie od nich zależni. Krewni (dzieci) chorego lub starego człowieka interesują się, w jaki sposób jest sprawowana opieka nad członkiem ich rodziny i interweniują, gdy coś ich zaniepokoi. Osoba chora lub w podeszłym wieku nie jest więc zdana tylko na pomoc instytucji opiekuńczych i nie pozostaje wobec nich bezbronna. Odroczenie w czasie konsekwencji bezdzietnego stylu życia sprzyja rozszerzaniu się mody na bezdzietność i tworzeniu jednoosobowych lub dwuosobowych gospodarstw domowych, nieopartych na związku małżeńskim.

Bibliografia

Agrillo Ch., Cristian N. (2008), *Childfree by choice: a review*, "Journal of Cultural Geography" t. 25, nr 3: 347-363

Bidzan M. (2010), *Niepłodność w ujęciu bio-psych-społecznym,* Kraków

Dolińska B. (2014), *Bezdzietnosć. Perspektywa społeczno-kulturowa,* Sopot

Duch-Krzystoszek D. (1998), *Małżeństwo, seks, prokreacja. Analiza socjologiczna,* Warszawa

Dyczewski L. (1994), *Rodzina, społeczeństwo, państwo,* Lublin

Dyczewski L. (2003), *Kulturowe aspekty wartości dziecka a urodzenia,* [w:] K. Slany, A. Małek, I. Szczepaniak-Wiecha (red.), *Systemy wartości a procesy demograficzne,* Kraków: 137-143

Giddens A. (2004), *Socjologia,* Warszawa

Gillespie R. (2003), *Childfree And Feminine Understanding the Gender Identity of Voluntarily Childless Women,* "Gender & Society" t. 17, nr 1: 122-136

Grupińska A. (1999), *Najtrudniej jest spotkać Lilit. Opowieści chasydem,* Warszawa

Gospodarstwa domowe i rodziny. Charakterystyka demograficzna (2014), GUS, Warszawa.

Horkheimer M. (1987), *Społeczna funkcja filozofii,* Warszawa

Jacyno M. (2012), *Style życia*, [w:] A. Giza, M. Sikorska (red.), *Współczesne społeczeństwo polskie*, Warszawa: 271-312

Jaguś I. (2005), *Od wielodzietności do bezdzietności? Przemiany w poglądach na posiadanie dzieci i ich uwarunkowania,* „Roczniki Socjologii Rodziny" t. XVI: 127-139

Kubiak M. (2008), *Demograficzne uwarunkowania polityki rodzinnej państwa,* [w:] W. Muszyński, E. Sikora (red.), *Małżeństwo i rodzina w ponowoczesności. Szanse, zagrożenia, patologie*, Toruń: 17-31

Łagodziński W. (2013), *Rodzina i gospodarstwo domowe w Warszawie i na Mazowszu na tle kraju, w: http://old.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/pts/Rodzina_gospo_domowe_w_Warszawie_na_tle_kraju.pdf* [20.10.2014]

Malinowski B. (1987), *Małżeństwo, pokrewieństwo,* tłum. G. Kubica, [w:] *Dzieła* t. 4, Warszawa

Mynarska M., Matysiak A., Rybińska A. (2013), *Którędy do bezdzietności? Analiza ścieżek życia kobiet, które nigdy nie zostały matkami.* Materiały z konferencji: „Nowe wzorce formowania rodziny w Polsce", 18.06.2013

Okólski M. (2003), *Demografia,* Warszawa: 144-149

Okólski M. (2006), *Płodność i rodzina w okresie transformacji*, [w:] J. Wasilewski (red.), *Współczesne społeczeństwo polskie dynamika zmian,* Warszawa: 103-143

Przybył I. (2003), *Naznaczanie społeczne i samonaznaczanie osób niepłodnych,* „Roczniki Socjologii Rodziny" t. XV: 47-61

Rocznik Demograficzny (2013), GUS, Warszawa

Slany K. (2002), *Alternatywne formy życia rodzinnego w ponowoczesnym świecie,* Kraków

Slany K. (red.), (2013), *Zagadnienia małżeństwa i rodzin w perspektywie feministyczno-genderowej*, Kraków

Szlendak T. (2010), *Socjologia rodziny. Ewolucja, historia, zróżnicowanie,* Warszawa

Szukalski P. (2011), *Urodzenia pozamałżeńskie we współczesnej Polsce,* „Demografia i Gerontologia Społeczna – Biuletyn Informacyjny" nr 7

Wojtasiński Z., Sachno S. (2003), *Kult bezdzietności,* „Wprost" nr 15(1063), http://www.wprost.pl/ar/42876/Kult-bezdzietnosci/

Założenia polityki ludnościowej Polski 2013. Projekt, Rządowa Rada Ludnościowa, Warszawa 2013

Summary

Childlessness as a Lifestyle

The article discusses life without children as a lifestyle expressing itself in the specifics of households. These households are usually one-person or two-person and their number is steadily increasing. Childlessness is a problem mainly for married couples. Unmarried couples and single people are not subject to social pressure to have children. The choice of a childfree lifestyle is associated with the choice of living in one-person household or in a non-marital relationship.

Keywords:
childlessness, households, lifestyle

INFORMACJA DLA AUTORÓW „POGRANICZA"

Nadesłane artykuły nie powinny być wcześniej publikowane. Ich jakość merytoryczna zostanie poddana anonimowej recenzji.

Wymogi techniczne tekstów: czcionka Times New Roman (bez pogrubień, pochyleń, podkreśleń), wielkość czcionki 12 pkt., interlinia 1,5 wiersza, marginesy 2,5 cm.

Maksymalna objętość tekstu 12 stron.

Język publikacji: polski lub kongresowy.

Układ artykułu: konieczne jest zamieszczanie tytułu i streszczenia artykułu w języku angielskim (maksymalnie 15 wierszy) wraz z wyodrębnionymi słowami kluczowymi (maksymalnie 5).

Artykuły należy nadsyłać w formatach Word (plik .doc, lub .rtf). Materiał ikonograficzny znajdujący się w tekście należy przysyłać jako osobne pliki (obrazy w dowolnym formacie graficznym, wykresy w formacie .xls, tabele w .doc lub .xls).

Autorów prosimy o załączenie krótkiej informacji na temat miejsca pracy, tytułu naukowego i adresu do korespondencji (e-mail oraz telefon).

Opisy bibliograficzne cytowanych publikacji należy umieścić w porządku alfabetycznym na końcu artykułu, np.:

Anderson B. [1997] *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, Kraków

Kurcz I. [2001] *Zmiany stereotypów: jej mechanizmy i granice*, [w:] M. Kofa, A. Jasińska-Kania (red.), *Stereotypy i uprzedzenia. Uwarunkowania psychologiczne i kulturowe*, Warszawa

Kłoskowska A. [1992] *Tożsamość i identyfikacja narodowa w perspektywie historycznej i psychologicznej*, „Kultura i Społeczeństwo" 1992, nr 1

Cytaty wewnątrz tekstu powinny zawierać w nawiasie nazwisko cytowanego autora, rok wydania książki/artykułu i strony np. [Anderson 1997: 3].Jeżeli nazwisko autora powtarza się, przy pierwszym odwołaniu należy podać w nawiasie nazwisko i rok wydania, przy kolejnych następujących po sobie odwołaniach należy podać ibidem np. [Anderson 1997] potem [ibidem]. Przy cytowaniu publikacji dwóch lub trzech autorów należy umieścić w nawiasie wszystkie nazwiska, np. [Kofta, Jasińska-Kania 2001: 3], a w przypisie końcowym: Kofta M., Jasińska-Kania A. (red.), *Stereotypy i uprzedzenia. Uwarunkowania psychologiczne i kulturowe,* Warszawa.

Strony internetowe: adres internetowy np. www.gov.pl (01.03.2005)

Kontakt z redakcją „Pogranicza":
Instytut Socjologii, Uniwersytet w Białymstoku
Pl. Uniwersytecki 1, Białystok 15-420
tel. 85 745-71-04
Sekretarze redakcji: Małgorzata Skowrońska, Katarzyna Niziołek
e-mail: pogranicze@uwb.edu.pl